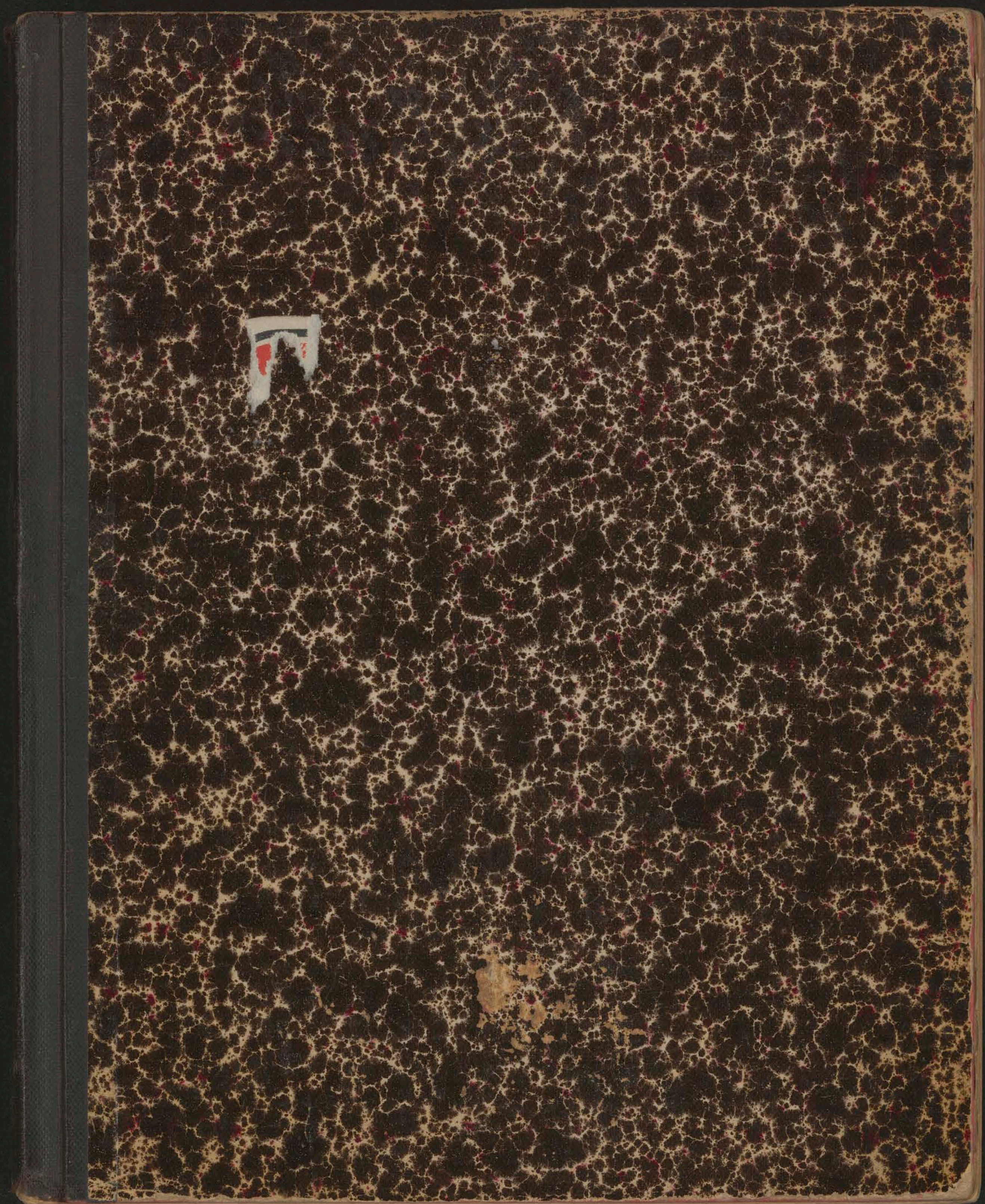




1.

III.

Zesz. 12.

11. V. 1915.

Nareszcie doczekałem się nowego zeszytu, kiedy stary już dawno zapisany. W tym czasie zaszło kilka wypadków. Poseł Bechyně czeski socyalista aresztowany przed kilku miesiącami, poszedł na wolność 7. V. A ja siedzę bez rozprawy i dalszego śledztwa. Ostatnie przesłuchanie moje odbyło się jeszcze w sam dzień wigilii 24. XII 14. i od tego czasu sąd o mnie nie pyta, a ja się sądowi nie narzucam. Ponieważ grozi nam klęska głodu, jestem pewny, że zostanę wypuszczony, kiedy za największe ceny nie będzie można niczego kupić, a gminy zabronią obcych gościć w hotelach ze względu na zapasy chleba i mięsa. Wypuszczą mnie, kiedy będzie zupełna pewność, że umrę z głodu na ulicy.

Swoją drogą miewam pewne przeczucia, które się zazwyczaj sprawdzają, o ile nie dotyczą moich osobistych spraw. Mówiłem swego czasu memu towarzyszowi kaźni p. Przewoźnikowi z Łańcuta, że na marzec przewiduję brak i ograniczenie w środkach żywności, a na maj klęskę głodu. Jakoż w marcu zaprowadzono karty chlebowe i mięsne oraz wyznaczono zmniejszoną ilość chleba do spożycia na osobę. Maj zaczyna się też sprawdzać.

Nam w więzieniu zmniejszono racye chleba, a dziś zapowiedziano, że się je jeszcze raz pomniejszy. Nie rozumiem czem biedni więźniowie żyją? Zdybym nie wytrzymał na takich porcyjkach – to jest dyeta głodowa. Jeżeli się im zmniejszy raz jeszcze ilość chleba, to będzie całkiem pospolity głód. Wczoraj znowu żona jednego oficera powiedziała, że drożyzna jest głupstwem wobec faktu, iż za największe pieniądze nie można pewnych przedmiotów kupić, bo ich wogóle nie ma. Wyszło też wczoraj rozporządzenie mięsne, dosyć zabawne, bo zakazujące w dwóch dniach każdego tygodnia sprzedaży bydła, świń, cieląt i kur. Ma to pochodzić tylko z troskliwości o hodowlę bydła oraz o zaopatrzenie ludzi w jaja, których mogłoby zabraknąć, gdyby się kury zajadało bez rachunku. Tymczasem kury już za 20 Kor. dostać nie można.

Ja jestem pewny, a nie opieram tej pewności na rachunkach, lecz na przeczuciu, że przez czerwiec i lipiec dla cywilów żadnego jadła nie będzie, bo się wszystko

zapasze dla żołnierzy, którym dawać się będzie zmniejszone porcye. To co dziś jest, można już uważać za klęskę głodu – a do dwóch tygodni zabraknie wszystkiego.

Czy należy stąd spodziewać się rozruchów głodowych i nacisku ze strony ludności na rząd, ażeby szybko zawierał pokój? Być może tak w prowincyach niemieckich i czeskich. Przed kilku dniami podobno w Traisskirchen panie, nie umiejące w tej drożyźnie utrzymać gospodarstw, przepędziły oficerów z kawiarni, gdzie sobie podobno ~~żyb~~ zbytkowali.

Ale u nas – u nas z rezygnacyą patrzą na spustoszenie kraju, jakiego od początku świata nie widziano, więc z rezygnacyą i w pokornej ciszy kłaść się będą ludzie, aby dusze z głodu oddać. Z taką ciszą i bohaterstwem niewoli konają głodem Polacy w Będzinie, Częstochowie, Łodzi. Milczą i zwycięzcom ani swojem cierpieniem, ani dopominaniem się o ludzkie swoje prawa, o możność życia, ani skargą lub prośbą nie czynią kłopotu. Usuwają się po cichu z tego świata tak, aby niczyjej uwagi nie zwrócić – ale o buncie, anarchii, usprawiedliwionej przez głód, nie pomyślą – tak ich niewola wytresowała.

Pomyślą o tem zapewne galicyjscy uchodźcy, pomieszczeni w barakach lub kątem po innych austryackich prowincyach. Dziś, gdy funt chleba kosztuje 80h a mięsa 3 do 5 Kor, nikt nie wyżyje z zasiłku rządowego po 70h. dziennie na osobę. Więc będą się ratowali – ale jak? Na demonstracye, pochody przed starostwo, ewentualnie kule żandarmskie nie odważą się – więc zaczną kraść u swoich sąsiadów i gospodarzy. Mieliśmy jedynych przyjaciół w monarchii: Czechów i Morawian – stracimy ich, gdy nasi uchodźcy puszczą się masowo na kradzieże, rabunki, a może zabójstwa. Mam wrażenie, że za kilka tygodni będzie o takich wypadkach głośniej.

Idziemy w okres głodu. Czy panowie z rządu zdają sobie z tego sprawę? Czy wiedzą, jak długo jeszcze tem bydłem i zbożem, jakie jest, już nie ludność cywilną, ale wojsko w polu będzie można wyżywić? Gdy sobie przypomnę stan bydła w monarchii i sposób rekwirowania go dla wojska, nie wierzę, żeby mięsa wystarczyło dla samego wojska jeszcze na 4 tygodnie. I cóż nam z biłności wojsk, genialności kar. Conrada i innych niezwykle chwalebnych, przez

wojnę odstąpionych palet, skoro głód może nam wytrącić z rąk owoce wszystkich bohaterstw i wiedzy wojennej?

Wczoraj jeden podoficer z Tyrolu pisał do jednego z naszych Klucznikow, że w Goryzyi, Tyrolu itd już są rowy strzeleckie gotowe, pozycje ubezpieczone, przysposobione na wojnę: „die Nachbarn können kommen, wir erwarten sie". A więc na południu robi się przygotowania do wojny z Włochami! Gazety nie dawały nam tego przeczuwać.

Dziś nagle pojawia się urzędowa wiadomość, że we Włoszech położenie jest bardzo poważne, chociaż jeszcze nie beznadziejne. Czy aby za jakie dwa albo trzy dni nie wyczytamy, że wojna z Włochami już wybuchła? Takie nieoczekiwane komunikaty są jedynie tylko przygotowaniem opinii publicznej do wypadku, który albo już się zdarzył, albo nieuchronnie w najbliższym czasie nastąpi.

Czy to wmieszanie się Włoch – które świństwem być nie przestanie – należy w tej chwili uważać za nieszczęście, czy nie? Jeśli moje przewidywania co do głodu są prawdziwe, należałoby widzieć w tem możność zakończenia wojny w sposób dosyć honorowy, choć ze stratami.

Trzy są możliwości na wypadek wypowiedzenia wojny przez Włochy. I Dwuprzymierze powiada sobie, że jeden wróg więcej czy mniej nie robi różnicy i walczy dalej. Jeśli mu głód istotnie grozi, to dojedzie do Sekwany i Wisły ustanie na stacji. Tymczasem Włosi zabiorą Tyrol południowy, Goryzyę, Istryę, Dalmacyę i dadzą Serbom pomoc dla zaboru Banatu, Hercegowiny itd. Okaże się, że na ziemi niemieckiej wroga nie ma, gdy Austryi znaczna część jest przez wrogów zajęta. Dyplomacya pruska nie omieszka wyzyskać tego wojennego status quo, ażeby siebie ratować i z pewnością Austryę poświęci dla nasycenia apetytów przeciwnikom.

II Dwuprzymierze natychmiast objawia ochotę do zawarcia pokoju. Byłoby to możliwe, gdyby także i w Niemczech groziła klęska głodu. A wtedy znowu Prusy poświęcą Austryę na rozbiór, byleby się samym ocalić.

III Austrya zawiera pokój oddzielny. Tę ewentualność uważam prawie za niemożliwą ze względu na romantyzm opleciony do koła Bündnistreue, Gefühlssache, Nibelungentreue itd. Wszelako za zimno możliwą jest: Austrya ofiaruje Galicyę z Bukowiną, a w razie potrzeby i z Śląskiem Cieszyńskim Anglii

Francyi i Rosyi, Banat i Hercegowinę Serbii pod warunkiem zwrócenia Bułgarom Macedonii, a sama wyprawia się na Italię, zabiera Albanię i zostrzega sobie udział przy podziale Turcyi. W ten sposób straciwszy trochę wyjrzałaby Austrya na szerokie morze poza Otranto prędzej niż to niegdyś chciała na Saloniki.

Jeżeli głód jest w obu państwach i Włochy uderzają nie ma innej kombinacyi, tylko albo Austrya zginie jeżeli będzie wierną do końca, albo też uratuje sama siebie – a Niemcom też nie wiele się stanie, tylko przestaną na dłuższy czas być niebezpiecznymi dla świata. Pazury im się tylko obetnie! Inaczej Austrya zginie przez skrupuły, których jej partner nie ma.

W każdym razie poważne zmiany się zapowiadają. Nasza straż z karabinierami Mannlichera została w nocy odkomenderowana w pole, a przyszli żołnierze opaleni jak cyganie i czerwoni na twarzach w sposób niepokojący a są uzbrojeni w starożytne karabiny Werndla. Raz już przebywaliśmy taki okres, kiedy strażnikom nie tylko dano Werndle, ale zabrano bagnety i chodzili biedacy z pustemi pochwami, pasy zaś umacniali do ramion na sznurkach. Było takiej maskarady z półtora do dwu miesięcy, poczem przyszli inni ludzie i nowe strzelby. Dziś nowe karabiny odebrali: widocznie mobilizuje się wszystkich ludzi i wszelką broń.

Sprawa polska zawsze źle będzie wyglądać. Gdyby dwuprzymierze zostało pobite, tamci będą zwycięzcami, a „zwycięska" Rosya ujarzmi jeszcze lepiej Królestwo i z Galicyi wszelkie ślady życia narodowego wydusi.

Jedynym ratunkiem byłoby oddzielne ratowanie się Austryi. Gdyby Austrya ratując siebie, a opuszczając Prusy, oddała Galicyę mocarstwom zachodnim z tym dodatkiem, że daje to jako zadatek dla Polski, którą tamte mocarstwa zamierzają odbudować, tedyby w trój porozumieniu rzucono zarzewie niezgody, przy której Austrya mogłaby pozostać w spokoju. Leży w interesie Anglii i Francyi osłabienie Niemiec, ale dokonać go można tylko przez odebranie ziem polskich. Ale wzmacnianie Rosyi o wszystkie polskie ziemie jest może niebezpieczniejszem dla owych państw niżeli potęga Niemiec. Ale możnaby Niemcy osłabić bez obawy na korzyść Polski. A o Niemcy owym państwom chodzi, nie

o Austryę. One walczą z Austryą, jako z podporą Niemiec. Opuściwszy Prusy, może Austrya siebie ocalić.

To wszystko ma sens, jeżeli prawdą jest, że głód niezadługo wybuchnie i że Włochy wydają Austryi wojnę. Oby w tym wypadku nie spełniło się moje już nie przeczucie, ale przekonanie, że Niemcy Austryę poświęcą na rozbiór, aby Prusy ratować. Nie chciałbym tego dożyć i widzieć – wolę się mylić, byle Austrya stała.

Od kilku dni jest takie zimno, że muszę w dzień trzymać okno zamknięte. Słońce świeci jasno, a nie grzeje. Czyżby miała spełnić się przepowiednia stuletniego kalendarza, że 14 będzie mróz i rzeki zetną się lodem? Tego by jeszcze brakowało. Wszystkie zasiewy mogłyby wyginąć, owoce, inspekta – jednem słowem głód spotęgowany.

—

Częściej piszę o Prusakach niż o Moskalach i wskutek tego możnaby przez samo oszczędzanie Moskali uznać mnie za moskalofila i przyznać wierność tym, którzy mnie do kozy wsadzili. A przecież to rzecz prosta: Od Moskali nikt niczego się nie spodziewa – jest to niszcząca siła elementarna, leśny dzik wytłaczający kwiecie, znany, wystudyowany. Co do nich złudzeń niema. Żaden z tych, których blokowcy i tymczasowiczy przezwali moskalofilami, ani słowem ani piórem nie usiłował wzbudzić w rodakach wiary, jakoby Rosya zapewniała samodzielność, możność narodowego rozwoju lub wogóle swobodne uprawianie jakiegokolwiek dobra narodowego. A gdy nikt złudzeń nie miał, niema co o Moskalach pisać – byłoby, gdyby oni wbrew swemu dotychczasowemu charakterowi zechcieli nieść wolność do Polski, a w krajach zabranych zapewnić bodaj równouprawnienie dla polszczyzny. Ale cudów tych nie widać, więc szkoda zabierać czas i miejsce na powtarzanie tego samego, że „Moskal zawsze Moskalem".

Inna rzecz z Prusami. Tymczasówka i blok wmawiają w nich cnoty, jakich tamci żadną miarą mieć nie chcą, i w ten sposób okłamują własny naród. Zaraz z początku poczęli ryczeć i wmawiać, że dwuprzymierze prowadzi wojnę o niepodległość Polski. Małe dziecko nie dałoby się na tak ogrubne kłamstwo złapać, a oni jednak przez ciągłe powtarzanie tej wołającej do nieba nieprawdy tak uśpili czujność publiczną, że dziś w Galicyi prawie wszyscy w to wierzą, a przynajmniej nie przeczą. Daremnie rząd austryacki i jego komenda armii przez zachowanie się wobec legionów i ich przysięgi, przez manifesty do ludności

przez tekst ustawy o rozszerzeniu praw zwierzchniczych na pewne części Królestwa zwracał uwagę nato, że sprawa nie od samej Austryi zależy, że Prusy przy regulowaniu stosunków mieć będą głos stanowczy, a one o sprawie polskiej słyszeć nie chcą. Upomnienia były daremne. Związano tak los Polski z Prusami, że przez długi czas Nowa Reforma drukowała komunikaty niemieckiej Komendy głównej pod nagłówkami: „nasze zwycięstwo", „postępy naszych wojsk" i td. W krakowskich oficynach mianowano Wilhelma Królem polskim, lub też Polaków Prusakami i kwita. To się nazywało stanowisko niepodległościowe.

Przyszło zburzenie Kalisza. Pruska Komenda ogłosiła wówczas, że przypuszcza, a później, że jest pewna i stwierdziła, iż do armii niemieckiej strzelali nie Polacy, ale zaczajeni Moskale. A chociaż było politycznym interesem Rosyan wykopać między Polakami a Niemcami nieprzebrnioną przepaść i chociaż w interesie Niemców leżało nie iść na ten lep, nie działać w myśl pragnień rosyjskich – nienawiść do Polaków przemogła. Toż tu nadarzała się sposobność do pohulania, do rozpasania krwiożerczych instynktów wobec znienawidzonego plemienia. Pokusa była zbyt wielka i za rosyjskich maroderów zamieniono Kalisz w kupę gruzów, a pod gruzami pochowano tysiące dzieci.

Idziwna: niemieckie gazety opisały wypadek dokładnie ze szczegółami iście najczęściej krew w żyłach – ale Naprzody Reformy i Czasy nie powtórzyły ich. Los polskiego wojewódzkiego miasta i tysięcy polskiej ludności nie dotknął polskich gazeciarzy nawet tyle, ile niemieckich. Tamci bodaj artystycznie wykorzystali rzecz dla napisania nastrojowego obrazka; polscy Ukhowi gazeciarze nie mają uczuć i nastrojów nie odczuwają, a robią je tylko na obstalunek, aby się panom przypłasić. Zamilczano o Kaliszu, Kłobucku... Niemcy szaleli na polskiej ziemi wobec bezbronnej ludności – była w tem i nienawiść renegatów, ale było w tem także i dużo normalnego uczucia. Oto widzieli z góry, że na chętne przyjęcie u Polaków nie mogą liczyć, że na żadną życzliwość nie zasłużyli; że im się przeciwnie od Polaków należy niezbłagana ślepa na śmierć i życie nienawiść – nie mogąc liczyć na przychylność postanowili wzbudzić postrach i tak przynaj-

mniej zabezpieczyć sobie spokój. Burzenie bezbronnych miast to był środek na postrach, którego potrzebowało ich sumienie, wskazując, że im się należy nienawiść i zdrada. Dlatego każdy najbłahszy pozór był dla nich pożądany. Liczyli ci Niemcy, że Polacy to naród z sercem pod żebrami i z mózgiem pod ciemieniem, normalny, do innych podobny, który za prześladowanie płaci nienawiścią, a za krzywdy szuka sposobności do pomsty. Nie liczyli się z zdziałalnością bloku i tymczasowiaków.

Nie było o czem pisać, aby zachwiać ustalone polskie uczucia do Niemców pruskich. Więc wypadek szamotulski, gdzie z powodu powołania nauczycieli do wojny, pozwolono wyjątkowo księdzu na udzielanie w jednej klasie religii po polsku, Reforma opisała, jako zangdzenie szkolne, obowiązujące w całem księstwie i we wszystkich klasach. Kłamstwem dokazano tego, że przyjeżdżających do Krakowa żołnierzy niemieckich Polacy witali pieśnią Heil dir im Siegeskranz. Większego samopohańbienia nie można sobie wyobrazić.

Zato obiecywała Reforma, że system pruski wobec Polaków zupełnie się zmieni. Maluczko, a rodzina cesarska mówić będzie po polsku. Tymczasem ukazał się budżet państwowy ze wszystkiemi pozycyami antipolskiemi. To było zbyt jaskrawe zdemaskowanie Karthowych kłamstw. Więc p. Srokowski począł wywodzić, że na zmianę kierunku i systemu politycznego składa się bardzo wiele czynników. Naprzód zmiana przekonań w kołach kierujących. Ta już nastąpiła, p. Koś wie o tem z caluteńką pewnością. Ta zmiana zapatrywań na Polaków w rodzinie cesarskiej i u ministrów jest tak stanowcza, że dziwić się trzeba iż budżet jest podobny do dawnych, a nie zastosowany do nowych zasad. Ale to tylko taki sobie lapsus. Nie było czasu podwładnym urzędnikom udzielić wskazówek - z powodu mobilizacyi jest tych urzędników mniej, za mało na wypracowanie tak wielkiego elaboratu według nowego systemu, więc musiano przy starym systemie pozostać. A podczas obrad tak z ławy rządowej, jak z ust przedstawicieli większości sejmowej padały pod adresem Polaków słowa: Lasciate ogni speranza.

Kto żądał od blokowców, ażeby tak okłamywali swój naród? Przypusz=

zam, że chcieli podlizać się rządowi pruskiemu. Ależ rząd pruski tego sobie nie życzył. Przeciwnie chciał przed światem zaznaczyć swoją siłę i brak obawy w ten sposób, że jaskrawie podkreślał swój system w owych szczegółach, które możnaby uważać za słabe strony ustroju państwa lub metody rządowej. Prusacy wyzywali świat przez wyzywanie słabszych i chcieli, żeby świat się o tem dowiedział i nabrał przekonania, jak się pewnymi siebie czują.

Blokowi gazeciarze nawet i w tym kierunku wbrew intencyom samych że Prusaków oszukiwali własny naród. A gdy Prusacy przez pozycye budżetowe okazali, że swojej tępicielskiej polityki nie myślą zaniechać wobec Polaków, tymczasowiacy i blokowcy wpadli na koncept, aby tej polityki nie uznać za tępicielską. Jest to owa skandaliczna, wstydem jaskrawiąca poliszki podróż pięciu reprezentantów N. K. N. do Berlina. „Upaść może i naród wielki, zginąć tylko nikczemny" – najpodlejszą nikczemność chcą blokowcy zaaplikować swojemu narodowi.

Wobec tego nic dziwnego, że gazety blokowe przemilczają zmianę nazw miejscowości polskich, jak Kalisz = Grossgarten, Łódź = Neu Breslau. Przemilczają, że za splądrowanie Tylży i Kłajpedy przez Moskali wielki Hindenburg nałożył osobną kontrybucyę na Polaków w Suwałkach i Łodzi, że za każdą przez Moskali spaloną chatę pruską, palą dwie chaty polskie. Nic to! wołają tymczasowiacki i blokowcy, to jest właśnie walka dla Polski.

Z guberni zabranych z Królestwa uczyniono zamknięte, karne kolonie trędowatych. Od innych części Królestwa są oddzielone kordonami wojsk w linie bojowe rozciągniętych, a jakiekolwiek stosunki handlowe ze „starymi pruskimi" krajami, jak Księstwo, są najostrzej zakazane. Ci więc Kaliscy, Łódzcy, płoccy, łomżyńscy i suwalscy biedacy zostali odcięci od swoich dawnych środowisk jak Warszawa, a nie wolno im nic pociągać z nowych jak Poznań, Toruń, Królewiec. A kiedy wojska niemieckie do szczętu ogołociły owe okolice przez zarekwirowanie wszystkiego co można spożytkować,

kiedy potem nowe wojska nic już dostać nie mogąc, zrobiły sobie dowcip ze słów powtarzanych przez nędzarzy stereotypowo „cabrale moskale" (zabrali Moskale), wtedy surowo zabroniono przywożenia środków żywności z dawnych krajów rzeszy do tych świeżo nabytych. Wskutek tego w Bendzinie, Łodzi, Częstochowie dzień po dniu konają ludzie z głodu. Gazety notują ich nazwiska, ale Prusacy, którzy ten kraj „zaanektowali" są spokojni, bo to się dzieje zgodnie z rozporządzeniem władzy.

Dla żywienia tych biedaków potworzyły się komitety, zbierające grosz na bezpłatne obiady. Zaraz też p. von Cleinow, prezydent nowych prowincyi wyplakatował rozkaz, że pruskim żołnierzom i oficerom nie wolno dawać składek na ginącą z głodu ludność polską, a kolektantom pod surowemi karami zakazuje się nagabywać pruskich żołnierzy o datki. Mniejsza, że już Polakom prosić nie wolno - ale zakazuje się prawdziwemu Prusakowi mieć litość i miłosierdzie nad Polakiem konającym z głodu. To jest kultura wyższa, w imię której tymczasowiasy i blokowcy wiążą nas z Niemcami.

I umierają codziennie jednostki, bo dziesiątki z głodu. Czy później codziennie nie będą umierały setki lub tysiące zobaczymy. A Prusacy patrzą spokojnie. W ten sposób wyludni się ten kraj dla germanizacyi. Ich praojcowie w Prusiech musieli Prusów wymordowywać, aseby dla Niemców stworzyć miejsce - tutaj głód im oszczędzi tej roboty. Ale że takie okratowanie i odgrodzenie świeżo zdobytych terytoryów i skazanie ich ludności na śmierć głodową jest bardziej nieludzkim i niekulturalnym sposobem niż serbskie wyrzynanie macedońskich Bułgarów, to chyba każdy przyzna.

Gdyby Turcy tę metodę zastosowali wobec Armeńczyków świat cały świat zatrząsłby się od zgrozy i wybuchnął ogromnym krzykiem oburzenia. Tutaj Polacy sami, bracia i rodacy konających przemilczają te okropne zdarzenia, nie podają ich światu do wiadomości, więc świat nie wie, czy ma im wierzyć, czy nie.

W świeżo zajętych terytoryach, gdzie nikt nie słyszał o niemczyźnie,

wydano rozkaz, że po polsku nawet listów pisać nie wolno. Jest pieczątka którą się wybija na zwróconych z tego powodu listach, że wolno pisać tylko po niemiecku, francusku, angielsku i hiszpańsku.

Niedawno przeleciał przez prasę blokową sentymentalny z niemieckiego tłumaczony artykuł „o dobrych kulach Atta Khana". Jest to rozczulanie się nad losem biednego Hindusa muzułmanina, który wstąpiwszy do armii angielskiej, walczy we Francyi przeciw Niemcom, pisze list do rodziny i zostaje z tym listem razem zabity. Biadają nad nim, że nie wie o co się bije – a czy Polak w armii pruskiej lub rosyjskiej wie o co się bije? – biadają, że tamten dał się zwerbować i niejako został oszukany – a Polaka nawet nikt nie pytał, czy chce w której z tych armii służyć, tylko go tam batogiem i przymusem wpędzono – biadają, że taki obałamucony Hindus walczy przeciw Niemcom, przyjaciołom muzułmanów – a Polak walczy przeciw innym Polakom braciom, znanym i kochanym wtłoczonym w inny zabór – rozczulają się, że ten biedak obałamucony pisał sędziwym sanskryckim pismem list i kula mu przeszkodziła posłać – Polak gdyby napisał list, dostanie go na powrót z wyjaśnioną uwagą: unbestellbar, weil polnisch – es darf nur deutsch, französisch englisch oder spanisch in den Briefen geschrieben werden. I kiedy się Polak naznoi i namozoli na większą cześć i chwałę imienia niemieckiego, to mu władze niemieckie każą pisać list do Kasi czy Marysi – po hiszpańsku!

Ale poeci, literaci, gazeciarze i lirycy z tymczasówki nie widzą tych okropnych tragedyi, jakim podobnych nie przechodził żaden naród od początku świata. Oni zabiegają o łaski Niemców. Okłamują swój naród, aby Niemców nie pokazać takimi jak są, takimi, jakimi sami Niemcy chcą aby ich widziano – robią Niemców lepszymi niż sobie nawet Niemcy życzą.

Prawie 10 tysięcy wsi i miast polskich zrównanych z ziemią – krocie zginęły od kul, reszta ginie głodem, a zaborcy patrzą obojętnie, bo i Moskale i Niemcy byliby zadowoleni, gdyby Polacy wyginęli; zostawiając tę ziemię dla ich kolonistów. Ale tymczasowiacy zapewniają,

że Niemcy walczą o niepodległość Polski. Szkoda że nie ma stronnictwa, któreby ten sam zamiar podsuwało Moskalom.

12. V.

A więc dziś dano nam znowu mniejsze porcye chleba. Taką redukcyę przechodziłem tu od grudnia trzy razy. Otrzymaną dzisiaj porcyę chleba podjąłbym się bez natężenia zjeść na raz. Jak jest z zupą i cienszpajsem nie wiem, bo od Kwietnia oddaję to żołnierzom. Ale musi być również co raz gorzej. W tych warunkach trudno będzie długo wytrzymać. Może z chlebem dojdzie to do żniw, ale mięsa stanowczo zabraknie, a na mięso żniw nie ma. Drzewiej zobaczymy.

Z Włochami nic nie słychać, ale żołnierze nie łudzą się, są pewni, że do wojny przyjdzie i że wtedy dwuprzymierze musi przegrać. Na tę wojnę ochoty nie ma.

Wogóle ciekawe rzeczy da się zauważyć. Nie spotkałem od grudnia żołnierza, któryby do wojny palił się, jako owiany duchem patryotycznym, niemieckim lub zaborczym. Znaczna większość w zwycięstwo nie wierzy, chyba przez Niemców wywalczone. Ale na rozkaz staje w szeregach – a gdy tam jest, chce rzecz swoją załatwić dobrze, aby się nie wstydzić i pieszczą się na bohaterstwa. Nie jest więc ta odwaga i wytrzymałość bohaterstwem, lecz zanowaniem swojej godności, chęcią pokazania się, że się nie jest czemś gorszem od innych. Impuls do tych czynów pochodzi nie z psychologii człowieka, indywiduum, lecz z psychologii masy.

—

Dziś w nocy biały szron okrył dachy i powarzył liście na drzewach. Słońce wstało jasne, ale około 9 rano zasępiło się trochę niebo. Zimno jest ciągle.

—

Pospolitacy, którzy objęli wczoraj służbę w więzieniu, okropnie klną. Widocznie rzetelnie się wyzębili na froncie.

—

Wyczytałem, że strzelcy gdzieś tam na froncie urządzili sobie uroczystość 3. maja. Dziwna rzecz. Kiedy przed wojną wszystkie stronnictwa prócz socyalistów uznały 3 maja za święto ogólne narodowe, socyaliści odłączyli się od narodu, bo zbyt bliski termin czyniłby konkurencyę ich partyjnemu obchodowi 1. maja.

Oddzielili się od narodu, aby lepiej międzynarodówce służyć.
W myśl tych haseł strzelcy zaproszeni do współudziału w uroczystości 1914 roku w Krakowie, odpowiedzieli, że uważają tę uroczystość za paradę, a w szopkach udziału nie biorą. A więc obchody ogólno narodowe są szopkami, a partyjne mają powagę, międzynarodowe lub też antinarodowe są świętością. W myśl tego pojechali urzędownie do Wiednia na Pfingstschiessen i to nie była szopka ani parada, bo to było przedsięwzięcie niemieckie.

Byli więc strzelcy partyjną organizacyą, czerwoną bojówką, wyłączającą się ostentacyjnie spośrodka narodu, nie chcącą nic mieć wspólnego z narodem, ani żalów ani radości. Ich żale i radości dyktowały im niemieckie związki socyalistyczne.

Aż teraz nagle znaleźli serce dla narodowych świętości – ale tylko przez małpowanie dawnych powstańców, których biorą widocznie na równi z rosyjskimi rewolucyonistami. Ich twórcy chcieli w 1905 urządzić w Królestwie rewolucyę rosyjską; nic dziwnego, że dzieło ich rąk tj. strzelcy uznali powstańców za rosyjskich rewolucyonistów. A gdy tamci wygłaszali bardzo polskie i bardzo religijne hasła, to i strzelcy zaczęli urządzać nabożeństwa i patryotyczne obchody. Ale teraz to już nie są szopy. Odkąd strzelcy przez denuncyacye pozamykali i pozbawili życia swoich przeciwników, mają teraz monopol reprezentowania narodu, więc go reprezentują, przedrzeźniając szopki wyklinanych dotąd burżujów.

Nie przynoszą strzelcy honoru legionom, a wskutek tego i legioniści narodowi. Za wielu ich dostaje się do więzienia. Gdyby procent legionistów w polu stał w tym stosunku do armii w jakim procent aresztowanych strzelców do żołnierzy innej broni, powinnoby ich w polu być do pół miliona. Za wielki procent idzie do więzienia. A powodem prawie zawsze rabunek, kradzież, czasem niepostłuszeństwo. Jest obrzydliwością dowiadywać się o przyczynę aresztowania. Już i klucznicy odróżniają Legionnäre im runden Käppchen od Legionnäre mit vierkantiger Kappe i spluwają na widok okrągłej czapeczki, bo się spodziewają, że tylko jakaś niekarność sprowadziła tutaj jej właściciela.

Onegdaj zrobił się skandal i tutaj od początku mego pobytu nie widziany. Legionista w strzeleckiej czapeczce, mający rangę feldwebla, ukradł współ-

towarzyszowi kaźni, Żydowi, który dopiero co został odstawiony do więzienia, 10 czy 20 Koron. Zrobiło to tak ohydne wrażenie, że zwołano więźniów na hof i odczytano im rozkaz Komendy o tym wypadku, ubolewający z oburzeniem, że ein Mann mit der Charge eines Feldwebels, ja sogar eines Fähnrichs dopuszcza się tak ohydnego czynu.

—

13. V.

Wniebowstąpienie. Dzień ciepły, oparowaty, pogodny i jasny. Jest przepięknie. Zdaje mi się, że dostanę wkrótce pomieszania zmysłów. Zupełnie poważnie myślę, cobym zrobił, gdybym miał moc czynienia cudów, jakbym stworzył Polskę od Gdańska do Matapan i od Łaby, Salawy do Dońca, jakbym to urządził, jakbym świat cały urządził, jakbym z Polaków stworzył cudo ludzkości i cobym potem budował. Gdy się nie pali i nie pije, a o takich rzeczach godzinami myśli, to dowód, że do mózgu zakrada się nieporządek. Do tego nerwy już są rozstrojone zupełnie. Gdy starsi krzyczą na korytarzu na jakiegoś żołnierza, nie tylko że się wzdrygam jak niejeden po wystrzale, ale w ciele na krzyżach i gdzieś w sercu czuję fizyczny bardzo silny ból, zmuszający do zamknięcia oczu i usiądnięcia. Gdy sobie wyobrażę, że stoję na wysokiej wieży i patrzę w dół, tracę przytomność ze strachu, jak ktory z ostatniego piętra Eiffla, postawiwszy nogi na rozstawionych szczeblach samobójstwo, patrzyłem między własne stopy 300 m w dół — a takie patrzenie ~~przez~~ między własne rozstawione stopy przyprawia najpewniej o zawrót głowy. I wszelkie systemy Müllera, obmywanie się wodą, oraz nacieranie nawet aż do krwi nie pomaga nic. Czynię to codziennie, ale tylko piersi mam lżejsze jakoby odciążone (może to skutek zaniechania tytoniu) a prócz tego jestem słaby i ogromnie obolały.

—

Patrzyłem przez okno ku wschodniemu południu za Polską Ostrawę do Zarubków, gdzie domki kryją się w świeżej zieleni, przez którą jeszcze przeświecają konary i gałęzie. Jest coś świątecznego w przyrodzie. Nie wiem co, ale pamiętam z młodości dni świąteczne na wsi i zawsze wydawał mi się blask słońca jego odbitych w oparach i w rosie trochę innym niż w dni powszednie. I dziś to stwierdzam. A przecież od 28 kwietnia wstaję o 4 lub ½ do 5 rano,

i dokonawszy ćwiczeń, obmywam i nacieram już od szóstej rano tkwię w oknach, notuję każdą odmianę, każdy odcień oświetlenia, przecież w dzisiejszej atmosferze widzę i wyczuwam coś odmiennego, jak gdyby natura wdziała niedzielne ubranie i sama o tem pamiętała, że dziś jest uroczyste święto.

Dzisiejszy poranny widok prześwietlonej zieleni i słońca przedzierającego się przez liście drzew do ziemi i tego nastroju w przyrodzie, przypominał mi chwile równych uroczystości, lepiej może odczuwanych, w dzieciństwie i w młodości. Oto idziemy między topole i osiki na Przyrwie pod Boguszem do przejazdu na Sanie, a słońce świeci tak samo, nadrzeczne łoziny w podobnym opasie i na drodze plamy słoneczne z prześwietlenia. Wszystko tak samo na świecie, w naturze – tylko ja jestem jeszcze młody, tylko towarzyszy mi ojciec, który od 10 lat leży w grobie, i matka, z którą nie wiem co się dzisiaj dzieje. Ten obrazek z przeszłości widzę, dotykam go, doznaję tych samych uczuć co niegdyś, tego wzniesienia się piersi westchnieniem podziwu dla piękności natury, tego przejęcia się nastrojem, które skłonne jest do płaczu rozrzewnienia, skoro inaczej wypowiedzieć się nie umie, tej błogości między rodzicami w drodze do Boga, który takie cuda tworzy – widzę, czuję, przejmuję się – i nagle taka rozpaczna wichura schwyciła mi w swoją garść serce, jak gdyby je chciała okręcić i wydrzeć z piersi, taka rozpacz, że już ojciec towarzyszył mi nie będzie, że kto wie czy matkę zastanę, że tamte strony będą ~~porażone~~ porównane z ziemią, że ta przeszłość minęła bezpowrotnie i nie da się odnowić, chciałbym cząstkę roztrzaskać z rozpaczy, żem zerwał się, aby jak zmięty robak upaść na ziemię i tarzać się we łzach.

Co to jest? Od wielu wielu lat nie odczuwałem tak silnie. Fizyczne odczuwanie wrażeń umysłowych skarało się u mnie w pierwszych dniach po uwięzieniu, kiedy przez dłuższy czas nie paliłem tytoniu. Obecnie już od dwu tygodni nie palę i piwa nie biorę – czyżby z nawrotem diety wracała działalność nerwy? Moje nerwy były wyczerpane, zniszczone – czy ta zdolność do wrażliwości jest naprawą, uzdrowieniem, czy też zepsuciem i objawem ostatecznego rozstroju? Nie wiem, nie rozstrzygam, ale od tytoniu i dalej będę się wstrzymywał, chociaż czasem jest mi to niepokonanie trudno i niewymownie ciężko.

—

Z mojego okna pomiędzy Kasą Oszczędności w Pol. Ostrawie a innymi kamienicami widać w przerwie kawałek pola, wznoszącego się ku górze, lekko, falisto – przez to pole prowadzi środ murawy droga i skręca, a wyżej jest pole, żółte jakoby od ścierni, zapewne świeżo uprawione. Tam więc u zakrętu drogi stoi

parterowy dom, dokładnie całkowicie podobny do podolskiej Karczmy. Zbudowany w kształcie litery [T] dwie, jak Karczma w Stołgory, Draganówce, Łubiankach i t.d. W Karczmie przednie ramię budynku tworzy front z gankiem, gdzie w jednej stronie jest szynkownia i izba dla gości, z drugiej mieszkanie szynkarza i ewentualnie także izba dla gości. A od tego właściwego budynku idzie jako przedłużenie sieni prostopadle do niego budynek, będący zajazdem dla powozów i koni. Ten budynek, który tu widzę, jest ku mnie tą tylną częścią odwrócony. Nie ma bramy zajazdowej, więc chyba zajazdem nie jest, ale nie ma też i okien w tej części, któreby kazały domyślać się, że jest zamieszkały. Nie wiem co w nim jest i nawet bardzo mało mnie to obchodzi. Przypatruję się strukturze, dachowi gontowemu, trawie, w której pod ścianą przypuszczam łopuch i pokrzywę – i duszą przenoszę się w moje ukochane, podolskie strony i roję się snów w Poczapińcach czy na Tatarskim szlaku, młodszym, wierzącym w Polskę, pracującym dla niej bez troski, z lekkością czystego sumienia, bo spełnionego obowiązku i między swoimi, Kochanymi, ufającymi..... I znowu płacz mnie chwyta i żal taki jakiś rozdzierający rozpaczliwy, że tylko położyć się na podłodze, krzyczeć i bić głową w ziemię aż do utraty przytomności czy życia.

Gdybym chociaż był wolny. Pojechałbym tam zaraz i zagadał do mieszkańców. Oniby mnie zrozumieli, bo w takim podolskim domu mieszkają. Usiąść na murawie między łopuchami pod ścianą i zapomnieć o dzisiejszej doli, a pomyśleć się pod Zbarażem przy Korową.

Czy naprawdę już tamtych stron nie obaczę nigdy w życiu?

—

14. V.

Wczoraj odwiedził mnie Bieniowski. Opowiada, że major-auditor nie chce podpisać mego uwolnienia, ponieważ Dr Knopf mój były sędzia śledczy namieszał do protokołu nieskończoną ilość rzeczy, które mogą budzić wątpliwości. Co prawda, to mój protokół wygląda jak dywan z gałganków. Znalazł między papierami moje zapiski z posiedzenia Koła polskiego 16. VIII. 914. i pyta, czy nie chciałem tego posłać do Warszawy, potem dyktuje w protokół: Der Angeklagte stellt fest, dass er die ... Aufzeichnungen nicht in der Absicht dieselben nach Warschau gelangen zu lassen gemacht hat. I w ten sposób wprowadził Warszawę do protokołu, a teraz kto do niego zagląda, zaraz się wzdrygnie

Z równą słusznością mógłbym przy każdym oficerze od Marszałka polnego napisać, że kupił sobie mapy i czynił na nich rysunki nie w zamiarze sprzedania ich nieprzyjaciołom - byłaby to tylko prawda, ale taki oficer jeszcze by z kozy nie wyszedł.

Radzą mi więc napisać prośbę do sądu o przeniesienie mnie z więzienia pod nadzór policyjny, a to ze względu na nadszarpane zdrowie. Lekarz więzienny z pewnością mi to potwierdzą. Wiem, że mi potwierdzą bez protekcyi; bom jest kaleką, jak się patrzy. Ale nie mam ochoty stylizować takiego pisma. Proszenie o względy na zdrowie, jest przyznaniem się do winy; jest stwierdzeniem, że z innych powodów nie zasługuję na względy, na litość, czy miłosierdzie. Otóż ja nie poczuwam się do żadnej winy - a gdyby mi winę sztucznie skonstruowano, chcę rozprawy i pragnę wyroku, któryby stwierdzał, że w Austryi czuć i myśleć po polsku nie wolno. Taki wyrok byłby zaprzeczeniem ustaw zasadniczych, wyrzeczeniem się kilkudziesięciu lat ostatnich historyi. Otóż jeżeli Austrya nawraca z dotychczasowej drogi, nie mam nic przeciw temu, ażeby dla przestrogi ten nawrót został publicznie stwierdzony, a przez moje zasądzenie przypieczętowany. Byłby to uboczny sposób cierpienia dla idei, któremu życie swoje oddałem w całości i bez zastrzeżeń.

Dotego sądzę, że jest celem tych panów oddać mnie naprzód pod nadzór policyjny, a potem powoli popuszczać tak że bez wyroku nagle kiedyś zostanę zaś kimś wolnym, a uznając tę wolność drogą faktu a nie pisanego prawa za kontrabandę, będę siedział cicho, aby na nieuporządkowany ten stan nie zwrócić uwagi i nie upomnieć się o tak długie niewinne siedzenie. Toteż mam zamiar siedzieć, póki mi rozprawy nie wytoczą, albo urzędownie, z dokumentami nie wyrzucą.

Oficerowie, z którymi chodzę na przechadzkę, radzą żebym korzystał z każdej sposobności celem rozluźnienia kajdan - tak, oni zawsze tęsknią za coraz większą swobodą, a mnie to wszystko obojętne. Ja tęsknię za pokojem, bo podczas wojny już mi obojętna, czy siedzę w kozie, czy gdzieś na Komornem.

Nie wiem jeszcze co zrobię. Bieniowski ma jeszcze do mnie w tej sprawie pisać.

Z chlebem jest krucho. Opowiadają po cichu, że chleba zabraknie na 6 tygodni przed żniwami - mięsa brakuje. Ostrawa zaprowadziła dwa dni postne - więźniom przez 5 dni mięsa nie dają, a nasza kantyna zapowia-

da od przyszłego tygodnia trzy dni postne w tygodniu. Brzmi to ładnie, ale wygląda źle. Cóż bowiem jeść, gdy nie ma chleba, mięsa, mleka, jarzyn i jaj? Ziemniaki podobno jeszcze są – nie wiadomo na jak długo – ale grochu fasoli już brakuje. Masła nikt nie widział od dawna. W Niemczech podobno jeszcze gorzej, bo tam nawet i węgierskiej kukurudzy nie ma. Podobno chleba i mięsa wystarczy z obu sprzymierzeńców dla wojska, ale dla cywilów nie. W Niemczech je się już otręby, najgrubsze, z łuską, odpadki po grubo zmielonym mące na chleb wojskowy.

I znowu tutaj najgorzej wyjdziemy my. Kilka milionów ogrodzili Prusacy, odcinając ich od Królestwa, ale i zamykając od dawniejszych swoich krajów tak jak gdyby w osobnym ogródku, czy w wilczym dole, umieścili szkodników i przychodzą pokrzewnie patrzeć, ilu ich padło z głodu. Głodem się morzy te świeże nabytki.... boć one tylko polskie.

Polacy z Galicyi, rozmieszczeni po barakach ca 70 k dziennie pierwsi zaczną w Austryi ginąć z głodu. A kraj od Dunajca do Wereszycy jest pustynią, w której do dzisia tysiące musiały głodem wyginąć. Teraz wojna, która pójdź za pędzią zniszczyła tę ziemię, która ją przedeptała kadrylowym krokiem z wszystkiemi figurami: balancez, tour de mains, chaine, itd teraz robi: retournez, bo oto armia Mackensena wczoraj zajęła linię Kolbuszowa, Łańcut, Dynów. Wraca wojna do moich stron rodzinnych, aby wygubić te resztki życia, jakie może dawniejszy pochód jej oszczędził. I dziwna rzecz: Opowiadają, że nad Dunajcem nie przestrzeżono ludności o bitwie, nie myślano tem mniej o jej ewakuowaniu, tylko zaczęto walić z armat, których pociski wyrównywały wsie i zarośla, odbierając życie tysiącom cywilnych chłopów. Na przestrzeni od Gorlic do Tarnowa miał z początku bitwy wznieść się apokaliptyczny ryk rozszarpywanych niespodzianie cywilów. A gdy zaczęto opowiadać o tej niebywałej nieludzkości, mnie zaraz do głowy przyszło, że jej się dopuszczono i miało wtedy, kiedy pruski generał Mackensen objął komendę. Dziś ściga się Moskali od Dunajca już do Sanu i z pewnością wystrzeliwa się resztę wsi, ludzi i ich dobytku. Inaczej schroniło się Prusy wschodnie – a tu przecież chodzi tylko o Polaków.

I znowu chwyta mnie niepokój o matkę i siostrę. Jeżeli przeżyły tam w wirdian

Sami i Wisłoka, to teraz przy zdobywaniu Sieniawy głów całych nie uniosą. Boże! Boże!

—

Z nocy wstałem z tem przekonaniem, że zamówiony u Gebethnera komplet Mickiewicza przyjdzie. I raduję się w duszy, jest mi świątecznie, wystroiłem duszę jak na Zielone Święta stroi się wiejski kościółek w zieleń i kwiaty. Jak ja jednak Mickiewicza kocham. Poezye prawie wszystkie umiałem niegdyś na pamięć – kupiłem to wydanie, żeby nowo ogłoszone listy i rozprawy filomackie przeczytać, przestudyować, jeśli się uda, wessać i zasymilować. Co mi nie przeszkadza mówić i pisać o ujemnym wpływie politycznym niektórych haseł mickiewiczowskich. Tak Kościół, uznawszy Stary Zakon za pismo święte, ze strachu przed ujemnym wpływem zabronił go czytać, a jako święty kazał czcić.

—

Czasy tak piękne, pogoda przecudna, a ja widzę tylko niedolę, ziemię pooraną rowami; wsi, miasta zniesione do szczętu, miliony Polaków zabite lub okaleczałe na wieki – a potem głód. Te gwałtowne ataki niemiecko-austryackie na obydwu frontach wydają mi się tylko ostatnią próbą przed przyznaniem się do głodu; takiem postanowieniem zdobycia jak największych przestrzeni obcych, choćby z Bóg wie jakiemi stratami własnemi, żeby w chwili złożenia broni nie zdawać się na łaskę i niełaskę wrogów, lecz mieć w ręku ich własność do handlowania. Gdyby tak było, to próby rokowań i zawieszenie broni rozpocznie się może w czerwcu, ale nowa wojna wybuchnie na jesień lub na wiosnę przyszłego roku.

—

Przyszedł Mickiewicz: niech będzie błogosławiony. Osobliwe porządki są w naszych przedsiębiorstwach handlowych, skoro księgarnia i w liście donoszącym o wysyłce, i w rachunku, wszędzie, akcentuje, iż tomów jest 10, chociaż jest ich 12 i ona rzeczywiście wszystkie 12 wysłała.

—

15. V.

Pięknych chwil zażywają nasi uchodźcy na obczyźnie, zwłaszcza w niemieckich gminach. Gdy przechodzą, dzieci rzucają na nich kamieniami, na ulicy, w tramwaju, wszędzie spotyka ich od obcych przedrzeźnianie mowy i osobista obelga, w sklepie pogarda i odmawianie towaru, chleba, mleka, po śmierci chowa się ich pod płotem cmentarza jak psów, a nie na poświęcanej ziemi. Niemcy, którzy powstali ze zgermanizowanych Słowian, boją się, żeby niemieckie trupy na cmen-

taru nie zarazili się słowiańszczyzną od polskiego trupa i nie zabrukali po śmierci swojej „czystej" rasy germańskiej. Aby o tę czystość rasy dbali tak za życia, możeby nie wyprali tyle gwałtu, łajdactw i podłości na przerabianiu naszych dzieci w Germany.

—

Słowiańszczyzna ma dwóch wrogów równie dzikich i równie zawziętych: Niemcy i Rosyę. Jedno i drugie państwo, jeden i drugi naród chce Słowianom odebrać ich odrębność narodową i przerobić jak najprędzej, ci na Prusaków, tamci na Moskali. Kto gorszy, kto lepszy nie można rozstrzygnąć. Godni siebie. Dziś prowadzą z sobą wojnę na śmierć i życie, ale jednako zatrzerają się w zamiarach zajętych do niszczenia wszelkich polskich, słowiańskich śladów — w Łodzi czy we Lwowie wszystko jedno.

—

16. V.

Powiadają, że ludzkość postępuje naprzód. Jeżeli udoskonalenie jedzenia, ubrania, mieszkania i jeżdżenia są jedynem znamieniem postępu, to zapewne postęp jest i duży. Ale jeżeli za postęp chcemy uważać uszlachetnienie uczuć, podniesienie ducha i woli, udoskonalenie ~~serca~~ serc — to dzisiejsze czasy są gorsze i brutalniejsze niż którekolwiek i trzeba chyba aż do historyi fenickiej i assyryjskiej sięgać, ażeby znaleźć czasy o równej brutalności duszy i barbarzyństwie serca. Dzieje Chaldejczyków, Persów, Greków, ba Rzymian nawet i potem dzieje średniowieczne i nowożytne aż po połowę, a może i schyłek XIX wieku, są ideałem wzniosłości w porównaniu z tem co teraz się dzieje.

Symbolem tego nowożytnego barbarzyństwa duszy jest dzisiaj Rosya i Niemcy. Niemcy upodliły swoją zaborczą duszę od czasu, jak kierownictwo swoich spraw oddały renegatom słowiańskim, zgermanizowanym Stoderanom i Berezom. Jest to przerażający objaw renegactwa narodowego, religijnego, plemiennego. Czego te państwa chcą? Podboju czyli rabunku. Rosya popchnięta przez Piotra W. siłą bezwładności, żywiołowego toczenia się bryły z góry, zmierza do opanowania słowiańszczyzny, a przez nią Europy i świata. Po co jej tego? Zdaje się, że sama nie wie. Powiększenia posiadłości jej nie trzeba, bo i dziś ma obszaru za dużo i ani go zaludnić ani wyzyskać nie umie. Myśli do przeprowadzenia żadnej nie ma, boć prawosławie jest tylko instytucyą rządową, a nie żadną religią, któraby dawała natchnienie głosicielom i prorokom. Jedynym realnym celem jest chyba, żeby car mógł sobie powiedzieć, iż jest panem jeszcze większego

obszaru i żeby tysiąca czynowników nowych znalazło pomieszczenie i sposobność do brania łapówek.

Ale z rozszerzaniem panowania rosyjskiego idzie niszczenie wszystkiego co nie rosyjskie. Niszczenie to odbywa się w tak systematyczny sposób, że tam, gdzie nie można Tatarów lub Czerkiesów zamienić na Rosyan, tam niszczy się kraj, wyrzyna, wypędza lub przesiedla ludzi i nie bacząc na szkodę państwa, czyni się z kwitnącej prowincyi pustynię, jak z Krymu lub Kraju zakaukaskiego.

Dziś więc poszli Moskale na wojnę i gubią miliony ludzi po to, żeby dla cara rozszerzyć obszary, a dla czynowników powiększyć liczbę posad łapówkowych. Na ten zabór upatrzono ziemie polskie, ruskie, czeskie, a gdyby sposobność posłużyła, to i słowackie, słowieńskie i kroackie. Nazywa się to misyą uwolnienia Słowian spod jarzma niemieckiego, ale sami Moskale nie tają się z tem, że ich celem nie jest bynajmniej zapewnienie swobody rozwoju tym Słowianom, tylko pospolita zazdrość wobec Niemców. Rosyanie nie chcą dopuścić, żeby te narody zostały zgermanizowane, bo oni chcą je zrusyfikować. Dwa psy gryzą się o kurę, a kwestyą do rozwiązania przez to gryzienie jest: kto ma kurę zjeść, nie zaś broń Boże uratowanie kury od śmierci.

Spruszczone Niemcy podjęły wojnę, aby się rozszerzyć – zabrać trochę Polski i Litwy, Belgię i część Francyi, ewentualnie jakieś angielskie kolonie, a w każdym razie wszystkie węglowo przemysłowe okręgi w Europie i wydrzeć handel Anglikom. Jakiś jest więc ten cel: podbój czyli rabunek, a uzasadnieniem jego jedynem jest: tak nam potrzeba, tak się nam podoba. A skoro w okolicach węglowo przemysłowych żyją inne narody, więc powinny jak najprędzej być zamienione na Niemców. Główną przyczyną gniewu na Anglię, jak naiwnie wygadał się były minister Dernburg, jest to, że Anglia niepotrzebnie opiekuje się małymi narodami. Według pruskiej etyki małe narody nie mają uprawnienia do bytu i powinny rychło znikać, uważając sobie za honor jeśli silni Prusacy raczą ich przerabiać na Niemców.

Artykuł Dernburga byłby synonimem naiwności, gdyby nie był jednym z najważniejszych dokumentów czasu i stanu umysłowego. Jest on świadectwem, że wszystko to, co się kiedyś nazywało wstydem, uczciwością, sprawiedliwością, prawem – znikło bez śladu, zostało tak wykorzenione,

że nawet dyplomacie nie przychodzi do głowy wtedy, kiedy chce obłudnymi frazesami skaptować dla swego narodu obywateli Stanów Zjednoczonych. Pisze więc Dernburg, że Niemcy nie mają najmniejszego zamiaru rozszerzać swego terytoryum, że nie myślą nic zabierać, bo nie prowadzą wojny zaborczej – dodaje jednak tymsamym tchem, że Belgię muszą wziąć, bo ona jest naturalnem wyjściem zachodnich Niemiec na morze. Na Anglię gniewa się, że weszła do Mezopotamii, z której tylko przemysł niemiecki potrafi zrobić spichlerz świata, że przed laty intrygą polityczną wytrąciła Marokko z rąk niemieckich we francuskie i że złośliwie opiekuje się małymi narodami.

To połączenie zapewnień o niechęci do zaborów z postanowieniem zaboru Belgii jest przecie nawet na domorosłego gadułę zbyt śmieszne, a cóż dla polityka? Ale Niemcy wyrośli w takiem ubóstwieniu samych siebie, że z dobrą wiarą, nie czując śmieszności, ba bezczelności swoich przekonań, uważają za cnotę, nie tylko niemiecką, lecz powszechną, to co Niemcom przynosi korzyść.

Przejście przez Belgię do Paryża było im potrzebne – Belgowie zabraniali twierdząc, że są niezależni i neutralni. Ponieważ ta droga była wygodniejsza i bliższa, Niemcy bez żenady uznali Belgów za zbrodniarzy, przejście armatami sobie utorowali i kraj zagarnęli. Dziś powiadają, że za żadną cenę kraju cudzego nie ustąpią, bo im się okrutnie przyda. A potem głoszą, że rozpoczęli wojnę dla sprawiedliwości powszechnej, dla otwarcia wszystkich cieśnin a nie dla zaboru. Ale i tej sprawiedliwości mogą korzystać tylko wielkie narody – małe powinny jak najprędzej wynaradawiać się i być wdzięcznemi za dopuszczenie ich do zaszczytu przyjęcia na łono wielkiego narodu. W razie oporu, znowu w myśl niemieckiej etyki, mają być małe narody traktowane jako zbrodniarze banici.

Jakie hasło można dać żołnierzom, idącym do boju, żeby ich zagrzać? Austrya, Francya, Turcya mogą śmiało powiedzieć, że walczą o całość, wolność i byt. Nawet Anglia walczy o zatrzymanie tego znaczenia na oceanach, jakie posiada od kilku wieków, jakie jest podstawą życia jej mieszkańców, a jakie jej Niemcy chcą wydrzeć przez budowanie flot i zagarnianie handlu światowego w swoje ręce.

Ale Rosya i Niemcy nie mogą co innego swoim żołnierzom powiedzieć, jak: idziemy rabować. Aby zabrać kawał cudzej ziemi, aby dostać ułamek obcego ludu dla dręczenia, ciemiężenia, gnębienia go, porzućcie wy żołnierze, wy synowie, mężowie, ojcowie swoje rodziny i pojedźcie mordować ludzi nieznanych, którzy wam nic nie zawinili, oraz gińcie masami.

Aż do połowy XIX wieku od początku dziejów – za wyjątkiem może historyi

fenickiej i assyryjskiej wszystkie wojny świata miały jakieś uprawnienie, ideę zasadę. Nie było uprawnienia w wojnach Hunów i Tatarów i nie ma go w wojnie Prusaków i Moskali.

Wieki średnie z wojnami o prawność i sprawiedliwość sukcesyi, oraz o ideę, o religię, jej rozszerzenie itd – są po prostu anielskim stanem dusz ludzkich w porównaniu do pobudek jakie wywołały dzisiejszą wojnę. Dzikie bestye, wyprawiające się na łowy, wtedy kiedy są głodne i mordujące tylko tyle bezbronnych bydląt, ile dla nasycenia żołądka potrzeba, są wzorem ludzkości, humanitarnych uczuć i nieskalanego człowieczeństwa, gdy się je zestawi z tymi sytymi, najsytszymi w Europie, który poszli do rabunku na zapas.

Gdyby spytać żołnierzy, dla czego tak uporczywie się biją, to mużyk odpowie, że mu władza kazała, car i rząd, więc on jest posłusznym. A czego się spodziewa, jeżeli mu się uda rozszerzyć ojczyznę? Niczego. On pracuje, aby Mikołaj mógł nazwać się panem jeszcze większego kraju, który zgraja łapowników w mundurach będzie w imię carskie okradać i łupić. Zaś bohaterski mużyk, wróci wreszcie do domu jako zwycięzca, dalej będzie ogłupiany, bity nahajką i okradany przez czynowników „na chwałę i pożytek ojczyzny, świętej Rosyi".

Tu więc mużyk jest ślepem narzędziem w rękach rządu i cara – zaczem drapieżność, łakomstwo na cudzą własność, albo jeszcze złodziejskie pragnienia należy przypisać na wyłączną własność carowi i kamarylli, wysysającej Rosyę na swój użytek.

Ale w Niemczech ta wojna zaborcza jest wojną narodową – tam cesarz był tylko wyrazem ogólnej woli, gdy wojnę wypowiadał. I oto dobrowolnie kroci Niemców ginie i morduje kroci Francuzów, który im nic nie zawinili, bo „lieb' Vaterland musst grösser werden". A gdy zwyciężą, to skorzysta z tego garść kupców i przemysłowców, dłużej nic. Miliony Niemców rozlewały cudzą i swoją krew po to, żeby Guttmann czy Krupp jeszcze więcej zarabiali niż dotychczas, gdy zwiększenie się zarobku drobnych rolników i robotników jest wątpliwe.

A więc dla pomnożenia łapówek czynownikom lub powiększenia zarobku garści milionerów stoi w polu prawie 25 milionów ludzi, stracili 2 miliony w zabitych, a 3 miliony w rannych, a przeszło 200 tysięcy kilometrów kwadratowych ziemi zagospodarowanej obrócono w pustynię, zburzywszy miasta i wsie, wymordo-

wawszy ludzi, wyrąbawszy drzewa, przekopawszy ziemię rowami wzdłuż, wszerz, wpoprzek i w skos na wszystkie kierunki. Jeśli się przyjmie, że jeden żołnierz wypada na 5 osób (kobiet, starców, dzieci; chociaż najwyżej 10% ludności nadaje się na żołnierkę) to śmierć dwu milionów ludzi okryła żałobą 10 milionów biedaków, a z rannych, nieuleczalnych kalek zapewne przynajmniej 2 miliony staną się ciężarem najbliższych, pozbawiając w swoich osobach drugie 10 milionów wszelkiej pomocy i podpory. Tyle spustoszeń, tyle strat i łez, tyle śmierci i kalectw po to, żeby kilku garbarzy, fabrykantów sukna i płótna w Niemczech mogło mieć jeszcze większe zarobki niż mają dotychczas. Czy można wyobrazić sobie coś bardziej plugawego, barbarzyńskiego i ohydnego? Na to już nie ma słów.

A w tych z przekonania walczących Niemcach jest hasło rozboju podniesione do ideału, bo aż do bezinteresowności. Żaden z walczących nie skorzysta z dobrodziejstw zwycięstwa, nie wierzy, żeby jego rodzina naprawdę zyskała, choćby w drugiem pokoleniu, ale przekonanie że oszukiwać w handlu Murzynów i Hiszpanów nie będą angielscy kupcy lecz niemieccy, zapala jego duszę patryotyzmem i popycha go do bohaterstwa. Rabunek musi być dokonany na niemieckie imię – oto cel poświęceń i przelanej krwi.

I ci wszyscy ludzie powołują się na Chrystusa, nazywają się chrześcijanami! Mimo telefonów, tramwajów, latawców automobilów dusza ludzka, trochę ponad bydło wzniesiona w wiekach starożytnych, trochę potem pchnięta w górę przez Chrystusa, cofnęła się dziś jeszcze niżej niż dusza jaskiniowca. Jaskiniowiec nie przeszedł objawień, poezyi, ideałów – dzisiejszy człowiek przeszedł to wszystko, ale zużytkował postęp do jeszcze skuteczniejszego mordowania innych i do starcia z siebie wszelkich naleciałości wstydu, sumienia, sprawiedliwości. „Cnotą jest, gdy ja drugiemu ukradnę żonę ze skarbami, a zbrodnią, gdy kto inny mnie ukradnie żonę ze skarbami." Oto etyka prusko moskiewska.

—

W nocy śniło mi się, że dostałem dużą rezolucyę po niemiecku z Rady szkolnej Krajowej, gdzie się dziwią, że piszę nie z rowów strzeleckich ale z więzienia i donoszą mi, że jeszcze będzie urządzona wyjątkowa branka „Ehrenstellung für Herren", do której zaraz po wypuszczeniu będę mógł zgłosić się.

—

17.V.

W czasach „barbarzyńskich" wydawano wojnę, powołując się na prawo: pokrewieństwo, zapis, nadawały „podówczas prawność" pretensjom. Wydawano też wojnę dla rozszerzenia swojej religii, a zniszczenia wiary, uznawanej za fałszywą.

Dziś wydaje się wojnę dla zmuszenia obcych do kupowania pewnych towarów, dla wydarcia im ziemi i narodowości. Jest to więc wojna rabunkowa, a rabunek w Niemczech sprusaczonych został podniesiony do takiej wysokości ideału narodowego, iż poszczególni bohaterowie okazują osobistą bezinteresowność, byle dla fabrykantów niemieckich zrabować nowych odbiorców.

W dawnych czasach aż do rewolucji francuskiej armie złożone z zawodowych ludzi wojowały tylko w lecie, a na zimę szły na wypoczynek do „hibernów." Czyniły to nawet armie walczące o prawdziwość swego wyznania na podeptanie fałszu religijnego.

Dziś latem i zimą wojna się toczy, z lekceważeniem zdrowia i życia armii, w których służą wszyscy obywatele, wszyscy mieszkańcy. Tyle trudów, śmierci ludzkiej, a nadludzkiej wytrzymałości okazują miliony w celu zrabowania trochę obcej ziemi i obcego narodu na pożytek dla kilku milionowych fabrykantów i kupców.

Dawniej wiadomości o liczbie, rozstawieniu i pochodach wojsk nieprzyjacielskich zdobywano w ten sposób, że z armii przeciwnika porywano kilku żołnierzy dla „języka." Ludność cywilną zostawiano zupełnie na boku.

Dziś żąda się od cywilnej ludności z rewolwerem o piersi opartym wyjaśnień o armii nieprzyjacielskiej: jeżeli przed wrogiem taki biedak zamilczy, to będzie przez wroga powieszony, a jeżeli mu powie co wie, to będzie przez swego powieszony jako zdrajca.

Dawniej burzono miasta wrogów tylko na wypadek popadnięcia we wściekłość utracenia równowagi z powodu zachowania się takiego miasta – A był to wypadek tak rzadki, że śmierć Tilly'ego przypisują do dziś zgryzotom i wyrzutom sumienia z powodu zburzenia Magdeburga.

Dziś burzy się miasta wroga, aby wrogowi wyrządzić szkodę, przykrość, aby mieszkańców wrogiego kraju przerazić, a burzy się spokojnie i własne wsie i miasta, aby mieć widok do strzału odsłonięty. Przy burzeniu zaś zamyka się niewinnych mieszkańców w domach, aby ich ruinami przysypać, a potem miesiące całe nie pozwala się gruzów uprzątać, ażeby nie dobici przez zwaliska biedacy dokumentnie w mękach pokończyli.

—

Polaczkowie są dalej cisami. Zakładają niby to pod opieką N. K. N., który z tchórzostwa nie wypiera się podsuwanych dzieci, jakieś niby polskie, a właściwie socjalistyczne gazety i w nich dalej piszą, jak gdyby jeśli w gorączce powtarzali, że są zawsze Polakami Moskalofile, co tęsknią za żądaniem Kozaka z nahajką.
Świat się przewraca do góry nogami - w tym przewrocie najwięcej cierpi Polska. Takiego spustoszenia, takich strat nie zapamiętano od początku świata. Zburzenie Jerozolimy przez Chaldejczyków czy Rzymian, to idylla i drobnostka wobec tego, co się w Polsce stało - a te plugawe opryszki, dorwawszy się możności gadania i pisania, nie umieją nic innego powiedzieć, jak sobie niemiłe osoby plugawić przed światem. „Łodzianin" onegdaj urządził takie widowisko, a wszystkie blokowe gazety z namaszczeniem te paskudztwa zawstydzające przedrukowały.

—

Wesoło postąpiła Reforma. Z przemówienia Paderewskiego w Ameryce całkiem spokojnie wykreśliła wyrazy o jednomyślności narodu polskiego i o prawdziwie polskim duchu tych mężów w Warszawie, w których rękach znajduje się kierownictwo sprawy polskiej. Ponieważ Paderewski mówił o Warszawie, a nie o Wiedniu, więc całkiem wiernie ten cały ustęp opuszczono.

—

Tak zwany N. K. N. ogłasza sprawozdanie ze swojej wojennej działalności w legionach. Właściwie Oberczołnik pdradza się, że w legionach ma dwoje dzieci: 1) ukochane własne w I brygadzie Piłsudskiego i 2) pasierba czy znajdę w innych pułkach. Dla I pułku wystarał się o powiększenie, uzupełnienie w inne gatunki broni i przeobrażenie w brygadę, gdy dla II i III pułku starał się tylko o portki i pasy. Pierwszy pułk jako złożony ze strzelców operuje w Królestwie, chyba po to aby mógł dawne bandyckie rzemiosło uprawiać, pułki inne walczą nie na polskiej ziemi. A ponieważ wszystkie pułki nie są razem, nie tworzą jednej armii, i ponieważ inne pułki poza pierwszym są tylko liniowymi pułkami, gdy pierwszy jest rozwiniętą jednostką militarną, tedy legionami jest właściwie tylko brygada p. Piłsudskiego. A że w legionach mieści się idea polska, zatem strzelcy socjalistyczni w myśl N. K. N. są jedynymi i wyłącznymi reprezentantami polskości. Tak zadecydowali już nie Daszyński, Marek, ale Jaworski

German Srokowski. Skurczono u dyabła mocniej ojczyznę niż tego mogli dokonać wszyscy zaborcy przez półtora wieku ciemiężenia.

—

18. V.

Dziś ogłoszono obstalowaną interpelacyę Andrassy'ego i odpowiedź Tiszy. A więc [illegible] nowa wojna, wojna Włoch przeciw dwuprzymierzu. Może to się już dziś, jutro zdecyduje, może aż na posiedzeniu parlamentu włoskiego 20 bm. To mi wygląda strasznie, nie dlatego jakobym był pewnym pogromu Austryi z sojusznikiem. Z zupełnie innej przyczyny. Zwycięztwo stanowcze którejkolwiek strony jest właściwie zaprzepaszczeniem polskiej sprawy. Jeżeli wygra trójporozumienie, to koszta zwycięztwa zapłaci Austrya, nasza ostoja. Ona straci ewentualnie kraje ruskie, polskie, rumuńskie, czeskie itd – a Polacy dostaną się w całości pod panowanie Moskali, którzy nie mają poza granicami żadnego ogniska, gdzie Polacy mogą żyć po polsku, nie będzie z nami żadnych ceremonii robić. Dotychczas zawsze bodaj jedna dzielnica pracowała za cały naród, bo miała wolność. Odtąd zostalibyśmy zduszeni.

Przypuściwszy zwycięztwo dwuprzymierza trzeba zaakcentować, że będzie to właściwie zwycięztwo Niemiec, a nie dwuprzymierza. Niemcy, którzy dziś z Austryi się natrząsają, w razie zwycięztwa przejmą się taką pychą, tak poczują się bezkarnymi i wolnymi od wszelkich względów prawa, sumienia, przyzwoitości, że w upojeniu tem powodzeniem gotowi urządzić coś podobnego do wystrzelania Polaków. Wszakże to będzie zwycięztwo nad całym światem prawie. My wtedy nie możemy już liczyć na nic.

Dziś sprawę polską może postawić tylko powszechne wyczerpanie bez niczyjego zwycięztwa. Po takiem wyczerpaniu będzie się regulować sprawę w ten sposób, żeby na dłuższy czas zapewnić spokój, a więc będzie się uwzględniać interesa narodowości. Austrya wtedy będzie musiała Włochom, Serbom, a może i Rumunom coś odstąpić, a za to otrzymać Polskę etnograficzną z ujściem Wisły. Możność uzyskania Gdańska widzę na wypadek wyczerpania Niemiec, ponieważ wojnę wywołała właściwie buta pruska, a Austrya cierpi za niezgłębioną nienawiść, jaką słusznie Prusy zyskały w całuteńkim świecie.

Dlatego smutno mi się przedstawia przyszłość. Postępek Włoch może jeszcze zamącić Bałkanem – zwłaszcza Rumunia niewiadomo co zrobi – i cywilizowana Europa udusi się we krwi, głodzie i zarazach. Teraźniejszej orgii i sto lat nie naprawi. A tymczasem Japończycy zorganizują Chiny i gotowi

na Europę sprowadzić ze 40 milionów wojska mongolskiego, aby stworzyć jedno państwo, trwalsze niż Tamerlanowskie. Ha no! może się powtórzy Trydyon i Moskale oraz Prusacy staną się niewolnikami pod japońskim batogiem. Tylko dla nas żadna w tem pociecha, bo albo nas już nie będzie, albo będziemy niewolnikami niewolników.

—

Właściwie Niemcom należy się panowanie nad światem. Potrafili naród przerobić na żołnierzy z dobrej woli, nie z musu i do celów zdobywczych przystosowali wszystko. Narody romańskie kłóciły się o religię i mordowały się wzajemnie aż do wyczerpania – wtedy Niemcy wzięli hasła religijne za pozór, a wojowali o majątki duchowne, czyli o zrabowanie bogactwa narodowego. To są wszystkie wojny protestanckie razem ze swoją koroną wojną trzydziestoletnią. I kiedy Hiszpania i Portugalia wyczerpały się w tej walce o wyznanie zupełnie, a Włochy częściowo, Niemcy pozmieniawszy właścicieli duchownych na świeckich w ogromnej ilości dóbr i państw, stworzyli sobie tyle nowych ognisk postępu, doskonalenia się dla zyskania mocy w celu czynienia dalszych ~~[illegible]~~ zdobyczy.

Francuzi próbowali potem rozwiązać zagadkę człowieka na ziemi – we krwi i pożodze utopili własny kraj, zanieśli nowe hasła na całą Europę i wszędzie je własną krwią przypieczętowali, a przeto wyczerpali się zupełnie i dziś są starcami chorującymi na niedokrewność – to równocześnie Niemcy zgermanizowali zupełnie Słowian połabskich i pozarpali po kawałku Polski w celu rozszerzenia zakresu, w którym by można rozwijać od wieków wypróbowaną działalność germanizacyjną.

Francuzi dzisiejsi kochają się w swojej już dokładnie wymieszanej rasie narodowej i starają się z nikim nie mieszać, aby jej czystość zachować, a przeto odwracają od siebie jedyne lekarstwo na ich wycieńczenie i niedokrwistość – Niemcy przeciwnie o rasie nie myślą, tylko o pomnożeniu liczby ludzi, mówiących po niemiecku, i gardzące oraz nienawidzące Słowian i Litwinów, gwałtem robią ich Niemcami tak, że dzisiaj zgermanizowani Słowianie i w ogóle obcy renegaci mają w plemieniu germańskiem przeważającą większość, a i obszar w ten sposób obcym plemionom wraz z ich duszą zabrany jest znacznie większy od obszaru historycznie etnograficznego niemieckiego.

To zabieranie obcych ludzi, obszarów, dusz, podań, pieśni, zabobonów odbywa się w ten sam sposób jak rozwijanie niemieckiego języka.

Złóż do kupy pięć wyrazów, a masz nowy zrósty bez wyjątku. Złóż do kupy Obotrytów, Lutyków, Łużyczan, a masz dawne państwo saskie Welfów. Ramię stanowi słowo, a po nim zdanie przygwożdżone do tego słowa przyimkiem jego, jakoby klamrą – albo też podmiot czeka przez kilkadziesiąt wierszy na swoje orzeczenie, które się zjawia na końcu jako klamra.
Dziś takiem sklamrowaniem jest rzesza policya – dawniej było cesarstwo rzymskie.
Rzecz godna uwagi. Przeciw cesarzowi burzyli się wassale – Welfy przeciw Staufom, Waiblingi przeciw Habsburgom, a nawet Zakon Krzyżowy wierzgał przeciw cesarzowi. A przecież Welfy nad Łabą, Anhalty nad Hawelą, Hohenzollerny nad Odrą i Wisłą i Pregołą, Habsburgi nad Dunajem, rozchodząc się i schodząc, zawsze pracowali nad zamienieniem swoich ziem na niemieckie.
Gdy polski Piastowicz pogniewał się na suwerena krakowskiego, zaraz odrywał swoje księstwo od Polski, składał hołd królowi czeskiemu i sprowadzał na polski Śląsk czy Mazowsze Niemców – wasalowie niemieccy mogli się gniewać na cesarzów, odmawiać im posiłków, ale żadnemu nie przyszło do głowy przyjąć język poddanych Słowian i w ten sposób od cesarza się wyróżnić, od rzeszy odłączyć i od hołdu wyzwolić. Krzyżacy, gdy przed przybyciem do Chełmna siedzieli w Siedmiogrodzie, spełniali tak samo jak gdzieindziej obowiązek germanizatorów. Podział na księstwa i królestwa nie osłabiał Niemców lecz ich wzmacniał, bo tworzył dziesiątki niezależnych ognisk życia niemieckiego. Każde takie ognisko miało inny zakres i inne metody szerzenia niemczyzny – a jeżeli nawet przez przypadek któreś z tych ognisk ~~[illegible]~~ okryło się popiołem i przestało dawać znaki życia, to obumierało jedno czy dwa królestwa, ale nie całe Niemcy. Po popadnięciu Palatynatu w letarg zaczął się ruszać Brandenburg.
W Polsce, gdy Sejm z Królem popadli w letarg, przestała żyć cała Polska. A każdy Polak mał powat Niemca, Węgra, Turka nawet Kozaka, zamiast Polakiem zostać. I choć nie było oddzielnych interesów prowincyonalno-dynastycznych niemczyły się i ruszczyły kolejno miasta i wsie na życzenie i za poparciem polskich patryotów.

żądza panowania jest głównym rysem niemieckiego charakteru. Tylko germański Frank Karol Wielki mógł pomyśleć o wskrzeszeniu cesarstwa rzymskiego, bo mając apetyt na szerokie i dalekie ziemie, szukał tytułu, uprawniającego go do zaspokojenia tego apetytu.

Gdy jego potomkowie podzielili się posiadłościami, zdawało się że Karoling francuski powinienby był uprzeć się przy tytule cesarza rzymskiego, boć i panował i sąsiadował z rzymskiemi prowincyami, gdy król niemiecki absolutnie z Rzymem nic wspólnego nie miał. A przecież niemieccy nie francuscy królowie wzięli sobie ten tytuł i wojowali o niego, bo ich to uprawniało do opanowywania krajów włoskich alpejskich, sudeckich, karpackich. Panować chcieli.

Cesarze chodzili do Rzymu i łupili Lombardyę, a markgrafowie i wielcy mistrze wyrzynali Słowian i Litwinów, nawracali ich na Niemców i rozszerzali panowanie germanizmu. Cesarzowi pomagali do zhołdowywania plemion innych rasą, językiem, kulturą, ale na takiem panowaniu nie poprzestawali, bo cesarz zakreślał tylko coraz szersze koła pożądliwości dla narodu, który na tych obszarach chciał być rzeczywistym i jedynym panem. Który kraj złożył hołd cesarzowi, ten drapieżność markgrafów i kolonistów oznaczała jako przyszłe osiedle dla ludu niemieckiego.

W owych czasach trzeba było jeszcze tytułu do panowania, więc Niemcy postarali się o ten tytuł. Dziś trzeba tylko siły i dziś Niemcy o nią się głównie starali. Mogą kłamliwi pismacy gadać co chcą, ale wojnę teraźniejszą wywołali Niemcy. Oni ciągle podwyższali stan swojej armii, mnożyli liczbę pułków, wzbogacali ją w nowe wynalazki tak że każdy rok przynosił coś nowego. Zatrwożeni o swoje granice sąsiedzi musieli ciągle dopędzać siłę niemieckich zbrojeń – ale oni byli naśladowcami, oni byli w przymusowem położeniu, stwarzanem przez Niemców.

Lat temu kilkanaście zaczęli na gwałt stwarzać flotę – toć dla zabawki nikt miliardów nie topi w armatach i okrętach – to się robi, aby armią sąsiadom na lądzie coś wydrzeć, a okrętami na państwach morskich coś wymusić. Zagrożeni byli wszyscy. Niemcy wiecznie doskonaląc swoje uzbrojenie były wiecznem niebezpieczeństwem Europy, a ich buta wywołała taką nienawiść przeciw nim, jaką dziś widzimy i w tem, że wszystkie

nawet wrogie dotychczas państwa łączą się przeciw wspólnemu wrogowi, aby raz pozbyć się zmory - i w tem, że po całym prawie świecie ludność cywilna zaczyna demonstrować przeciw cywilnym Niemcom.

Ale Niemcy przemienili się na doskonałą maszynę zaborczą. Tam zaborcą jest każdy od zamiatacza ulic do monarchy. Jest zaborczą Rosya, ale inaczej. Instynkty zaborcze miała tam zawsze dynastya z kamarylą - dziś tych instynktów udzielono już prawie całej intelligencyi, ale lud obcy jest wszelkiej zaborczości. W Niemczech nie wiadomo, kto ma większy apetyt na cudze ziemie: król, oficer, czy dorobkiewicz. Tam wszystko na to nastrojone.

Anglia zabiera kraje dzikie - a gdy w nich są ludzie cywilizowani - zaraz daje im pełną samodzielność. To nie jest zaborczość, lecs ~~...~~ pęd do otwarcia całego świata dla eksploatacyi i chęć Anglika, który pragnie być obywatelem świata, a nie tylko Albionu. Anglicy Transwaalczykom dali całkowitą samodzielność, a ich kolonie są otwarte dla całego świata. Inna rzecz jest panować całemu światu, a inna być z całym światem w stałych i prawnie uregulowanych stosunkach.

Naród niemiecki niczem nie różni się dzisiaj od Cymbrów i Teutonów - jest takim samo zaborczy, jak przed 2.000 lat, tylko z postępu wiedzy, z wynalazków i doświadczeń wiekowych wyzyskał skrupulatnie wszystko celem zapewnienia sobie przewagi wojskowej nad światem.

Inne ~~nad~~ narody bawią się w filozofię i próbują realizować pomysły, do jakich doszły rozumowaniem. Francuzi wprowadzali w życie różne formy monarchii i republik, a ostatnio rozdział Kościoła od państwa - dziś robią to Portugalczycy, a niezadługo o idee, tyczące ustroju, bić się będą w domowej wojnie Hiszpani i Włosi.

Niemcy praktyczniejsi. Spekulatywnie rozważają w pismach wszystkie te zagadnienia, ale praktycznie arystokratyczne junkierskie Prusy godzą się ze zsocyalizowanym Würtembergiem i absolutystycznym Meklemburgiem, katolicy idą z protestantami i wolą wspólnie na sąsiadów napadać niż między sobą się kłócić o jakieś zasady, idee, hasła, wierzenia polityczne, społeczne czy religijne. Dla roztrząsania tych kwestyi mają niewyczerpane zapasy atramentu

i nieprzebraną obfitość pism — tam się wygadają, wykrytykują i natworzą utopijnych pomysłów, a wróciwszy do praktycznego życia, są dalej tylko współczynnikiem zaborczości.

Co więcej! Oddzieliwszy roztrząsania zagadnień spekulatywnych przez pisma od życia codziennego, Niemcy dostarczają światu nowych przedmiotów do takich rozważań. Niemcy stworzyli zorganizowany socyalizm (saint-simonizm jego ojciec, był religią) jako program polityczny, oni obmyślili międzynarodówkę, antymilitaryzm i pacyfizm. Naukowo rozprowadzili te rzeczy bardzo dokładnie, a gdy przyszło do próby, wyznawcy, twórcy, głosiciele tych haseł ogólno ludzkościowych, złożyli pióra, zdjęli strzelby z kołka i poszli rabować Belgię, Francyę i Polskę, to jest zabierać kraj, aby mieć potem szerszy teren do tępienia nieniemców w imię kultury i do germanizowania w imię sprawiedliwości i prawa.

Ustrój Niemiec jest obojętny. Gdyby dziś ogłoszono republikę i prezydentem został Liebknecht czy inny socyalista, ten prezydent tak samo dbałby o armię, wyprzedzałby cały świat w zbrojeniach, ażeby w stosownej chwili stoczyć wojnę zaborczą.

A tymczasem ludy romańskie i Polacy zaczęli serjo brać te marzycielskie roztrząsania niemieckie. We Francyi pohydzono armię i pracowano nad jej rozprężeniem, w Polsce najpodlejszymi środkami starano się nie dopuścić do zjednoczenia narodowego, rozbijano wszystkie próby zgody, a natomiast wysługiwano się niemieckim czy rosyjskim socyalistom, a przynajmniej rozstrzyganie o tem, co jest polskie, a co nie, powierzono wyłącznie żydom i ich najemnikom. Toteż nie dziw, że ludy romańskie i Polacy są wiecznie rozdzierani bratobójczą walką wewnętrzną i jako naród w chwili próby nie mogą wystąpić, gdy Niemcy walczą piórami tylko o takie zagadnienia, że spokojnie je przerywają na chwilę potrzeby, a dokonawszy jakiegoś zaboru, prowadzą roztrząsania dalej od kropki, przy której przerwali.

Ta zaborczość niemiecka jest tak wielka, tak leży w naturze, że doskonałość swoich urządzeń okazują Niemcy nie na swojej etnograficznej, lecz dopiero na obcej przywłaszczonej ziemi. Wystarczy Palatynat czy Bawaryę porównać z krajami nadodrzańskimi.

Niemcy i Rosya są równo niebezpiecznymi zaborcami dla słabszych narodów — ale w Rosyi można jeszcze wierzyć w koniekturę wypadków przez rewolucyę wewnętrzną, gdy w Niemczech żadnych nadziei, żadnych widoków, nawet przypuszczenia cudu nie widać. Rosya mogłaby kiedyś zacząć konkurencyę z Niemcami w tym kierunku, ale musiałaby naprzód rozszerzyć cywilizacyę u siebie i przez stosowną oświatę wpoić w mużyków te instynkty zaborcze. Tylko gdyby tam oświatę rozszerzono, byłoby po Rosyi, bo słowiańska lekkomyślność mas ludowych doszłaby do przewagi nad mongolsko-dynastyczną kierownicą i zabiłaby z pewnością popędy zdobywcze, rabunkowe.

Zważywszy to wszystko, sądzę, że jeżeli jadła nie zabraknie, jeżeli jakaś nadzwyczajność nie zajdzie, to i po wmieszaniu się Włoch, którego spodziewam się na 19 bm. Niemcy wygrają. Jest to bowiem jedyny naród, w całości dla wojny urodzony, wychowywany, ćwiczony, dla zaboru i [illegible], wyostrzony jak stal najmocniejsza, jeden miecz jednolity.

Sprusaczone Niemcy przypominają mi starodawną rzeczpospolitą rzymską. Tam legiony ćwiczono jak tu armię — to były główne przedmioty trosk obu rządów. Rzymianie po chwyceniu za łeb pokrewnych ludów oskijskich i samnickich, puścili się na światowe podboje dopiero po połknięciu obcych Etrusków i Greków z południa. Prusacy chwycili za łeb ludy szwabskie, frankońskie i saskie, a strawiwszy masę Słowian i Prusów, połknąwszy dużo Polaków idą na zdobycie świata. Austrya jest dla nich Grecyą (Achają), z którą robią przymierze, aby mocniejszą Rosyę czyli Macedonię obalić, a potem przyjaciół zjeść. Ukochani Turcy grają rolę Pergamu — maluczko, a Austrya, która od kilkudziesięciu lat już nie umie samodzielnie działać, mówić i myśleć, stanie się państwem związkowem, gdy Turcya stanowić będzie pomost do Persyi i Indyi.

Taki wynik wydaje mi się najprawdopodobniejszy. Jeżeli teraz niniejsza wojna go nie da, to da go wojna za ćwierć wieku. Niemcy są groźbą powszechną, niebezpieczeństwem światowem. Aby to niebezpieczeństwo na dłuższy czas oddalić, należałoby Prusy podzielić na państwa, z których powstały, kraje z obcą ludnością oderwać, a koronę niemiecką dać monarsze katolickiemu. Byłoby to odsunięcie i osłabienie niebezpieczeństwa powszechnego,

chociaż nie jego usunięcie całkowite.

Zdradzieckość Włoch osiągnie tylko jeden skutek, a to upadek Austryi. W razie zwycięstwa dwuprzymierza Austrya zostanie tylko państwem związkowem niemieckiem, może na bardziej jeszcze honorowych warunkach niż Bawarya, ale straci swoją niezawisłość i będzie pewnego rodzaju laboratoryum, preparującem mniejsze narody do operacyi germanizacyjnych – a w razie klęski dwuprzymierza Prusy poświęcą Austryę na rozbiór, aby siebie ratować. Jest zaś smutnym stanem rzeczy, że państwa prowadzące wojnę, mają apetyt właśnie na terytorya austryackie. Biada małym narodom, a najgorzej narodom małym i głupim w dodatku!

A przecież z tych narodów, połączonych w związek może powstać mocarstwo. Przecież dla nich Austrya jest potrzebna i jak powiada Palacky, gdyby jej nie było, należałoby ją stworzyć. Przecież po ugiukieniu, a potem rozbiciu Polski idea jagiellońska przeszła na Austryę. I wypadki tak się plączą, że wedle mojego kryminalnego widzenia, jakkolwiek zakończy się wojna, to Austrya będzie płacić jej koszta. Obym się mylił. My zaś zejdziemy całkiem z pola.

—

19.V.

Prusy gwarantowały Włochom, że Austrya odda im te obszary, o jakich oddanie się ułoży. Czy ta gwarancya nie jest poniżeniem, dowodem opiekuństwa i panowania?

—

Straż więzienna składa się z chłopców, ślepców itd. Wszyscy starsi poszli na front. Ci chłopcy mają parciane pasy i rosyjskie karabiny z grotami zamiast bagnetów.

—

Jakkolwiek wojna się skończy, jedno jest dziś widocznem, że po niej nastąpią nowe, okropnie drogie zbrojenia. Gdy więc ludność zubożona będzie musiała opłacać koszta odbytej wojny i wydatki na nowe zbrojenia, stosunki okażą się tak trudnymi do wytrzymania, że ludność zacznie uciekać z Europy. Europa gotowa pustoszeć, a zbroić się będzie musiała. Bo choćby ta wojna wbrew przewidywaniom przyniosła trwały pokój przez uwzględnienie żądań narodowych, Europa musi liczyć się z niebezpieczeństwem mongolskiem.

—

Czytając Korespondencję Mickiewicza, znalazłem w liście do Grabowskiego z 22 stycznia 1847 następujące zdanie:

„Żeby wybrnąć z takiego stanu nadzwyczajnego, z takiej przeprawy <u>berezyńskiej</u>, trzeba nadzwyczajnych wysileń a mianowicie wysileń moralnych, od których rodacy nasi uciekają; wolą burdą brzozową zacząć niż długą pracą myśl narodową dźwignąć."

Gdy będę pisać „Oświecenie grzechów w Polsce powszechnych a za grzechy nie uważanych", muszę te słowa położyć za motto przy pajdokracji.

—

W tym samym liście są słowa, które wyglądają na proroczą fotografię roku 1863 i 1914.

„Zdawał się bardzo rad z tego, co rosło u Was (Poznań), a co on nazywał <u>powstaniem</u>. Niewiele słuchał, kiedy wystawiałem <u>nikczemność</u> całej roboty. Tłumaczył się <u>entuzyazmem, zapałem</u>. Otóż właśnie nie było tam ani entuzyazmu, ani zapału, ani wiary, tylko wzajemne łudzenie się, gdzie każdy niepewny siebie i znający swą wewnętrzną nicość, nastawiał się, aby drugich zwieść..... Dotąd ten zapał objawia się tylko w kłótniach wewnętrznych."

—

Cały dzień mam wrażenie, że dzieje się coś nadzwyczajnego, stanowczego. W jakim kierunku, czy co się tyczy mojej osoby, czy Polski, czy Europy - nie wiem.

—

20.V.

Nie mogłem myśleć, czytać, pisać, czekając na potwierdzenie mojej pewności, że wojna z Włochami być musi. Nie doczekałem się żadnej pewnej wiadomości, więc idę spać.

—

21.V.

Dotąd nie mam żadnej wiadomości o sprawie włoskiej. Ale jestem spokojny i pewny, że wojna wypowiedziana. Dziwna rzecz, ta pewność dodaje mi takiej otuchy, że jestem prawie wesół. Nie płynie ta pogoda z polepszania się mego stanu zdrowia, bo ten ponoś nigdy się nie poprawi. Mam nici nerwów zupełnie zepsute i brak krwi, a tego ani lekami ani dietą w moim wieku już

się nie naprawia — tem mniej w więzieniu. Pamięć tracę zupełnie, to znaczy, że nowych wiadomości nie przyjmuję. Uczyłem się codziennie po kilka godzin Wilhelma Meistra, aby nabyć niemieckiego stylu „właściwego"; nic z niego nie skorzystałem. Z wstępów, którem przemyślił, przerobił językowo, a potem na pamięć się wyuczył, nie zdołam podczas przechadzki w rozmowie z oficerami spożytkować ani jednego wyrażenia, chociażby cudnie się nieraz nadało, tylko zostaję przy mojej dotychczasowej niemczyźnie, niczem nie wzbogaconej. A przecież po przemyśleniu i przerobieniu wyrażeń i synonimicznie i później po wykuciu ustępu na pamięć, potrafię na zawołanie rzecz wyuczoną wyrecytować. I nic z niej nie wchodzi do arsenału i zasobów w użyciu mojem będących, lecz jest jakoby katalog biblioteczny — gdy taki zwrot spotkam w gazecie, wiem że go u siebie posiadam — nigdy mi nie przyjdzie na język, gdybym go chciał użyć. Starganie nerwów i bezkrwistość czynią mnie niezdatnym do assymilacyi nowych nabytków umysłowych. Żyję tem, co mam z dawna.

W takim stanie, gdy ciało boli i cięży, gdy senność mięśniowa i niedomaganie dają mi odczuć, że żyję, pogoda umysłu i swoboda ducha nie przychodzi z ciała, lecz z umysłu. Zdaje mi się, jakobym przeczuwał, że w tym powszechnym zamęcie wszyscy się wyczerpią: państwa i narody, a wtedy może i głos wyczerpanej nad wszystkie Polski będzie wysłuchany. Słowa Paderewskiego, że kierownicy opinii w Warszawie są tylko myślą o narodzie przyszłości, słowa Sienkiewicza, że Komitet szwajcarski ma być nietylko dobroczynnym, ale w razie zawieszenia broni także i narodowo politycznym, dodają mi otuchy. Ufam Królewiakom niezwaryowanym, i Wielkopolanom — Galicyanom nie wierzę, boję się ich ciasnoty umysłu, oschłości serca, łakomstwa i nikczemności dusz, sprzedawczykostwa wrodzonego i karyerowiczowstwa przyziemnego, zmieszanego z zawiścią partyjną, silniejszą od wstydu. Jeszcze ku tamtym patrzę, chociaż boję się, że właściwość, zaczepliwość i denuncyanckość bloku gotowa tamtych zrównoważonych wyprowadzić z równowagi i przez przekorę oporu skierować ich nadto ku Moskalom. A toby było równie zgubne, jak blokowe załatwianie porachunków partyjnych pod płaszczykiem

narodowo państwowym.

—

Teraz powinni się nareszcie Polacy znaleźć w Rzymie obok papieża, bo stosunki papieża ze światem zostaną na czas wojny zerwane. O tem Bloch nie pomyślał, a nas powsadzał do kozy.

—

Włochy są pełne zapału wojennego – wiosna to czyni. Przypominam dobrze podniecenie z sierpnia ubiegłego roku, przeważnie sztuczne w Galicyi, zwłaszcza w stolicach, ale rzeczywiste w wojsku przez psychologię masową. Pogoda była cudowna, więc nie dziw, że wszystko płonęło. Zobaczymy, czy Włochy utrzymają się w tym podniesieniu przez kilka miesięcy.

—

Zdaje mi się, że jeżeli środki żywności wystarczą i pieniądze wystarczą, to dwuprzymierze pobitem nie będzie. Swoją drogą byłby to wstyd niebywały, gdyby cały świat wrogów nie dał tym dwom rady. A jednak niemożliwiem to nie jest. Ale wtenczas już Niemcy pokazaliby, że doszli do panowania nad światem, a że skromnością się nie odznaczają, chwyciliby niezawodnie za to, do czego doszli.

—

Gdyby jeszcze Rumunia wmieszała się, uznałbym położenie dwuprzymierza za beznadziejne. Rozumie się Rumunia, która załagodziła tak Bułgaryę, że się nie obawia napadu z tyłu.

—

Najprawdopodobniej wojna się skończy powszechnem wyczerpaniem – o ile nowe zawikłania nie przyjdą, – a wtedy będzie można sprawę polską postawić. Komitet szwajcarski powinien to zrobić – Sienkiewiczowi i Paderewskiemu bezgraniczne wierzę. Z całej Polski ci dwaj najlepiej nadają się na przedstawianie i prowadzenie naszej sprawy. Bogu dzięki, że ich mamy.

—

Niechęć wiedeńskiego rządu do Słowian mści się teraz. W Istryi, Gorycyi, Gradysce, Tryeście, Dalmacyi i w węgierskiem Pobrzeżu z Rieką dla osłabienia Kroatów i Słowieńców popierano Włochów. Pod opieką obu rządów Włosi rozzuchwalali się w miastach, obejmowali rządy w swoje ręce, stwarzali kwestyę włoską w krajach słowiańskich. A ponieważ ta kwestya tam przez austro-węgierski rząd została wniesiona, rząd włoski chwycił się jej i na niej

oparł zerwaniu przymierza. Nienawiść z tym jest doradcą. Germańsko madziarska nienawiść sprawiła, że pretensye włoskie nietylko do wybrzeży północnych, ale i do portów dalmatyńskich mają pewne uzasadnienie, a bodaj pewien pozór.

—

Jeżeli żądania, stawiane przez Włochów, brzmiały tak, jak je Luzzati podał, to obok bezwstydu tkwi w nich niebezpieczeństwo dla ludów słowiańskich, a w razie zaspokojenia tych żądań zarzewie dalszych wojen w przyszłości.

—

Bardzo wielkie wypadki zastały nadmiernie małych, marnych ludzi.

—

Gdy rozważamy cel wojny, ogrom strat i potworność zniszczenia w tej wojnie, musimy przyznać, że dusza ludzkości nietylko nie postąpiła, ale cofnęła się ku barbarzyństwu tak, że pochody Attyli czy Dżengiskana wyglądają wobec twarzniejszego prowadzenia wojny na sielankę.

—

22.V.

Całą noc płakałem przez sen, a jestem tak słaby, że utrzymać się prosto nie mogę i całe ciało mnie piecze.

—

Już prawie dwa lata w dziwnem żyję usposobieniu. Śpieszno mi z dokonaniem rozmaitych robót, bo trzeba się śpieszyć, bo chwile mego pobytu na ziemi są krótkie i policzone. Nie jest to strach przed śmiercią, bo gdy o śmierci pomyślę, jeszcze sobie wyobrazić nie umiem, że musiałbym kiedyś umrzeć. Nie jest to pamiętanie o śmierci — jest to poza progiem świadomości utajona pewność, że mam wkrótce umrzeć, a ta pewność uświadamia się przy każdem poczynaniu. Chciałem uczyć się po angielsku, aż wysunęło się naprzód pytanie, czy do śmierci niedalekiej ukończę gramatykę — myślę o odbudowaniu mieszkań i zaraz mi przychodzą pomysły przyspieszające prace, bo z powodu rychłego wyjazdu do Hadesu gotówem nie dokończyć ich. Przy każdej sposobności dobywa się samo z siebie to jakieś podpędzanie, przyjmujące jako rzecz pewną i znaną, że już mi niezwykle mało czasu pozostaje do życia.

W Kozie przychodzi do tego lenistwo - coraz częściej pytam się, czy warto zaczynać to lub owo, czy warto obmyślać plany na przyszłość, skoro nie będę miał czasu dokonać rzeczy zaczętych? Celem uruchomienia skostniałego mózgu przestałem palić - wprawdzie dotąd świeżości przywróconej nie czuję w głowie, ale gdy się pocieszam, że to jednak później objawić się powinno, to zaraz i przychodzi pewność, że takie odświeżenie władz umysłowych przyjdzie za późno - zaczem nasuwa się pytanie, czy warto sobie wogóle czegokolwiek odmawiać, skoro owoców i pożytku z tej powściągliwości już się nie doczekam?

Ta pewność nie budzi we mnie strachu lecz żal. Żal, że niczego nie dokazałem i że tak bez wspomnienia przepadnę w nicość. Pragnąłbym pamięć po sobie zostawić. Jedyna nieśmiertelność, w jaką wierzę, to sława pośmiertna. Jako chłopiec pragnąłem jej, modliłem się o nią, chciałem być Mickiewiczem, Rafaelem lub Napoleonem. Gdym zobaczył, że niczem nie będę, chciałem być pożytecznym człowiekiem i poświęciłem się pracy narodowej na Podolu. Ale ślady tej pracy zatarła inwazya moskiewska. Więc nawet takiej powiatowej pamięci, któraby mnie przeżyła o jakie 10 lub 20 lat poza grób, nie zostawię po sobie.

A gdy dla widziadła pracy, dla urojenia zasługi, wyrzekłem się szczęścia rodzinnego, to mnie gorycz i rozpacz za serce chwyta, że już już mam odejść i nie zostawiam nawet syna, nawet nadziei, czy zaliczki na nadzieję, że może syn mój chwałą okryje to imię.

Stąd smutek ogromny i żal za utraconą młodością. Czytam Mickiewicza i widzę, że w tym wieku dawno zakończył swoją karyerę - wracam do jego prac młodzieńczych, odświeżam moje wrażenia i nadzieje, jakie czułem przy ich czytaniu i mówię: za późno.

Przez okno przestałem wyglądać, bo zieleń i słońce przypomina mi najrozmaitsze sceny z przeszłości w takiem właśnie oświetleniu odbyte a że się wrócić nie mogą, że się odnowić i powtórzyć nie dadzą, dręczy mnie beznadziejna zgryzota, żal za zmarnowanem życiem, smutek nad zniknięciem tak bez najmniejszego śladu.

A tu przychodzi zabobon, z którego się śmiałem, ale w który gotów jestem uwierzyć ze smutku i bezradzizności. Jestto cyfra 40. Skończyłem lat 40 w maju 1914 i przeniosłem się do Krakowa, a we wrześniu przeniosłem tam gazetkę Wieniec-Pszczółka z Białej, po ukończonych 40 latach wychodzenia. Jubileusz powinien był odbyć się w lipcu. Potem zawiesiłem wydawanie tej gazety. W listopadzie mnie zaaresztowano i zamknięto w celi pod Nr 40. A teraz zbliża się najosobliwsza chwila: Oto urodziłem się w niedzielę Zielonych Świątek 24 maja 1874 roku i teraz rocznica moich urodzin przypada na Zielone Świątki - co prawda na poniedziałek. Co za zbieg okoliczności! Po zapieczętowaniu mojej działalności i całego życia Kozą mój 41 letni jubileusz urodzin zbiega się w Kozie z uroczystością, znamienną dla mego urodzenia. Opowiadała mi matka, że wtedy spadł był śnieg i leżał na wykłoszonem zbożu - rok był zły. I ten rok nie lepszy a śnieg do poniedziałku może spaść, choć jest ciepło.

Ten zbieg dat, to zakończenie gwałtowne mojej dotychczasowej działalności nastraja mnie na ogromny żal, że schodzę tak bez zostawienia jakiejś pamiątki po sobie. Bo że niezadługo powinienem umrzeć, nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości.

23. V.

Niedziela Zielonych Świąt. Nastał dzień pogodny, wonny, prześliczny, najprześniejszy, prawdziwie świąteczny i uroczysty. Od czwartej nie śpię, tylko przez okna wyglądam i radbym śmiać się, płakać, przycisnąć do serca wszystkich i wszystko. Słońce zaświeciło tak jak u nas na stepie, na Podolu, a drzewa rosą odświeżone, kryją się w przeźroczych oparach i odbijają światło tak samo jak w Głogowcu. Chciałbym i śpiewać, kochać i płakać.

Miło płakać, póki wiek namiętny-
Stokroć boleśniej płacze starzec obojętny.
Młodemu lekko umrzeć. On nie znając świata,
Myśli żyć w sercu żony, przyjaciela, brata.
Lecz starzec, który z życia zdarł wszelkie ułudy,

Nie wierzący w nadziemskie ani ziemskie cudy,
Mnie że zawsze na wieki zamyka się w grobie....

Jednak wiosna odradza trochę człowieka, skoro przypomniałem sobie Mickiewiczowską elegię, której uczyłem się na pamięć w piątej czy szóstej klasie i odtąd jej nie widziałem.

Święta! Święta Zielone! Niebo tak pogodne,
Jako kryształ przejrzyste, jak szafir błękitne,
Gdzie przez chmurki jedwabne, przez mgły aksamitne
Przeziera oko słońca jasne a łagodne.

Dawniej, pomnę... o! dawniej... w młodości mej czasy
Ubieraliśmy chatę zielenią jak wiosnę:
Rzekłbyś świeże aleje przed wrotami rosną,
Strzecha, okna, klepisko lśnią zieloną krasą.

W tym blasku, w tej zieleni, w tym cudownym maju
Bije serce, a dusza ku oczom wylata,
Kocha życie, świat cały przytula jak brata
I na ziemi ma obraz zaziemskiego raju.

Drogie twarze do koła – nikogo nie braknie,
Młodość, co ~~[illegible]~~ przejść nie miała, ku przyszłości bieży,
W sławę, cnotę, zbawienie, w nieśmiertelność wierzy,
Choć głodna, sama sobie wystarcza – nie łaknie.

Dziś chaty nie ma.... ojciec dawno spoczął w grobie....
A na porytej ziemi niedola łzy leje –
~~Ty~~ Jedno słońce, jak niegdyś w przepychu jaśnieje,
Dodając okropności tej ruin żałobie.

Ta niebiosów nieczułość na ludzkie cierpienie
Boli jakoby uczta wydana przez kata...
O! niech stęskniona dusza za mur nie wylata:
Nad wolność na padole łez... wolę więzienie.

I pomyślałem, że w tak przecudny dzień, choćbym miał moc wszystkich mocarzy świata, nie potrafię odnowić, powtórzyć chwil, prostych, w takim

dniu przeżytych. Ubierając się dzisiaj w celi, zalanej blaskiem, przypominałem sobie nasze strojenie się do Kościoła. Ze środy już się zwiesza tatarak, to piołun i bylica, przed drzwiami już zieleniały aleje z gałęzi brzostowych lub lipowych, wbitych w ziemię, jak gdyby rosły; w izbie, w sieni i na klepiskach przed obiema drzwiami leżał gęsto rozrzucony tatarak. Myjemy wyciągali ku murawie myć się dokładnie, a prześwietlone słońcem drzewa, kapiące od brylantowej rosy, zdawały się nas swoim przykładem pociągać ku gruntownemu chlapaniu się.

Tymczasem matka już otworzyła skrzynię z chustami, wydzielając każdemu świeżą bieliznę. Niska chałupa kipiała od blasków, zwłaszcza gdy z okna wpadał snop promieni słonecznych, migocący miriadami pozłoconych pyłków, które wirowały i igrały jak ~~tyrzyc~~ armia słonecznych muszek. Białe ściany przeświecały na wylot od blasków słonecznych, powiększając jasność w chacie i ta przezroczysta białość koszul, oraz blaski nagromadzone w izbie tworzyły razem oświetlenie uroczyste, świąteczne, wywołujące w ludziach stosowny nastrój. W dawnych czasach wszyscy ubierali się biało – prócz bielizny białe płótnianki, spódnice, rantuchy, chustki. A ta biel w porannem oświetleniu nabierała śnieżnego blasku i chwytającej oczy świeżości. Tego rodzaju przecudowne oświetlenie trwa w końcu maja, w czerwcu i części lipca do dziewiątej rano, w początkach maja i w sierpniu na dzień pogodny do dziesiątej rano.

Szkoda, że zacieranie wszelkich obyczajów sprowadziło zrównanie świąt z dniami powszednimi. Dla dzieci niedziela i święta były źródłem wzruszeń, przedmiotem nadziei i oczekiwania, dniem radości, gdy do wolności od pracy, do pochodu na nabożeństwo, dołączało się jeszcze wdziewanie „niedzielnego" czy świątecznego ubrania. Dziś ubrania nosi się sezonowo i urozmaicaniu dziecinnej radości traci jeden bardzo skuteczny środek wzruszania dziatwy.

Na Świątki (tak się to u nas nazywało) albo szli do Sieniawy piechotą, albo śmy jechali wozem do Leżajska. Szło się około siódmej rano, wyjeżdżało się około szóstej. Nie mam milszych, jaśniejszych,

przez czarowność swoją aż dojmujących wspomnień nad tych kilka podróży do Kościoła, ile że Święta przepędzaliśmy przeważnie nie w domu lecz w mieście szkolnem.

Czarujące światła czyniły z drogi, ocienionej drzewami, zaklętą aleję, gdzie zroszone liście brały blask drogich kamieni — San przed łodzią ścielił się, spowity w perłowe opary, jak przystań dyamentu, Sieniawa wzbijała się przed nami ponad drzewa niby jakiś gród zaczarowany, o kryształowych gmachach Kościoła i bożnicy, które dają miasteczku ramy.

A ludzie rozjaśnieni na twarzach, czerstwo rumiani, połyskujący bielą strojów daleko, daleko, szli w nastroju szepcąc lub cicho rozmawiając, wsłuchani w świąteczny śpiew natury, i ten, jaki ptaszęta w błękicie i gałęziach wznoszą i ten nieuchwytny, jakim do słońca modli się niwa, łąka i rzeka. A gdy z daleka po rosie nadleciał głos dzwonów, jakiś słodki, święty, niecodzienny, to dusze ulatywały ku niebu — a gdy strzelono przy dalekim Kościele z moździerza, żegnały się kobiety z nabożnem westchnieniem. I byli ci ludzie jacyś inni niż codzień, strojni, skąpani w blaskach, lepsi, niby przez nastrój odmienieni. I dobra była ta wiara, która na święta bodaj przemieniała siłę roboczą w człowieka z duszą, a zajadłego człowieka w dobrego, na pół rozanielonego. W uroczyste święta nikt się nie unosił popędliwością, wszyscy byli ustępliwi, dobrzy, uśmiechnięci, a wrogowie, gdy się wyminąć nie mogli, podawali sobie ręce.

A jeśliśmy jechali do Leżajska, to najczęściej w bród przez Wisłok, bo do promu było bardzo daleko. I jechały już od Dębna fury za furami, a siedzący na wozach mężczyźni i kobiety w swojej rozświetlonej bieli jak ~~te~~ grupki gęsi wyglądający, jechali tak jakoś uroczyście, że wystarczyło zobaczyć taki wóz, a już człowiek poddawał się uroczystemu nastrojowi. Wozy oczyszczano i myto na podróż do Kościoła, więc sama ich schludność dawała im wyraz niezwykły. Koniom wplatano w grzywy wstążki i zieleń, oraz zawiązywano włosień ogonów

w gruby guz, a to także jako znamię świąteczne wskazywało, że nietylko człowiek, ale i zwierzę wystroiło się. Gdy się fury mijały, chłopi chwytali palcami za kresy kapeluszów, a kobiety pochylały głowy aż do kolan, mówiąc przeciągle: „chwalaaaany" lub „pochwalony Jezus Krystus." A ta nienaturalność przeciągania była już uroczystem, nienaturalnem, pół śpiewaniem, przystosowanem do wielkiego święta.

A z kościołów robiono wtedy lasy, przybijając do ławek i balasków młode brzózki, gałęzie lipy, a w Leżajsku nawet jarzębiny.

I dziś gdy to wspomnę, to mnie rozpacz ściska za serce. Nigdy już nigdy tak nie pójdę ani nie pojadę do kościoła. Nigdy a nigdy nie wnijdę w ten nastrój tak pierwotny i prosty, a tak przecież piękny, taki nasz polsko-chłopski. Ojciec od dziesięciu lat w grobie – matka czy żyje nie wiem, ale jeżeli żyje, to już chodzić nie może, a do tego biedactwo oginchło i ociemniało. Lud zarzucił swoje stroje i ubiera się w pruską tandetę, święta lekceważy, a za uroczystość uważa „częstowanie się" i „świadczenie sobie" w czynku. Nadewszystko zaś chałupy spalone i zestrzelone, drzewa powycinane i spalone, ziemia pokopana w zasieki, skrytki i rowy tak że gdybym nawet był wolny i gdyby to słońce u nas takSamo dziś świeciło, to oświecałoby pustkę. Ta przeszłość, którą przez tysiąc lat pokolenia podawały pokoleniom, została teraz przerwana gwałtownie, związek z przeszłością przecięty. I taka przeszłość nigdy już nie wróci.

Jest w tym wyrazie „nigdy" coś tak raniącego naturę ludzką, że miałbym ochotę albo zaraz życie zakończyć, aby tego nie odczuwać, albo przywołać z powrotem odrzuconą niegdyś wiarę w nieśmiertelność duszy i z rozkoszy pocieszać się tem, że wkrótce zobaczę znowu ojca i będziemy najpiękniejsze wspomnienia wzajemnie sobie odświeżali.

I teraz odczuwam, rozumiem nie słowami, ale całą istotą tę potrzebę, która stworzyła wiarę w nieśmiertelność duszy. Ja kocham te zioła, te pola, drzewa i rzeki i rozpacz mnie chwyta, że one dalej będą tak samo pięknymi, kiedy mnie już dawno robactwo roztoczy. Ja kocham i te wrażenia, jakich w tym widoku doznałem, te uczucia drogie, piękne, jakie te widoki we mnie obudziły i ciężko i żal mi pomyśleć, że to razem ze mną

zginie bez powrotu i bez śladu. Stąd tęsknota za przedłużeniem swego bytu, a potem i wiara w nieśmiertelność duszy.

Bo gdy sobie pomyślę, że tych ludzi, w takich nastrojach nigdy, ale to nigdy nie zobaczę, to mnie rozpacz chwyta nieukojona, pełna buntu, szaleństwa, wściekłości i niszczycielskich popędów.

Pogoda tak prześliczna, że dziwię się, jak można wojnę prowadzić i wzajemnie się mordować. W taki czas powinni wszyscy rzucić się sobie w objęcia, darować i zapomnieć urazy.

Jest już popołudnie. Świątkująca ludność zaczyna snuć się nad Ostrawicą pod kasztanami; inni wychodzą na miedze pagórków w Polskiej Ostrawie, lub grupami siadają w słońcu na trawnikach; przed domkami na ławeczkach odpoczywają grupy: mężczyźni w kamizelkach z widocznymi z daleka rękawami od koszuli, kobiety z odkrytą głową, jak przy domu.

Gdzie te czasy, gdy u nas na murawie siadała matka, a przy niej grono kobiet, wszystkie białe jak stado gołębi białych i rozprawiały z powagą a w spokoju o swoich krowach, płótnach, ziarnach, i td. Nie wolno było w święto pracować – więc dla uniknięcia natężenia chodzono wolno i mówiono wolno. Ręka przykazania „pamiętaj dzień święty święcić" zawisła nad siołem, więc zapobiegliwe niewiasty stawały się na ten dzień nieruchawemi jak mumie w bieli.

Tam wśród zieleni kłoszących się zbóż sunie gęsiego rodzina. On narzucił płóciankę „na opaszki" bo ciepło, ona w jednej chustce na głowie, dziewczęta bez chustek jaskrawią się w słońcu mnóstwem kwiecia wpiętego w uwiązane na tyle głowy włosy – idą wolno, przystają co chwila, i rozmawiają urywkowo, powoli. Święto i odpoczynek! Dobre wychowanie zakazuje w takich popołudniach nawet żywszych ruchów i prędszej mowy, bo to strąca namaszczenie, z jakiem się powinno dzień pański święcić.

Gdyśmy z Leżajska wozem wracali przez całe Dębno, jak długie, siedziały kobiety na przydrożnej murawie – i miło było patrzeć na te świątkujące postacie. Po krzyku i ruchu dni powszednich to próżnowanie w szatach

niedzielnych tyle niosło w sobie ukojenia, religię czyniło taką kierowniczką życia, a Boga tak przytomnym i bliskim, że takie święto było w rzeczywistości oderwaniem duszy od spraw ziemskich, a przeniesieniem serca i myśli w świat inny. Dla hygieny duszy taka odmiana dyety jest konieczną, gdy się chce już zapomnieć o tem, jak jest piękną i wychowawczo zbawienną dla młodzieży.

Dziś nie wiem, czy tam w Głogowcu i w Dębnie jeszcze ten stary obyczaj za=trzymano, choć wątpię. Kobiety ubierają się w ohydnie farbowane perkale - nagminnie, przypierające do drogi trawniki poorano, to i usiąść gdzie nie ma - a i serce nowożytne, amerykańsko ostrawskie już do takich wzruszeń niezdolne.

Wiem że zginął ten obyczaj, który tyle barwnych obrazów zasiał w mej pamięci, żal mi niewymownie. Żal mi, że już nigdy z matką tak na murawie nie usiądę, że nas dobrzy znajomi, sąsiedzi nie otoczą, że twarze, którem jako starsze szanował już spróchniały w ziemi, a z nowem poko=leniem już bym nie wiedział jak i o czem gadać.

Lubiłem też i w Jarosławiu na podmieściu i w Krakowie na Łobzowie, Nowej Wsi, czy Krowodrzy i w Tarnopolu na Zaradziu, gdy w niedzielę letnią po południu rzemieślnik z rodziną usiadł pod ścianą na ławce. Czeladnik grał na harmonice ręcznej, gospodarz z narzuconą tylko na ramiona marynarką pykał fajkę, lub dawniej pociągał tabaki, dzieci oglądały kwiatki, a malwy lub barwisty powój na tykach przy=mował po drodze niektóre promienie słoneczne, że nie dogrzewało. Pies ułożył się u nóg.

Po tygodniu pracy wedle godzin, gdzie nie ma czasu pomówić z sobą, gdzie często tylko opryskliwem słowem porozumiewają się z sobą, a nie=których członkowie rodziny tylko na noc do domu wracają, zeszła się w świę=to rodzina razem - kości naciągnięte wypoczywają - oczy z radością oglądają drogie twarze, jest święto, odpoczynek, nastrój uroczysty.

Niektóre grupki wybierają się polem, miedzą, do sąsiedniej wsi na kwaśne mleko lub owoce do znajomych. Dziewczyna przez cały tydzień stojąca przy balii, uczesała starannie włosy, przyprószyła twarz pudrem,

nakryła głowę modnym kapeluszem, chropawe od chlorku ręce ukryła w białych nicianych rękawiczkach i wdziawszy suknię błękitną, białą lub zieloną, z czarną parasolką w ręce idzie jako „panienka” z lepszego domu, używa młodości, słońca i tej nadziei, że ją każdy weźmie za córkę radcy z maturycznem wykształceniem.

Za nią idzie chłopiec, który przez cały tydzień podawał wapno, cegłę — twarz wygolił starannie, wąsy nastroszył pod opaską, włosy z pretensją na ścieżkę rozczesał, ubrał się w czarne ubranie, nienaganny kołnierzyk i wielkim łańcuchem brzuch okuł — wygląda jak urzędnik.

Świątkują, używają wypoczynku, wystroili się wedle swego przekonania najwykwintniej — szczęśliwi.

Ja, zakopawszy się w pracę narodową jako profesor, a potem wreszcie jako poeta, zazdrościłem tym chłopom co w święta na murawach siedzą, tym drobnomieszczanom, co pod cieniem fasoli i słonecznika używają wypoczynku niedzielnego i tym inteligentom co się grupami rozmownemi tłoczą po ścieżkach miejskiego ogrodu przy dźwięku muzyki. Zazdrościłem ze łzami w duszy, ale odmawiałem sobie, bom dobrowolnie wziął twardą służbę na siebie, bom chciał dokazać tyle, ile tylko w mojej mocy, bom sobie nałożył surową regułę. Gdym czasem z okna wagonu czy z fury obaczył takie świąteczne używanie spoczynku w Tarnopolu czy w innych, mniejszych miastach, krwawiło mi się serce na myśl, że takie odetchnienie jest mi zakazane, żem najgorszy, wyklęty, bo żadnej przyjemności życia klimatycznej, rodzinnej, towarzyskiej nie znam, bo nie wiem co to jest wypoczynek, w którym dusza, jak ściśnięta sprężyna, pozbywszy ucisku, odkręca się powoli, wracając do zwykłego stanu.

Żałowałem, zazdrościłem innym — a dziś, dziś widzę, że znowu zapóźno. Gdybym się chciał do obcej rodziny przyczepić i z nimi chodzić, tych rozkoszy niewinnych odetchnienia używać, byłbym dla nich ciężarem, często przedmiotem pośmiewiska — najśmieszniej wygląda żebrak, co o trochę serca żebrze — albo i przedmiotem plotek. W samotności i opuszczeniu zupełnem będę musiał przepędzić tę resztkę życia, nikomu niepotrzebny, obcy dla wszystkich, a tak współczucia głodny. Cudzoziem-

żem będę we własnej ojczyźnie. Przychodzi mi do głowy, żeby po odebraniu Galicji przez Austrję, przejść na emeryturę i osiąść w Głogówcu przy siostrze. Ona zawsze mnie lubiła, a gdy moją emeryturą będę jej płacił za utrzymanie, to nie nastąpi zwykłe na wsi uprzykrzenie sobie rodziców i krewnych którzy za długo żyją. A tak przecież będę miał trochę życzliwości koło siebie, będę miał cudzą, ale bliską rodzinę i gospodarstwo, którem się zajmę.

Do tego stanu doprowadziło mnie zacietrzewienie się w poezji i w sztuce, a potem w pracy dla ojczyzny. Ani w sztuce, ani w rozwoju dziejów ojczystych nie dokazałem niczego, a skrzywiłem swoje życie, zmarnowałem je i sam sobie zgotowałem zgryzotę na podeszlejsze lata. Dla fantomu i przywidzenia, to bolesne! Gdybym miał własne dzieci – dwóch chłopców i dziewczynę, jak to było u rodziców – jakżeby inaczej świat ten wyglądał. Dziś zbankrutowany, czepiam się sercem i tęsknotą chwil przeżytych z rodzicami, o rodzicach myślę, bo to jedyne realne silne uczucie jakie mam, ale mój żal nie wskrzesi ojca i nie przywróci sił matce, jeżeli żyje jeszcze.

Przepowiadał ojcu wróżbita znakomity z kart, że mieć będzie ze mnie pomoc i pociechę, jakiej nikt inny nie doświadczył, że wypłynę w górę pełen sławy i potęgi. Zatrwożył się ojciec i prosił o zaniechanie ~~p~~ dalszego podglądania przyszłości. I stwierdzał do ostatnich czasów, że się wszystko spełniło, bom mu i jako student i jako nauczyciel przynosił pociechę i pomoc – więc czekał aż wypłynę w górę ponad wszystkich. Dożył, że pisano o mnie w gazetach, ale nie dożył wyboru mego na posła. Gdyby jednak był posłuchał dalszego ciągu przepowiedni, byłby się dowiedział, że wśród rodzinnych powodzeń i uznań będę się czuł tak samotnym, obcym, osieroconym, że przy zewnętrznych pozorach blasku będę najsmutniejszym w duszy i złamanym człowiekiem, który poświęcał życie dla przywidzenia i poznał omyłkę już za późno. Gdybym ten ból mój mógł ubrać bodaj w poezję, zostałaby ta pamięć po mnie. Wszystko poświęciłem po to, żeby po sobie zostawić pamiątkę, i ~~kon~~ zbliżam się do końca życia, nie zostawiając nic, nawet – a to ~~sobie~~ przecie umieją miliardy ludzi czynić – nawet spadkobierców mojego imienia.

24. V.

A więc skończyłem lat 41. Ponieważ w młodości sposobiłem się na poetę, a później na wskrzesiciela narodu, warto przypomnieć, że w takim wieku Mickiewicz, Słowacki, Rafael, Napoleon całkowicie zakończyli zadanie swego życia, a niektórzy nawet i życie samo wraz z zadaniem.

A więc myliłem się – błądziłem 41 lat. Zyskiem tego obłędu jest, że zwróciwszy wzrok w górę, już nie tylko z przekonania, ale z wyrobionego instynktu unikałem wszelkiego brudu, nieuczciwości. Dziś śmiało każdemu patrzę w oczy, śmiało rąbię wszystkim prawdę, bo mogę powiedzieć z pismem św.: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?" naturalnie grzech w znaczeniu obywatelskiem nie religijnem. Sumienie bardzo skrupulatne nie wyrzuca mi żadnej podłości, zaparcia się godności, brudu, przekupstwa, wogóle kłamania głoszonym hasłom lub myślenia o sobie pod płaszczem sprawy publicznej.

Być może, że niejednokrotnie postępowanie moje mogło wydawać się niezrównoważonem, zacietrzewionem, głupiem itd – oto każdemu wolno mnie obwiniać. Ale ani jednem słowem, czynem, myślą moją nie kierowała pobudka niższa, osobista, interesowna. Dobrze, że bodaj pod tym względem przeszedłem niezasmolony przez piekło publicznego życia.

Ale poza tem wszędzie chybiłem. Artystą nie zostałem, jako polityk nie dokazałem niczego. Noszę w sercu miłą osobistą pamiątkę mojej działalności na wschodzie Kraju, ale teraz, gdy wszystkie jej ślady zatarte, gdy wyginęli jej świadkowie ci, co z niej korzystali, a ci, co w mojej pracę chcą się obrać – to nawet chwalić się tem, o pamięć prosić jest śmieszną. Śmieszna prosić bodaj o taką wzmiankę po śmierci: „Tu spoczywa człowiek, który sumiennie starał się być pożytecznym."

Dziś mam przeczucie bliskiej śmierci. Zresztą chory jestem na wyczerpanie i wszystkie strychniny, arszeniki i hyperfosfity, które piłem, nie przywróciły świeżości moim nerwom, ani siły obiegowi krwi. Krew nie dochodzi dobrze do mózgu, więc choćbym miał żyć jeszcze kilkanaście lat, nowego nic nie stworzę, wielkiej przysługi ani dla narodu ani dla ludu nie dokażę. Mogę pożytecznie, bo bezinteresownie, ciągnąć taczkę codziennego żywota, czy to jako nauczyciel, czy jako dziennikarz, czy też jako poseł, jeżeli po wojnie taki gatunek będzie istniał.

„Cześć marzy goniłem" – oto osądzenie mojego życia – ale duszy nie splamiłem, to moja prywatna pociecha.

Dzień jest cudowny, prześliczny; a jednak nie bardzo chce mi się Kozy porzucać, bo szedłbym do nas, a tam nie znajdę widoków, jakie mam w pamięci. Te przepadły.

I znowu żal mnie zbiera. Oto było 41 wiosen i lat i jesieni, o przecudnych dniach, a ja waryat, zatrzymany wieczornemi posiedzeniami lub czytaniami do głębokiej nocy, przesypiałem te najcudowniejsze chwile i nie używałem z życia, nawet tego co jest zadarmo, co wszystkim dostępne. Ileż mi jeszcze wiosen zostaje, abym cuda poranne podziwiał i niemi się krzepił? Znowu zmarnowanych tyle tak łatwych sposobności do używania życia.

Jestem smutny i słaby mimo dnia przecudnego – to też wiadomość, że Włochy urzędownie wypowiedziały wojnę, nic mnie nie zajęła. Gdy człowiek sposobi się na porzucenie życia i ma czas zastanawiać się, obojętnieje dla wielu rzeczy. Gdy ja przestanę istnieć, to ze mną przestanie istnieć świat, bo moja o nim świadomość zginie. I przyszłość zaczyna być obojętną, gdy nie można być pewnym, że Polska będzie, lub że w ukształtowaniu tej przyszłości znać będzie mój ślad. Rozumiem, że można z ochotą umierać na wojnie, gdy się tą śmiercią dla ojczyzny okupuje lepszą dolę. Ale ginąć ~~masami~~ wśród masy bezimiennie, dlatego że armaty potrzebują żeru, gdzie zguba kilku tysięcy żywotów mniej lub więcej nie wpływa nawet na przebieg kampanii, a cóż dopiero na losy ojczyzny, gdzie śmierć moja nie dlatego jest potrzebna, że ja jestem ja, lecz że w to miejsce wymierzono działa, które zmiażdżyć muszą człowieka, czy słomianego manekina – taka śmierć bynajmniej mi się nie uśmiecha, choć gazety wmawiają, że to bohaterstwo. Ja za bohaterów uważam indywidua, które przez swoją śmierć czegoś dokazały, coby bez tej śmierci nie było możliwem do osiągnięcia, ale nie będę za bohaterów uważał tłumów koszonych w równej ilości i z jednakim brakiem wyróżnienia jak trawa przez kosę. To nie bohaterstwo tylko szlachtuz. Być źdźbłem skoszonej w tłumie trawy nie mam ochoty, choćby gazety sto razy cały pokos ludzkich traw zwały bohaterami bezimiennie – gdy coś przez swoją śmierć zdziałam, gdy do mego imienia na dziesiątki i więcej lat przywiąże się imię bohater – gotów jestem w tej chwili umierać. Dlatego trzęsę się z obrzydzenia na dzisiejszą wojnę, że tyle krwi ojców, ludzi

pożytecznych, potrzebnych świata. Mimo wielkich słów celem wojny jest wyrżnięcie jak największej ilości ludzi, a przodują się do tego najwięcej filozoficzni wyznawcy haseł humanitarnych.

Ale teraz przez wmieszanie się Włoch zupełnia się piekielny taniec. Jeszcze nam dla kompletu brakuje półwyspów: bałkańskiego, pirenejskiego i skandynawskiego – byłby komplet korowodu. Niechby i to przyszło, aby wszystkie narody na raz popękały.

Ilekroć gdzieś wyjeżdżam, instynkt każe mi po pogodzie wróżyć o udaniu się roboty w.p. dla której jadę. Wróżby te zawsze mi się spełniały tak, że choć ustami twierdzę, że w to nie wierzę, instynktem, wszystkiemi władzami mózgu wierzę w to zabobonnie. Co za szkoda, że siedzę w kozie, a nie przedsiębiorę żadnej drogi, bo po tej cudnej pogodzie nabrałbym otuchy i wiary w powodzenie. Gdyby tak od pogody dnia urodzenia brać asumpt do wróżenia o całym rozpoczynającym się roku? Moja wróżba byłaby śliczna.

Kilkakrotnie spostrzegłem, że w dni najpiękniejsze powodzi się wrogom Austryi w tej wojnie. Zobaczę, czy ostatnie dwa dni i kilka zapewne jeszcze pięknych zaznaczą się znowu jakiem **powodzeniem** przeciwników.

Polacy, Rusini, Rumuni utworzyli legiony przy Austryi. Okazali, że filozofię Palacky'ego rozumieją i że nie sami Polacy wznawiają w Austryę ideę jagiellońską. Tylko rząd tego zrozumieć nie może. Czy też wojna przyniesie zrozumienie, a jeżeli przyniesie, czy nie za późno będzie?

Na przyszłe urodziny dowiedziałem się, że sąd wojskowy chce mnie trzymać w kozie do końca wojny z bardzo prostej przyczyny, że mężowie, którzy działali przy organizowaniu i rozwiązywaniu legionu wschodniego, wyniskli się za granicę. Więc dla zaznaczenia zdrożności rozwiązania legionu ja mam siedzieć. Osobliwa ratio physica, którą kiedyś nazwą austriaca. Toż było sobie trzymać tych winowajców – cóż mnie do tego? Jest to naprawdę takie lekceważenie wszystkich praw ludzkich i obywatelskich, takie drwiny z bezbronnego człowieka, taka samowola bez granic, że mi słów brakuje na jej nazwanie.

Ciekaw jestem jaki syllogizm postawi do skonstruowania konieczności kryminału dla mnie? Mogły być dwa: I) Ponieważ tamci byli przeważnie przyjaciółmi i towarzyszami partyjnymi Zamorskiego, przeto skoro uszli za granicę, jest rzeczą wskazaną zamknąć jego do kozy po przyjaźni. Byłaby to mała Bürgschaft Schillerowska z nieznaczną odmianą, że ani mnie się przyjaciele o takie zastępstwo nie prosili, ani mnie sędziowie nie pytali, czy mam ochotę bawić się w Damona. II) Ponieważ ci, którzy winę popełnili, przeszli granicę, przeto trzeba zamknąć Zamorskiego, ponieważ nie jest wykluczoną rzeczą, że mógł o ich karygodnych zamiarach wiedzieć. To już tak przypomina rosyjskie sądownictwo „porządkiem administracyjnym."

Wreszcie miano się w sądzie pocieszać, że mnie tutaj tak bardzo źle nie jest. Mam cywilno niewojenne wrażenie, że aby osądzić, czy komuś jest dobrze czy źle, trzeba się go o to wypytać. Mnie nikt się o to nie pytał.

Najgorsze ze wszystkiego, że po wojnie ci emigranci nie zechcą uwierzyć, że są moimi dłużnikami. A toby mi się przydało – oba mają ziemi moc, powinniby mi na spółkę ze 200 morgów wydzielić, a jabym się na gospodarstwie zakopał i ani wyjrzał na świat.

Takie więc mam wiązanie na urodziny. Do południa chmury białe zakryły niebo i przyćmiły słońce, czyżby w tym nowym roku czekały mnie jeszcze posępniejsze niespodzianki niż koza? Los byłby wcale wymyślny i bogaty w wyobraźnię, gdyby mu moja koza nie wystarczyła.

O czwartej puścił się rzęsisty deszcz. Zapewne zanosi się na słotę, bo ten deszcz puszczał się i przestawał, nabierając rozmachu. Na drugą połowę tego roku niewesoła dla mnie wróżba z tej niepogody – o ile koza do podróży podobna. Zobaczymy.

Pod wieczór wypogodziło się – tylko od wschodu do południa chmury burzliwe przestawały chmurki białe i przybrały majestatyczną purpurę, jakoby w zimie.

25. V.

Wyczytałem Freie Presse, numer świąteczny, w którym Andrassy, Marchett, Lützow, Berzeviczy, Sieghardt dają wyraz swojemu oburzeniu na zdradzieckie postępowanie Włoch. Biorąc ogólnie, mają absolutną słuszność: postępowanie Włoch jest tylko świństwem.

Ale jedno zastrzeżenie przytem. Oprócz Prusaków i ich wielbicieli narodowości niemieckiej, każdy człowiek ma prawo potępić postępowanie włoskie – ci jedni z Europejczyków (Moskali uważam za Azyatów) tego prawa nie mają, a ich święte oburzenie jest obelgą na sumienie, ludzkość i uczciwość.

Ciągle się boję, że Prusy poświęcą Austryę na rozbiór, gdyby wojna miała się skończyć niepowodzeniem dwuprzymierza i dlatego chcę owe soczyste wyrażenia pod włoskim adresem, użyte przez wielbicieli Prus, tu dziś wynotować, ażeby na wypadek sprawdzenia się moich obaw, te same obelgi pod innym adresem wystosować.

P. Andrassy rozpatruje ten postępek kazuistycznie i uważa, że jest on grzechem, bo tylko wojnę obronną, nieuchronnie konieczną, można przed Bogiem i ludźmi usprawiedliwić, gdy wojna, której uniknąć można, która nie jest samoobroną, staje się tylko masowem wyrzynaniem ludzi.

A czy wojna Niemiec przeciw Belgii jest samoobroną, nieuchronnie konieczną?

Zbrodnią jest według p. Andrassego prowadzenie wojny dlatego, ażeby zapobiedz wojnie przyszłej, którą przeciwnik może kiedyś w lepiej pomyślnych warunkach wydać.

Czy Prusy obawiały się tego ze strony Belgii choćby za tysiąc lat?

Włochy postępują po łajdacku, nie pozwalając Austryi zwyciężyć.

A jakiem było postępowanie Prus sprzymierzonych z Polską za Kościuszki?

Czy Fersen nie dlatego połączył się z Moskalami u Maciejowic, ażeby nie dać Polakom zwyciężyć?

A potem, czy ta obawa przed niemieckiem zwycięstwem, jest u Włochów podłą zazdrością, czy rozsądną troskliwością o przyszłość? Zwycięskie Niemcy spełnią swoją zapowiedź to jest wezmą w ręce panowanie nad światem i jeżeli Włochy nie chcą popaść w zależność, to nie powinny do niemieckiego zwycięstwa dopuścić.

Obrzydliwość tej zbrodni powiększa się tem, że Włochy przez 30 lat z górą były sprzymierzeńcem, a teraz zdradziecko sprzymierzeńca napadają.

Jest to obrzydliwe, bezprzecznie. Ale to nauka, skąd inąd zaczerpnięta.

Wielki Karfirst, lennik Polski, połączył się ze Szwedami i swoją matkę karmicielkę, której na wierność przysięgał, napadł skrytobójczo

z tyłu. Fryderyk Wilhelm w roku 1791 zaprzysiągł osobiście przymierze zaczepno odporne z Polską na ewangelię, a w 1792 połączył swoje wojska z moskiewskimi i zdusił zupełnie napadniętego z tyłu sprzymierzeńca.
A ci monarchowie mają pomniki, tytuły wielkich, a ich potomkowie puszą się ich zasługami i postępowaniem. Więc Włodky nic specyalnie włoskiego nie wymyślił, tylko do Niemców zastosował niemiecką metodę, niezawodną, skoro z burggrafa doprowadza do cesarstwa i do możliwości panowania nad światem.
A już śmieszne jest powoływanie się hr. Andrassego na chrześcijaństwo. Czyż postępowanie Prus z Wielkopolanami i Alzatczykami, czy zabór Belgii, zniszczenie Kalisza, Kłobucka i td są to bardzo chrześcijańskie czyny? A czy postępowanie Madziarów ze Słowakami Kroatami, Rumunami ma w sobie coś chrześcijańskiego? Gdyby Włodky w tej jaskini zbójców, jaką jest dzisiejszy świat polityczny, chciały postępować po chrześcijańsku, ośmieszyłyby się jak Don Kichote, poszłyby w niewolę do tych, którzy się teraz na nich oburzają i mieliby od nich nietylko ciemięstwo, ale i pogardę za marzycielski idealizm.
O chrześcijaństwie mówić, do chrześcijaństwa odwoływać się wolno tylko tym, którzy się sami kierują chrześcijańskiemi zasadami. Ale jeżeli opryszek który już przedchodnia uderzył pałką, pomawszy że ma z silniejszym akrobatą do czynienia, zaczyna apelować do jego sumienia i uczuć chrześcijańskich, to zasługuje tylko na chłostę.
Europa właśnie pod wpływem Prus i Rosyi popadła w taką moralną zgniliznę w stosunkach międzypaństwowych, że w każdej bandzie zbójeckiej, spółce włamywaczy i zrzeszeniu złodziejskiem jest więcej szlachetności w uczuciach, honoru w czynach, chrześcijaństwa w postępowaniu, niż między najbardziej chrześcijańskimi dyplomatami i ich państwami.
Gdyby ta wojna przez wykazanie dowodne, iż stosunki bestyi pożerających się wzajemnie są nie do utrzymania między narodami, wprowadziła etykę chrześcijańską w stosunki polityczne – to należałoby ją wielbić jako najpiękniejszy dar Boży. Ale do tego nie dojdzie. Ludzkość stacza się

w podłość, a nie wzbija ku szlachetności.

Pan Lütrow przytacza rzekome słowa Bismarcka, że pan Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo, ale Włocha na podobieństwo Judasza Iskaryoty; powinien przy zdradach i wiarołomstwach, zasługujących na potępienie, unikać nazwiska Bismarcka. Toć ten sam Bismarck utworzywszy przeciw Rosyi trójprzymierze, sprzedał milczkiem Austryę i Włochy i zawarł tajemny układ Niemiec z Rosyą, który nazwał reasekuracyjnym, celem zdradzenia tych sprzymierzeńców. Milczę o ugodzie z Polską w 1791.

Powiada, że Anglicy, a za nimi wszyscy uczciwi wrogowie powiadają: „Naturalnie! teraz wykorzystamy Włochów – a potem żaden z nas nie poda im ręki."

Gdyby to prawda była, to przedewszystkiem żaden Prusak, od najmniejszego do króla nie powinienby dostawać uściśnienia ręki od nikogo – car z najbliższymi, Karageorgiewicze powinni tylko splunięcie pogardy wywoływać. A przecież tak nie jest. Nasi oburzeni Madziary i Niemcy, zranieni w swojem poczuciu cnoty, pieją hymny na cześć Prusaków, a przed niebardzo wielu laty zabiegali o przyjaźń cara.

Oburza się pan Kralsa, że już poczucie prawne jest wstrząśnione, skoro tylko „nackte Begehrlichkeit zu Worte kommt."

A Fryderyk II, jak szedł po Śląsk, Prusy Królewskie i Poznań? A Marya Teresa, odarta przez Fryderyka, jak szła po Galicyę? A teraz Niemcy jak idą po Belgię i Francyę do Calais, po zachodnią część północną część Królestwa polskiego – to co? To może jest bezinteresowność i poświęcenie się?

Włosi mimo wszystko mają pewną ideę w swojem postępowaniu, a to zamiar połączenia wszystkich członków narodu w jednem państwie. Jest to jedyna idea sprawiedliwa, która mogła by zapewnić trwały pokój. To jest idea nowożytna. Zwolennicy krajania narodów, jak się kraje chłopskie parcele, nie udają, że tego nie rozumieją. Wielkie duchy, mające wartość chłopa, który nocą wyprawia się na kradzież miedzy sąsiadowi. Ci którzy poszli zabrać Belgów i odkroić trochę Francuzów a trochę Polaków, tylko z Begehrlichkeit, ci nie mają prawa sądzić Włochów za ich apetyt, ani też ci, którzy tamtym pomagają, uważając przymierze za Gefühlssache.

Jest w tem postępowaniu Włoch więcej „świętej misyi" niż w zaborze Belgii i Polski.

Pan Sieghart puścił się już na obelgi: Die Blätter der Weltgeschichte verzeichnen kein ähnliches Verbrechen – contra naturam generis humani – Akt der Felonie – spricht sich selbst von aller Moral los und ledig – Wegelagerer, der in den Rücken fällt – der bezahlte Halsabschneider – die Hyäne des Schlachtfeldes – die Dankbarkeit Italiens – das Wort von der preussischen Treue verblässt. i t d.

Jeżeli chodzi o wdzięczność, to we Wiedniu należałoby być oszczędniejszym w szafowaniu temi pojęciami, bodaj z uwagi, jak się wypłacono tam Stanisławowi Augustowi za pomoc od Jana III! A co się wiary tyczy – toć już dawno wyrzucono ją z polityki. Austrya przez usta hr. Buola ogłosiła, że chce świat zadziwić swoją niewdzięcznością, więc nie powinno się o tem tak głośno rozprawiać.

A jeżeli o etykę chodzi, toć nam już nie rządy, ale Królowie pruscy przysięgali w 1791 przymierze i wierność, później zaś polski język w szkole, urzędzie, Kościele, sejmie – a nakoniec twórca państwa niemieckiego, ten który dał podwaliny pod rozszerzenie apetytu pruskiego na cały świat, zapowiedział, że słowo Królewskie nie warte złamanego szeląga i że siła idzie przed prawem.

Ale w tem Hyäne des Schlachtfeldes tkwi najobrzydliwsze uczucie, które po sztubacku tak można wytłumaczyć: A to świnie te Włochy! My jużeśmy doduszali Moskala i Francuza i już już bylibyśmy go obrabowali, a ten łajdak przyszedł i nie dopuszcza do tego.

Pan Berzeviczy widzi w tem nawet tchórzostwo, że Włochy teraz wystąpiły. A wszyscy tłumaczą, że im te nabytki do życia nie potrzebne, boć żyli i dobrze się bez nich rozwijali.

A czy Niemcy bez Belgii nie rozwijali się! A czy w tem nie ma już nie tchórzostwa, ale niskiej podłości, ażeby chcąc na Francyę uderzyć z zasadzki zgwałcić kraj neutralny? Odwaga byłaby w walce z Francuzami na granicy własnej, a nie w skradzeniu cudzej, neutralnej granicy.

Włochy postąpiły, mówiąc jako chrześcijanin, niegodnie i podle, ale mówiąc jako postępowy europejczyk, zwłaszcza biegły w najświeższej kulturze niemieckiej, postąpiły mądrze, sprytnie, dowcipnie

Ich wielką postępowość widać w tem, że podnieśli nowożytną ideę połączenia narodowościowego i że ~~sko~~ przyjęli najpostępowszą metodę Prus, zabierając kraje, które im się podobają, nie licząc się ze wstydem, sumieniem, ani oglądając się na prawa. Na pruski wzór ci Włosi dla swojego rozszerzenia się wybierają chwilę, w której sąsiad do napadnięcia wybrany ma kłopoty, aby sobie zapewnić ludzkie szanse powodzenia. Wzór pruski genialnie zrozumiany i wykonany.

A ponieważ metody Kurfirsta, Fryca, Fryderyka Wilhelma zamiast otoczyć tych panów nieprzebytym murem powszechnej pogardy i potępienia na świecie, dopomogły im do opanowania Niemiec, skołdowania moralnego Austryi i Turcyi i do nabycia takiej siły, iż wyciągnęli rękę do panowania nad światem, tedy wolno Włochom, spadkobiercom wszechświatowego imperium rzymskiego marzyć o zapanowaniu nad światem, które wypróbowane pruskie metody mają przyspieszyć. Włosi w polityce są teraz tylko politycznymi uczniami Hohenzollernów.

Zapewne to boli! Ale oni nie pamiętali, że i Litwę i Prusów i nas bolało i boli. Teraz wyją, gdy doznali figla, który można porównać z pogłaskaniem, gdy nas kopali, deptali, dusili--

Nie wiecie panowie, że to boli?

Łajdactwo powinno być odpłacone - ale nietylko rosyjskie i włoskie.... także pruskie woła o pomstę.

A ja twierdzę, że gdyby wmieszanie się Włoch miało dwuprzymierze przyprawić o klęskę, to Prusy oddadzą Austryę na rozbiór. Bodajem tego nie dożył, ale widzę, że w wypadku klęski tak będzie.

—

28. V.

A więc skończyłem sześć miesięcy kozy, a zacząłem dzisiaj siódmy. Zaco siedzę, nie wiem; jak długo mam siedzieć nie wiem - może do końca wojny, a może do końca życia. Listy rzadko dostaję, aż budzi się we mnie podejrzenie, czy władze nie chcą powoli doprowadzić do tego, aby świat o mnie zapomniał! Może być, że byłoby niejednemu na rękę, gdybym się już więcej na scenie świata

nie pojawił. Dawano mi do zrozumienia, że rząd wnioski stawiał o całkowite wypuszczenie mnie, a rząd się sprzeciwiał. Widocznie blokowcy boją się, żebym wyzwolony na wolność, nie ruszył po zniszczonym kraju dla organizowania pomocy! Wiedzą, że w tych robotach byłem zawsze pierwszym. Bo chyba psucia nastroju przeze mnie nie obawiają się wobec tak surowej cenzury i tak pilnego denuncyowania, jakie się teraz uprawia.

Tymczasem w Królestwie robi się zarząd dla Bobrzyńskiego. Już dawniej był Bobrzyński przeznaczony na cywilnego szefa Kraju i pomianowano mu urzędników pomocniczych. Nie zmieniono niczego w dyspozycyach. Pan Makarewicz, Rusin Karyzrowicz, znany z tego, że w Borszczowie jako kierownik starostwa żandarmami przeprowadzał wybory do Rady powiatowej, celem obalenia Polaków, otrzymał na nowo funkcyę starosty w Królestwie. Biedna ta Polska. Wojna szaleje po niej, Moskale, Prusacy szaleją, strzelcy obok nich szaleli; a teraz administracyjnie ma stać się przedmiotem doświadczeń wiwisekcyjnych dla bloku. Te kanalie, które obsiadły we Wiedniu ministrów, dziś nawet, po wyładowaniu tyla niedoli na biedny lud i kraj, jeszcze nie czują iskry litości, miłosierdzia, zmiłowania dla swoich konających w ucisku braci. Dla nich i śmierć powiatów polskich jest drobnostką, byleby oni mogli pobierać rządowe pensye, lub awansować o jedną gwiazdkę. Nie jesteśmy godni życia! To darmo.

Wszystko mi jedno, co się ze mną stanie – przeżyję wojnę, to zobaczę, jak będzie świat po wojnie wyglądał – nie przeżyję, to nie będę patrzył na podłość, ohydę i nędzę polską. Bo choć sobie postanawiam już w nic się nie mieszać, uznać, że jesteśmy skazani na zagładę i nie próbować odwrócenia nieuchronnego losu, wiem, że nie wytrzymam, że zacznę walczyć bez wiary, ale tak gwałtownie jakobym miał wiarę. A poco? Nie świat, nie los, nie sąsiedzi – sami Polacy rozedrą i zniszczą Polskę, a gatunek ludzki przerobić z gruntu na inny, to przechodzi siły człowieka. Z takimi Polakami, jakimi są od trzystu lat i będą dalej ich synowie, nikt nie wskrzesi ojczyzny, bo zresztą byłoby to daremne przedsięwzięcie: Polacy sami by natychmiast tę ojczyznę rozsadzili.

A więc szkoda więcej się trudzić. Trochę ciekawości trzyma mnie przy życiu

wolałbym widzieć koniec wojny niż umrzeć w jej ciągu – ale poza tem wszystko mi jedno. Nie widzę nadziei ani na ziemi ani na niebie, bośmy jej jako całość nie warci. Nie miota się pereł przed wieprze i nie oszczędza się Sodomy dla pięciu tylko sprawiedliwych.

29.V.

Straszny opis spustoszeń, poczynionych w Gorzycach, Ubieszynie i Głogowcu przynosi dzisiejszy Kuryer polski na podstawie artykułu Słowa polskiego. Wogóle cały powiat przeworski jest strasznie zniszczony. Tu już rozpacz chwyta.

30.V.

A jednak ci Niemcy nie mają smaku w ustach. Onegdaj czytałem w Ostrauer Zeitung obrazek pt. Christus und Soldat. Treść jego: Żołnierz stoi na warcie, a strasznie mu się chce pocałować dziewczynę, pożegnaną o kilkadziesiąt mil daleko. Więc Chrystus zastępuje go na warcie, daje mu do użytku „einen Gedankenwagen" ciągniony przez smoka a powożony przez anioła i całowanie odbywa się w porządku na czas, przyczem na zluzowaniu warty żołnierz jest już z powrotem.

Ma w tym pomyśle tkwić entuzyazm wojenny, natchnienie patryotyczne pod hasłem: Wszystko dla żołnierza. I taki plugawiec pismaczy szukał czegoś najwyższego coby mógł zaprzęgnąć w służbę zachcianek żołnierskich, ale zamiast rzeczy porywającej dopuścił się niesmaku, czyniąc Chrystusa stręczycielem, bodaj nie rajfurem. Autor z pewnością jest żydem, dostarczającym chrześcijanom nabożnej literatury – nie jest Prusakiem, bo pruski autor byłby kazał żołnierzowi strzelać do Chrystusa, a żadną miarą nie pozwoliłby się w służbie zastąpić cywilowi, choćby ten był Mesyaszem.

—

Gazety dalej piorunują, psioczą, plują na rząd włoski a nawet na włoskiego króla za wydanie wojny. Mieliby najzupełniejszą słuszność ci autorowie, gdyby ich rządy były inne. „Kto z was jest bez grzechu, niech podejmie kamień". A już żadną miarą nie wolno Prusakom ani wielbicielom Prus słówkiem wspominać o łamaniu wiary, wojnie rabunkowo zaborczej, sztyletowaniu z tyłu itd, bo w domu wisielca nie mówi się o stryczku.

I miałem ochotę każde takie wynurzenie, za przestawieniem szczegółów z południa na północ, przystosowywać do historyi polsko-pruskiej i ciągle demaskować

obłudę a smagać tych zorganizowanych zbójców świata.

Tymczasem zobaczyłem, że te wrzaski niegodne pochodzą od Niemców austryackich. A chociaż w tej semickiej parze może wyłącznie przemawiać germańska wściekłość, że ktoś chce Niemcom wydrzeć zdobycz już prawie dojrzałą, że więc jest to warczenie wilka, którego psy odpędzają od padliny, niemniej może być w tem oburzeniu spienionem coś uczucia austryackiego, patryotyzmu monarchii.

Ta tragedya monarchii stępiła we mnie od razu gniew nawet na tych bez smaku i powagi żydowskich pismaków, którzy w myśl psychologii swojego plemienia wrzaskiem pokrywają swoje tchórzostwo. Widzę ten strach i podzielam go. Włoska wojna może być zapowiedzią końca monarchii, tak jak przymierze z Niemcami jest już dokonanem przeczeniem jej niepodległości. Jakkolwiek wojna się skończy, Austrya za nią zapłaci. Albo dwuprzymierze wygra, a wtedy Austrya zostanie państwem związkowem Rzeszy, czyli pruskim wasalem, albo przegra, a wtedy będzie Austrya podzielona. Ja nie widzę innego rozwiązania z marzyłem, że tu będzie przystań dla narodów mniejszych, a więc i dla nas. Dla tego mi smutno i nie mam siły gniewać się na żydowsko germańskich obłudników o etyce Kafra. Zdaje mi się, że wszystko zapowiada koniec Austryi jako mocarstwa.

Twoje mi śmiercią już blade oblicze
Umarłych moich ojców przypomniało
I tę godzinę, gdy byli pod krzyżem
Dani jak Chrystus.... i gdy w nich konało
Serce .... i gorszą jeszcze niż skonanie
Tę – gdy przestali wierzyć w zmartwychwstanie....

—

Największą niewiarę w żywotność monarchii austryackiej miał rząd austryacki. Z chwilą wybuchu wojny stracił głowę, przekonany, że wszystko przepadło, że państwo się rozleci. W tem przekonaniu zamknął parlament, wydał rozporządzenia wojenne tak ostre, jak podobnych mędrzec nie ma. To wszystko z niewiary i zdjęci łatania przez przestrach. Zaczęto zamykać, strzelać i wieszać bez ratunku i upamiętania. Od lutego nieco sfolgowano. (W naszem więzieniu od lutego nie wykonano ani jednego wyroku śmierci, gdy dawniej prawie co tygodnia kogoś rozstrzeliwano.) To był strach

rządu. Cenzura austryacka jest najstraszniejsza ze wszystkich. Rosya typowy kraj absolutyzmu wygląda prawie na kraj postępowy. Tam krytykuje się rząd – tam ogłoszono nawet list otwarty zbiorowskiego posła Reizesa do ministra spraw zagranicznych – u nas konfiskuje się nawet sprostowanie kłamstw partyjnych kniotanych przez socyalistów. List Reizesa zrobił to, że 500 żydów puszczono z więzienia – list posła z obcego państwa – u nas posła własnego trzyma się w kozie nie umiejąc dla niego zbrodni skonstruować. Poseł Dumski Sawienko zaposrednniczył, gdy austryackiego posła Breitera wywożono na Sybir i Breiter jest wolny – u nas poseł nikomu pomódz nie może, a najwyżej niech Bogu dziękuje, jeżeli jeszcze sam chodzi wolno.

Jak blokowe Koło polskie wystawia gorsze świadectwo Polakom niż naród właściwie zasługuje, tak rząd austryacki przedstawia sobie i ludziom stan państwa gorzej niż jest naprawdę i przez to państwu szkodzi.

Już nie jako poseł, nie jako obywatel, a nawet nie jako człowiek, ale jako zasekwestrowana rzecz mam prawo wiedzieć, po jakiego dyabła tu gniję i jak długo jeszcze mi tego gnicia – a przecież tego się nie dowiem. Wróciła nie epoka Metternicha i policyi politycznej, ale jakieś czasy weneckiej Rady Dziesięciu. Na szczęście jest mi tak obojętne, czy mnie tu uduszą, czy pozwolą żyć, że nawet mnie mój los nic nie obchodzi. W rozważaniach muszę go brać pod badanie, bo go znam i na podstawie znanego wypadku oceniać stosunki prawne, a raczej bezprawne, jakie od chwili wybuchu wojny zapanowały w monarchii. Ja zawsze uważałem ją za Rechtsstaat i dlatego taki byłem o siebie samego spokojny a nieoględny.

Niedziela. Jest parno i znojno. Niebo jednostajnie zachmurzone i jasne, a z niego drobny, ciepły, wonny deszcz ciecze i ciecze. Jest miło i sennie. Wtakiej porze przed laty, gdyśmy do Kościoła nie szli ze względu na deszcz i błoto, ojciec odmawiał półgłosem różaniec, walcząc usilnie z przemożną sennością – co raz powieki zapadały na oczy i znowu spracowany wracał do przytomności wyrzucając głośniej, prawie z wybuchem słowo pacierza – potem kładł się na ławie, ażeby wynagrodzić wszystkie niedospane noce z tygodnia. Tymczasem matka, wziąwszy książkę do nabożeństwa, na pół szeptem a na pół głosem

syllabizowała z niej modlitwy poważnie i ze skupieniem. Była cisza i choć jasno, ale brak blasku, więc niby zasłona pokoju padała na dusze. Nawet muchy spoczywały leniwie na ogrzanym piecu. Chwila spoczynku i przymusowego wytchnienia zgromadzała nas wszystkich razem na dłuższy czas. Więc było zacisznie, swojsko, dobrze, przyjemnie - anioł pokoju rozwinął nieco skrzydła, by im szorstkość odebrać i otulać domostwo spracowanych ludzi, dając im wypoczynek.
I gdy wspomnę tę przeszłość, a widzę ją po prostu dotykalnie, to miałbym ochotę z rozpaczy zatopić ręce we własnych piersiach i rozszarpać je, bo takiej niewymyślnej sceny już nigdy w życiu nie zobaczę, nie zaciągnę w duszę uroku, który wypoczynek świąteczny w taką porę rozlewa na spracowanych i wierzących....

—

W odpowiedzi na socyalistyczną bezinteresowność oświadczono w parlamencie niemieckim półoficyalnie, że Niemcy rozszerzą swoje terytoryum tak, ażeby już odtąd nikt nie mógł na nie napaść. Więc także zaasekurowanie się Niemiec jest w ich pojęciach uważane za rzecz zgodną z poczuciem sprawiedliwości. Kiedy zaś Włochy ogłaszają, że chcą państwo rozszerzyć do granic naturalnych, powstaje na nich u tych samych Niemców krzyk oburzenia, protest obrażonej moralności i sprawiedliwości. Co za obrzydliwy kabotynizm.
Jeżeli ta wojna nie przyniesie albo powrotu do prawa i uczciwości w międzynarodowych stosunkach, albo też przynajmniej odtrącenia owej ohydnej obłudy, odrzucenia frazesów etycznych tam gdzie najniecniejszy rabunek kieruje, to naprawdę poco ją prowadzono? Jakikolwiek będzie wynik, ja celu tej wojny nie widzę; nie widzę korzyści, któraby okupiła swoją wartością tak ogromne straty materyalne i ludzkie.

—

Przecież człowiek jest najpodlejszem bydlęciem ze wszystkich stworzeń żyjących. Mając co jeść, mogąc więcej przy pracy zarobić, nie przestaje na tem, tylko pragnie drugiego człowieka, który mu nic nie winien, którego nie zna, a więc ani kocha ani nienawidzi, podeptać. I wtedy powiada się, że trzeba wojnę prowadzić. I każe się ludziom płacić miliony na sprawienie narzędzi, od których będą ginęli - a oni ochotnie i z zapałem ten stryczek na siebie szykują. Potem się idzie mordować drugich, a w tem mordowaniu znowu rozbrojonym ratuje się życie. Czy może być większa przewrotność i wypaczenie uczuć, jak wysyłające żołnierza

na wojnę, równocześnie przysposabiać dla niego łóżko, bandaże, opatrunki – i bawić się w miłosierdzie nad rannym. Zdaje się, że najwłaściwszem miłosierdziem byłoby nie dopuścić do zranienia człowieka. Ale mordować, dzień i noc pracować nad wygubieniem jak największej ilości ludzi, a potem bawić się w sentyment nad tymi, których się od razu nie dobiło, to przecież przewrotność i zwyrodnienie uczuć.

A ni monarchowie wywołali tę wojnę – bo narody jej chciały. I naprawdę nie zgadnąć poco? Po prostu zbyt dawno nie było większego upustu krwi, więc do niego zatęskniono – a gdy po wojnie przyjdzie obliczać straty, wtedy ci sami podszczuwacze wojenni będą dąć w żałobę, smutek i łzy. W pysk pluć i tyle. I to się nazywa homo sapiens i gada, że sam Pan Bóg specyalnie tymi bydlakiem się opiekuje, a nawet jego postać przyjął!.... Pożeracze wszystkich innych stworzeń, a między sobą mordercy z łakomstwa, z chciwości na zarobek i rabunek, chwalą się, że są synami Bożymi. Synami świń zwać się niegodni.

Gdy ja powiem sąsiadowi: „odstąp mi płaszcz, bo mi przypadł do smaku, a jak nie, to ci go odbiorę i jeszcze pokaleczę," staję się zbrodniarzem – gdy Wilhelm Albertowi, albo Wiktor Emanuel cesarzowi austryackiemu, zrobią taką samą propozycyę, stają się zdobywcami. Mnie jeżeli się dzieło powiedzie, pójdę w kajdany – gdy się im powiedzie, naród zbuduje im pomniki i da przydomek Wielkich. Gdy idziemy w cudze obejście zabrać cudze konie, jesteśmy złodziejami – gdy wojska idą w cudze kraje, aby zabrać ziemię, są bohaterami. Jeżeli człowieka ustrzelę na polowaniu, jestem mordercą – jeżeli nas tysiące ustrzelą na tr. wojnie tysiące innych niewinnych i nieznanych nam ludzi, zostajemy chlubą kraju i wzorem cnoty.

Gdy się wmyślę w te ohydne jatki trupów ludzkich, jakie nowożytna wojna stwarza i w te nieprzeliczone miliony kalek, nie mogę pojąć, że ludzie jeszcze wojnę mogą uważać za rzecz możliwą. Przecież wojna jest tylko wyprawą na rabunek, lub obroną przed rabunkiem. Obrona przed rabunkiem jest rzeczą słuszną, ale przemiana całego narodu w zorganizowaną bandę rabusiów, jak w Rosyi, Włoszech i Niemczech – to przecież jest postępowanie, którego obywatele, o ile są ludźmi, nie powinni dopuścić. Iw Rosyi zdaje się, że rewolucya nawrzy kierowników trochę innego uczucia – może być, że i we Włoszech to się stanie – w jednych tylko Niemczech rabunek czyli zabór jest treścią

duszy wszystkich od góry do dołu. Tam anarchiści poddają się dyscyplinie wojskowej, republikanie stają się ~~dworzanami~~ dworakami, idealiści zaczynają strzelać i życie odbierać drugim — skoro tylko otworzy się perspektywa zaboru, czyli rabunku.

—

A więc znowu Moskale wrócili do Głogowca i zapewne nie prędko dadzą się z niego wyrzucić. Domy i drzewa zniszczone, wieś rozkopana, bo kilka tygodni służyła na pozycję — trupy i padlina zatruwały powietrze — co się dzieje z Matką i Siostrą? Jak ta staruszka słyszała pierwszy wystrzał, jak zobaczyła grupkę żołnierzy biegnących z krzykiem, to z pewnością wyschły oczy i serce bić jej przestało. O siostrze to nawet nie wiem co marzyć i przypuszczać. Dziś tam głód i choroby, a ziemia nie zasiana.

Ile takich bezradnych kobiet ta wojna zgubiła lub unieszczęśliwiła? Ile dzieci zostało sierotami, które się zmarnują? Cierpiących, którzy udziału w wojnie nie biorą, jest więcej niż żołnierzy! Kto dał prawo tej mniejszości na większość nie zważać i mordując się między sobą wygubiać zupełnie lub niszczyć bezbronnych?

Nie! człowiek jest najpodlejszem z bydląt — a ja nie wiem teraz co z sobą począć, bom dotąd wierzył, że człowiek jest powołany do coraz dalszego doskonalenia się. Dusza dziś jest u człowieka podlejsza niż była za jaskiniowych czasów.

—

Dwa są stworzenia w przyrodzie tak wszystkożerne, że nawet samojedztwem się trudniące, a to człowiek i świnia. Ale przecież świnia zjada prosięta tylko na wypadek głodu, gdy kanibalowie zjadają ludzi ze smakoszostwa — i świnie nigdy nie mordowały się między sobą w celu tworzenia jak najwięcej padliny. To jest już samodzielny dorobek wyższego stworzenia: człowieka. Rozumiałbym te masowe morderstwa, gdyby przynajmniej z poległych skóry wyprawiano i zużytkowywano tłuszcz a kości. Ale mordować drugich poto, aby im nie dozwolić na skonanie własną śmiercią, tylko ich przedwcześnie zakopać do ziemi — to jest zbiorowy dorobek ludzkości. Ładny obraz i podobieństwo Boże.

—

31. V.

A jednak ani Morawskiej Ostrawy, do której pierwszy raz w życiu przez więzienie się dostałem, ani samego więzienia nie przeklinam. Wdzięczny im jestem za ten kęs nieba, który z okna widzę, za tę zieleń bujną, soczystą, aksamitną i świeżą, jaką w kilkunastu drzewach oglądam, za rysunek krajobrazu, który mi Podole przypomina. Śmieszne jest serce moje - ale za kryminał gotowe obie Ostrawy, bo mam przed oknem Polską, stającą obok Zbaraża i Terpiłówki i całego Podola i Grogowca jako także ziemią rodzinną, ojczystą. Za co ją kocham nie wiem, ale kochać zaczynam. Bo ani rysunkiem nierówności ziemi, ani klimatem nie wyróżnia się osobliwie - bodaj tak jak Podole od Grogowca - tylko tem tu siedział, że mi świeciło słońce i sunęły chmury, że biły grzmoty i śpiewały ptaki w Ostrawie a nie w innem miejscu, jestem do Ostrawy przywiązany, a gdybym był poetą, śpiewałbym jej piękności. Moja, moja Ostrawa!

—

Sądzić można z tem w krew i instynkt zapisanem przeczuciem śmierci. Chwytam w oczy słońce, chmury, oświetlenie o każdej porze dnia przy widzialnem lub skrytem słońcu i o każdej porze nocy z księżycem lub bez, pogodnej lub nie, bo chcę „jeszcze przed śmiercią zobaczyć". I to przeczucie śmierci tak mnie trapi, że teraz popatrzywszy na zegarek pocałowałem go, „bo może go już więcej szkiełkiem nie dobędę". Dzieje się to wszystko poza progiem świadomości, ale jest tem przykrzejsze po uświadomieniu.

—

Czytuję co mi wpadnie. Widzę jedno. Wszystkie narody dotknięte zostawią obrazy swoich przejść w tym okropnym czasie — oprócz najbardziej dotkniętych Polaków. Narodowo-polityczne żalić się, urągające chorej wyobraźni, ale z rzeczywistości czerpane obrazy kreślić, tragedye, o których poeci rodu Atrydów nie marzyli, po kronikarsku notować - nie wolno, bo cenzura zabrania. Kiemiężeni przez Niemców i Moskali, wskutek tego niewygodni dla Austryi, Polacy, których dzisiejsze przejścia, opisane po prostu, mogłyby świat wzruszyć i przekonać o zbrodniczości dzielenia narodów, o podłości wojen zaborczych, o bezmiernej tragedyi krwi, która zawsze jest nadarmo przelana, o ile się jeszcze sądzi jako człowiek,

ci Polacy mają skrępowane usta jako mieszkańcy Warszawy i Poznania, czy Krakowa, jako uchodźcy w Berlinie, Wilnie, Kijowie, czy Wiedniu. Jest to żywy wyrzut sumienia dla wszystkich, dlatego im szczególnie założono kaganiec na gębę. Tymczasem oni jedni okropność tej wojny światowej odczuli na sobie w całości. Od rozkazu wzajemnego rozstrzeliwania się między braćmi, przez przymus palenia i równania z ziemią rodzinnych miast i wsi, aż do wygolenia dziś już trzech czwartych polskiej ziemi z wszelakiego śladu życia, nie oszczędzono im niczego. Ale winowajcy ich doli, nie chcą dopuścić ich do głosu. Aby niedolę Polski dać poznać, niemieccy gazeciarze piszą obrazki — o żydach w Polsce. Gdy się tak panowie Niemcy rozczulacie nad żydami w Polsce, zaproście ich do siebie jako współobywateli - bo oni w domu mówią po niemiecku, więc w Berlinie więcej będą na miejscu niż w Warszawie — i nie będziecie potrzebowali płakać nad nimi. Niemcy łzy leją nad dolą żydów w Polsce, ale równocześnie tych żydów wyrzucają przez wyjątkowe organizacye aryjskie od siebie z Niemiec.

P. Bethman Hollweg krzyknął, a cały parlament dał mu wtedy oklaski, „Hände weg" gdy szło o niemiecką część Tyrolu, na którą mają apetyt Włosi. Dlaczego? Tyrol jest austryackim krajem, nie niemieckim. Jeżeli p. Bethmann nie spodziewa się dyplomatycznych kroków za ten wykrzyknik, to widocznie jest pewnym, że Austrya uważa za swoje posłannictwo być niemieckim lub niemczącym krajem, że przyjąwszy tę rolę laboratoryum preparującego dla germanizacyi pozwoli i na własną rękę będzie szachrować krajami nie-niemieckimi, ale gdy o część niemiecką kraju chodzi, tam ona czy Prusy są jedno i największym wysiłkiem nie pozwolą, ażeby jeden nawet powiat niemiecki przeszedł pod obce panowanie. A więc punkt czysto nacyonalistyczny.

Was einem recht ist, das sollte einem andern billig sein! Dlaczego oni chcą, ażeby włoskie Trentino zostało przy Austryi? Ba! Trentino setki lat tutaj należy - zadawnione prawa historyczne za tem przemawiają. Ale za zaborem Belgii i Polski przez Brandenburgów nie przemawia już żaden adwokacki kruczek. A p. Hollweg równocześnie z tem.

„Hände weg" powiedział, ale chcąc tyle krajów zabrać i taki pokój zawrzeć, ażeby żaden z nieprzyjaciół, ani „vereinzelt", ani wszyscy „vereint" nie mogli i nie śmieli Prusom wydać wojny. Czyli zabrać tyle Polski, Danii, Francji itd., ażeby owe państwa nie chcąc wyrzynać własnych współrodaków, nie śmiały prowadzić wojny. Asekuracja godna szturmowania Głogowa przy prowadzeniu dzieci zakładniczych miasta przed szturmującymi szeregami. Ale to nazywa się cnotą, kulturą, wyższością. Są to tak zwane „naturalne" granice Prus. Jeżeli Włochy mówią o zdobyciu naturalnych granic, to są zbrodniarzami, jeżeli Prusy swój żerdzenny żołądek za naturalne granice uważając, ćwiertują Francuzów, duńczyków, Polaków, a Belgów i Holendrów połykają, to wtedy jest to walka o przyszłość Europy i cywilizacji, z którą prawda i sprawiedliwość (w pruskiej interpretacji) idą w parze.

Jest tragedją Austro-Węgier, że nie wiedzą, czem są. Czy to jest marchia germańska, połączona z madziarską marchią, które podzieliły się Słowianami, aby ich zgermanizować i zmadziaryzować, w każdym razie zniszczyć – czy też jest to związek narodów mniejszych, z których żaden nie może stanowić mocarstwa, ale których połączenie może zająć stanowisko mocarstwowe? Na to pytanie kierownicy państwa jeszcze sobie nie odpowiedzieli. Za słabi, aby zgnębić narodowości, pozwalali im trochę się rozwijać, a dużo wierzyć w równouprawnienie – ale zanadto Niemcy czy Magyary, ażeby im pozwolić na rzeczywiste równouprawnienie, podsycali w nich niezadowolenie i w całem państwie niepokój i zamęt, w myśl zasady divide et impera. A gdy do rozrachunku europejskiego przychodzi, to państwo, które obok państw narodowych miałoby najwięcej racji bytu, gotowe pójść na ofiarę swojego własnego braku decyzji, albo też zdrady sprzymierzeńca niemieckiego. W wojnie pójdzie to solidarnie, ale przy rokowaniach pokojowych Niemcy sprzedadzą Austrję z pewnością.

Z całej tragedji ziem polskich zostanie tylko pamiątka cierpień i [illegible]. O polskim ludzie będzie milczenie w historji, jak za najazdu Gotów

nikt nie zapisał cierpień Słowian nad Odrą, Wisłą, Bugiem i Dnieprem, z których Gotowie rabowali żywność i całe utrzymanie. Alt takie orientacye stoką.

Socyaliści niemieccy splunęli na międzynarodowych towarzyszów i wziąwszy karabiny, poszli ich rozstrzeliwać, albo ich rodziny wziąć w niewolę, a teraz loże masońskie Niemiec zerwały stosunki z lożami Francyi i Włoch, bo u Niemców ponad hasła międzynarodowe postępu politycznego, społecznego i kulturalnego, góruje zawsze niemiecka chęć zdobyczy czyli rabunku. Dla Polaków i wariatów romańskich niemieckie ~~[illegible]~~ ludzkościowe teorye służyją, i w chwili wojny czynią z nich tylko najwyżej zdrajców narodowych, ku pożytkowi i korzyści jednolitego narodu niemieckiego.

Jugend Nr. 21. str 390. „Pogrom in Polen" von Joachim Friedenthal.
Cudowny obrazek nędzy i niedoli podbitych żydów pod rosyjskim panowaniem. Ale to pojawiło się w niemieckiej gazecie, a Niemcy wiedzieć powinni, że w Rosyi nie sami żydzi podlegają ciemiężeniu. A gdyby się rozpatrzyło sposoby dręczenia innych ludów ujarzmionych przez Rosyę, to w metodach gnębienia znalazłoby się mnóstwo środków, zapożyczonych od Niemców dla „Ausrotten"! A ponieważ Polacy lepiej od żydów są prześladowani i jest ich dwieście razy więcej niż żydów, nasuwa się pytanie, dlaczego najstraszniejsza (przez podziały) martyrologia polska nie znajduje w liryce i publicystyce niemieckiej dwieście razy większego uwzględnienia niż żydowska, i dlaczego Prusacy oburzający się na Kozaków nie oburzają się na hakatystów, katów wrzesińskich i komisarzy od wywłaszczenia Polska Lipinek itd. Lirycznie i poetycznie są to momenty mocniejsze i do artystycznego opracowania sposobniejsze.

Czemuż nie mogę dzisiaj, jak niegdyś, pojechać na noc do Budzanowa do kochanego T. Ocheskiego na nocleg i następnie razem z nim do Kosowa, do jego brata, a potem przez Białobożnicę do Chomiakówki (pow. Czortków) na wiec pod gołem niebem jak zawsze. I Tomcio i jego brat, a szczególnie Karol Podlewski z Chomia-

kówce mieli alkohole, do których śmieje się dusza. Co za nalewki! Co za wino z odwiecznej piwnicy! Och! przejechałbym raz jeszcze owe strony, a i popiłbym. Oto siódmy miesiąc siedzę w kozie – raz na kilka tygodni wypiję na wieczór flaszkę piwa, (bywały czasem i dwie na jeden wieczór, ale chyba w odstępie trzech tygodni) a dziś napiłbym się owych przecudownych podolskich gorzałek i nalewek, których od roku 1911. nie kosztowałem. Jeśli taka chęć świadczy o opilstwie, to jestem pijanicą – aczkolwiek tylko w duszy – bo w Ostrawie od kilku dni podobno żadnego alkoholu nie dostanie. Nie próbowałem, więc nie wiem. Ale życzyłbym się po owych stepach i jarach sołotą przejechać, z serca wiec zagaić, a potem z apetytem owych wybrednych gorzałek napić się w towarzystwie takich przyjaciół, tego nie przeczę – owszem dziś przyszły mi takie apetyty do głowy, że je notuję. Hej! podobno ani Andrzejowa, ani Białoborzanicy czy Kalinowszczyzny, ani Słomniakówki już w życiu nie obaczę.

—

Czy to jest natura ludzka, czy też we mnie odzywa się przysypany przez wykształcenie zdrój samolubny? Oto wiem, że krocie tracą życie; wiem że tysiące krocie tracą możność życia, cały dorobek swej pracy. A jednak instynktownie gniewam się na każdą drobną niewygodę, która mnie spotka i obrażam się, że nie mogę dziś być w Tarnopolu, jutro w Grzegowcu, tak jak gdyby się. Jestem nieszczęśliwy, że zadowolenie tych chętek jest niemożliwe. A przecież i dawniej nie było ono możliwe wedle żądzenia, bo obowiązki nie pozwalały. Tylko gdy wówczas przeszkoda była we mnie, w moim przymusie stosowania się do obowiązków, a nie w istocie rzeczy, to mnie tęsknota nie parła do wyjazdu, bo wiedziałem, że każdej chwili, po załatwieniu pewnych formalności, zależnych ode mnie, mogę sobie na to pozwolić. Dziś więzienie i armie bronią mi wstępu w owe strony. Usunięcie przeszkody nie zależy ode mnie i dlatego czuję się nieszczęśliwym. Idyotyzm – ale boli.

—

1.VI.

Prasa niemiecka szaleje w oburzeniu na wiarołomstwo Włochów. Coraz bardziej budzi się we mnie podejrzenie czy ta nieposiadająca się z gniewu furya nie wynika z poczucia swej bezsilności, czy nie jest zapowiedzią pogromu dwuprzymierza. Ja dotychczas w pokonanie dwuprzymierza nie wierzę i jakoś nie umiem wmieszaniu się Włochów przyznać wartości zwrotnej i rozstrzygającej. Mnie się zdaje, że dwuprzymierze i te świeże siły potrafi przez wytrwałość wykruszyć. Tego byłem pewny a dopiero owa furya prewska niemieckich autorów każe mi stawiać sobie pytanie, czy się w tem przekonaniu nie mylę.

Tyle co do ogólnego zapatrywania na dzisiejsze sprawy.

Ale ja zawsze muszę Niemców łapać na obłudzie, takiej plugawej, bo naiwnej a niedźwiedziej. W niedzielnej „Freie Presse" jest nawet szereg artykułów na temat zdradzieckości Włochów, której pomnikiem jest „Il Principe" Machiavellego. Jeden z tych autorów intonuje pean samochwalstwa niemieckiego zato, że Niemiec, Książę, późniejszy król Fryderyk II napisał Anti-Machiavellë.

I znowu trzeba rzeczy sprowadzić na właściwe podwórko. Florentczyk Machiavelli widział poniżenie swej ojczyzny i pragnął dać wskazówki do jej podźwignięcia. Środek i dzisiaj bardzo ważny w narodach i państwach, a podówczas jedyny możliwy był w ręku panującego. Dlatego daje Macchiavelli wskazówki panującemu. Są to zatem praktyczne wskazówki, jak dojść do władzy, jak się przy niej utrzymać i jak jej na pożytek ojczyzny używać. To jest podręcznik fachowy, a nie system etyki – podręcznik praktyczny, oparty na spostrzeżeniach, branych z Borgiów, Sforzów, a choćby Medicich. Zalecane w tej książce środki, zostały już przez wybitne jednostki z wymienionych rodzin wypróbowane i Macchiavelli zaleca je jako skuteczne, nigdy zaś jako chwalebne. Pisze podręcznik jak dojść do władzy, a nie traktat jak dojść do doskonałości wewnętrznej i do królestwa niebieskiego.

Co się tyczy jego etyki – to ta jest prosta i zdrowa. Macchiavelli niejednokrotnie

zaznacza, iż jakiś niemoralny środek zapewni powodzenie, ale nie sławę, że jest skuteczny, ale naganny.

To co dziś nazywają niemoralnością Macchiavellego, jest właściwie wielką jego moralnością, bo on opisywał to co się robi, jak się robi i nie kłamał – gdy dziś postępuje się tak samo albo jeszcze gorzej, a obłudnie wynajduje się dla tych czynów kłamliwe i pięknie brzmiące uzasadnienia. Obłuda dziś doszła do kłamania dla upodobania w kłamstwie, do pewnej nieudolności, która nie umie dla nowych czynów stworzyć nowych określeń, lecz kradnąc powtarza odwieczne formuły o cnocie, i kłamie, chociaż wie, że kłamie i wie że nikogo wiarą w to kłamstwo nie natchnie.

Po Macchiavellim świat staczał się wciąż niżej w podłości. Najprzewrotniejszy i najpodlejszy z królów, rabuś Śląska i Prus Królewskich, fałszerz monety i cynik, wielbiciel cnoty pisze sprostowanie i odparcie Macchiavellego. Gdyby jaki mieszczanin, nie umiejący stąpać po ziemi, zabrał się do takiego przedsięwzięcia, rzecz byłaby po ludzku zrozumiała. Ale człowiek, który w swojem postępowaniu co do doboru środków daleko w tyle zostawił makjawelskiego księcia, jak dorosły wyprzedza chłopię nieletnie, ten człowiek, gdy pisze z oburzeniem zranionego poczucia cnoty, staje na ostatnim szczeblu przewrotności. Zaznacza epokę, w której podłość stanie się zasadą, a obłuda przy podłości koniecznością nieodstępną. To jest początek czasów nowożytnych.

A ten system nowożytny okazał się skutecznym, skuteczniejszym niż makjawelski. Makjawelli miał naród i szukał króla – Hohenzollernowie nie mieli narodu ani ziemi, ale chcieli panować – i oto system pruski stworzył im ziemię, naród, na ojczyznę – widocznie jest skuteczniejszym.

I uznali to mędrcy. Filozof Hegel wywiódł, że najdoskonalszą organizacyą społeczno-polityczno-narodową w rozwoju dziejowym świata są Prusy i że jego panteistyczny Bóg przychodzi do świadomości samego siebie w państwie pruskiem: Bóg historyczny wcielił się w Prusy został Prusakiem.

A taka filozofia, która uważała, że rozwiązuje zagadkę Stwórcy i stworzenia i na podstawie tego rozwiązania dyktuje ludziom ich obowiązki wobec świata, siebie i Boga, jest już traktatem etycznym – jest nie fachowym podręcznikiem, który uczy jak zostać fotografem, gimnastykiem, monarchą … lecz kanonem wedle którego duch ludzki ma się doskonalić. A oto gdy najwyższa forma Boga, Bóg historyczny jest Prusakiem, to świątynią obok tego Boga są ci uczeni

prawe ręce chłopom pruskim i Kurlandzkim, co łamali przysięgi Polsce, papieżowi, cesarzowi, a i Bogu także.

Uznano, że cnotą jest co Prusom i Prusakom korzyść przynosi, a zbrodnią co im przynosi szkodę. Więc znalazł się filozof, który tym instynktowym poczuciom nadał formę – a to Nietzsche. Ten nic nie zmyślił, ani nie stworzył: on tylko wypowiedział to, co drzemało w piersi każdego Prusaka i było tajnym, niezawsze uświadomionym, bodźcem jego czynów.

Nietzsche odrzucił naukę chrześcijańską, jako etykę dobrą dla niewolników – gdy tymczasem pruska „blonde Bestie" jest panem i jako taki wprowadza nową etykę „Herrenmoral." A ta Herrenmoral jest akurat etyką Zulusów i Kafrów: „cnota gdy ja sąsiadowi porwę żonę, grzech, gdy sąsiad mnie żonę porwie." A tą etyką rosły i rozwijały się Prusy z niczego, aż do dzisiejszej potęgi i teraz mierzą do opanowania całego świata.

Makjawelli ma wstyd, jest czuły na dobre imię i na sławę, a tylko w zgodzie z etyką chrześcijańską chodzi u niego w parze sława, dobre imię i wstyd – stwierdza, że praktycznie, gdy o skutek chodzi, musi się od etyki chrześcijańskiej odstąpić, ale tę etykę uważa za węgielnicę życia ludzkiego. A prusko nietzscheańska metoda pluje na tę etykę, jako ucieczkę słabych i niewolników. Prawem jest pięść, jest siła, a cnotą pruskie zachcianki, zbrodnią sprzeciwianie się pruskim kaprysom. Gdy ta pruska pycha pójdzie dalej, a pójdzie w geometrycznym stosunku do powodzeń, to dożyjemy, że murzyn Kamerunski, który się wił z bólu, gdy mu Prusak (dla zabawy) rozpalonem żelazem rozpłatywał brzuch, popełnił opór przeciw Bogu i zbrodnię przeciw Duchowi świętemu i za to będzie sądzony.

Ludzkość nie wie jeszcze, ile niczem nieskrępowanej, nieokiełzanej zbrodni przeciw ludzkości hoduje się w organizacji pruskiej. Attyle, Tamerlany będą białymi barankami wobec tych, którzy wołają: Deutschland über Alles, Kraft vor Recht, Lieb Vaterland muss grösser sein. Kto chce rozeznać etyczną różnicę świata romańskiego a germańskiego, niech tylko zestawi hasła narodowe: 1) francuskie: Gesta Dei per Francos, gdzie się czuli tylko żołnierzami w służbie Boga, i 2) niemieckie: Deutschland über Alles, a więc nietylko ponad cały świat, ale ponad sprawiedliwość i etykę.

Mam wrażenie, że wojna skończy się zwycięstwem Niemiec. O Austryi nie mówię, bo ona dziś już uważa się za przybudówkę pod murem niemieckim. Wynikiem tego zwycięstwa będzie, że małe narody, jak my, Czesi, Kroaci, Madziary, Flamandy, Holendry, Bułgary, Serby, Greki, prędzej czy później podzielą los Belgów, Keltów, Obotrytów, Lutyków, Syrbów, Łużyczan itd.

Ktośby powiedział: To owe ludy powinny życzyć sobie zwycięstwa Moskali. Niech Bóg zabroni. Moskal zwyciężający, to kiernoz na tronie, to świnia wniebowzięta. Ja nie chcę wybierać w czem mam być przerobionym, bo ja przerobionym być nie chcę. I jeżeli nie zostanie bodaj część Polski z jakąś autonomią pod austryackiem panowaniem, to pojadę do Ameryki.

5.VI.

Już się potwierdza to, co pisałem, że Rosya jest takimsamym wrogiem Słowiańszczyzny jak Niemcy. Po upokorzeniu Bułgaryi w drugiej wojnie bałkańskiej sprzedała teraz głupich, zbałamuconych, nadużytych Serbów Włochom, którzy gdyby mieli niemiecką moc, byliby dla Słowiańszczyzny równie zgubni jak Niemcy.

Może przecież i inne ludy mniejsze, tak słowiańskie, jak nie, dojdą do przekonania, że Rosya Słowian oszukuje i że między dwoma walcami rosyjskim i niemieckim grozi zagłada plemionom, mieszkającym od Warty po górny Dniepr i od Bałtyku ku morzu jońskiemu i egejskiemu. Te ludy powinny teraz spróbować nacisku na sfery kierujące w Wiedniu, bo jeżeli tej idei Chrobrego i Jagiellonów Habsburgowie nie podniosą, to jej nikt nie podniesie. Choćby ten związek był stosunkowo dużym, nie byłby dla nikogo niebezpiecznym, bo jako złożony z tak różnorodnych składników nie miałby siły napastnej, lecz tylko obronną. Byłby zatem rękojmią pokoju w Europie.

Ale to jest tylko marzenie. Ani Habsburgowie tej idei nie podniosą, ani Węgry, Rumuni, Serbowie, Niemcy na nią się nie zgodzą. Taki związek, podzielony na sprzymierzone państwa ściśle wedle stosunków narodowościowych, wedle ludności, odbierałby Węgrom, Serbom, Rumunom, Niemcom nadzieję rozszerzenia

swoich zdobyczy i swojej narodowości kosztem innych. W każdym z tych ludów bowiem kryją się instynkty zaborcze, a tylko brak sił stosownych utrzymuje je w karbach. Więc jestto marzenie, ale niewykonalne, chociaż tylko przy tej kombinacyi byłoby możliwe połączenie ziem polskich w jedną zdolną do rozwoju całość. Możnaby wtedy i Poznań i Gdańsk dostać za Rakusy i niemieckie kraje alpejskie – cesarze jako panowie Czech, Węgier i Polski mieliby w związku więcej głosów niż wszyscy inni królowie związkowi razem wzięci. A dalej możnaby iść, bo za Prusy oboje, i Śląsk możnaby Prusakom zaofiarować Saksonię, a saską rodzinę osadzić w Warszawie jako „sprzymierzoną" czy „zrzeszoną" cesarzom, na wzór królów niemieckich. Mielibyśmy cesarstwo środkowo europejskie, do którego należałaby Polska w jedność połączona, z ewentualnym dodatkiem historycznej Litwy.

Ot! marzycielstwo, ale czemś pocieszać się w tych smutnych czasach.

—

Przemyśl wzięty przez Bawarów, Stryj przez innych Niemców, San przez Prusaków wydarty – czy już wojska i wodzów austryackich nie ma? I dlaczego tę niemieckość w sprzymierzonych wojskach tak się akcentuje, skoro przy zdobywaniu twierdz belgijskich tak skrupulatnie milczało się o austryackich artylerzystach, którzy owe twierdze w puch rozbijali? Austryackie komunikaty ani słówkiem wtedy nie wspominały, że na zachodzie znajduje się bodaj jeden żołnierz austryacki, ale niemieckie komunikaty dzisiaj dokładnie wymieniają wycinki i skrawki bitw, których pomyślny wynik należy zawdzięczyć niemieckim żołnierzom i jenerałom. Wbrew metodzie przemilczania wodzów i pułków, celem nienaprowadzania nieprzyjaciela na ślad składu armii, a więc i jej rozmieszczeń, wymienia się dokładnie regimenty i przywódców, ażeby cała Austrya wiedziała, komu zawdzięcza pomoc.

Coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że ta pomoc drogo będzie Austryę kosztowała. Zapewne i trochę obciętych granic, a przynajmniej prawie żadnego udziału w zdobyczach i utratę niezawisłości. „Ścisłe przymierze" będzie

poddaństwem. Wysoko mierzą burgrabiowie norymberscy: cesarzowie chcą mieć wasalami – i kto wie, czy tego nie osiągną.

Dr. Oleśnicki zaraz po uwolnieniu Drohobycza i Skolego napisał w Freie Presse artykuł, wychwalający austryacko-ukraińskie cnoty tamecznego ludu. Nie wydaje mi się prawdopodobnem, ażeby chłopi, umierający z głodu, nie przyjęli żywności, dlatego tylko, że ją ofiarowywali Moskale. Wojna i głód inną tworzy psychologię i inne pojęcia o godności – a lud ma formy całkiem gotowe na stanowisko, rolę i zachowanie się, jakie w chwili upadku z zamożności na dno nędzy każdy chłop przybiera już z instynktu. To naciągane – wedle kozackiej poetyki wzniosło-przemyślenie przypomina opowieść o chłopie ruskim, który w wielkim poście zachorował na zatrzymanie – a gdy lekarz nakazał zapuszczenie kiszki odchodowej klistrem, aby ułatwić wypróżnienie, pacyent uznał „spożycie" ~~sadła~~ smalcu tamtą stroną za złamanie postu i jako wierny syn cerkwi wyrwał się operatorowi ze słowami: „Szczoby my maw zemryty ne dam sobi sraku spaskudyty." Anegdota to charakterystyczna, ale nieprawdziwa zapewne – akurat tyle prawdy ma i opowiadanie posła Oleśnickiego.

Nie oto mi chodzi. Oto Rusini, którzyby w Austryi powinni być teraz najgorzej zapisanymi, przypominają siebie i swój kraj światu. Gdy przyjdzie do pokoju, Rusini z pewnością wystarają się o proporcyonalnie większe zapomogi dla swoich ludzi. I daj im Boże powodzenie, bo przy ich zabiegach może i coś dla ludu polskiego kapnie. W polskie zabiegi nie wierzę. Polacy i tu się sprzedadzą. Jeżeli Długosz i Lubomirski wyskają wystarczające zasiłki dla swoich okręgów wyborczych, to o należytą pomoc dla innych powiatów przestaną naciskać. Jestem pewny, że już dzisiaj przywódcy bloku układają się z rządem o sposób udzielania zapomóg, a myślą przewodnią, która im wyłącznie przyświeca, jest agitacyjno partyjny interes: obsadzić Komitety swoimi ludźmi, na głodzie ludności budować zbiegostwo spod nieblokowych chorągwi, karać zbyt nieugiętych przez odmawianie im wszelkiej zapomogi,

a kupować odstępców i naganiaczy opłacać – rządowymi pieniądzmi. To leży w programie bloku i jest jego kitem, jak świadczy p. Jaworski, który na kupowanie sojuszników brał pieniądze od rządu.

Dlatego może z ruskiej protekcyi dla jednolitości postępowania może i polska ludność dostanie większą pomoc, niżby dla niej wyjednali jej właściwi przedstawiciele. W sprawiedliwość rozdziału przy naszych posłach i starostach, nie wierzę. Gdyby rzecz oddano biskupowi Sapieże, jestem pewny, że podział byłby sprawiedliwy.

I w tym artykule Oleśnickiego jest tak zgrabnie ominięta kwestya tej części ruskiej ludności, która sprzyja Moskalom, że z niego nie można dowiedzieć się, czy były takie odstawy między Rusinami czy nie. On zaręcza tylko, że w powiecie drohobyckim i skolskim takich nie było i przechodzi do innych materyi. A ta sprawa przecież jest najdrażliwszą z austryackiego i z ruskiego punktu widzenia. Ale Rusin nie chce tej ruskiej bolączki tykać, nie chce przypominać, że między Rusinami są zdrajcy – woli to zamazać. Tymczasem Polaczkowie nic nie piszą – oprócz denuncyacyi kłamliwych na swych politycznych przeciwników. Dopiero wczoraj zawstydzeni przez Rusinów, a może i przez redakcye niemieckie wezwani, popisali o Przemyślu kilka frazesów Czajkowski i German. Ani słówka narodowego, obywatelskiego i politycznego. Na to ich nie stać. Tam nie dało się przyczepić wycieczki przeciw wszechpolakom, więc konceptu blokowcom brakuje. Co tu napisać o odebraniu Przemyśla? Wiedeń cieszy się, więc p. Jaworski zatelegrafował do Marszałka polnego: cieszymy się – okrutnie się cieszymy, strasznie, bardzo, mocno się cieszymy i jw. Ale cieszymy się dopiero na łaskawą komendę. Bez wiadku z góry nie odważyliby my się oryginalnie, z inicyatywą własną cieszyć.

Wiemy co sądzić o Włochach tyrolskich – wiemy, że są tam irredentyści i to południowo zaciekli. A przecież oficyalni przedstawiciele Trydentu nie wspomnieli w swoich oświadczeniach ani słówkiem o tamtych zdrajcach.

Niektórzy z agitatorów pojechali do Italii, naturalnie ażeby do austryackiego Tren=
tina nie wrócić. Była możność podlizania się rządowi, powiedzenia: „patrz! my
lepsi, niż tamci zdrajcy, którzy za granicę uciekli." Owo przypochlebienie się nic
nie szkodziłoby owym potępionym rodakom, bo ci już są za granicami. A
przecież godność ludzka i narodowa nie pozwoliła tym przedstawicielom Włochów
nawet przez stwierdzenie najszczerszej prawdy wkupić się w łaskę rządu kosztem
potępienia – przeważnie w skutkach tylko platonicznego – własnych rodaków. Według
nich rząd nieitaliański nie śmie być dopuszczony do wydawania opinii
o narodowym patryotyzmie Włochów.

A nasze Polaczki zżydziałe, zaczęły latać za rządem jako Aftertouristen czyli
bezwarzelinowcy, zaczęli wymyślać zdrajców i zdrady, potwarzać najniewinniej=
szych ludzi, łasić się, lizać, wdzięczyć, że ten rząd musi chyba fizycznego obrzy=
dzenia dostawać, gdy którego z owych przywódców zobaczy. Tamci prawdy nie
stwierdzali – ci kłamstwo wyssali z palca.

Przyzwyczailiśmy się Włochów uważać za nikczemny gatunek – są nawet
przysłowiowe wyrażenia, zawsze dla nich niekorzystne. Jakże ich zachowanie
ogromnie odbija od zachowania się bloku czyli najwyższego Komitetu – to i
to z jednej strony obejście się najgodniejsze księcia panującego, a z drugiej uprzykrzo=
ne skomlenie szczeniaka, który może nie jest „zimmerrein." Rusini oka=
zują się narodem, całością, która ma wspólną godność, cele i przesądy –
u nas rozbicie i zupełne zapomnienie o tem, cośmy winni imieniu Po=
laka.

Od tysiąca lat poraz pierwszy rozstrzygającymi sędziami polskiego
patryotyzmu uczyniono Niemców, którzy i bez tej prośby czy mianowania
jednostki patryotyczne i grupy tępili. Teraz orzekają bez odwołania, kto
jest lepszym Polakiem. Naturalnie ten, kto im lepiej służy.

Naprawdę, rozpacz chwyta, gdy się pomyśli, jak nisko upadliśmy.
Byłbym w gorączce nawet nie przypuszczał, że taka przepastna, bezdenna
otchłań upadku może wogóle istnieć.

—

Znowu żydowskie zapaskudzanie sprawy polskiej. Jakaś żydówczyka, czytująca Żeromskiego, postanowiła dać go poznać Niemcom za pośrednictwem powieści w felietonie Ostrauer Zeitung tłumaczonej. Niby w tem nie było ani chwalebnego ani nagannego - ale ona to postanowiła zrobić z patryotyzmu polskiego, jako misyjny obowiązek. Więc wypisała wstęp o Żeromskim, o jego przejściu od internacyonalizmu do patryotyzmu i wybrała nie nowelę „Echa", albo Syzyfowe prace - lecz Urodę życia. Dlaczego? Bo tam jest niezwyczajny romans, pozwalający rozpustnikom, sadystom i innym zboczonym smakoszować i wąchać i wciągać zapach lubieżności, wyzwolonej z pęt przesądu. Może też żydówce zaimponowało to, że przywódcą więźniów, uwolnionych z fortu jest jakiś koszlawy żydek. I aby pokazać, że to jest rzecz strasznie patryotyczna, zmienia tytuł na: der Rächer. Kiedy za co mścił się Rozłucki? Przecież ucieczka jego z wojska choćby w towarzystwie kilkunastu przestępców politycznych nie jest żadną zemstą. I mimowoli przychodzi na myśl złośliwość, że chyba żydówczyka powiedziała sobie: Moskale Rozłuckiemu ojca zastrzelili, więc on z zemsty jednemu jenerałowi córkę uwiódł, a tak jest kwita byka za indyka.

Żeby zaś zaznaczyć co za patryotyczno pouczający cel ma powyższe tłumaczenie, ta żydówczyka dodaje stale po tytule: ein Roman aus Polens schwerer Zeit. Nic dziwnego, że Niemiec czytając to w nagłówku każdego felietonu codziennie, jest pewnym iż znajdzie opis polskiej martyrologii, że pozna sposoby rosyjskie gnębienia, polską odporność i gromadzące się ciągle coraz większe zapasy wzajemnych uraz. Niemiec słusznie tego szuka, bo mu tłumaczka fałszywie to obiecuje wbrew woli autora.

Cóż Niemiec tu zobaczy? Oto jest „polskiego pochodzenia" rosyjska rodzina Rozłuckich, sami oficerowie, kroczący na jeneralstwo. Rosyanina Piotra zbiera ochota zostać Polakiem. Zaznaczenia i przytyki dla polskiego czytelnika wystarczające (dla mnie artystycznie niezawsze) są dla cudzoziemca bezwzględnie niezrozumiałe, niedostępne, nie dość gruntowne i nieobjaśniające. Cudzoziemiec musi tę przemianę brać za hysteryę, jeżeli nie u bohatera, to u autora. A nierozumiejąc narodowo, politycznie Niemiec musi sobie

powiedzieć, iż Rosya ma słuszność, a więc prawo i obowiązek, gdy tępi Polaków – ponieważ ci kradną rosyjskie dusze nawet oficerom, wychowankom najistotniejszych rosyjskich zakładów naukowych. Czem to robią – tego znowu cudzoziemiec nie zrozumie. Ani wdzięk ziemi, ani dźwięczność języka, ani powab towarzystwa, reprezentowanego przez młodzież Kozdroja i polską szlachtę – takich cudownych przemian nie usprawiedliwia. Samo zaś dowiedzenie się – w wieku dojrzałym – że ojciec został za udział w polskiem powstaniu rozstrzelony na podstawie sprawiedliwego wyroku prawowitej władzy, nie może jeszcze cudzoziemcowi wystarczyć jako powód przemiany Rosyanina w Polaka.

Ta więc część powieści, która dla Polaka ma największy interes, jest dla Niemca obojętną, niezrozumiałą, a nawet zupełnie nieuzasadnioną, kapryśną.

Za to jeżeli chodzi o martyrologię polską, to tej tam nie uświadczy i czytający podrzędnie zapewnienia, że to romans „aus Polens schwerer Zeit" dojdzie cudzoziemiec do przekonania, że właśnie Polakom w Rosyi nie jest źle i że swojem postępowaniem zasługują na znacznie twardszą dolę.

Przyjąwszy bowiem na wiarę autora a nie wedle własnego spostrzeżenia przemian odbytych, że Rozłucki jest Polakiem, cóż widzi? W stosunku narodu do narodu: Rozłucki jest oficerem, ma świetną karyerę przed sobą, jest przyjacielem domu jenerała, który wie o jego polskości i tej na nią nie zwraca uwagi, tylko pragnie szczęście zapewnić córce, która się kocha w tym oficerze Polaku. Zatem znana polskość Rozłuckiego nie psuje mu opinii jenerała, nie szkodzi w towarzystwie, nie zawadza w karyerze. Obcy, bezstronny czytelnik raczej podziwiać tu będzie tolerancyę przesadną rosyjskiego świata urzędowego i wojskowego – tolerancyę graniczącą z zaślepieniem, a stosowaną w kraju polskim, ciągle buntami wstrząsanym, wobec ludności, której wycięgiem czoł jest właśnie Rozłucki. I cóż ten protegowany przez Rosyan Polak robi? Podchodzi zaufanie jenerała i zabiera mu córkę jedynaczkę. Innym oficerom rosyjskim rzuca w oczy największą obelgę, jaką zna rosyjski słownik – tak uważa się za coś wyższego. Czy w tem leżą „ciężkie czasy" Polski, czy może w tem krzywda, że zniewarzeni niemiani oficerowie poszczerbili Polaczka, czy też może w tem, że cała ta awantura, wywołana przez napastliwość i zaczepność oficera artyleryjskiego została przez wyższe władze wojskowe zatuszowane, aby gagatka uchronić przed zbyt ciężką odpowiedzialnością?

W stosunku dwu narodów do siebie, o ile on znajduje wyraz w osobach wyprowa-
dzonych na widownię, sympatya czytelnika musi stanąć po stronie rosyjskiej. Jenerał Palenow, nawet jego nienormalna córka i całe to rosyjskie społeczeń-
stwo przedstawia się szlachetnie, nawet poczciwie i prostodusznie. Polacy jak Rożnucki są nikczemni, albo jak szlachta podlaska karykaturalni.

Użyłem wyrazu „nikczemność", bo tylko ten jeden nadaje się na określenie postępowania Rożnuckiego z rodziną jenerała. Wkręca się do jenerała, żeby mu córkę bałamucić, u niego w domu, nad pracownią ojca — córkę jedynacz-
kę, z którą nie myśli się żenić. Chodzi do tego domu, tak jak student do burdelu. A potem, wiedząc, że się z uwiedzioną i śmiertelnie zakochaną nie ożeni, każe się ze szpitala przenieść do domu jenerała. Przecież w ten sposób cały świat uzna go za zięcia i on się tym zięciem ogłasza z góry, a robi to po to, aby biednej pannie móc dokumentnie powiedzieć, że się z nią nie myśli żenić.

I jakaż przeszkoda? Oto jako Polak nie chce Moskiewki za żonę. Ale wianek Moskiewce zabrał i wtedy jej o narodowość nie pytał. To nie poczuwanie się do żadnych obowiązków względem kobiety uwiedzionej rzuca światło nietylko na bohatera powieści, ale i na otoczenie, z którego pochodzi autor i daje o niem jak najgorsze świadectwo. Ta rozmowa — w domu jej ojca, na szpital dla niego przemienionym — w której powiada, że on pieniędzy mieć nie będzie, a ona ich potrzebuje i dlatego nie będą mogli się pobrać, przecież to do-
kument starcia wszelakiego wstydu, poczucia odpowiedzialności i rycerskoś-
ci — to dowód paraliżu moralnego, to nawet zanik wszelakich naleciałoś-
ci dobrego wychowania. A autor pisząc to, daje odczuć, że uważa to przejście za pewnego rodzaju ogniową próbę, z której wyprowadza bohatera lepszym, godniejszym, doskonalszym. Tymczasem ten bohater, to pospolita świnia, której zmudziła się kobieta, więc się jej pozbywa pogardą czy odepchnięciem twierdząc, że narodowe uczucia stoją związkowi na przeszkodzie.

A kiedy biedna dziewczyna puszcza się na szalone wybryki i potem odbiera sobie życie — sympatya czytelnika staje bezwzględnie po jej stronie jako ofiary miłości i dziecinnego zaufania w szlachetność kochanka, jako też po stronie biednego, tak ciężko dotkniętego jenerała, któremu zbrodniarz

z zaufaniem przyjęty splugawił dom, zhańbił a potem zamordował jedyną córkę. A gdy do tego ten arcypolak, idąc na pogrzeb swojej ofiary, o jednem tylko myśli, to jest o mordowaniu każdego, ktoby mu śmiał powiedzieć, że on jest mordercą ofiary, to już najniedomyślniejszy człowiek zrozumie, że ten pan, to poszukiwacz barwnych przygódek, który z bezsumiennością małpy używał dziewczyny, póki mu się nie sprzykrzyła, a potem ją odepchnął i nawet żalu nie czuje, że nieszczęśliwa życie sobie odebrała. Bogu dzięki, że się usunęła, ale niechby kto śmiał dać wyraz tej prawdzie, że on właściwie dziewczynę zgładził ze świata, to go zastrzeli – o żalu, skrusze, o łzie, której się nie szczędzi na cmentarzu nieznajomemu, ani myśli.

A więc w stosunkach towarzyskich, sądząc według tych postaci, Polacy są niesumienni, bez honoru i bez wstydu. Dla uczynków, za które etyka całego świata każe się rumienić, mają gotową wymówkę w odmiennej narodowości. Wchodzą do armii rosyjskiej, aby ją unieprawiać i zdradzać, a do domów rosyjskich, aby je hańbić lub osierocać. I to się potem nazywa „Polens schwere Zeit". A cóż u dyabła! Mieli go gubernatorem robić za nazwanie rosyjskich oficerów swołoczą, albo jenerałem za uwiedzenie Tatjany?

Niemiec zatem nic a nic nie zrozumie, gdzie tu są schwere Zeiten, gdzie tu Polacy cośkolwiek cierpią. Natomiast zobaczy, że ci Polacy, to ludzie bez etyki, bez wstydu i bez honoru. I nietylko w bohaterze to zobaczy, ale w autorze. Sposób, w jaki stosunek Rozłuckiego z Tatjaną przedstawiono, świadczy nietylko o tem, że bohaterowie Żeromskiego wychowują się poza granicami etyki i przyzwoitości, ale że i otoczenie autora i on sam nie wie co to jest uczciwość i nieuczciwość, godziwość, przyzwoitość, honor. Niechby był zimno notował wynurzenia zbrodniczych dusz, ~~pozostałoby to~~ o poszedłby ten zupełny zanik poczucia moralnego na rachunek przedstawionych charakterów – ale autor nie umie przestrzegać czystej kronikarskiej objektywności, on to postępowanie swego bohatera [illegible] pochwala bez zastrzeżeń. A w ten sposób książka jego rzuca złe świadectwo na środowisko, z którego autor wyszedł i dla którego ~~zba~~budowania patryotycznego pisze.

W tem widzę szkodliwość najnowszej literatury polskiej Żeromskich, Daniłowskich itd. że ci panowie nie zdzierają maski z obłudy świętoszkowatej, jakto czynili naturaliści i materyaliści, nie walczą przeciw utartym

pojęciom i więzom zwyczaju, religii, tradycji, społeczeństwa, jak szkoła postępowe. Ci panowie w swojem niecieszącem się kółku wyzwolili się od wszelkich pojęć honoru i wstydu i odpowiedzialności i piszą książki, które odzwierciedlają życie tego kółka, ale nie polskiego społeczeństwa — ale tym książkom nadają rozgłos i reklamę, jakoby to był obraz społeczeństwa takiego, jakiem być powinno, w imię postępu.

Rozkład moralny, zbutwiałość i robaczywość społeczeństw jest zawsze celem tych żydów, którzy w takich społeczeństwach żyją. Niektóre powieści tych panów nie byłyby czytane, gdyby nie mnóstwo żydów w Polsce, a stąd mnóstwo zżydziałych charakterów u chrześcijan. Prasa w żydowskiem ręku, wykolejeni, a więc zżydziali ludzie, w roli dziennikarzy i krytyków, oto przyczyna upadku naszej myśli narodowej i naszej duchowej spójni. Robak nas toczy.

Świadectwo takiego toczenia trupa narodu przez robaki przedstawia się Niemcom. Niechby sobie żydóweczka była przetłumaczyła powieść, choćby tę, ale niechby nie zmieniała tytułu i studyum dwojga anormalnych ludzi przez napis i podtytuł nie dawała znaczenia symbolu, dokumentu dziejowego, epopei pewnej chwili z dziejów wzajemnego stosunku polsko-rosyjskiego.

Tego smaku nie mają żydzi ani zżydziałe pismaki. Oni nie umieją wstawić się w położenie Niemca, ani wmyślić się w jego sposób myślenia. Poza samych siebie wyjść nie umieją, bo są to zakochane w samych sobie dudki, uważające swoje marne osoby za wyraz i kanon narodu. Niezdolni do zrozumienia, czego Niemiec potrzebuje, w udanej chęci przyswojenia się modnej sprawie narodowej, daje Niemcom to, co się jemu samemu, jego spaczonym instynktom podoba. Żydóweczki lubią lubieżność, a ten histeryczny stosunek Piotra i Tatjany jest rzeczywiście oryginalny przez wmieszanie różnic narodowych jako deus ex machina. Pornografia trąca w nozdrza żydowskie. Gdy więc spodobało się to owej żydóweczce, myślała, że musi spodobać się Niemcom.

Tymczasem sposób zalecenia tej powieści w połączeniu z nią samą jest najgorszem oskarżeniem narodu polskiego. Niemcy to naród zdrowy, pierwotny, prostacki. Ich wojenne powieści teraz są to idyotyczne eloku-

bracye z gatunku literatury dla młodzieży, literatury samolubno budującej. Na rozkład, który uchodzi za przerafinowanie, nie mają żadnego zmysłu. Prawo, prymitywność, godziwość i rzetelność cenią nadewszystko – więc Rożnecki, który ucieka z posterunku rosyjskiego oficera artylerii, ażeby zostać francuskim lotnikiem, ~~[illegible]~~ zamordowawszy po drodze dziewczynę, która mu się oddała, będzie dla Niemca albo potworem, ale wytworem chorej wyobraźni.

A jeżeli ta żydówczka tak bardzo podkochuje się w Żeromskim a chciała Niemców o sprawie polskiej nieco poinformować, dlaczego nie przetłumaczyła rzeczy, ogłaszanych pod imieniem Żyda? Ach! Bo tam niema rozkładu moralnego. A może żydowsko-tysiącrasowa polityka nie pozwalała przedstawiać religijno językowych prześladowań Polaków w Rosyi, ażeby Niemcy nie widzieli w tem alluzyi, ściągającej się do prześladowań Polaków w Prusiech?

Takt narodowy, smak i wstydliwość patryotyzmu może mieć tylko Polak, nie żyd przy żydowski wychowanek.

—

Ksiądz, który p. Deichesa przedwczoraj na Dra Ernesta Łunińskiego nie „sfuszerował" sakramentu. Dr Łuniński jedyny z prechrztów i liberałów chorowity już w dzieciństwie, miał odwagę w Kopenhadze powiedzieć, że dwie oryentacye w Polsce pochodziły z patryotyzmu, a przyczyną że mamy dwóch wrogów tępicieli. Powinien być wykluczonym z bliskowej nauki. Zdaje się, że Kopenhaga dała mu tyle rozumu, bo w Galicyi go nie nabył, a żydowskie pochodzenie czyniło go z góry niezdatnym do odczucia tych obaw, jakie wstrząsają duszą prawego Polaka.

—

6. VI.

P. Ludwik Ganghofer we wczorajszym fejletonie „Neue freie Presse" nazywa Delatyn miastem niemieckiem, które po krótkiej inwazyi rosyjskiej z powrotem zostało niemieckiem. To jest tylko otwarte wypowiedzenie tego, co czują i myślą wszyscy Niemcy z Rzeszy, ale czego ze względu na potrzebność ludów austryackich aż do końca wojny politycy przezornie jeszcze nie mówią. Ale niech się wojna skończy ich zwycięstwem a żyjemy tutaj doli takiejsamej jak Bartek Zwycięzca za swoją waleczność pod Gravelotte. To też miał słuszność Sonnino,

kiedy powiedział, że Włochy dlatego przystąpiły do wojny przeciw dwuprzymierzu, bo pragną na równi z innymi narodami, ażeby Niemcy były innym równe, a nie panowały nad innymi. Walka toczy się teraz o zapanowanie Prusaków nad światem, na początek starym tylko. Z oświadczeń włoskich, angielskich i francuskich widać, że te narody rozumieją o jaką stawkę chodzi. Nie rozumieją tego tylko Moskale. Te bydlaki także chciałyby zapanować nad światem, a jeżeli to na dzisiaj niemożliwe, to przynajmniej coś uszczknąć od Austryi, Turcyi: skąd bądź, byle tylko „zwarować!" i nad skradzionym kawałkiem wydziwiać.

—

Już zaczynają gazety dwuprzymierza pisać o pokoju. Niemcy wyjaśniają, że nikt się do nich w sprawie z angielskiemi propozycyami nie zgłaszał, zatem nie można ich uważać za winnych odrzucenia tych propozycyi. Świadczy to, że dziś w sferach kierujących obowiązuje nastrój skłonności do pokoju, że się braku tej skłonności wyrzeka publicznie. Nie tak było przed kilku miesiącami. Wtedy ostro się zaznaczało, że się pokoju zawrzeć nie może, bo nieprzyjaciele nie leżą jeszcze u nóg zwycięzcy.

Prócz tego pojawiają się zapewnienia, że Anglia, Francya itd pragną pokoju.

Mnie się wydaje, że czworporozumienie nie może pragnąć dzisiaj pokoju, bo musiałoby się przyznać, że jest zupełnie pobite i zgodzić się na podyktowane warunki.

Wskutek tego tę zmianę nastroju w prasie dwuporozumienia rozumiem tylko jako uspokajanie ludności, która pokoju pragnie, jako zachętę do cierpliwości, bo pragnienie jest bliskiem spełnienia. Jeżeli to przypuszczenie jest trafne, to właśnie czworporozumienie będzie wojnę dalej prowadzić, pragnąc przez przeciąganie uzyskać te sukcesy, jakich bronią uzyskać nie mogło.

I właśnie dlatego sądzę, że wojna jeszcze bardzo długo potrwa.

—

7.VI

Zdaje mi się, że po wojnie nie będzie można w Europie wegetować. Wojenne koszta obciążą ludność, niezdatną do wydatnej pracy tak, że jej na wyżycie nie wystarczy.

Dodam do dotychczasowych długów długi wojenne dadzą sumy wprost bajeczne ciężarów. Do tego zniszczenie i straty przedsiębiorstw pójdą w niebywałe miliardy. Nastąpi ubytek pracowników przez śmierć w polu lub kalectwo.

A do tego kraje, nieprowadzące wojny, starają się dotrzeć wszędzie ze swoją produkcyą. Mam wrażenie, że Stany Zjednoczone i Japonia podzielą się handlem i przemysłem świata i nie dopuszczą do odrodzenia się przemysłu i handlu w Europie. Gdyby Hiszpanie byli Niemcami, mogliby teraz powstać na nogi. Wszak Anglia wydała Francyi przemysł i handel światowy, kiedy Francya prowadziła wojny cesarsko-republikańskie. Gdy Anglia zawikłała się w wojnę transwaalską i afganistańską, Niemcy zaczęli się dobierać do jej monopolów. Teraz kolej na Hiszpanię, Szwajcaryę, kraje skandynawskie, które jednak ze swego stanowiska nie skorzystają – zaczem Stany Zjednoczone i może Japonia będą po wojnie ściągać haracz z całego świata przez handel.

—

Nareszcie pociecha. Wczorajszy Kuryer polski przedrukował artykuł Kuryera warszawskiego, który stwierdza, że blokowa oryentacya galicyjska okazała się złudną, że cała Wielkopolska i Królestwo są i były jednej myśli politycznej i że teraz nawet blokowcy poczynają odczuwać, że ich oryentacya była błędną, a ich najadania na Królestwo i wogóle ludzi innych przekonań szkodliwą. Miał to uznać „Czas", a tak oprócz jednej galicyjskiej partyi, która uporczywie trzyma się dawnych haseł, cały naród polski jest jednej myśli.

Jeżeli „Czas" z Jaworskim nawraca to nie przez patryotyzm, ale tylko przeto że nareszcie zrozumiał, iż jest tylko narzędziem, piłką, parawanem socyalistów. Był tym socyalistycznym podnóżkiem, dopóki się spodziewał kariery i powodzenia. Musi tę nadzieję powoli tracić, skoro chce czerwonym wypowiadać służbę.

Nic to nie zmieni sprawy. Socyaliści i tak będą siebie ogłaszać za jedynych Polaków i terrorem wymuszać posłuszeństwo. Nieposłusznych będą denuncyować przez władzami austryackiemi i pruskiemi jako zdrajców stanu. Gdyby rozłam w bloku miał nastąpić, więzienia zapełnią się Polakami a świat huczeć będzie od ciągłego gadania o zdradzie, o polskiej zdradzie. Międzynarodowi socyaliści nie dadzą sobie tak lekko wydrzeć monopolu

do handlowania polskim narodem. Wszak z takim trudem go zdobyli.
Dla mnie jednak pocieszającą jest myśl, że kierunek, jaki zastępowałem, za jaki mnie prześladowano, bito i więziono, jest przez cały naród podzielany, uważany za dobry, za polski. Jeżeli moja robota bodaj w części przyczyniła się do tego skoordynowania polskiej opinii, tedy nie żal mnie, że w kozie siedzę. Jestem od cierpienia nagrodzony.
Socjalistów musi się uznać za niepolaków, bo sami spośród narodu się wyłączają, albo też służą być warstwą rządzącą i to wyłącznie rządzącą nie dla dobra narodu lecz dla dobra partyi. Naród mógłby najwyżej grać rolę podłoża, gnoju, na którym partya bujnie się pleni. Są to żydzi – element obcy, który się nas trzyma jak jemioła dęba, grzyb padliny, huba drzewa. Garść chrzczonych socjalistów posiada wszystkie te same cechy żydowskie.

—

Zdaje się, że po wojnie Europa rychło się przekształci na państwo socjalistyczne. Bez ujęcia przez państwo środków pierwszych potrzeb jak żywność, ubrania, a może i warsztatów, gdzie się one produkują, nie można sobie wyobrazić jak zrujnowana finansowo, odarta z najdzielniejszych sił rodowych, obciążona kilkakrotnie wyższymi podatkami niż teraz ludność, nie będzie mogła żyć. Żadne to będą rządy we wszechmocnem państwie, opartym na popularnych kłamcach publicznych i geszefciarzach bez sumienia. A u nas żydosocjali przecież dużo głosów i władzy otrzymają.

—

Zdaje się, że będę uwolniony, pójdę w pole i dostanę kulą. Śniło mi się, że brat szedł znacznie przedemną nad rzeką, w Kamienne brzegi ujętą, a był bez czapki, bo mu wiatr strącił do wody. Zacząłem się za nią oglądać i podano mi wnet szpetne oficerskie kepi. Nie wiedziałem co z tem zrobić i czy to napewno jest brata własność. Kazał mi przymierzyć do mojej głowy w przekonaniu, że mamy głowy prawie równe. Założyłem czapkę na głowę i zdziwiłem się, że mi tak dopasowała, chociaż powinna być za duża, jako że brat ma głowę większą od mojej. Zrzuciłem ją potem, ale nie była kształtna i nie miała paska złotego, chociaż oficerskim krojem zrobiona.

—

Powiadają, że niewolnictwo raz na zawsze zniesione. Jeżeli teraźniejsza wojna nie skończy się wyczerpaniem, tylko zwycięstwem, to mieszkańcy państwa zwycięskiego, przemienią się w panów uprzywilejowanych, posiadających niewolników. Oni jedni mieć będą przywilej fabrykowania i sprzedawania, a na pobitych nałoży się obowiązek kupowania. Stanem tych pobitych będzie wieczysta nędza i praca celem zakupienia sobie najniezbędniejszych środków życia od panów zwycięzców, którzy dyktować będą ceny wedle upodobania. I tak wróci dawna istota rzeczy, że pobici na zwycięzców zadarmo pracować będą, nie dorabiając się niczego, czyli wróci dawna niewola, nieco w odmiennej formie.

—

10. VI.

Dnia 8 bm. dostałem list od siostry, datowany 1. bm. Żyją obie z matką, dziećmi i jedną krową w Grodzisku. Pierwszą bitwę przebyły w domu, gdzie rozstrzelano płoty, stodołę, stajnię i podziurawiono dom, mieszkając częściowo w jamie. W teraźniejszej bitwie uciekły pieszo do Grodziska, nawet staruszka matka znalazła się. Widocznie mają co jeść, skoro chciały bratowej Wandzie posłać masła i jaj. Tak się ucieszyłem, żem nie mógł pisać ani czytać. Popisałem tylko listy. Może wreszcie poczta się tam otworzy. No! oddycham. A tak mnie to wzięło, że już mi się zdało, iż wojna skończona i ja wolny i jadę tam.

—

Od kilku dni uważam pewną strunę w komunikatach sztabów sprzymierzonych o walkach w Galicyi. Niemieckie tak przedstawiają rzecz, jak gdyby nie tylko dowódcy niemieccy ale sami tylko niemieccy żołnierze odnosili te zwycięstwa – austryackie zaś podnoszą imiennie udział wojsk austryackich w bitwach wspólnych i przygotowaniu terenu przez austryackie wojska tam, gdzie sami Niemcy wygrywają. Pod tytułem „Nasz Marszałek polny" było nawet w gazetach upomnienie, że wdzięczność i przyjaźń dla Niemców, która każe ich czyny podnosić, nie powinna dopuszczać do zapominania o zasługach swoich wodzów i żołnierzy.

Zdaje mi się, że to oznaka pewnych różnic między kierownictwem Kołami – przypuszczam, że Prusacy musieli odnosić się z całą butą do Austryaków, mówiąc, iż oni Austryę uratowali i liczyć się z nią nie potrzebują. Oni chcą dla rokowań pokojowych stworzyć sobie prawo do przemawiania imieniem Austro-węgier jako opiekun i pełnomocnik. Dlatego notują każdą swoją dywizyę i jej jenerała w Galicyi. Zdawałoby się, że wszystkie dotychczasowe zwycięstwa odnieśli Niemcy w Galicyi, a wojsk austryackich albo nie ma albo nic nie robią. Niedziw, że austryacki sztab odstąpił od swojej metody. Także wylicza wodzów i korpusy, biorące udział w bitwach galicyjskich, co było dotychczas najsurowiej zakazane, a komunikaty były ogólnikowe jak wyrocznie.

Jeżeli to prawda, to nic się nie dziwię. Ja to zdawna wiedziałem i jeszcze w 1907 przestrzegałem w parlamencie przed popadnięciem w wasalstwo pruskie! Za to jasnowidzenie siedzę w Kozie – a gdy naczelna Komenda spostrzeże, że miałem racyę, to po naszemu zacznie przeciwdziałać pruskim uroszczeniom, ale ja będę dalej gnił w kryminale.

Wyczytałem był w „Kuryerze" artykuł warszawski, że wszyscy Polacy – oprócz jednej partyi – nareszcie zgodzili się co do wspólnego sposobu postępowania. Naturalnie mowa była o socyalistach i ich rezerwie blokowcach galicyjskich. Nagle wczoraj wypisano, że p. Jaworski wziął urlop z godności prezesa N. K. N. aby się udać na kuracyę. Zastępuje go Dr Tadeusz Starzewski.

W takim czasie nie bierze się urlopu ze stanowiska tak mogącego być odpowiedzialnem, tylko dla wytchnienia. Nie zrobi tego tak obrzydliwy karyerowicz jak Jaworski za żadną cenę. On musi być za pysk wyrzucony, jakeśmy go z Koła wyrzucili obaj ze Skarbkiem. A i to warto zaraz, abym mu nie mógł zaoponować, pewno przyczynił się do mojego uwięzienia. Pan Jaworski został wyrzucony z N. K. N. albo przez samych socyalistów, albo przez socyalistów i rząd na spółkę. Czy nie jest to w związku z niemiecką butą, która może w sprawie polskiej podyktowała jakieś takie warunki, że rząd nie chciał mieć nawet tych moralnych zobowiązań, jakie wogóle między rządem a płatnem jego narzędziem jeszczeby ewentualnie być mogły. Socya-

liści rządowi nie mogą być wyrzutem, boć stracili rację bytu i oparcie, a stoją tylko tak długo, póki mogą głosić, że jeszcze wierzają się przy rządzie. Gdyby im rząd tego zabronił, zginą we wstydzie i pohańbieniu.

Musi to pruskie zdanie być dla polskich spraw bardzo niepomyślnem, musi nie mieć widoków nawet na miejsce w gabinecie dla Polaka, skoro p. Jaworski wznał swoje zabiegi za beznadziejne. Ojca by sprzedał, aby ministrem zostać – tymczasem zdaje się, że wogóle ministerya będą w Austryi dla Polaków niedostępne. Tylko bezwzględną utratą nadziei w możność osięgnięcia teki mogę zrozumieć jego usunięcie się od roboty.

Co będzie z tą blokową organizacyą, zwaną N. K. N.? Stańczycy i żydodemokraci nie zrobią skandalu i nie wystąpią – tylko folgując wrodzonemu lenistwu, popełnią krok niezwykle dyplomatyczny: przestaną udawać, że w N. K. N. pracują. Pokażą socyalistom swoje dęcy w ten sposób, przez abstynencyę. Socyaliści zaś nic a nic sobie z tego robić nie będą, boć im chodzi tylko o firmę. Chcą trzymać naród za łeb – jako czerwonym nie uda się im to – tyle już widzieli i rozumieją – więc pod firmą całego narodu będą popełniać terror, wymuszenia, rozszerzanie swojej organizacyi, narzucanie się na kierowników wszystkiego i wszystkich, tudzież pieniężne geszefta osobiste. Zrobili to bardzo umiejętnie: wynajęli sobie żydodemokratów i stańczyków do rozbicia Rady narodowej – wspomagani przez te partye rozbili Komitet Obywatelski – z nami dać sobie nie mogli rady, więc oszustwem doprowadzili do rozwiązania Komitetu centralnego, udając że i oni swoją tymczasówkę rozwiązują, ażeby na gruzach tych dwu organizacyi postawić jedną, wspólną, ogólnonarodową: Naczelny Komitet Narodowy – potem użyli bloku do wygryzienia nas i całego antibloku, całego centralnego Komitetu, skoro jego organizacyę rozbili; a teraz wygryzają i niewygodnych blokowców. Chcą mieć monopol i już go mają, bo cenzura wojenna nie pozwala na jasne roztrząśnienie sprawy. Dziś oni mają pieczątkę i firmę, więc mogą handlować narodem.

P. Starzewski trudności nie będzie im stawiał. Albo wszystko podpisze, czego zażąda Daszyński, Marek, Klemensiewicz itd., albo przestanie nawet podpisywać i ci panowie robić będą co im się żywo spodoba. Ale blok na odmówienie im publiczne prawa do używania firmy N. K. N. nie zdobędzie się.

Musi sprawa polska stać całkiem źle, kiedy tak się dzieje. Socyalistom na tej sprawie akurat tyle zależy, co mnie na formie rządu w Chinach, więc dalej oszukiwać będą naród, domagając się łapówek od rządu.

A naród, który dał się blokowi za łeb chwycić, który pozwolił, że mu jego legiony uznano za wyłączny twór bloku, tak jak teraz nazwie się go tworem socyalistów, nie wart innej doli. Jeżeli blokowcy nie mają odwagi cywilnej na otworzenie oczu legionistom i społeczeństwu, że Daszyńscy i Markowie z Haeckerami nie są narodowym Komitetem, to za ich tchórzostwo odpowiada społeczeństwo, które takim tchórzom i podlecom ofiarowywało zaufanie z mandatami. Teraz niechże cierpi.

Wypadek lub łaskawość cudza może jeszcze polską sprawę postawić; ale tam polskiej woli, zasługi, wysiłku nie będzie. To będzie wygrana na loteryi a nie pracą rąk zdobyty majątek – o ile będzie!...

Do tego prowadzi bezmyślność przez upraszczanie sobie najzawilszej kwestyi. Rutowski widział tylko wojnę Austryi z Rosyą, a kto mu przypominał Prusy, bywał nazywany moskalofilem. Tymczasówka ogłosiła na mnie, że „kto w takiej chwili rozmyśla i kalkuluje, jest zdrajcą", Srokowski pisał, że wszelkie kryterya teraz usunęło się na bok i każdego pyta się tylko: czyś ty zwolennik, czy przeciwnik legionów?

To dla nas. Dla siebie miano pozbywanie się przeciwników. I choć ja byłem wrogiem partyjnego militaryzmu, a zwolennikiem narodowego, choć legiony powitałem entuzyastycznie i chciałem dla nich pracować,

wolano zamknąć mnie do kozy niż skorzystać z mojej bezinteresownej spółpracy. —

Jakim jest Jaworski? Mnie się zdaje, że podwójnym człowiekiem. Jako prywatny ma być przyzwoitym, honorowym i uczciwym. Ale jako polityk jest największą kanalią, bo jest naiwnym po studencku doktrynerem makjawelizmu.

Jest w tem coś niedowarzenia, że kiedy został pisarzem, piórem, a więc i myślicielem stańczyków, powiedział sobie, że tę partyę, która rozumem chciała stać, musi prowadzić najwyższym rozumem stanu, jakiego pomnik postawił Machiavelli. Zaczął studyować najprzewrotniejszych polityków i z prostolinijnością naiwnego chłopięcia o Szczanowa uwierzył, że polityka a świństwo, to jedno. W najjaśniejszych sprawach politycznych musiał kręcić, kluczyć, kłamać dla doktryny, bo inaczej nie odważyłby się spraw tych nazwać politycznemi.

Szczytem jego politycznej jednostronności była jego działalność redaktorska. Nie było łajdactwa, świństwa, nikczemności, popełnionej przez Bobrzyńskiego, dla której nie znalazłby pełnych uczonych cytacyi motywów historycznych, prawniczych, narodowych, politycznych, lirycznych. Zdarzało się czasem, że Bobrzyński lub rząd w Wiedniu przez niedopatrzenie czy pomyłkę dopuścił do jakiegoś zdarzenia, którego skutki następnie łatkiem musiało poprawiać. Ba, Jaworski i w zdarzeniu samem, w jego zarządzeniu odkrywał niebotyczny rozum polityczny, bezmierność i Bóg wie jakie zalety – a za kilka dni w potępianiu i wypieraniu się tego czynu również głębię niezrównaną. Był to szczyt, ideał, geniusz pajaca, czy faktora.

Gorzej było, gdy się puścił na oryginalne faktorowanie jako poseł parlamentarny od roku 1911. Był on „legatus domini" Bobrzyńskiego w Kole. Nie piastował tam żadnej godności, a mimo to poza plecami całego prezydyum porozumiewał się z rządem, który widział w nim tylko alter ego namiestnika. Prezydyum Koła znosiło ten swój za-

leśny stosunek, bo to był z kreatury Bobrzyńskiego. Ale p. Jaworski powodził się imieniem Koła zawrzeć z rządem ugodę w sprawie uniwersytetu lwowskiego – a my jednak nie dopuścili do dotrzymania spisku. Wziął od rządu łapówkę, na kupienie sobie poparcia Stapińskiego – ale my jednak go z Koła wyrzucili.

Wtedy na złość ten człowiek kandydował i rząd go mianował posłem. Walka przeciw niemu była moją ostatnią robotą publiczną przed wojną.

Tej ohydnej łapówki, tego zaprzedania siebie i swojej partyi rządowi on się nie wstydził – dwie mu przyświecały gwiazdy: 1) w zgodzie z rządem osiągnąć prezesury Koła a potem teki ministeryalnej; 2) przekonanie, że to właśnie droga jest wysoce polityczną, skoro na nią się inni gniewają, mianowicie przeciwnicy jego programu. Jego naiwność profesorska w doktrynie nie dała mu odczuć, że są pospolite świństwa, których polityk talleyrandowski albo się nie dopuszcza, albo gdy je wykryto dla przyzwoitości i z polityki wstydzi się. Cynizm i wytrwanie przy swojem wydało mu się najmocniejszem przykazaniem politycznem.

Tak doktryna, gdy się dostanie do ciasnej głowy, zabija sumienie, serce i wstyd. Ten nieżyty człowiek ~~ma~~ z natury ma teraz duszę mięczaka bez etycznego stosu krzyżowego.

P. Jaworski Polakiem nie jest. Ojczyznę jak Zajączek kocha wtedy, jeśli mu coś da. Wziął na siebie rolę wcielenia całego ducha narodowego, ażeby bodaj tym sposobem dochrapać się pieroga. Ale bez żalu prefektem do wywarby prowincyę polską Prusakom, Moskalom, byleby w oparciu na tym skrawku mógł dojść do ministerstwa. Dla Austryi pragnął zatrzymania Galicyi i przyłączenia części lub całego królestwa, bo im więcej tutaj Polaków, tem wyższa nadzieja ministerstwa dla niego, namiestnikowstwa dla Bobrzyńskiego, posad dla przyjaciół i krewnych.

Stan wojenny w Austryi jest ostrzejszy niż gdziekolwiek bądź na świecie. Nauczyciel Haas z Abbazyi został za słowa, czyny i antyniemiecką naukę teraz skazany „na surową karę" siedmiu miesięcy – a tu poseł, który nic nie zrobił ani nie powiedział siedzi siedem miesięcy niewinnie i sam sąd wie, że niewinnie, bo zaniechał już myśli wygotowania aktu oskarżenia. To i zestawienie samo byłoby obrazą dla Niemiec.

—

11. VI.

Jeżeli p. Jaworski wziął sobie polityczny a nie kuracyjny urlop, powinien być zaaresztowany znacznie prędzej niż ja.

—

Anglia, walcząca przeciw wprowadzeniu powszechnej służby wojskowej, przypomina mi mocno Polskę, walczącą przeciw reformie sejmu, dziedziczności królów itd. Nawet wyrażenia są te same, jak odziedziczona wolność, kardynalna zasada, duch narodowy itd wymagają, żeby żadnego Anglika do walki za ojczyznę nie zmuszać – w Polsce mówiono, że liberum veto, elekcya itd to pupilla libertatis, klejnot szlachecki, odziedziczony po przodkach przywilej.
Tymczasem, jeżeli Anglia chce Niemcom w walce sprostać, musi walczyć tą samą bronią co Niemcy – szpadą nie obroni się przed karabinem maszynowym. Gdy więc Niemcy cały naród postawili pod broń, Anglia musi ten sam wysiłek zrobić. Inaczej nie grozi jej zapewne podział jak Polsce, bo jest wyspą, ale klęska ją czeka.

—

Zwycięstwo Niemców jest zwycięstwem zasady, iż żyje się tylko dla pracy i walki. Radości, używania życia Niemcy nie znają. Oni ze sztuk pięknych uczynili nie przedmiot rozkoszy i użycia, lecz przedmiot nauki i szperającej pracy – z ochoty biesiadnej pochłanianie beczek piwa nad miarę ludzką i pojęcie. Oni idą dokładnie w myśl starodawnej mitologii germańskiej, wojowniczej a beznadziejnej – gdzie wąż Midgaarth pokona opierających się mu bogów i całe niebo zburzy, a ciemności zakończą życie ziemi. Wąż germański chce wytępić biesiady i swobodnictwo słowiańskie, artyzm i radość z życia łacińskie,

pogodę życia greckę. To całe niebo jutrzenkowe ma zginąć, człowiek ma zapomnieć uśmiechu i wypoczynku, lecz stać się maszynowem narzędziem pracy. Bójka i pijaństwo były germańskiemi cnotami niegdyś, dla których żył i sposobił się — Weltherrschaft i Bier są jego cnotami dziś, dla których robi pieniądze. Mimo chrześcijaństwa nic się nie zmieniło i mitologia ludu pozostaje jego najwierniejszym wyrazem.

A jak dzieje słowiańskie z mitologią połączyć? Mitologia słowiańska nie stawiała człowieka w żaden stosunek do bogów. Bogowie to byli potentaci na gwiazdach, obłokach, górach, rzekach itd. Jako mocniejsi mogli człowiekowi szkodzić, więc interes nakazywał nie obrażać ich, a nawet opłacać się im ofiarami.

Najlepszym wyciągiem Słowiańszczyzny była Polska Saska. Nie chciała mieć siły, myśli, polityki, aby nie obrażać sąsiadów; Moskalom przyznała prawa gwarantów, aby mieć spokój. Tylko ~~spoko~~ pragnienie spokoju może wyjaśnić dlaczego miliony słowiańskich mużyków w Rosyi znosi cierpliwie niemiecko-mongolskie jarzmo cara. Ale też z tej chęci okupywania sobie spokoju wynika najznakomitsza podatność plemienia do niewoli.

—

Anglicy twierdzą, że Niemcy zgodziły się na oddanie Belgii, byleby mogły dostać całą Polskę, tytułem państwa podległego Prusom. To twierdzenie jest dla mnie bardzo prawdopodobne. Ono leży w naturze ludzkiej, w naturze dorobkiewicza lennika. Ekonomczuk puścił swego księcia przez lichwę i krętactwo z torbami, ale przy sposobności chętnie poślubi golutką córkę tegoż księcia, u którego sługiwał, i odkupi zamek jego dla swoich dzieci — tak panowie Berlina chcą dziedzictwo dawnych swoich panów przed wszystkiemi nabytkami posiąść, ażeby się przed sobą swojem wielkopaństwem szczycić i — upewnić.

—

Prof. Bredt (czy źle zapamiętałem) jest landratem w Koninie. Napisał artykuł o stosunkach w zajętych częściach Polski i nie myląc kłamać całkiem otwarcie, z pewnością rzeczy ogólnie znanej i uznanej, pisze, że Polakom i Niemcom w Rosyi było lepiej niż Polakom w Prusiech. Ja jednak do dzisiaj nie śmiałem wybrać i powiedzieć, który z dwu wrogów dla nas gorszy, a więc o którego zgubę czy osłabienie należałoby się nam prędzej starać.

To powiedzenie marburskiego profesora ma ważne dwa momenty: 1) cynizm pruski, który się usprawiedliwia koniecznościami narodowemi i celami wyższymi, 2) usprawiedliwienie prześladowania Polaków właśnie przez ich charakter. Oto Polakom w Austryi było bardzo dobrze, więc, choć dali legiony, znalazło się między nimi wielu zdrajców, jak zarzeca „Polen". Polakom w Rosyi było gorzej, ale zawsze lepiej niż w Prusiech, to też większość nie przechyliła się na żadną stronę, jest zarezerwowana i wobec Rosyi i wobec jej nieprzyjaciół, gdy część poszła do legionów, aby przeciw Rosyi walczyć; za to w Prusiech nie wolno prawie dychać Polakom i ta metoda okazała się najskuteczniejsza, bo milczą, słuchają, dają się zabijać za państwo pruskie i nie myślą o ekstraturach. Wniosek: Polacy tylko gnębieni, bez chleba i wody, są pożyteczni i godni zaufania.

Chciałbym wiedzieć, coby rząd pruski zrobił, gdyby garść Polaków tamtejszych wstąpiła na ochotnika do Francuzów czy Rosyan, aby bić Prusaków. Zdaje mi się, że całe Niemcy zawrzałyby oburzeniem, gorzej niż pod Kaliszem, i niechybnie krewnych tych ochotników wtrącono by do więzienia, a gminy skąd pochodzą zrównano by z ziemią, zasadzono lasem, aby ślad po gminie zdrajców nie pozostał. Gdy się wczuję w sposób myślenia i czucia pruski, to wystawiam sobie, że uczyniliby coś tak przerażającego i bezlitośnego dla przykładu, czego najchorobliwsza fantazya nie wymyśli. Gdy Moskale nie mieli nawet odwagi zastosować do legionistów stamtąd obowiązującego prawa wojennego. Jest w tem jeszcze owa miękkość słowiańska. Tak jest — profesor marburski, landrat z Konina dopiero mi otworzyli oczy i ja dopiero teraz ujrzałem, że z dwojga złego Prusaków i Moskali, Moskale są mniejszem złem. Pruski landrat dopiero mnie przekonał.

—

Ten sam landrat powiedział, że jednak Niemcy muszą się zabrać do roboty, ażeby polską ludność zajętego kraju szybko wciągnąć „in den Dienst des Deutschtums" — a wkrótce potem burmistrz Wiednia Dr. Weisskirchner powiedział, że ta wojna postawi wszystkie ludy „unter deutsche Führung." Czy Madziary, Polacy, Rumunowie, Kroaci wojowali po to, aby się zrzec swojej dojrzałości i samodzielności narodowej, czy po to krew przelewali, aby sobie koniecznie zdobyć przywódcę, a w konsekwencyi pana? Polacy odróżniali cele prusko niemieckie od austryackich — pokazuje się, że austryaccy kierownicy czują się tylko pruskiemi ekspozyturami. Zobaczymy po wojnie.

—

Co to znaczy zdobyte doświadczenie! Rząd ogłosił upomnienie do Karyntyan, żeby się nie ważyli przeciw wojskom włoskim robić chłopskiej ruchawki – ale miesięcy 10 temu dziwił się i gniewał się, że Polacy z Królestwa takiej ruchawki przeciw rosyjskim wojskom nie robią. A różnica tu jest – bo włoskie wojsko wchodząca do Karyntyi, to oficyalny wróg – gdy rosyjskie stojące w Królestwie, jest oficyalnie wojskiem własnem.

Minister Heinold ogłosił liryczne wezwanie, żeby uciekinierom z Trentina i Friaulu, chociaż mówią po włosku, nie wyrządzać przykrości, żeby w ich patryotyzm i lojalność wierzyć, żeby się litować nad ich nędzą.... A gdy Polacy, którzy dali legiony, uciekali przed wrogiem, to ich przezywano zdrajcami, to ich z Wiednia wyrzucano, wyznaczano im rosyjskie strefy osiedlenia, nie polecano ich życzliwości innych ludów, a rząd nie chciał zapomóg płacić.

Nad Sanem i Dunajcem podczas bitew nie ewakuowano ludności, tylko rozrywano ją szrapnelami razem z jej domostwem i nieprzyjacielem co się krył za nie – gdy Włochów z Trentina uprowadza się w głąb, żeby ani jeden broń Boże nie zginął.

Chcę wierzyć, że tymi krokami rządu kierował~~a~~ przed miesiącami brak doświadczenia, a teraz nabyte doświadczenie wojenne.

—

Gdy Włosi powiedzą, że chcą granicy „naturalnej" po Brenner, to jest to schändlichste, niederträchtigste Ländergier – gdy król bawarski powie, że Niemcy muszą posiąść ujścia Renu, to jest die heiligste Sache der Weltkultur, die höchste Selbsterhaltungspflicht.

—

Niemcy dzisiejsze przypominają mi Rzym ~~jego~~ republikański. Jacyś opryszkowie, czy zbójcy fundują w malarycznej okolicy, zadaleko od morskiego brzegu na handel, a za blisko tego brzegu na centrum kraju, osadę, której celem jest panować nad innymi, a sposobem wojna wieczysta.

Na nieurodzajnych piaskach Branibornu nad jakąś tam Sprewą, bardzo poboczną rzeką, rodzina Raubritterów von Zollern zaczyna tworzyć naród,

kiedy równocześnie nad Pregołą niemieccy zakonnicy wyrzynają Prusów tak jak Rzymianie Etrusków. Rzym stał się panem Latium, a Zollernowie Brandeburga i Prus. Rzym opanował Italię, Zollernowie Niemcy – oba narody przez swoich zwycięzców zjednoczone.

Rzym miał legiony i prawo – Prusacy mają armię i administracyę. Dziś zdaje mi się, że jest epoka, kiedy Rzym po zjednoczeniu Italii staje się panem Afryki Hiszpanii i Grecyi – Zollernowie są w greckim przymierzu z Austryą, ale po tej wojnie już będą rządzić od Antwerpii do Bagdadu.

Pokazuje się, że ludzie są stworzeni do życia stadami – bo ludy i narody nie wytwarzają z ducha swojego, ze swoich skłonności i instynktów plemiennych żadnej trwałej na dalszą metę obliczonej organizacyi. Taką rzecz robi sztucznie człowiek lub spółka ludzi. Spółka – zapewne więcej żołnierska niż kooperatywna – stworzyła Rzym, Latium, Italię, a potem imperium – jedna rodzina Zollern, stworzyła dla siebie naród, państwo Brandenburg, a potem Prusy, później Niemcy, a teraz pewnie jakiś Związek wszechświatowy stworzy.

Uderzająca jest śmieszna pyszałkowatość, gdy patrycyusz z Rzymu, panujący przez foedera i societates nad Latium, z pogardą dla innych a z poczuciem własnej wyższości i dumy mówił: civis Romanus sum. Do roku 1870 śmiesznem było, że poddani Zollernów śpiewali z pychą: Ich bin ein Preusse. Jedni i drudzy nosili w sobie wiarę w skuteczność organizacyi i w przyszłe zapanowanie tej organizacyi nad światem.

Prusy i Rzym są jednako jałowe ~~po~~ artystycznie i jednako militarne. ~~Łaciń~~ I co ciekawe: Rzym oparł się na Latium i na łacińskim języku, tak jak Prusacy na Niemcach i niemieckim języku, choć oba siebie za coś wyższego a więc i odmiennego uważają.

Marna to pociecha, że kiedyś dyabli wezmą Prusy, sięgające od Atlantyku do Oceanu Indyjskiego tak jak wzięli imperium Romanum. Albowiem po Gallach, Hiszpanach, Vindelikach, Retach itd ślad nie pozostał – a Amfilochus dożył tylko irydyonowej zemsty. Pytanie, czy tego co barbarzyńcy zrobili Rzymowi nie uczynią wszechświatowym Prusom Mongołowie – ale nas już wtedy nie będzie na świecie.

Życie staje się coraz nieznośniejszem i odartem z tego. Ta wojna przyniesie z sobą znaczne zrealizowanie socyalistycznego upaństwowienia wszystkiego.

Będzie to falanster czyli koszary, bez swobody, uroku, uśmiechu, wolności indywidualnej. Trzeba przed tem uciec do Ameryki.

Niemcy (Germanie) wprowadzili do Europy feudalizm, to jest obowiązek posłuszeństwa wobec innego człowieka. Niemców nie można wyobrazić sobie republiką, bo oni muszą mieć świętą osobę. W latach 1848 było moc rewolucyi w krajach niemieckich – ani jedna republikańska. A przecież gdyby u Niemców były ludzkie uczucia normalne, to niejeden Herzog za swoje tyrańskie rządy zasłużył na wyrzucenie z całą familią.

Wyobrażam sobie, że wszystkie ludy romańskie, a może i Rosya [illegible] bez wojny mogą się obaczyć republikami – Niemcy nigdy, bo one bez Herzogów są nie do pomyślenia. Muszą mieć pastucha i dlatego właśnie są dla wolności wszystkich najniebezpieczniejsi. Zjednoczone Niemcy, to niebezpieczeństwo powszechne, światowe.

---

12. VI.

Słońce pali – ziemia idzie w popiół prawie,
Świata nie znać w kurzawie;
Rzeki dnem uciekają,
A zagorzałe zioła dżdża z nieba wołają.

Jeśli ta posucha potrwa jeszcze trochę, będzie klęska gorsza od wojny. Ale nędza z tej posuchy powstała może przyspieszyć zawarcie pokoju.

---

14. VI.

Oficerowie, z którymi chodzę na przechadzkę, drwowali sobie czasem ze mnie, że ja jeszcze „werde auf dem Felde der Ehre fallen". Kto wie, czy ten żart nie zmieni się w prawdę. Wczoraj ściągano ze mnie generalia, przepisane dla rekrutów, czyli uzupełniano moje dotychczasowe rodowody przez dopisanie imion ojca i matki, oraz matczynego nazwiska panieńskiego. Wszyscy cywile, obowiązani do „Musterung", a będący w kozie ulegną teraz przeglądowi i brance. Gdy przyjdzie na mnie

asenterunek, mam wrażenie, że mnie wezmą. Musi być dobry brak ludzi, skoro uciekają się do więźniów wbrew dotychczasowej zasadzie, że się armii nie zanieczyszcza złodziejami, zbójcami, zdrajcami.

I dziwna rzecz. Gdy mi to powiedziano, ucieszyłem się. Tego już nie rozumiem. Nabyłem przecie ochoty do życia, pragnę wojnę przeżyć, aby widzieć jak będzie świat wyglądał; pragnę ją przeżyć, ~~aby~~ bo mi się zdaje, że po wojnie będę potrzebnym i pożytecznym. Do tego zdawało mi się, żem się do więzienia przyzwyczaił. Byłem pewnym, że gdyby mi dano do wyboru: iść na wolność pod dozór policyjny, lub zostać w więzieniu, to wybrałbym więzienie na cały przeciąg wojny. Zato, gdy się otwarła możliwość opuszczenia kozy, zaszycia się w mundur i pójścia na plac boju – chwyciła mnie radość taka, że wczoraj cały dzień błaznowałem a i dziś czuję się wesołym jak szpak. I to mnie zadziwia.

Wyobrażam sobie więc, że we mnie jak w każdym Polaku musi gdzieś tam w głębi tkwić zwyczajny zabijaka, którego korci to, że inni walą się po łbach, któremu nogi podskakują, gdy usłyszy muzykę mazura. Myślałem o doli narodu, o przyszłości itd i nie ciągnęło mnie nic na wojnę, bo nadziei rozum i znajomość rzeczy mi nie dawały. Ta rozwaga tak mnie opanowała, żem do ognia nie czuł ochoty i nie rozumiał wojennego zapału naszej młodzieży. Wydawało mi się, że tych wojennych instynktów we mnie niema, żem człowiek nowoczesny, a nie myśliwiec. Tymczasem ogłuszony i zahukany zabijaka siedział we mnie i wczoraj na wiadomość, że mogę być powołanym do frontu, podniósł głowę, a rozsądnego kulturnika strącił w kąt. Ze wstydem przyznaję, ucieszyłem się, jak żak gdy się wyprawia w cudzy sad, jak student, gdy się skrada na obce pole po rzepę, jak włóczęga, gdy się zaszyje w cudzy groch i w pobliżu właściciela, ukryty zajada strączki. Tfu! tego się nie spodziewałem po sobie. Uważałem się za nowożytniejszego, ~~tzn~~ kulturalniejszego człowieka.

Rozwaga kazała mi być obojętnym a nawet niechętnym wobec tej wojny, a wygodnictwo budziło we mnie strach. Jestem przyzwyczajony myć się codziennie cały – gdy czasem tego zaniecham, swędzi mnie skóra. Na myśl, że w polu tygodniami myć się nie można, bielizny świeżej, choć dwa razy na tydzień nie podobna zmieniać, ba że się wszy dostaje – ciarki

strachu przechodziły po mnie i wierzyłem, że wolę kryminał, niż ślęczenie w brudach rowu strzeleckiego. Śmierci się nie boję, ale umrzeć nie chcę - za to rany i kalectwa boję się aż dreszcz mnie przenika. Wszystko to pomnażało moją odrazę do wojny - i oto nagle, gdy mi się zdaleka uśmiechnęła możność pójścia na front, zapomniałem o rozwadze, nawyczkach i obrzydzeniu, a cieszę się jak student wakacyami. Nie pomogły nic przypomnienia tych niewygód i niebezpieczeństw - z uśmiechem powtarzałem sobie na wszystkie zarzuty: „To i cóż? Owa!" I ja najspokojniejszy gryzipiórko, „intelektualista" chcę iść, bić się. Pójdę - jeśli mnie wezmą - jako najprostszy pospolitak, ale te nieprzyjemne warunki nie zbijają mnie z tropu.

Przecież trwałą siłą jest atawizm. Rozumiem teraz, dlaczego młodzież nie myślała, czy robi dobrze, czy źle, tylko szła bić się. Jest to zasada psychologii tłumów, i zaraźliwsza niż ona psychologii wojny. Gdy się inni za łby ciągną, Polak nie może zostać spokojnym. Mam wrażenie, że gdyby prasa polska była przez dwa lata przed wojną gorąco wmawiała w społeczeństwo, że po stronie rosyjskiej jest przyszłość Polski, to kto wie czy by nie były się potworzyły oddziały ochotnicze przy Rosyi. Bójka jest właściwym bodźcem, a cel patryotyczny tylko jego ozdobą, ubraniem: „kropić to rzecz główna".

Dopóki nie byłem zobowiązany iść pod karabin, rozwaga, brak wiary w polepszenie losu naszego narodu czyniły mnie niechętnym dla wojny. Korzystałem ochotnie z tego, że nie muszę iść na wojnę i chciałem oszczędzić siebie na czas po wojnie, bo nie widziałem celu, dla którego warto by samowolnie, bez obowiązku narażać życie. Niewiara w polepszenie naszego losu narodowego budziła we mnie tę niechęć polityka, człowieka myślącego.

Ale gdy przychodzi chwila, która uwalnia mnie od wahania, gdzie wzięcie karabinu nie zależy od mojej woli i wyboru, gdy ktoś inny za mnie rozstrzygnął pytanie, czy warto narażać życie czy nie, nagle polityk Polak poszedł w kąt, a zabijaka głogowiecki wypłynął w górę i pokazuje trzonowe zęby z radości i pustoty, że może i jemu każą „prać" czy „walić".

Dziś jestem wesół, mimo żem przemyślał to wszystko com spisał i więcej jeszcze. Żeby mnie uśmiechała się „śmierć na polu chwały" wybryn

nigdy nie przypuszczał, a gdyby mi kto inny był to zapowiedział, parsknąłbym mu w oczy.

Ani ojciec ani dziadek ani stryjowie ni wujowie nie grywali w żadne karty. ~~A we mnie~~ Ja także nie wiem co to jest gra lub namiętność gry. A przecież czuję w sobie poza instynktami zabójcy także instynkt szulera, loteryjnika, który stawia wszystko na kartę i cieszy się „gustowaniem".

Tfu! Tego po sobie nie spodziewałem się. Wstyd mi, ale notuję, jako że nigdy nie kłamię, bo zapewne i inni podzielają ten instynkt. Niech zostanie jako ślad pewnego nastroju wojennego. Jest w tem i jakaś zazdrość, że to inni się biją, armaty strzelają, a ja gdzieś daleko siedzę w spokoju i w tak wielkiej robocie nie biorę udziału.

—

Baron Erwin von Schwarzenau napisał we Freie Presse z 13. VI. 1915 w artykule „Welschtirol" następujące słowa (str 4): Dabei sollte man sich jedoch hüten, in den bei uns leider nicht seltenen Fehler zu verfallen, jede nationale Betätigung namentlich bei nichtdeutschen Volksstämmen, ohne weiteres auf reichsfremde oder gar reichsfeindliche Tendenzen zurückzuführen, ein Fehler, durch den schwache und schwankende Charaktere nur zu oft gerade in jene Richtung gedrängt werden, die ihnen voreilig zur Last gelegt wurde."

Te słowa powinni sobie wziąć do serca wszyscy ministrowie, wszyscy komendanci placu i okręgu, wszyscy sędziowie wojskowi. Kto wie, czy nie to wietrzenie wszędzie zdrady doprowadziło do skandalu z pułkiem 28 – bo z początku ten pułk miał nieco inne usposobienie. Ohyda stała się, gdy przyszli rezerwiści i pospolitacy, którzy patrzyli w domu na rozstrzeliwanie ludzi za la nieostrożne słowo. A u nas? Cierpimy jak nikt na świecie – nasi żołnierze biją się i giną jak desperaci – utworzono liczne oddziały ochotnicze – i mimo wszystko ciągle mówią o polskiej zdradzie, na którą żadnego faktu stwierdzonego nie przytaczają. Biorąc po ludzku, takie oczernianie najlepszych chęci, poświęcenia, ofiar i cierpień może wywołać przekorność i zrobić wielu rzeczywistymi zdrajcami. A choćby i mój przykład? Zamknięto mnie jako zdrajcę – tytuł ten mi odjęto, ale w kozie zatrzymano. Mniej panujący nad sobą człowiek mógłby już przepoić się żółcią i goryczą, mógłby już knuć w duszy zdradę:

czekał na sposobność. A tu zapowiadają asenterunek i powołanie na front. Jeżeli są i inni ludzie w mojem położeniu, to zdaje mi się, że jest nawet nieostrożnie brać ich pod broń. Jest rzeczą możliwą, że niewinnie zasadzony do kozy zapomniał o wszystkiem i żyje tylko myślą o zemście.

A to wszystko jest niepotrzebne i pan Schwartzenau napisał ogromnie mądre spostrzeżenie. Powinien na nie nawrócić tych, którzy teraz mają miecz dyktatorski w garści, a rąbią nim zamknąwszy oczy, na oślep.

—

15. VI.

Wczoraj o pół do siódmej wieczorem zastrzelono człowieka pod mojemi oknami. Opadł mnie smutek, że nie wiem co robić, a nie mam siły pisać, czytać.

Bin ich der Flüchtling nicht, der Unbehauste,
Der Unmensch ohne Zweck und Ruh'?

Widziałem całą paradę. Może na godzinę wcześniej przyszedł oddział wojska, zapewne pluton, przeszło 20 ludzi. Z tych ośmiu miało karabiny bez bagnetów i zaraz zostali wyłączeni od reszty. Ci więc oparli karabiny o mur i czekali. Oficer poprowadził ich w kątek, gdzie się odbywają egzekucye i przy pomocy tutejszych feldwebli jako znawców pouczał ich jak mają dokonać strzelaniny. Patrzyłem na ich ruchy i twarze. Z ośmiu jeden tylko miał smutek i jakoby bunt wewnętrzny, wzdrygnienie przeciwko mordowaniu nieznajomego człowieka, który mu nic nie zawinił. Inni mieli uroczyste i przejęte miny – ale nie uczucie ludzkości widziałem w nich. Widziałem tylko przejęcie się ważnością roli, którą ma się spełnić, oraz troską i skupieniem, które chce z tej roli nienagannie się wywiązać. Wolałbym niemą, bezmyślną tępotę – wolałbym obojętność bydlęcą niż tę minę, którą widywałem u występujących po raz pierwszy na scenie gimnastyków sokolich, zanim się zabiorą do wykonywania produkcyi. Przejęcie się ważnością chwili, natężenie uwagi, aby nic nie zapomnieć i nie opuścić, trochę tremy, ale i trochę pewności, że przecież powieść się musi – tudzież ochota na oklaski i uznanie. Oni byli tylko przejęci ważnością swojej roli i swoich osób.

Aż mnie zamroczyło to bestyalskie przytępienie uczuć. Wszak tam w celi za kratą siedzi ów skazaniec, nieznany, nie wiadomo kto, ale człowiek, który

żadnemu z tych ośmiu nic nie zawinił. Człowiek ten od godziny wie, że ma życie do dwuch godzin skończyć i morduje się tam sam z sobą jeśli bez ratunku i nadziei. I żaden z nich – prócz jednego – nie pomyśli, że mógłby znaleźć się na miejscu skazańca.

Nic dziwnego. To są zapaleni służbiści – Polacy. „Jeden znasz tylko heroizm – niewoli!" Po służbie zastrzeli ojca i matkę, dom rodzinny podpali, parafialny kościół wysadzi w powietrze, bez drgnięcia – bo był rozkaz. Stąd polska wesołość, ochoczość i hulaszczość – bezmyślność każe im nie zastanawiać się nad robotą, której wykonanie inni nakazują i stąd Polak jest najlepszym gemajnem i najgorszym szarżą, stąd najświętszy i najcnotliwszy może ze spokojnem sumieniem ubroczyć po łokcie ręce w krwi swoich. W 1846. gdy rżnęli panów, mieli sumienie czyste, bo „cysorz pozwolił."

Oficer chodził kanciasto i rozkazywał urywkowo – chciał pokazać, że nic sobie nie robi, ale serce ludzkie odezwało się w nim. A może i przyszło mu do głowy, że tego obowiązku nie powinno się nakładać żołnierzom, bo żołnierz to nie kat. Nie wiem, ale ten oficer zanadto był sprężynowy na żołnierza w normalnem usposobieniu. Przerobił ze swoim oddziałem w sposobie ćwiczenia te ruchy, jakie niebawem miały być potrzebnymi i odprowadził ich na miejsce.

Nagle sprowadził swój oddział do bramy, wiodącej na dziedziniec z gmachu więziennego, kazał się szeregom dość szeroko od siebie odsunąć i zakomenderował pochód. Sam szedł na czele, za nim w dwóch sznurach żołnierze, otaczający przestronny środek, w którym szedł skazaniec z księdzem. Zamknięcie prostokątu z tyłu tworzył podoficer. Wszyscy najeżone bagnety. Pochód doszedł do węgła więzienia, za którym taił się ów [illegible] niemurowany, zasłoniony workami z piaskiem. Za konwojem szło trochę urzędowych figur – więc przewodniczący sądu major Bielski, dwóch audytorów, ze dwóch oficerów, lekarz wojskowy, młodziutki człowiek; lekarz powiatowy w mundurze VIII rangi – profos, obaj feldweble itd.

Pochód stanął zrównawszy się z węgłem, sąd z towarzyszami wysunął się pod mur jeszcze dalej, ażeby ów kącik egzekucyjny mieć tuż przed oczyma. Skazaniec z księdzem także stali. Skazaniec był ubrany w bronzowe odzienie marynarkowego kroju i wyglądał na lepszego robotnika, drobnego rzemieślnika

lub wiejskiego szynkarza. Ksiądz przy nim w oficerskiej czapce i w czarnej pelerynie. To umundurowanie księdza zrobiło na mnie najgorsze wrażenie. Zdawało mi się, że skazaniec nie może mieć ufności do Kapelana, który jest zuniformowany tak jak sędziowie co go na śmierć skazali; bo zamiast być przedstawicielem władzy wyższej, kościelnej dla skazańca życzliwej, przybiera pozór ~~tej władz~~ funkcyonaryusza tej władzy, która mu życie odbiera, a więc ~~na~~ nabiera tej wartości co wróg lub nawet szpieg donosiciel.

Nie mogę sądzić załatwia się te rzeczy sumarycznie jak kawałki biurowe. Jest przepis, że Ksiądz ma być przy skazańcu, więc przy nim jest, równie obojętny, jak urzędnik na komisyi – obaj za te wyjazdy dostają dyety. Nie słyszałem słówka o jakiemś ludzkiem cieple, o zainteresowaniu się duszą skazańca przez Księdza. Natomiast słyszałem, że, po zastrzeleniu ksiądz razem z oficerami pochylał się nad trupem, badając skuteczność kul karabinowych i z uśmiechem Valetudy ściskał im ręce, aby odejść z melodyjką pół gwizdaną na ustach. Zmaszynowano zabijanie ludzi, a ja człowiek starej daty, z czasów indywidualizmu, nie mogę zgodzić się na to.

Ośmiu żołnierzy przeznaczonych do wykonania egzekucyi, przeszło przed czołem tego pochodu za węgieł ~~stra~~ więzienny pod słup tracenia. Zaczęto coś mówić, coś pokazywać. Widocznie żądano skazańca, którego ksiądz powinien był przyprowadzić. Skazaniec wcześniej pomiarkował o co chodzi i ruszył pewnym krokiem naprzód, a ksiądz za nim dopiero, poczem obaj znikli za węgłem w owym strasznym kąciku.

Przed front żołnierzy wystąpił kapitan auditor, dobył akt arkuszowy i zaczął czytać wyrok śmierci. Czytał po niemiecku długo – czy i po czesku czytał, nie wiem, bo potem przez hałas mowy, nie złowiłem już żadnego słowa. ~~Nasta~~ Kapitan był zwrócony ku skazańcowi. Nastała chwila ciszy. Nagle padł jeden strzał, potem drugi, trzeci. Salwa się nie powiodła.

Oficer wyszedł zza węgła i wyprowadziwszy swoją ósemkę, kazał jej się ustawić opodal, obok całego oddziału eskorty. Wyszedł zza węgła Ksiądz, a potem lekarz wojskowy, który zapewne stwierdził śmierć. Oficer dowodzący przystąpił do majora Bielskiego, jako przewodniczącego sądu i zdał mu raport, zapewne o tem, że wyrok sądu już wykonany przez siłę zbrojną, poczem odwróciwszy się do żołnierzy zakomenderował baczność i „Zum Gebet." Spuścił

szablę ku ziemi i przyłożył lewą rękę do daszka czapki, za nim wszyscy żołnierze również lewą ręką uczynili znak salutowania i tak trwali czas dłuższy, może więcej niż minutę. Sędziowie oficerowie prawą ręką ten znak czynili, mając ją wolną.

Następnie odkomenderowano żołnierzy opodal od placu tracenia i nakazano owym ośmiu wykonawcom wyładować karabiny. Oficer zaglądał do każdego karabinu czy jest wolny od naboju i dopiero po stwierdzeniu tego i po zdjęciu bagnetów ze strzelb przez żołnierzy eskortujących, odprowadził swój oddział z podwórza. Równocześnie zajechał wóz kryty, taki jakim się rozwozi pieczywo albo sztuczny lód; wóz czarny z białym napisem: „Stadtgemeinde Mähr. Ostrau." bez żadnego innego znaku. Ani krzyża religijnego, ani trupiej głowy, któreby świadczyły że się zabitego człowieka przewozi, nie raz potrzebnego – ani przynajmniej wyżłobionego krzyża na znak, że to przyrząd do przewożenia padliny ludzkiej. Nic. Jakiś wynajęty, czy zarekwirowany wóz, który może przez cały dzień rozwozić Kriegsbrot, teraz przyjedzie zabrać zwłoki i wróci do swojego pierwotnego przeznaczenia. Nie robi się żadnej ceremonii z człowiekiem, którym inni tacy sami ludzie odebrali życie.

Z tego wozu dobyto obitą cynkiem deskę, jakoby stolnicę, na której leżało pomięte, nie pierwszej czystości prześcieradło. Woźnica i drugi młodzieniec, podobny do agenta turystycznego firmy Cook and Comp. zanieśli to za węgieł i bardzo długo tam bawili. Nareszcie wynieśli swoją stolnicę, a na niej w prześcieradle pakunek o rozstawionych na całą szerokość stolnicy nogach, prawie gingących w owinięciu i o bardzo wystającym garbie tam gdzie są piersi. Widocznie ręce nieboszczykowi przed piersiami założyli. Wsunięto to do owego powszechnego wózka, woźnica siadł na kozioł, trzasnął biczem i powiózł trupa dla wrzucenia go w rów bezimienny nakształt zdechłego ścierwa. Tak się skończyły dzieje Człowieka.

—

16. VI.

Krew pod słupem mimo deszczu i mimo przysypywania jej piaskiem dotąd widoczna. Straż nie pozwala więźniom spacerującym przybliżać się do tego kąta.)

Opowiadają, że padł trafiony tylko jedną kulą, a trzy następne przeleciały górą

nad leżącym.

Nie mogę wiele dowiedzieć się ani o jego narodowości, ani o popełnionej zbrodni. Powiadają, że jest to Czech, który pochwalał zachowanie się 28 pułku piechoty i mówił, że wszystkie czeskie pułki powinny się Moskalom poddawać.

Nie widziałem jeszcze trupa człowieka rozstrzelonego. Wiem że strzela się do niego z nadzwyczaj małej odległości - dwóch żołnierzy mierzy w czoło, dwóch w serce. Czterech stoi dla pewności w odwodzie. Strasznie musi wyglądać takie ciało z potrzaskanem czołem i rozpryskanym mózgiem. Biedni krewni nie mogliby go poznać.

To mi przypomina rozstrzelanie red. Kotka z Prościejowa, który przez cztery kule trafiony męczył się dłuższy czas, gdy stojąca za bramą piękna młoda jego żona zemdlała na trzask strzałów. Ta byłaby swego męża nie poznała.

—

Strasznie podły i maszynowy jest nasz wiek. Za dawnych lat, gdy człowieka skazano na śmierć, społeczeństwo pewne że się pozbędzie szkodnika, zapominało o jego zbrodniach, a pamiętało, że to człowiek, mający do życia prawo, który dla spokoju społeczeństwa to życie ma stracić. Dawano więc skazańcowi lepsze jedzenie, posyłano mu nawet dziewczynę: niech używa tego życia, które mu odbierano, ale umiano cenić. I skazaniec mógł do ostatniej chwili jeszcze zachować płomyk nadziei: mógł wyrwać się i uciec do świątyni; westalka lub jakaś panna mogła go wziąć za męża; sznur mógł się urwać i ten przypadek bywał uznawany za znak boży, a skazaniec spod szubienicy uratowany.

W tem była poezya - ale też było w duchu społeczeństwa ogromne poszanowanie cudzego życia. Było pośrednie przyznanie się, że człowiek nie ma prawa odbierać życia drugiemu człowiekowi, skoro nie ma mocy tego życia dać - a jeżeli ucieka się do zabijania jednostek dla zabezpieczenia całości, to czyni to przez przemoc, a nie przez nadane Boże prawo.

Dziś życie cudze straciło wartość w oczach ludzi. Zasądzenie na śmierć jest załatwieniem jednego kawałka, akurat tyle wartego co sprawa kradzieży, pogróżek, czy wyzwisk - wszystko to są kawałki sądowe.

Jeszcze w pokoju można było prawie zawsze - z wyjątkiem zbrodni bestyalskich - liczyć na łaskę cesarską. W wojnie Komendant podpisuje wyroki śmierci.

A gdy wyrok podpisany, niema ludzkiej siły, któraby egzekucyę udaremniła. Gdyby żołnierze pierwsi nie trafili, to będą strzelać drudzy, albo — jak się to zdarzało — oficer rewolwerem dobija niedobitego. Nie ma nadziei, nie ma poezyi, nie ma poszanowania życia ludzkiego. Czy przez to lekceważenie życia drugich ludzie są szczęśliwsi? Tak! Ci którzy lekceważą życie drugich, nie raz i co są lekceważeni, ci są zadowoleni i tyją.

—

Ludzie, którzy wydają wyrok śmierci, nie są monarchami nietykalnymi, nie są nawet uprzywilejowaną kastą na wzór dawnej szlachty, która tylko przez innych członków tej samej kasty mogła być sądzoną, ale to są tacy sami ludzie, jak ów zasądzony skazaniec. Nie są od niego bezpieczniejsi. Podczas wojny najpodlejszy denuncyant rozstrzyga o życiu i wolności obywateli. To też, jeżeli ten lub ów sędzia nie dostał się do kozy, zawdzięcza tylko temu, że nie znalazł denuncyanta, któryby go oczernił. I ci ludzie wiedzą o tem. Wiedzą, że wiele rzeczy mówi się gorszych niż te, za które ludzie dostają się do kozy lub kulką w łeb; że te gorsze rzeczy mówią najwyżsi dowódcy, oficerowie sztabu generalnego. Język jest język. Wierniejszego sługi-wasala jak Bismarck wobec Wilhelma I nie było od czasów ~~Henryka~~ Ryszarda Lwie Serce i jego przyjaciela Blondela. A przecież sam Bismarck wyznaje, że gdyby wszystkie jego uwagi mówione w domu przy gościach dostały się mimowolnie do prokuratora, to zasłużyłby na tyle lat „Zuchthausu”, że wystarczyłoby ich dla zasadzenia trzech do pięciu pokoleń Bismarcków w więzieniu. Czy mimo tego niekarnego języka Bismarck wyrządził więcej szkody Prusom, czy więcej pożytku? I sędziowie to wiedzą. Kto wie, czy który z nich nie pozwolił sobie na równie drastyczną uwagę. Ale taka jest siła maszyny państwowej, takie jest zmechanizowanie życia, taki nacisk tych urządzeń niby to nowożytnych, dla dobra ludzkości wymyślonych, że ten sam człowiek da głos, aby drugiemu odebrać życie, który za chwilę sam znajdzie się za kratą pod takim samym zarzutem. Nie! Myśmy i w urządzeniach nic a nic nie postąpili, a w porównaniu do średnich wieków

tylko iśmy się cofnęli.

—

Opinie przeciwne wojnie, krytykujące postępowanie armii itd powinny zamilknąć podczas wojny. To słuszne. Gdy się jest w wojnie, trzeba starać się ją na wszelki sposób wygrać, a każda krytyka, rozumowanie itd może tę jednolitość wystąpienia osłabić.

Ale co innego jest milczeć, a co innego nie myśleć i nie kombinować. Cenzuralne praktyki i wyroki sądowe stwierdzają, że ustawy wojenne austryackie wprowadziły gorszą kontrolę myśli niż święta Inkwizycya, bo za myślenie karzą.

Biorę rzecz tak: Ktoś na ucho drugiemu powiedział, że nie widzi nadziei zwycięstwa. Ten zaś zadenuncyował go i takie powiedzenie będzie surowo karane. To powiedzenie byłoby szkodliwe, jako artykuł w gazecie, jako treść przemówienia na zebraniu, jako wyrażenie się osoby stanowanej, wpływowej, słuchanej. Gdy jednak jakiś rzemieślnik to powie w gronie trzech, a z tych jeden zagrozi mu pięścią i powie: „głupiś", to powiedzenie nie jest szkodliwe, bo nie robi wrażenia osłabiającego energię obronną czy zaczepną obywateli. A jednak bywa karane. Nie szkoda, nie zły skutek, lecz humor, usposobienie, zdanie człowieka, wypowiedziane pod wpływem alkoholu, smutku, przekory, niedyspozycyi. Jest więc ustawowy przymus do różowego usposobienia, do niezachwianej wiary, do [illegible] mądrości — kto myśli, kto jest smutny, kto wątpi, ba jest pesymistą, jako chory na katar żołądka, ten nie ma prawa do życia.

Przypominają się czasy wielkiej rewolucyi. Takich stosunków ~~oprócz Francyi i Włoch~~ nie ma w żadnem z państw wojujących.

Znowu nie umiem sobie inaczej wytłumaczyć tego, jak zauważonem poprzednio spostrzeżeniem, że rząd austryacki zwątpił w siły Austryi, nie wierzył w jej jednolitości i spróbował terroru, aby bodaj jakiś czas jedność utrzymać i dać odpór. Ta niewiara rządu we własne siły dała początek temu przestrachowi, który wszędzie widzi zdrajców i ze głupiego

oderwania się pijaka lub idyoty tworzy dowód na istnienie sprzysiężenia, a przynajmniej kierunku myślenia, wrogiego państwu.

Gdyby ci panowie chcieli popatrzeć lepiej, to w każdym bohaterze wychwalanym poznaliby z pewnością człowieka, który głupstwo nazywa austryackiem gadaniem, a nieład austryackim porządkiem. Ale sędziom nie wolno być ludźmi – mają być maszynami od fabrykowania wyroków, tak przepisał rząd.

Ach! jeszcze raz dostać się do parlamentu i zastać tych samych panów na fotelach ministeryalnych, a wygarnąć im całą prawdę do oczu.

17.VI

Od kilku dni dręczy mnie zabobonne przeczucie, że dziś mnie spotka coś niedobrego. Trzęsę się od obaw i lękam się każdej odmiany w mojem położeniu. Chcę spokoju i zapomnienia, póki się ta wojna nie skończy. Każda odmiana jest i zawsze dotąd była dla mnie pogorszeniem mojej doli. Więc nie chcę odmiany.

Wczoraj zwrócono mi kartkę, w której ogólnie krytykowałem p. Jaworskiego. Cenzura nie przepuszcza krytyki p. Jaworskiego. Nie wiem, czy ten pan korzysta z nietykalności monarszej, czy też kryminalista jest tak podłem i nikczemnem stworzeniem, że mu nie wolno ujemnie sądzić o człowieku, chodzącym jeszcze wolno. Byłbym więc w położeniu trędowatych ze starożytności. Nie dziw, że pragnę spokoju. Ale tu już siedzieć podobno nie będę, tylko wyemigruję do Ameryki. Nie umiem się w takiej Europie zoryentować. Za co siedzę?

Gdybym miał żywą wiarę, wstąpiłbym do klasztoru. Teraz całą siłą serca i nerwów rozumiem potrzebę i pożyteczność takiej przystani, takiego szpitala dla dusz. I zazdroszczę dawnym czasom ich wiary – ich możności ucieczki, gdy wojny zakłóciły świat w sposób dla współczesnych niezrozumiały. Potomność dopiero odnajduje w wojnach myśl przewodnią i użycza wypadkom jasności oraz pragmatycznego związku. Współcześni czują okropny ucisk i widzą zdarzenia przypadkowe, niepojęte, bez widoku i nadziei na później.

Ale nowożytność już i za bramę klauzury przekroczyła i uczyniła mnichów patryotami, związanymi z pewną grupą ludzi przeciw drugiej grupie – a

panujący nad narodami Kościół katolicki rozpadł się na tyle kościołów ile jest monarchii katolickich i tyle podkościołów, ile jest narodów ujarzmionych. Do Ameryki! Tam jeszcze człowiek może być człowiekiem, a nie składnikiem maszyny, wyrzucanym, gdy się nie stosuje do ruchu.

Europa zadusi się w swojem zmechanizowaniu.

—

Ciekawa rzecz! Religia katolicka sięga tylko tak daleko, jak granice i wpływy państwa zachodniorzymskiego. Ameryka zaprzecza temu twierdzeniu, ale tylko pozornie, bo tam potomkowie ludów zromanizowanych zanieśli katolicyzm i Ameryka katolicka jest tylko rozszerzoną Hiszpanią czy Portugalią.

Doszło to tak daleko, że narody, które Rzymianie tylko częściowo i przemijająco opanowywali, ~~tylko~~ w dzisiejszych warunkach religijnych odbijają dokładnie stan starożytny. Nigdy Rzym nie opanował całej Germanii ani Brytanii Wielkiej, a o Skandynawii nie słyszał z pewnością. I oto południowi Niemcy, bliżsi Rzymu, niejednokrotnie przez Rzym opanowani, są katolikami — w Anglii Gallowie irlandzcy są katolikami i chociaż mówią po angielsku, nienawidzą Anglików zdobywców. Tak religia tworzy narody i ich nienawiści.

Ludy germańskie, które w starożytności nie zaznały politycznego jarzma Rzymu, przyszedłszy do poczucia siebie natychmiast zrzuciły rzymskie jarzmo religijne. Reformiści wzięli swoje nazwisko z najtajniejszych głębin rasowych pobudek, kiedy nazwali się protestantami. Oni nie naprawiali religii, nie tworzyli nowej — oni tylko buntowali się przeciw jedności Kościelnej. Na miejsce tej jedności kościelnej międzynarodowej zrobili Kościół urzędem państwowym u siebie — czyli wrócili do dawnej wiary pogańskiej. Kto dobrze się przypatruje protestanckim religiom w ich praktycznem wykonywaniu, ten zobaczy dzisiaj wszystkie przepisy etyczne Eddy w wykonaniu.

Rzym dostał Wschód bizantyński już przerobionym i przygotowanym przez Greków, ale po grecku. Dlatego nigdy wschodu nie zjednoczył należycie. Wschód zaś sam nigdy nie był zorganizowany jednolicie. To też grecka część imperium oderwała się i poszła w dyabły. Kiedy Rzymianie brali w zarząd całe prowincye, przerzynali je gościńcami, ujarzmiali koszarami

legionów i koloniami zetańców, grecy zakładali oderwane, samodzielne kolonie, które najwyżej pozostawały w stosunkach znajomości z osadą macierzystą. To też i religia ich rozeszła się po wschodniej Europie i zachodniej Azyi, ale niezwiązana w silną jedność z Carogrodem dała moc Kościołów narodowych, jak rosyjski, serbski, rumuński, bułgarski, grecki. Kościoły te są niezależne od siebie, a tylko nienawiść do Rzymu czyni je krewnymi, bliskimi sobie.

Grecy za Aleksandra zawojowali wschód. Ale Aleksander utrzymał się przy Persyi przez to, że przystał na Persa. Persowie zrobili z niego swego bohatera narodowego Iskander, starszego brata Darowego – Darę przywłaszczycielem, a Iskandra prawowitym monarchą. Ile w tych zmyśleniach było aleksandrowych sztuczek, trudno dziś odróżnić – ale kto mimo żyjącej matki ogłosił się synem Zeusa czyli Jowisza Ammońskiego, ten mógł perskiej fantazyi pomagać dla utrwalenia swego panowania. Czy więc Grecy zdobyli wtedy Persyę, czyli wschód dalszy, czy też raczej Persya wciągnęła Greków? Grecy zostali przez wschód pochłonięci, a w kilka wieków później ~~pr~~ plemiona arabskie pod wodzą Mahometa i jego następców pochłonęły grecką religię w owych stronach aż do samej Grecyi, której Rzym katolicki nie umiał tak uratować, jak to niegdyś zrobił Rzym pogański.

Tak się to wszystko splata i powtarza, że dzisiejsza Rosya cudnie wykonywa rolę starożytnych Partów i Scytów.

Rozpatrując tak sprawę, dochodzi się do przekonania, że religia rzymsko-katolicka, ~~a szczególniej~~ tembardziej zaś jej organizacya, to nie jest wytwór żydowski, nie dzieło Chrystusa, lecz wytwór rzymski i dzieło Pawła z Tarsu, który żydowskie objawienie zaniósł do Rzymu. Rzym pożyczył sobie niegdyś filozofii i sztuki z Grecyi, ale zrobił z nich doskonały, uzupełniający instrument do opanowania i zunifikowania świata romańskiego – potem pożyczył sobie żydowskiego objawienia i znowu zrobił z niego środek, narzędzie, instrument do zorganizowania i opanowania tych samych prowincyi.

Już nie katolicyzm, ale religia chrześcijańska niezorganizowana nawet zagasła na miejscu swego powstania w Palestynie. Jest to dowód najlepszy, że była początkowo tylko jedną więcej z sekt, powstających i ginących na wschodzie

między żydami i Grekami. Wiadomo zaś, że nowe myśli, nowe ruchy najdłużej utrzymują się w miejscu swego powstania. Dla Katolicyzmu miejscem powstania jest Rzym, który natychmiast odczuł w nowej religii możność takiego samego panowania nad duszami, jakie wykonywał nad ciałami. Wziąwszy żydowskie zasady od Pawła pół Greka zbrał je natychmiast w organizację i przywrócił wymykające się mu z rąk panowanie nad imperium.

Kto chce zrozumieć różnicę organizacyjną Rzymu i Grecji, niech się przypatrzy powstaniu zakonów. Grecy za przykładem żydów szli na pustynię dla kontemplacji. Powstawały i osady eremitów - pustelnicy mnisi wstępowali tam na kontemplację czyli próżnowanie i bawili tak długo, póki się nie znudzili. Było to pobożne próżnowanie, wypoczynek w zaciszu, pewnego rodzaju wakacje dla duszy, wyjazd do kąpiel.

Ale Rzym wnet obaczył wartość takich zrzeszeń pustelniczych i z Monte Cassino wyszła organizacja zakonu, oparta na ślubach dozgonnego pobytu w klasztorze, posłuszeństwa żołnierskiego wobec ~~obcych~~ przełożonych i pracy nietylko duchowej ale i fizycznej. Kolonie ~~takich~~ zakonów dla utrzymania panowania są stokroć skuteczniejsze niż dawne warowne obozy legionów.

Rzym panował więc dwa razy nad obszarem zachodnio-rzymskiego cesarstwa. Raz jako respublica i imperium, potem jako sancta Ecclesia.

Jeżeli dziś Włosi i Francuzi i gallicy Wielkobretonowie walczą przeciw Germanom jako barbarzyńcom, mają słuszność, o ile za podstawę do sądzenia o cywilizacji biorą religię. Germanie nazywają się chrześcijanami, ale zostali wetyu Odyna, Walhalli itd, gdy Romano-Gallowie mają urzędowy katolicyzm jako instytucję państwową, nie religijną. Zdaje się, że ~~teraz panowanie~~ Rzymu kończy się całkowicie. Czy jeszcze raz w innej formie odżyje, trudno przewidzieć. W każdym razie Germanie, mający urzędownie religię rzymską, poddali się pod kierownictwo Germanów, mających germańską religię - a tak panowanie religii katolickiej ograniczyło się prawie dokładnie do obszarów państwa zachodnio-rzymskiego.

Dwa razy zatem organizacya wyszła z ręki garstki indywiduów-patrycyuszów, wytwór sztuczny rozumu i woli, a nie sił naturalnych plemienia i topograficznego układu kraju, okazuje swoją niepożytość, podbija świat raz za Rzeczypospolitej, a gdy barbarzyńcy imperium rozszarpali, podbija barbarzyńców i dziś jeszcze po dwóch tysiącach lat rządzi na tej samej przestrzeni absolutyzmem duchowym Caliguli lub Diocletiana. Papież jest nieomylny i nieograniczony – imperator był bogiem nieomylnym. Historya wróciła w innym mundurku tylko.

Jest to dowód najlepszy wpływu indywidualności, rozumnej organizacyi i woli na ludzkość. Żydom Mojżesz narzucił krwią i wygubieniem starych w pustyni odrębność narodową. Dziś oni nie mają ani ziemi, ani wspólnego języka – nawet religia jest pokręceniem mozaizmu, a tworem odrębnym czyli narodem oddzielnym są do dzisia. Ten ślad potężnej jednostki okazał się dłuższym niż potęga plemion zbiorowych.

Dzisiaj, zdaje mi się, że Prusy zajmą rolę Rzymu. Jedna rodzina ukształciła na swój obraz i podobieństwo nowy naród pruski. Prusacy spoili wszystkie plemiona niemieckie, a ta wojna zrobi z całych Niemiec jeden naród, jedną organizację, jedno narzędzie, jeden miecz. Gdy organizacya patrycyuszów, w najdalszych czasach rozszerzona na wszystkich mieszkańców jednego miasta mogła stworzyć takie ramy, w których historya Europy prawie trzy tysiące lat się obraca – jaka przyszłość może czekać świat, gdy do władzy rwie się naród, stworzony przez jedną świadomą celu rodzinę, kształcony i ostrzony jak szabla przez szereg wieków? Vae victis, bo nikt się nie ostoi.

18. VI. 915.

Dziwne rzeczy dzieją się w Anglii. Jest to naród, który według mojego zdania pozostał w tyle poza rozwojem myśli politycznej w Europie. Miał najświetniejszą chwilę w pokonaniu Napoleona i odtąd pozostał przy ówczesnych metodach, nie idąc z duchem czasu. Jak Polska elekcyę królów i prawo vetandi, tak Anglia brak stałego wojska i nietykalność nawyknień społecznych stawia jako zasadę najwyższą. W tej chwili chodzi naprawdę o przyszłość i istnienie Anglii. Rosya, Niemcy mogą przegrać tę wojnę i jeszcze znaczyć będą w świecie, jeszcze będą mogły rozwijać się i mieć nadzieję powetowania klęski w przyszłości; tymczasem Anglia musi tę wojnę

wygrać, bo przegrana jest jej końcem. W razie klęski upadnie światowy handel, z nim bogactwo Anglii, oraz interes Australii i Kanady do związku z macierzą. Zreciwszy, jeżeli nie zabiorą Indyi i Egiptu, to im pomogą do odzyskania wolności. Anglia zaś ograniczona do dwu wysp Europy popadnie w nędzę i emigracyę — będzie trochę więcej znaczyła niż Islandya. O przyszłość i istnienie Anglii teraz chodzi naprawdę.

I w takiej chwili rzesza robotnicza, na wzór rzeszy drobnoszlacheckiej w dawnej Polsce, z tępotą zakutych głów staje przy zasadzie, że przywileje trade-unionu są święte i nietykalne „pupilla libertatis." Patrzę na ten sam widok, jak zmaganie się ducha francuskiego z sarmatyzmem — tutaj zmaga się militaryzm pruski z angielskiemi właściwościami narodowemi.

Pokazuje się, że nie ma nic gorszego dla narodów jak długie, niezamącone rządy parlamentarne, czyli samorząd. Taki samorząd nabiera nawyczek, obrzędów, ceremonii, które w leniwych mózgach dochodzą do znaczenia zasady. Tak w Polsce nie wolno było świec w sejmie palić, ani dłużej niż sześć niedziel obradować. W Anglii jak widać nie wolno nawet w takiej chwili zgodzić i posadzić obok siebie tories i whighs, bo odwieczne przyzwyczajenie wskazuje, że ~~parlamen~~ rząd to jest parlament, a parlament to większość gnębiąca mniejszość, która stara się zostać większością, aby za gnębienie gnębieniem odpowiedzieć. Świat cały stanął pod bronią; wróg angielski zwycięża na wszystkich frontach, a naród i jego przedstawicielstwo parlamentarne odpowiada: nie wolno zmuszać Anglika do służby wojskowej — nie wolno zmuszać Anglika do wyrabiania amunicyi — nie wolno wyrabiać amunicyi ludziom bez cechowego przywileju.

Widocznie życie parlamentarne i konstytucyjne, niezaskakiwane nadzwyczajnemi przeszkodami, wytwarza w swojem dążeniu do szablonu, do zmechanizowania się, a do ułatwienia pojęć najgłupszemu, takie nawyczki, które stają się największą świętością narodową, bo narodowym przesądem.

Czy Anglicy dorosną wypadkom? Czy oprą się? Czy bodaj z honorem klęski dożdają? nie wiem, bo znam ich za mało. Wiem, że są najwytrwalszym narodem i dlatego, im gorzej wiedzie się porozumieniu, tem dłuższe trwanie wojny przewiduję. Jak dziś sprawy stoją, wojna powinna skończyć się zwycięstwem dwuprzymierza. Aby porozumienie wyszło z honorem ze sprawy, trzeba było przed wojną karpacką dać Rosyanom jakiegoś Joffre'a cierpliwego — a że Anglia finansuje wszystko i jedna ma moc wytrwania,

więc jeżeli chce zwyciężyć, będzie musiał przejść cały szereg wewnętrznych przeobrażeń. Ludność będzie musiała zdać sobie sprawę, że wyspiarskie położenie nie zapewnia dotychczasowego bogactwa i że z oderwaniem Kolonii nastąpi nędza w przeludnionym kraju. Trzeba zdać sobie sprawę z powagi położenia, bo oprócz rządu zdaje się, że cała Anglia jeszcze bardzo lekko bierze tę wojnę. Trzeba dalej od liberalnych przesądów z czasów Wiktoryi przejść do wyrzeczenia się swobody osobistej i przywilejów stanowego, a złożyć je na ołtarzu państwa wszechmogącego — trzeba od nienawiści do militaryzmu przejść do poddania się militaryzmowi. Najlepszym sposobem do zwalczenia pruskiego militaryzmu byłoby zmilitaryzowanie — tylko na okres tej wojny — całej Anglii wraz z Koloniami, bo klin wybija się klinem, a na karabiny nie idzie się z lancą.

Czy Anglia potrafi te wszystkie przełomy, te wyleczenia się z przesądów, odbyć w ciągu jeszcze tej wojny i na czas? Nie wiem — tylko po ludzku biorąc, wydaje mi się to nieprawdopodobnem.

—

Jak przewidywałem złośliwie, stało się: Rosya teraz, po utracie połowy Królestwa i prawie całej Galicyi ofiaruje Polsce już nie samorząd miejski, ale samorząd państwowy z wielkim księciem na czele. Zdaje się, że dwuprzymierze pójdzie dalej naprzód: mam wrażenie, że w tych dniach Lwów będzie odebrany. Zapowiadam więc, że jeżeli dwuprzymierze po zajęciu Królestwa, obsadzi Litwę i Ukrainę, Rosya ogłosi niezawisłą Polskę od morza do morza. Jużeśmy nie takie rzeczy przeżyli, a rosyjską politykę odgaduje najlepiej ten, kto robi koncepty dla pisma humorystycznego.

—

Wiedziałem, że Serbowie będą kopnięci przez Rosyę, ale nie spodziewałem się tak brutalnego aktu. Czy teraz mniejsze ludy słowiańskie o Bałkanu, Karpat, Sudetów zrozumieją, że Rosya jest takim samym wrogiem Słowiańszczyzny jak Niemcy, Włosi, Madziary? Choćby zrozumieli, nigdy do wyciągnięcia stąd wskazówek nie dojdą. Głupi Serbowie nie chcą oddać bułgarskiej Macedonii, zagarniętej przez oszukańczy spisek, ale zato będą cierpieć zabór grecki i italski. Przypominają się swary

Słowian nadłabskich i nadodrzańskich, które skończyły się wytępieniem tych plemion. Zdaje się, że nad Wisłą, na Słowian karpackich i bałkańskich przychodzi ta sama chwila zguby, gdy ofiary jeszcze i w tej chwili będą sobie wzajemnie wydrapywały oczy. —

Sprawdza się, com myślał: Włosi nie wpłynęli w niczem na rozwój wypadków europejskich. Już czwarty tydzień dochodzi, jak rozpoczęli wojnę i nic nie wskórali tak, że ich wrogowie śmieją się za nich wstydzić — przyjaciele dawno się wstydzą.

Obecnie mówią o wmieszaniu się Rumunii. Byłby to wypadek poważniejszy niż Włochy, ale nie przerażający. Wtedy wojna skończyłaby się niczyjem zwycięstwem, bo myślę, że nawet wmieszanie się Rumunów nie zada stanowczej klęski dwuprzymierzu.

Jednakże to wmieszanie się zależy od tylu różnych bałkańskich kombinacyj, których nawet angielska dyplomacya nie potrafi pogodzić od chwili, gdy na widownię wypłynęły krzykliwe i łakome Włochy. Nie zawsze najpóźniejsze wystąpienie jest najskuteczniejszem. Gdyby Włochy były wystąpiły po bitwie Łysogórskiej, kiedy Moskale strzelali do Krakowa, wojna mogłaby już dzisiaj była skończona katastrofą Niemiec i Austryi. Dziś Włochy nawet nie zdołały zwolnić i opóźnić nieco zwycięskiego pochodu na Lwów.

Rumuni zapewne zechcą powtórzyć swój manewr z wojny bałkańskiej - ale im dłużej będą zwłóczyć tem prawdopodobnie mniej będzie dla nich widoków. Polityka byłaby osielstwem, gdyby dosłowne powtarzanie tego samego manewru miało dawać zawsze te same wyniki.

Być może, że porozumienie skłoni bałkańskie ludy do walki z Austryą i ewentualnie Turcyą. Ale skutku nie będzie to mieć żadnego, bo tamte państwa muszą między sobą wziąć się za łby i zatem po rozmaiceniem tej wojny będzie, że Bałkan gore — ale nigdy, że Bałkan wpływa na tok spraw reszty Europy. Nie trzeba było Włochów do wojny zachęcać, bo zamiast nich lepsi byli Rumuni. Dziś Rumuni podobno się nie ruszą, bo im Bułgarya nie pozwoli. Za późno niepanku!

—

A przecież coś między sztabem a raczej Komendą niemiecką a austryacką zaszło wtedy, kiedy na to zwróciłem uwagę. Od owego czasu gazety austryackie (prócz polskich) nie umieszczają komunikatów niemieckiej Komendy obok austryackich, lecz znacznie później, na drugiej lub trzeciej kartce. W austryackich komunikatach zaczyna się ogłaszać nazwiska wodzów austryackich i skład ich wojsk, co dotychczas uchodziło za zdradę stanu — a wreszcie przed kilkoma dniami pojawiło się bardzo namiętne sprostowanie austryackiej Komendy, że pogłoski rozszerzane przez nieprzyjaciół o nieporozumieniach między niemiecką i austryacką Komendą, o samowolności Niemców w terenach austryackich itd są nieprawdą. To sprostowanie jest dla mnie dowodem, że niemiecka buta musiała dać się austryackim wodzom we znaki. Zobaczymy po wojnie.

—

Zdaje się, że zboża i mąki nie zabraknie, a nawet po ukończeniu żniw zostaną jeszcze stare zapasy. Tylko samym chlebem nie żyje się. A mięsa skąpo, bo się go co roku nie bije.

Głód jest w Galicyi. Tam zrekwirowano wszyściuteńko. Drożyzna kolosalna, zarobki żadne. Kopalnie zmilitaryzowano, co się odbija na zarobkach. Cenzura nie puszcza niczego. Ale że w innych krajach koronnych tak źle nie jest, więc przy pomocy cenzury i rządu wojskowego jest spokój, zadowolenie, a nawet ochota do przeciągania wojny.

Królestwo ginie z głodu i z nędzy. Nie wolno mu pomagać i nie wolno o niem pisać. Mają ludzie wyginąć o ile możności jak najliczniej na chwałę pruskiej humanitarności. Tańczy Bajazzo!

Dziś rano jakiś oberszt zwiedzał więzienie, ale do mnie nie chciał zajrzeć „ich will ihn nicht stören." Niby nie powinienem być kryminalistą, ale i nie jestem człowiekiem wolnym, więc taki pułkownik woli do mojej ciupy nie wchodzić, nie wiedząc jak mnie ma traktować.

22. VI.

Zdaje się jednak, że dostanę obłąkania. To nic że się trapię, martwię i gryzę, aż się dusza drze jak stary barchan – ale nerwy szaleją. Toż gdy na Korytarzu nagle ktoś przejdzie, gdy za oknem ktoś niespodzianie zakrzyknie, zrywam się jak podlotek, gdy ustrzery znienacka salwę na Boże Ciało i co najważniejsza, w całem ciele, a szczególniej w mięśniach krzyża doznaję okropnego fizycznego bólu. Urządziłem sobie życie dość pracowicie: wstaję o 4½, w święta o 5 godzinie, gimnastykuję się wedle systemu Müllera, potem myję się cały i nacieram aż do krwi. To trwa godzinę. Mniej więcej od szóstej kuję francuszczyznę – wykułem już więcej niż połowę obrazka: Un caprice, Musseta, aby francuskiego nie zapomnieć. Potem czytam gazety i spaceruję do obiadu. Około 2. zaczynam kuć niemieckie – wykułem 4 rozdziały z III Księgi Wilhelm Meisters Lehrjahre. Potem trochę czytam lub piszę – ale ~~mało~~ mało – spaceruję wieczorem. Od siódmej nic nie robię, bo mnie ogromnie oczy pieką z tego całodziennego ślęczenia nad papierem. Pierwej kułem polszczyznę i odświeżając dawne ćwiczenia pamięciowe, poduczyłem się Giaura Mickiewiczowego aż do spowiedzi. Od miesiąca zaniechałem ze względu na oczy. Kładę się do łóżka o pół do 9tej, ale nie zasypiam zaraz, mimo otwartego okna, którego i wieże powietrze powinno usypiać.

Otóż z owego uczenia się nie mam żadnej pociechy – nie widzę najmniejszego postępu w mojej biegłości językowej – a to mi tylko dodzi. Prócz tego muszę ciągle powtarzać. Gdy rzeczy wyuczonej tak, iż przez sen mógłbym ją odtrajkotać, nie powtarzam przez 4 dni, wylatuje mi z pamięci. Jest to więc beczka Danaid – jest to sznur Münchhausena, po którym spuszczał się z nieba, odcinając u góry i nasztukowując u dołu. Tego rodzaju tępota, której nie mogę przez upór usunąć, nie zachęca do wytrwania. Jeszcze bardziej odstrasza mnie od wytrwania to, że zwroty i wyrażenia z wykutych miejsc nie przychodzą mi na język ani na pamięć gdy mówię, czyli nie wzbogacają mego kapitału obrotowego w języku. Mam próbę podczas dwuczasowego spaceru, podczas którego

muszę rozmawiać po niemiecku. Moja prawie dwumiesięczna nauka ~~cał~~ półdzienna nie wzbogaciła mojej płynności i zasobu wyrazów. Widocznie jestem za stary, nerwy zanadto stargane.... Trzeba wypocząć.

Mimo tego silnego zajęcia – nad uczeniem się deklamacyi silniejszego nie ma – mam czas być w rozpaczy. Zobaczę chmurę, trawę, słońce, mgłę, drzewa – zaraz przypomina mi się jakaś niepowrotnie minioną scena z dzieciństwa, która odbyła się w takiem oświetleniu nieba, lub miała takie drzewo za świadka, i wnet płacz jak ulewa, albo lepiej jak lawa wulkanu, gdzieś z głębi płuc uderza w oczy i mózg. Nie umiem płakać, zresztą wstydziłbym się płakania, ale za to tem dotkliwiej odczuwam wezbranie w piersi i w głowie upusty płaczu aż do zamącenia pamięci.

Był deszcz, taka zendra głogowiecka, a dzieweczyna jakieś, okutane w chustkę, pasło gęsi. W tej chwili przypomniało mi się, jak sam dygocąc z zimna, trochę głodny, skulony dla zmniejszenia przestrzeni do ogrzewania, pasę bydło nad Sanem – i widzę ten San pocentkowany kółkami i bąblami od kropel deszczowych, i chałupę naszą, ostoję ciepła i suszy, tam zaś rodziców – więc musiałem się rękoma za kratę schwycić aby oprzytomnieć i nie bić łbem w mur.

Próbowałem paczkę takich nastrojów ubrać w rymy. Nie umiem. Co to za szczęście .... Gab mir ein Gott zu sagen was ich leide." To byłaby pociecha i ulga, ale jej nie ma.

Myślę, że mi potrzeba kochania, o którem lekko za późno sobie wspomniałem. Dlaczego tak namiętnie, bez pamięci, rozpaczliwie tęsknię za wsią rodzinną, za nieboszczykiem ojcem i za matką oraz siostrą? Widocznie albo się buntuję przeciw niemożliwości, albo też są to jedyne osoby, które mnie kochały lub kochają. Nie wiem, ale mi źle, a ogłuszanie się za pomocą uczenia się na pamięć różnych rzeczy nie ze wszystkiem pomaga. Chociaż muszę przyznać, że skutecznem dosyć jest.

Do tego przyszło jakieś przywiązanie do życia, pragnienie życia, z instynktownem przekonaniem, że to życie tuż tuż ma się skończyć. Kiedym był młodszy i zdrowszy narażałem życie, chciałem jego koniec przyspieszyć, a tylko wzgląd na rodziców wstrzymał mnie kilka razy od samobójstwa – teraz kaleka prawie, o zrujnowanem zdrowiu, zdrewniałym mózgu, bez nadziei, żebym mógł czegoś pożytecznego, większego, rozgłośnego dokazać,

ja chcę jeszcze żyć, do grobu się nie spieszę. Ta chętka życia gotowa mnie jeszcze doprowadzić do tchórzostwa, czegom się najmocniej wstydził. Wszystko możliwe, bo wszystko robią nerwy, a moje mimo stryczniny zażywanej niegdyś, nic a nic się nie poprawiają, tylko grają jak stara katarynka.

Ale nie będę kłamał. Chcę żyć, nie chcę umierać prędko, a najchętniej wcale bym umierać nie chciał.

I nie wiem co mnie do życia ciągnie? Gdy pomyślę, jaki się los Polsce zapowiada, widzę że dla Polaka w Polsce nie ma miejsca. Czasami całkiem poważnie noszę się z myślą wyemigrowania do Ameryki. Osobiście nie wiem, co się ze mną stanie — przypuszczam, że przechowany w Kozie dla Konserwacji wyjdę stąd obcym, cudzoziemcem, bo tymczasem wszyscy inni zastąpią mnie w popularności u ludu. Ale umierać nie chcę. Tfu! do dyabła.

—

Boże chrześcijański, powinieneś istnieć, boś sercom zbolałym gwałtownie potrzebny.

—

Strasznie się zarysowuje wojna. Zdaje mi się, że musi potrwać jeszcze jeden rok przynajmniej. Po tylu wysiłkach, po kupieniu Italii trójporozumienie nie może przyznać się do klęski i poddać się znienawidzonym Niemcom, skoro nie straciło nadziei, że może jeszcze Niemców wykruszyć, albo i wygłodzić. Jeszcze żyje tam przekonanie, że czas jest wrogiem Niemców, a przyjacielem trójporozumienia.

Dzisiejsze powodzenie dwuprzymierza kryje wedle mnie w sobie zarodek przyszłego wyczerpania. Rosyanom brakuje amunicyi, której oczekują lada dzień. Tę pomyślną chwilę wyzyskuje dwuprzymierze i już drugi miesiąc bije bez przestanku i bez wytchnienia, ściga wroga w najszybszem ludzkiem tempie. Ten pościg od Tarnowa i Gorlic do Lwowa i Zaleszczyk jest czemś niebywałem. Jest to rozumne wyzyskanie sposobności.

Ale nie mogę wyobrazić sobie, żeby taki pościg, w którym nieprzyjaciel co kroku stawia przeszkody, odbywał się bez kolosalnych strat. Myślę, że doszedłszy do Winnicy, Dubna i Lublina armia niemiecko-austryacka prawie przestanie istnieć. Wyobrażam sobie również, że o ile w Rosyi nie wybuchnie rewolucya, łatwiej będzie trójporozumieniu wyłatać dziury wydarte

przez wojnę w wojskach, aniżeli dwuprzymierzu. I jeżeli trójporozumienie dokupi sobie Rumunów ze swoją armią (po ugłaskaniu Bułgarów) to wojna skończy się całkowitem wyczerpaniem nieprzyjaciół, wyludnieniem Europy z mężczyzn zdatnych do pracy, bankructwem przeciążeniem tych okaleczałych narodów i państw.

Kto wie, czy ten wynik nie byłby z wielu przyczyn najbardziej pożądanym. Żaden z pierwiastków, zmierzających do nikczemnego zapanowania nad światem nie powinien zwyciężyć. Byłoby przecież ohydą, żeby miliony rozszarpanych trupów ludzkich służyło do tego, iżby jeden człowiek, mniejsza o to z której strony, mógł nadymać się mówiąc: gdy skinę, słucha wszystko od Atlantyku do Indyi. Wyrżnąć miliony, aby jednemu tę satysfakcyę sprawić, to zbyt potworne. Nie można wyobrazić sobie, ażeby miliony potraciły ręce i nogi, zostały kalekami, góry ze swoich poodrywanych członków potworzyły, po to tylko, aby garść kapitalistów mogła rozszerzyć swoje fabryki i więcej zarabiać niż zarabia dotąd.

A wojna oto się toczy. Imperyalizm i chęć narzucenia drugim swojego handlu, to są cele. Za małe na ogrom tych ofiar. Dlatego zwyciężyć nie powinny. Odróżniam przyczyny główne od bezpośrednich, którebym nazwał nawet pozorami, czy pretekstami. Otóż przyczyny główne, zasadnicze są najnikczemniejsze, najniższe — oto łup i grabież. Nic a nic więcej. Jeżeli dla tych przyczyn wybuchła najokropniejsza wojna na świecie, toć prawem reakcyi trzeba oczekiwać, że obudzą się w ludzkości siły moralne, wyższe, duchowe, które zaprotestują przeciw rozlewowi krwi i przeciw zwycięstwu podłości, najniższych jaskiniowych instynktów. Dotąd na to się nie zanosi. Każdy łakomca i rozbójnik, Moskal, czy Włoch, czy Niemiec głosi, że walczy za świętą sprawę, to temu trza gwałtownie Dalmacyi, tamtemu Belgii, owemu Dardanelów. Jeżeli gorące mam łakomstwo na jakiś klejnot u jubilera, a rozbiję szybę i ukradnę go, postąpiłem w myśl etyki, jaka wywołała tę wojnę, a więc popełniłem czyn święty.

Takie upodlenie ludzkości, takie kłamanie sobie samym nie powinno przecie trwać długo. I dlatego sądzę, że skoro opamiętanie się nie nastąpiło dotychczas, to wojna jeszcze się przeciągnie, aż nędza zmusi

ludzi do zrozumienia praw moralnych i do uporządkowania świata wedle zasad sprawiedliwości.

Nie jest to bynajmniej mistyka z mojej strony ani wiara w cudowne mieszanie się sił nadprzyrodzonych w te sprawy. Biorę to po ludzku. Dopóki jedna strona jest stanowczym zwycięzcą, dopóty utwierdza się w przekonaniu o świętości swego łakomstwa, o boskiem błogosławieństwie dla grabieży. Musi więc wszystkie siły wytężać, aby rabunku dokonać i przy nim się utrzymać. W ten sposób stronie pobitej grozi niedola i wyzysk w imię świętego egoizmu i moralności panów. Nie dziw, że strona pobita wysilać musi wszystkie sposoby aby się od nieszczęścia uchronić. A jedną z form tego wysiłku jest roztrząśnienie sumienia politycznego, przyznanie gnębionym sprawiedliwości, jako sposób do zdobycia zaufania u neutralnych i pozyskiwanie tych neutralnych do współdziałania, celem odsunięcia od siebie obcej przemocy. Tylko przez postawienie zasady sprawiedliwości narodowej i przeprowadzenie jej w swoim zakresie mogą trójporozumieńcy uzyskać pomoc neutralnych. Przykład: Gdyby Rosya odstąpiła Rumunom Bessarabię, ci poszliby niechybnie zdobywać Siedmiogród.

Dużo więc ucierpieć muszą pobite już państwa trójporozumienia, aby dojść do tego przekonania i żeby byli zmuszonymi do wprowadzenia tej zasady w życie. Ale wtedy i tylko wtedy mogą uzyskać pomoc, która Niemcom odbierze korzyści dotychczasowe. Złamania Niemców nie umiem sobie wyobrazić – najwyżej ukrócenie ich zapędów. A to ukrócanie musiałoby również trwać dosyć długo, aby upojonych swoją niezwyciężonością Niemców sprowadzić na stanowisko nie panujących ale równorzędnych z innymi narodami.

Tylko zatem powszechna niedola, nędza najstraszniejsza może przypomnieć państwom i narodom sprawiedliwość.

Nie jest jednak wykluczonem, że nawet na wypadek Koalicyi całej Europy przeciw Niemcom zwróconej i na wypadek pobicia ich, oni jak Rzymianie za Pyrrhusa, po przemowie Appiusa Claudiusa nie zawrą pokoju, lecz zmuszą innych do posłuszeństwa, tocząc sobie

drogę do panowania nad światem.

—

Czytam starożytne, wiecznie powtarzane charakterystyki: Niemcy nie kwapią się do działania, wolą marzyć — poddają się niewoli ciała, byle zachować wolność ducha itd. Jak się wszystko zmieniło, gdy komendę objęli zgermanizowani Słowianie. To są najnowsze Niemcy z Nibelungów, z rasy z Eddy. Renegaci są najfanatyczniejsi.

24. VI.

Moje imieniny. Najbardziej słowiańskie imię i dzień. Skorzystał z tego klerykalizm i podsunął dla własnego wyniesienia się innego Jana, księdza, Nepomuka. Biedny Chrzciciel poszedł w kąt przed tym spowiednikiem, stopił się z nim w pojęciu ludu tak, że mówiąc Jan, lud myśli o Chrzcicielu, który z Chrystusa zrobił chrześcijanina, ale wyobraża go sobie w komży i birecie z krucyfiksem w ręku. Biedny ten Jan Chrzciciel wszystko dla innych ~~[illegible]~~ potracił — uczniów i chrzest zabrał mu Chrystus, postać Nepomuk. Sobótka mu jedna została gdzieniegdzie. Ale i tę sobótkę przeniesiono na pogórzu i w całej połaci śląskiej na Zielone Święta — więc Janowi zostanie tylko kalendarzowa sława, początku lata, sława bardzo mała, boć tylko przez astronomów znana, a oni Świętymi mało się zajmują. Miał ten Jan oprócz Sobótki jeszcze jeden przywilej: wedle starych wierzeń gminnych woda rzek nie nadawała się aż do 24 czerwca na kąpiel; była pełna wyziewów zimowych i chorób zatajonych. Dopiero św. Jan Chrzciciel, który w rzekach zmywał grzechy ludu, w dzień swego święta święci wodę wszystkich rzek i czyni ją zdatną na kąpiel. I w dawnych czasach ~~był~~ odbywało się nawet niejako obrzędowe pierwsze kąpanie się, w południe 24 czerwca. Był to niejako dalszy ciąg wczorajszych sobótek.

Dziś „kultura" wyleczyła lud z tego zabobonu i ten lud i człowiek w ogóle przestał być związanym z tą ziemią, przestał być jej dzieckiem, a został tylko wyzyskującym pachciarzem. Nie jest podobny do słowika, co w lecie śpiewa w wiklinie do księżyca — ale podobny do robaka, który toczy i niszczy

drzewa. Czy jest przez to szczęśliwszy? 125 Nietylko kieszeń i brzuch posiada człowiek – ma jeszcze uczucia, które należałoby karmić, ale w dzisiejszych ołowiano-żelaznych czasach jest się ~~sta~~ saturnowem wykopaliskiem, gdy się o tem wspomina. Oh smutno i ciężko żyć.

—

Mieliśmy wczoraj sobótkę z powodu wzięcia Lwowa. Miasta oba ozdobione flagami wcale obficie – ale ciekawa rzecz: jest chorągiew austryacka, krajowa, niemiecka, turecka – tylko węgierskiej nie ma. Na papierze Węgry stanowią niezależne państwo, połączone z Austryą – w przekonaniu i rządu i ludności niemieckiej jest to tylko prowincya austryacka, w której dopiero później podniesie się kwestyę niemiecką. Teraz, póki Czechy i Słowieńcy niezjednoczeni, jest jeszcze przedwcześnie.

Wieczorem były pochody, muzyka, okrzyki i mowy. Radowało się serce na myśl, że ta obca ludność zrobiła taką uroczystość na odzyskanie naszego, polskiego Lwowa, ale zawsze tam w głębi tkwi pytanie, czy ta radość nie mieści w sobie pewności, że to taki przyszły teren germanizacyjny.

—

Jakieś zmiany dzieją się w umysłowości i w prawnych pojęciach. Pod skrzydłami archiwum wojennego zaczęto wydawać fotografie i rysunki z wojny pt. „Unsere Krieger." Tekstami są takie: niemiecki, węgierski – to zrozumiałe – angielski, francuski, zdaje się za dużo, bo jeden by wystarczył, a ponadto tylko kroacki i rumuński. Dlaczego? Rumuński myślę że z dwóch przyczyn – aby przypochlebić się Rumunom i odwieść ich od wkroczenia, a ponadto, aby Madziarom pokazać, że w tym kotle karpackim oni nie są wyłącznymi panami, bo tam mieszka taka narodowość, którą Niemcy myślą popierać, aby nieustępliwą samodzielność madziarską złamać. Tę samą myśl ma i język kroacki – jest to zaakcentowanie, że Kroacya jest osobnem państwem, związkowem Węgier, ale nie prowincyą węgierską. Ażeby madziarską pychę ukrócić i zbyt daleko idącą samodzielność Krajów św. Szczepana ograniczyć, rozpoczęło się więc z Wiednia podburzenie między Rumunami i Kroatami. A dlaczego

nie między Słowakami i Słowieńcami, którzy zachód południowy Węgier zamieszkują? To już nie – bo to byłoby pomnażaniem sił Morawian i Słowieńców alpejskich, a ci razem z Czechami, Polakami itd są przeznaczeni na Germaniensfutter.

Coraz częściej odzywają się głosy – wojną miarkowani jeszcze – że zwycięstwo dwuprzymierza jest zwycięstwem niemczyzny. Po wojnie pewnie to będzie jedynem hasłem. Ponoś trzeba będzie pożegnać się z wmawianiem idei jagiellońskiej w Austryę.

W Rosyi dzieją się zapewne niesamowite rzeczy. Jeżeli rewolucya tam wybuchnie, to zdaje się, że to już początek końca. W rozumnym narodzie byłaby na to rada: zwołać parlament, rozszerzyć jego zakres tak, aby wziął na siebie odpowiedzialność i zrobić ostatni wysiłek. Ale w Rosyi to jest niemożliwe. Łupieżcy wielcy książęta z łapownikami czynownikami nie dopuszczą do tego, bo straciliby możność grabieży, a więc wystawnego „szerokiego" życia. Prócz tego strach ich przed ludem jest zupełnie słuszny – zaś dlatego że zbyt wiele wobec tego ludu zawinili, więc rządy ludu musiałyby stać się dniem odpłaty, bardzo dla nich nieprzyjemnej – a ponadto ten lud, mogąc dostać współudział w rządach, metodą wypuszczonego z klatki niewolnika, musi żądać monopolu i wyłączności rządów dla siebie. W połowie drogi nie stanie. A wtedy rzeź, grabież, pożoga, wzajemne wyrzynanie się gorsze od francuskiego, bo skończy się zapewne dopiero tem, czem przed tysiącem i pół lat skończyły się zamieszki w Twerze: prośbą do Normanów: przyjdźcie i rządźcie nami.

Nie wiem, czy rewolucya silna wybuchnie – ale jeżeli wybuchnie, przewiduję upadek Rosyi. Dynastya i jej oparcie czynownictwo, to są nietylko z pochodzenia obce pierwiastki, ale z ducha, z metody, z organizacyi jest to twór obcy, biernemu ludowi narzucony. Nie może też żadną miarą w tym ludzie znaleźć oddźwięku takiego, aby go z bierności wyprowadzić i nakłonić do obywatelskiego ratowania Rosyi jako ojczyzny. Lud widzieć będzie we wszelkich próbach ratowania tylko interes dynastyczno-

czynowniczy, a nie narodowy i zapewne zostanie obojętnym. A gdy go wypadki rozpętają, to rozkiełznają tylko pierwiastek anarchistyczno-niszczący, hajdamaczyznę, pugaczowszczyznę, ale żadnej myśli wspólnej, twórczej, budzącej nie wykrzesze z niego, bo w tym ludzie, pomieszanym z ras rozmaitych, zamordowano od Iwana Groźnego ducha. Ten lud jest bez duszy.

—

Jeżeli w Rosyi nie wybuchnie porządna rewolucya, wojna potrwa jeszcze przynajmniej jeden rok, a skończy się przez powszechną nędzę i wyczerpanie.

—

Zarzucano mi, że znając i nienawidząc Rosyę, nie jestem przyjacielem Niemiec. W zakutym mózgu polskiego smarkacza wróg Moskali musi być Niemcem, a wróg Niemców Moskalem. Jest to klątwa, która nam została od czasów wolnej elekcyi, że Polacy nie mieli polskiej polityki, tylko szwedzką, francuską, rakuską, rosyjską, pruską. I dziś nie umieją wyobrazić sobie, że Polak może opierać się tak samo rusyfikacyi jak germanizacyi. Tym odpowiadałem, że jak sobie nie życzę, aby mnie Kafer zaczął zajadać wpijając zęby w moje ciało, tak nie pragnę, żeby mnie Kamerunczyk zarznął wedle metody, nabytej w pruskich rzeźniach, a potem wedle przepisów kucharskich sporządził sobie ze mnie kotlet smakowity – albowiem ja wogóle nie chcę być zjedzonym.

—

Wojna dzisiejsza wprowadza tak ogromne upaństwowienie wszystkiego, że człowiek musi lękać się przyszłości. Nie ma bowiem podlejszego stanu konstytucyjnego jak wszechmoc państwowa. Państwo jako cel i środek zarazem jest tyranią, despotyzmem, policyą starą.

—

Jeżeli blokowcy zadenuncyowali mnie do Kryminału z powodu braku moich uczuć patryotycznych, a właściwie ich fałszywości, to polska sprawa przeżywa teraz najstraszniejszy moment wynaturzenia i zwyrodnienia, kiedy na wniosek i za zgodą Polaków najwyższą instancyą, rozstrzygającą o wartości i dobroci polskiego patryotyzmu, są spadkobiercy systemu Metternicha.

Od czasu do czasu pojawiają się głosy niemieckich publicystów o sprawie polskiej. Ich peryodyczność i niejasność wydaje mi się wskazówką, że dyktuje je prośba austryacka. Rząd austryacki ma dość kłopotu z Czechami i nie chce ~~[illegible]~~ robić sobie nowych trudności z Polakami, zwłaszcza że trudności te mogłyby przyjąć rozmiary skandalu, gdyby legionom zachciało się popróbować niesfornbości. Taki publicysta jednak zanim napisze coś, zasięga języka u dyplomatów niemieckich i potem buduje coś, obliczonego na płytkość i głupotę polską, coś bardzo nieokreślonego, co porwała fantastów marzyć, a nie już rządu lecz nawet samego publicysty nie krępuje, nie wiąże.

Proceder ten okazuje się skutecznym, bo gazety polskie natychmiast tłumaczą takie wywnętrzenia, i cieszą się, jakgdyby Polskę już miały.

Teraz znowu zapanowała radość w Izraelu z powodu artykułu p. Paula Rohrbacha. Jako Niemiec zaczyna górnie, ogólnikowo i niejasno – w zgodzie ze swoim językiem, który zdaje się nie potrafi jasno powiedzieć nawet impertynencyi. Sens moralny jest ten: Niemcy widzą, że w ich interesie leży odsunięcie Rosyi daleko od Europy zachodniej. Do tego celu najlepiej nadaje się utworzenie Polski i to nawet wielkiej – nie ma co się o rosyjskie kraje targować ani z nich skąpić – ale ażeby do tego przyszło, Polacy muszą raz na zawsze i stanowczo zrzec się wszelkich roszczeń do ziem polskich, obecnie w posiadaniu pruskiem się znajdujących. W przeciwnym razie sami sobie winni będą, jeżeli ta możliwość im się wymknie, jeżeli Niemcy nie zechcą tej sprawy podnosić, oburzeni niewdzięcznością Polaków.

Wygląda to wcale pociągnie. Jestem pewny, że każdy tymczasowiak nazwałby mnie zaraz Moskalem i Dmowskim czy rublarzem, gdybym śmiał chcieć otwierać usta dla wyrażenia pewnych wątpliwości.

A przecież nie rozumiem, co to znaczy, że Polacy raz na zawsze powinni uznać fakt dokonany i zgodzić się na to, że kraje dotąd przez Prusy dzierżone są niepowrotnie i wieczyście niemieckimi. Kto ma zeznać akt tej narodowej renuncyacyi; jaka ma być jego osnowa i jaka rękojmia dotrzymania czy też jaki rzeczyciel?

Nasuwa się myśl, że albo posłowie Galicyi, Królestwa i Ziem zabranych imieniem ludu, albo też przez powszechne zbieranie podpisów ma się uzyskać to konieczne dla Prusaków zapewnienie, że nie rościmy żadnych

pretensyi do Poznania, Gdańska, Opola. A więc podpisaliśmy się w kilkanaście milionów. ~~Prz~~ Lepiej mieć wolność w kawałku Polski, niż nie mieć jej nigdzie.

Ale Prusacy przecież wiedzą, że nasze dzieci, ucząc się historyi mogą właśnie sercem i duszą zapragnąć tej kolebki narodu i rozpocząć proces o nieprzedawnione prawa narodu polskiego. Będą twierdzić, że renuncyacya ojców nic ich nie obowiązuje, tak jak my nie czujemy się związani uchwałami sejmów podziałowych.

Nie powinni więc Prusacy tej najwyższej i najuroczystszej formy zrzeczenia się aspiracyi narodowych przyjąć, bo jest niewystarczająca. Jeżeliby ją przyjęli, widocznie chcą przez jakiś czas udawać oszukanych. Bo przecież jeżeli pan Biliński z Jaworskim złożą imieniem Koła i narodu polskiego oświadczenie, że wyrzekają się Wielkopolski, jak dyabła przy chrzcie, to już ja choć jeszcze poseł, nie będę się tem czuł skrępowanym, a ze mną miliony.

Wyobrażam więc sobie, że jest w stawianiu tego warunku wybieg chwilowy albo obmyślane zbrodnicze podejście. Chwilowy wybieg byłby wtedy, gdyby im chodziło o podsycanie nieuchwytnych nadziei polskich, aby Polaków jeszcze utrzymać w nastroju. A na wypadek żądania realizacyi tych obietnic mają zawsze gotową wymówkę: przecież Polacy nie wyrzekli się swoich pretensyi do Warty i ujść Wisły.

Zbrodniczy pomysł byłby wtedy, gdyby Prusacy, mając płytkość i lotność polskiej natury, stawiali sobie następujący plan: U młodzieży podsycać niecierpliwość i gorączkę uzyskania bodaj księstewka niezależnego, bodaj własnego podwórka. W takiem rozgorączkowaniu, gdy ofiarodawca ciągle gada, czemu nie spełnisz warunku abdykacyi narodowej, może młodzież, zwłaszcza gdy sprzedajni blokowcy i tymczasowiacy dadzą jej adresy, uznać za wroga i mordować jako zdrajcę każdego, ktoby chciał powiedzieć: timeo Danaos et dona ferentes. Wybuchłyby więc w narodzie jeszcze gorsze, jeszcze namiętniejsze i krwawsze zatargi domowe niż w 1905, i niż w 1914. A to żeranie się Polaków między sobą, jako dowód dla całego świata, że Polacy nie są zdatni do samorządu, mogłoby być celem politycznym bardzo poważnym i pożądanym dla Prusaków. Wojna ta bowiem otwarła im oczy, że są za swoję

będą znienawidzeni w całym świecie i że jeżeli teraz nawet Koalicyę ową zwyciężą, to niewiadomo czy się rychło nie utworzy druga potężniejsza. Dlatego liczą się z opinią publiczną. Zamieszki polskie mogą im być bardzo potrzebne jako pretekst, usprawiedliwiający ich pruską interwencyę i cofnięcie przyrzeczenia uwarunkowanego tak jak niegdyś porwanie Stanisława Augusta usprawiedliwiło przed światem rozbiór pierwszy.

Możnaby zresztą w ten sposób pozbyć się niewygodnych ludzi i stronnictw. Ot powiedzieć, że wszechpolacy nie chcą zgodzić się na abdykacyę z Wielkopolski, a wnet ich strzelcy wywieszają. (Widzę, że walka w gazetach polskich już blokowi nie wystarcza – skoro Freie Presse sobie wydzierżawili do ataków na wszechpolaków. Zaczyna się to, co się nie przerwało nawet, lecz tylko zwolniało).

Ale można jeszcze na dalszą metę ten manewr obliczać. Można tak rozgorączkować legionistów, młodzież, zwłaszcza gdy się kupiony blok z żydami odpowiednio nastroi, a kiedy niecierpliwość i histerya polska dojdzie do szczytu bluznąć takiem żądaniem: „Wtedy uwierzymy, że Polacy rezygnują z Wielkopolski i Prus, jeżeli tamtejsi Polacy natychmiast się dobrowolnie zgermanizują – macie więc niepodległościowcy możność pracowania nad swoimi rodakami znad Warty i Noteci, ażeby w imię odbudowania ojczyzny złożyli swoje przesądy narodowe w ofierze na ołtarzu niepodległości Polski."

To przypuszczenie wygląda potwornie. A przecież gdyby Prusacy mieli taki zamiar, to byłby on dowodem gruntownej znajomości charakteru polskiego, głupoty młodzieży i bezgranicznej nikczemności polityków. Wszak coś podobnego, mniejszego w znaczeniu równego w podłości, jużeśmy przeżyli, kiedy pięciu posłów blokowych z Germanem na czele pojechało do Berlina, ażeby tamtejszych Polaków nakłonić do głosowania za funduszami na walkę z polszczyzną. I wtenczas za tę podłość niezgłębioną nie przyświecała im żadna nadzieja, nawet złączenia obu brygad legionów w Królestwie – nic tylko podłość psa, patrzącego panu w oczy, aby humor jego odczytać i domyślność ludzkiej sobaki, która się wysila, ażeby można panu się przymilić, gdy życzeń jego z oczu wyczytać niepodobna.

Otóż, aczkolwiek pragnę Polski niezależnej, nie podejmę się roli wysłannika, który Polakom wielkopolskim ma powiedzieć, że dla dobra ojczyzny powin-

130a

Neue freie Presse 24. VII

Minister des Aeußern Baron Burian an das Oberste polnische Nationalkomitee.

Wien, 23. Juli.

Der Wiener „Kurjer Polski" bringt an der Spitze seiner heutigen Nummer folgendes Communiqué:

Auf ein am 3. Juni 1915 vom Obersten polnischen Nationalkomitee dem Minister des Aeußern Baron Burian überreichtes Memorandum, über eine Reihe aktueller politischer Postulate der Polen, antwortete der Minister des Aeußern Baron Burian mit einem Schreiben vom 20. d., in dem vor allem die zum Ausdruck gebrachten Versicherungen aufrichtiger patriotischer Gesinnung mit Dank zur Kenntnis genommen werden. Nach Besprechung einzelner Punkte des Memorandums, erklärte der Minister:

„Die Polen Oesterreichs haben der Regierung Seiner k. u. k. apostolischen Majestät stets loyales Vertrauen entgegengebracht und hatten es nicht zu bereuen. Sie mögen auch in diesen historischen Momenten ihrem Schicksal mit Zuversicht entgegensehen. Die Entwicklungsmöglichkeiten, die ihnen bis jetzt geboten worden sind, werden nach einem glücklichen Kriege gewiß vervielfacht werden. Die großen Opfer, die in diesem Kriege an Gut und Blut für das Vaterland gebracht worden sind, werden bestimmt ihre Früchte tragen."

130b

stabschef Conte Cadorna diese Aeußerungen am 3. August 1914 dem österreichisch-ungarischen Militärattaché in Rom gegenüber wortgetreu gemacht hat, als derselbe ihm die Anfrage des kaiserlichen und königlichen Generalstabschefs Baron Conrad v. Hötzendorf wegen Ausführung der für den Kriegsfall zwischen den Verbündeten getroffenen Vereinbarungen übermittelte.

Generalleutnant Conte Cadorna hat sogar bei diesem Anlaß dem Obersten Grafen Szeptycki auf dessen Frage, ob etwa die bewaffnete Neutralität Italiens gegen Oesterreich-Ungarn gerichtet sei, erwidert, dies sei unbedingt nicht der Fall, und Italien werde niemals die Gelegenheit, wo Oesterreich-Ungarn anderwärts beschäftigt sei, benützen, um ihm Provinzen zu entreißen. Man könne Tirol ruhig von Truppen entblößen und solle an der Loyalität Italiens nicht zweifeln.

Die Agenzia Stefani versucht ferner, die in dem österreichisch-ungarischen Rotbuch wiedergegebenen Informationen des österreichisch-ungarischen Botschafters in Rom, wonach der italienische Militärattaché in Wien die Situation so dargestellt hat, als ob der Krieg gegen die Monarchie nur ein militärischer Spaziergang wäre, mit dem Hinweise darauf zu dementieren, daß die Berichte der Militärattachés geheim seien.

Hiebei ignoriert das Communiqué die Tatsache, daß

ni zgermanizować się, a kogo na to nie stać, wyniesie się za Wisłę, zostawiając miejsce kolonistom niemieckim.

Uważam, że ta kombinacya, acz kolwiek mająca pozory bzika, jest możliwa, jako dostosowana do poziomu moralnego dzisiejszych przywódców narodu i strzeleckiej młodzieży.

Zaczem już w samem założeniu, w stawianiu warunków niewykonalnych leży albo wybieg, albo zdrada, a w każdym razie kolosalna nieszczerość. Albo to wyjdzie na pożytek Prus, albo ich do niczego nie zobowiązuje.

Ale przypuśćmy, że albo ten warunek nie istnieje, albo też jest do spełnienia łatwy i prosty – jakąż dalszą nadzieję robią nam Niemcy – dotychczas tylko publicyści niespecyalni, że gazety polskie jubilują?

Otóż utworzy się niezależne państwo polskie, nie żałując ziemi rosyjskiej, choćby do granic rozbioru z 1772. Tylko trzeba jeszcze i z tem zgodzić się, że z niemieckich Inflant i Kurlandyi uczyni się państwo samodzielne i że w Polsce jeszcze się niemiecką granicę „zrektyfikuje".

Rektyfikować! Toż wiemy co to znaczy. Właśnie teraz odbywa się to rektyfikowanie: Gubernia kaliska, pół piotrkowskiej, płocka, łomżyńska, część warszawskiej i suwalskiej mają się dostać Niemcom dla „sprostowania" granic. Wszystkie kopalnie i cały prawie okręg przemysłowy ma dostać się Niemcom i przynajmniej 4 miliony rdzennych Polaków. Czy i co do tych Polaków mamy zrobić narodową renuncyacyę albo nakłonić ich, aby w lot przedzierzgnęli się na Niemców, celem ułatwienia odbudowania Polski – tego publicyści nie mówią. Chcą żeby nikt nie zdawał sobie sprawy z doniosłości tej rektyfikacyi. Ale kto sprawą interesuje się ten wie, iż Austrya Częstochowy nie mogła wytargować na Niemcach, chociaż zgodzono się, że Warta ma być granicą. Tylko ponieważ Częstochowa jest przemysłowem centrem, Prusacy wykroili sobie poza Wartą szmat kraju, niby zgb wielki, aby tylko żadnej fabryki nie wypuścić poza granice – a gdy Austrya zaczęła w targach stawiać nawet kwestyę uczuć religijnych, cudownego obrazu itd, to oni zgodzili się na uczynienie z Jasnej Góry austryackiej eksterytoryalnej

enklawy, ale i miasto i okręg zatrzymali. Ja ich znam, więc wiem, co to znaczy ich rektyfikacya.

Ale jeszcze dwa momenty uderzające w tych powtarzających się ciągle niebardzo określonych obietnicach. Oto Kurlandya, Inflanty, zapewne także Estonia i Karelia mają zostać niezależnymi krajami i utworzyć z Finlandyą taki szereg niepodległych państw pobałtyckich. Pisze się „niepodległy" ale czytać trzeba: „pruski."

Nie o to jednak chodzi. Ta Polska niby ofiarowywana, gdzie granica na północ pójdzie o 30 klm od Warszawy, na zachód o 50 klm, a na południe o 80 klm, nie będzie miała dostępu do żadnego morza. Czarnego nie było w roku 1772, a Bałtyku nie będzie, gdy prowincye nadbrzeżne staną się niezawisłemi państwami. Byłaby to Polska ~~jes~~ znacznie gorsza niż po pierwszym rozbiorze, do rozwoju niezdatna, gospodarczo od sąsiadów tak zależna, że musiałaby stać się terenem igraszki obcych, a ziemią niedoli dla swoich.

Ta Polska miałaby ciekawy układ narodowy. Rusinów byłoby więcej niż Polaków. Od razu wybuchłaby walka między Polakami a Rusinami o język urzędowy w państwie, a o język szkolny w Litwie. Rusini bowiem mają apetyt duży i pragną Czarną i Białą Ruś zamienić na Ukrainę.

Polska z Białą Rusią i Litwą ~~by~~ miałaby możność rozwoju – ale z ~~Cza~~ Małą Rusią nigdy. Jest to plemię duch destruktywny, anarchistyczny. Oni nie chcą tyle sami mieć, ile pragną aby Polacy nie mieli. Nie chcą swojej kultury rozwijać, tylko Polakom ruszczyznę narzucać. Wołyń i Podole, to najdalsze posiadłości na wschód, na jakie Polska pozwolićby sobie mogła, jeżeli chce żyć. Gdy pójdzie w Bracław a Kijów lub Kudak (Jekaterynosław), zginęła.

Skonstruowana w ten sposób Polska nie ma więc ani politycznej, ani narodowej, ani gospodarczej możności życia. Byłaby to plama na karcie i Niemcy miałyby zasługę dla kultury, gdyby w imię cywilizacyi chciały plamę tę zamazać.

I to wyrachowanie z pewnością kieruje temi obietnicami. Oni liczą się z tem,

że może nadejść zbieg okoliczności, który nakaże dotrzymanie tych obietnic – dają więc takie, jakich ~~mogą~~ dotrzymanie zapewnia im korzyść. Cóżby bowiem dalej było? W tym dziwolągu, zwanym Polską, a będącym europejskim skandalem byłoby wieczne kłębienie się, wymagające wmieszania się z zewnątrz. Pobita Rosya może nieprędko zabierałaby się do czynnego wystąpienia – tę miałyby tylko zwycięskie Niemcy. Ale Rosya nie próżnowałaby również. Rubel szedłby do wszystkich Rusinów i wichrzył, a mącił lepiej i gruntowniej niż w Austryi. Coraz wybuchałyby skandale, wymagające interwencyi zza granicy. A Prusy patrzyłyby tylko na dokonywany proces germanizacyi w byłych polskich krajach, a gdyby doszły do przekonania, że tamci Polacy są już w znacznej części strawieni, wyciągnęłyby rękę po dalsze nabytki: „On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele."

~~Są więc~~ te niejasne dosyć obietnice bardzo rozważnie stawiane: albo nie zobowiązują, bo warunków Polacy dopełnić nie mogą – albo gdy zajdzie potrzeba spełnienia przyrzeczeń, to one tylko na korzyść Prus mają służyć. ~~Ta~~ Polska miałaby tylko być przejściową formą do dalszych niemieckich zaborów, a broń Boże nie zdolnym do życia tworem.

Dowód na takie cele owych obietnic leży w drugim zauważonym momencie: Oto mówi się ciągle o Polsce niezależnej, po odkrojeniu z niej tego co dla „rektyfikacyi" potrzeba, a nigdy się nie wspomni o tak prostem rozwiązaniu jak o przyłączeniu tego wielkiego czy małego kraju do Galicyi, a z nią razem do związku austryackiego. Dlaczego ta myśl nie przychodzi nigdy pod pióro pruskim publicystom? Przecież Polacy od dwóch lat ciągle i natarczywie ją powtarzają. Urzeczywistnienie tej myśli jest przedewszystkiem spełnieniem pragnień polskich – a Polskę powinno się dla Polaków robić – ponadto zaś jest odszkodowaniem wiernego sprzymierzeńca i towarzysza broni. Dotąd nie wyglądało tak, jakoby Austro-Węgry miały na południu rozszerzyć swoje posiadłości, więc na północy trafia im się sposobność. Dlaczego sprzymierzeniec i protektor zarazem, zapomina

o tem?

Czyżby zamierzał oderwać ~~Austryę od Galicyi? Wtenczas~~ Galicyę od Austryi? To niedopuszczalne, a Austrya oświadcza, że Galicyi się nie pozbędzie, bo ona jest dobrym szańcem dla obu państw, dobrym spichlerzem i dobrym odbiorcą austryackich towarów.

Gdy więc Galicya ma zostać przy Austryi, a reszta Polski ma być niepodległa, wniosek stąd, że podział Polski ma być dalej utrzymany - zaborowi rosyjskiemu, okroiwszy go dla „rektyfikacyi" przyznaje się niepodległość, ale w takich tylko warunkach, ażeby nie miał warunków żadnego rozwoju - ani politycznego, ani narodowego, ani gospodarczego. Ma to być ekspozytura, która później dostanie się na stół operacyjny germanizacyi, ażeby w owym przyszłym czasie nie było z nią zbyt wiele kłopotu, ma w tym okresie przejściowym nadgniwać jak dziczyzna. Stanie się kruchsza i smaczniejsza, gdy się znajdzie na półmisku pruskim do spożycia. Półmisek ten dotąd jest zajęty resztkami Wielkopolski, a po tej wojnie będzie przepełniony okrawkami z „rektyfikacyi".

Nie mam Niemców za głupców ani za naiwnych. Gdyby Francuzi takie wnioski stawiali, wołałbym: oświecić, sprostować, naprowadzić, bo się mylą. Niemcy nie mylą się, chyba gdy chcą udawać naiwnych.

Dlatego sądzę, że w tych pisaninach nieoficyalnych kryje się nie brak znajomości rzeczy, lecz przewrotność.

Piszę te niepieszczone rzeczy z potrzeby. Oto świat cały zajmuje się Polską, jako terenem wojny - papież zaakcentował jedność narodu polskiego - Francuzi i Anglicy twierdzą, że walczą o niepodległość polski - Włosi robią polskie komitety - Rosya im bardziej w skórę bierze, tem staje się w sprawie polskiej liberalniejsza (jeszcze nie jest pobita dokumentnie, bo nie ogłosiła Polski od morza do morza, choćby w granicach Władysława IV). Niemcy nic sobie z początku z tych głosów świata nie robiły. Teraz widzą, że nienawiść, wywołana przez ich butę, mnoży im wrogów, że niewykluczone jest wmieszanie się nowych państw do wojny, więc

pisze coś dla uspokojenia opinii posłów, aby podczas wojny nie przyjmowali nienawiści. Może też robić to ze względu na Austrję. Mam wrażenie, że dlatego w guberniach zdobytych nie wzgadzają jeszcze szkolnictwa, bo chcą zaprowadzić germanizacyjne, a ze względu na Austrję wstrzymuję się do końca wojny i nie robią nic, ażeby albo teraz nie drażnić, albo potem nie cofać się i nie przyznawać, że kłamali. Oni nie kłamią i dlatego tak bardzo są wyżsi od Moskali.

Ale mógłby nikt nie uwierzyć w niemiecką zgodę na odbudowanie Polski z okrojonego zaboru rosyjskiego, gdyby tej myśli nie dodano uwag krytycznych o stosunku państwa pruskiego do Polaków w owym zaborze. Krytyka jest tak łagodna, że jej nie ma. Mówi się o potrzebie zmiany w postępowaniu, ale tak się tę zmianę ogranicza, że właściwie żadnej się nie przedsięwzie. A ciągle o tem się pisze. Widocznie potrzeba uspokojenia opinii publicznej, potrzeba zagadania niewygodnych myśliceli profesorskiego rodzaju zmusza do powiedzenia czegoś od czasu do czasu, czegoś nieuchwytnego, co na pozór brzmi liberalnie, a w rzeczywistości nic nie znaczy i nic nie daje.

Ma więc po wojnie stosunek rządu do Polaków w Poznańskiem ulec ponownemu rozpatrzeniu celem oznaczenia czyby coś nie dało się zmienić w sposobie postępowania, ale ze ścisłem zabezpieczeniem panowania niemieckiego (deutsche Vorherrschaft) i już nabytych zdobyczy i praw niemczyzny. „Obiciaw pan Kożuch, tępłe jeho słowo." Przewaga i niemieckie panowanie ~~może na~~ to znaczy brak równouprawnienia Polaków da się zaznaczyć tylko w ten sposób, że językiem urzędowym w szkole, sądzie, urzędzie zostanie niemiecki. Nie wiem czy dopuszczenie polszczyzny w sądzie, z obowiązkiem dla sędziów, aby ją rozumieli, nie byłoby dla tej przewagi niemczyzny już wyłomem, uszczerbkiem. Dopuszczeni polskich przemówień na zebraniach i wynikający stąd obowiązek dla niemieckiego Komisarza, aby się po polsku nauczył, jest zdaje się uprawnieniem polszczyzny, a więc zaprzeczeniem panowania i przewagi niemieckiej. Chyba, żem źle zrozumiał.

Podobno Polacy szybciej się rozmnażają niż Niemcy. Osiągnięty dotąd stosunek obu narodowości w Księstwie jest niemieckim dorobkiem, którego wyrzekać się nie wolno – a więc jak nie dopuścić do przemiany tego stosunku na polską korzyść? Jedynie przez Komisyę Kolonizacyjną i ewentualne wywłaszczenia.

Cóż więc w myśl owych zastrzeżeń może być zmienionem w postępowaniu pruskiego rządu wobec Polaków? Nic, absolutnie nic. Najwyżej, że urzędnik niemiecki, zamiast mówić Polakowi: „zdrajco", powie mu grzeczniej, iż Polacy także za pruską potęgę lojalnie walczyli, ale „die Vorherrschaft des Deutschtums muss halt eingehalten werden", więc dalej germanizować przez sąd, urząd, szkołę, Kościół, Kolonizacyę.

Nic zatem nie zmieni się. Tylko płytkie durnie i przekupne dusze przewrotne udają, że w jakąś zmianę wierzą. Kość Srokowski już tę zmianę przyjął jako pewnik, prawie jako przeprowadzone zarządzenie.

W całej tej sprawie jedno jest uderzającem: niebotyczna buta pruska i płynąca z tego poczucia siły szczerość, prawdomówność, prawie cynizm. Rząd nie raczy w sprawie polskiej zabierać głosu, nawet poważne i wpływowe osobistości polityczne nie raczą zajmować się tą kwestyą, zbyt drobną dla mocarstwa, zbyt błahą, a już przez nie rozstrzygniętą. Gdy dla chwilowego uniknięcia drobnej nieprzyjemności trzeba jednak coś w tej sprawie powiedzieć, inspiruje się publicystów, gazeciarzy, osoby nic nie znaczące, nie mogące brać żadnych zobowiązań, żadnej odpowiedzialności. Ale pycha i poszanowanie narodowej godności u Prusaków jest tak ogromne, że nawet tym dziennikarskim gryzipiórkom nie pozwolą zniżyć się do obietnic, których by ewentualnie przykro było dotrzymywać. Nawet dziennikarze nie raczą Polaków łudzić, zwodzić, mydlić, okłamywać, nęcić.

Jest w tym fakcie kolosalna przepaść – otchłań samouwielbienia pruskiego i otchłań lekceważenia sprawy polskiej. Te nieuchwytne głosy są tylko grzecznością zimną wobec sojusznika, ewentualnem zagadaniem niektórych, coraz rzadszych, niemieckich marzycieli; aby naród utrzymać dalej w posągowej jedności czynów, myśli, nawet uczuć.

Czy Niemcy pisząc te nieobowiązujące roztrząsania liczą także na to, że głupim i przekupnym ludziom z pomiędzy Polaków wystarczą one dla snucia Bóg wie jakich nadziei, dla domyślania się i wmawiania w niemyślący tłum polski, że sprawa polska jest przez Niemców już postawiona, a więc do rozstrzygnięcia niedaleka? Nie wiem. Zachowanie się blokowej prasy i blokowego N.K.N. powinnoby utwierdzić ich także i w tej nadziei. Wszakże Kość Srokowski ogłosił zaraz z początkiem wojny, że prześladowanie Polaków w Księstwie ustało, że już polszczyznę w szkołach wprowadzono, a powoli ma się ją wprowadzać wszędzie. Musiał potem biedak robić koziołki niebywałe, aby wytłumaczyć, dlaczego pruski budżet zawiera wszystkie antypolskie pozycye. Pokłamał trochę i teraz dalej przyjmuje równouprawnienie polszczyzny w Prusiech jako fakt dokonany, z którego wysnuwa dalsze konsekwencye.

Nie dziwiłbym się więc, gdyby przez dopuszczenie tych głosów o sprawie polskiej rząd pruski zamierzał dać ~~kłam~~ najętym okłamywaczom narodu polskiego kanwę, ~~do~~ na której mogliby dalej snuć swoje blagi dla tumanienia ludu. Ale w takim razie ta otchłań niezbrodzona buty pruskiej byłaby także otchłanią niezgłębioną pogardy dla narodu polskiego.

Czyśmy na nią nie zasłużyli?

—

25.VI.

Pruskie niezmuszanie się do obietnic jest wzniosłem stanowiskiem do rosyjskich kłamstw. Tam łżą, nie wiem poco, bo chyba żaden Polak tym łgarstwom nie uwierzy, złapać się nie da. Może te kłamstwa potrzebne są przedajnym draniom dla zakrycia swojej przedajności – może jako pretekst (Moskale są wstydliwi i szukają pozorów) ażeby na wypadek braku entuzyazmu u Polaków mieć możność powołania się na ich niewdzięczność i wszelkie prześladowania usprawiedliwić we własnem sumieniu. Równo z klęskami rosyjskiemi rosną ich obietnice dla Polski i to jest nawet zabawne. Źle, jeżeli Polacy owe humorystyczne kawałki biorą poważnie.

Ja nie straciłem nadziei, że dożyję, jak rząd rosyjski ogłosi wolną Polskę w granicach z 1772 od morza do morza – ale stanie się to, gdy sprzymierzeni z Wilna zajmą Smoleńsk, a z Kijowa Jekaterynosław i Połtawę, potem gdzieś w Czernigowie się połączą.

Moskale są byzantyńczykami: powinni umieć kłamać. Robią to jednak bardzo niezręcznie. Naczelny wódz obiecuje cukierki a generałgubernator lwowski kpi sobie z tych obietnic. Powinni byli między tymi dwoma aktami przepuścić więcej czasu, np. zawarcie pokoju. Bo tak to nawet sprzedawczykom nie dali podstawy do okłamywania łatwowiernych.

—

W każdym razie jest w tej rosyjskiej potrzebie kłamania, udanego ubiegania się o życzliwość narodu polskiego pewne uszanowanie dla nas, pewien strach przed nami. Jest też przyznanie się, że dotychczasowe postępowanie z Polakami było niezgodne z etyką.

W pruskiem nieraczeniu zniżania się do kłamstwa i obietnic jest tylko lekceważenie sprawy polskiej, pogarda dla narodu naszego i stwierdzenie, że polityka ausrotten jest dla państwa pruskiego pożyteczną.

Na Polaku Prusacy powinni wywierać wrażenie strachu i nienawiści; Moskale obrzydzenia i ohydy.

—

Pan Kwić Srokowski apologetą pruskim. Pan Harden wbrew nastrojonemu rechotaniu żab dziennikarskich ośmielił się napisać, że Włochy zdradzając trójprzymierze postąpiły pod względem politycznym obojętnie, ani źle ani dobrze – a jeżeli wygrają, to ich krok będzie politycznie mądrym.

Harden jest najlepszym wyobrazicielem pruskiej moralności politycznej. Jego zdanie jest przekonaniem wszystkich Prusaków od Fryderyka Wilhelma II przez Bismarcka do czasów dzisiejszych. W tem przekonaniu są tylko dwa odcienia. Jeden cyniczny szczery i temu Harden dał wyraz, drugi obłudny, który taką zdradę przez Prusaków wykonaną lub na korzyść Prusaków wychodzącą uważa za cnotę i rozum stanu – zaś taką samą zdradę przeciw Prusakom zwróconą za zbrodnię. Nastrojono ogólną muzykę dziennikarską

ze względów oportunistycznych na tę drugą melodyę, a Kanclerz znalazł nawet groźne akcenty w tem obłudnem oburzeniu.

Harden jednak spostrzegł, że wmieszaniem się Włoch nie zepsuło w niczem wojennego położenia Niemiec i uznał za stosowne, że obłuda nie przystoi potężnemu, bo jest oznaką słabości lub ~~~~ powątpiewania we własne siły i ogłosił prawdziwą pruską racyę stanu bez ogródek.

Widocznie i rząd niemiecki uznał, że czuje się dość silnym, że więc może pozwolić sobie na zbytek niekłamania, skoro artykułu Hardena nie skonfiskował.

Ale ten artykuł mógłby wolić złe wrażenie na sielankowo Katedrizmowych Polakach. Więc Kość Srokowski, nieproszony, tylko przez sobaczą usłużność sukisyna, przez psi heroizm niewoli, wziął się znowu okłamywać naród polski i zamazywać wrażenie. Twierdzi w swojej reformie, że Harden jest tylko enfant terrible, a że Prusacy to anieli ze świetlanym zwierciadłem sprawiedliwości. I wbrew woli Prusaków przedstawia ich inaczej niż wyglądają w rzeczywistości i niż chcą wyglądać, niż sami się rozmyślnie przedstawiają.

Jak to nazwać?

—

Jeden numer Nowej Reformy przypadkowo zabłąkany do rąk daje mi podkład do mnóstwa uwag i spostrzeżeń o błokowej części społeczeństwa. Jest to wykwit nikczemności – nie dziw bo redagowany i utrzymywany przez Rusinów i Żydów, a z Polaków przez ludzi bez wstydu.

W tym numerze spotkałem nie wiem po raz który urąganie połączone z denuncyacyą przeciw tym, którzy pragnęli „zjednoczenia" rozdartych części Polski. Mierzą w Grabskiego i Dmowskiego.

Otóż można żałować, że ludzie tak rozumni ulegli złudzeniu, że się bawili fantasmagoryami, że popełnili błąd. Można ten błąd potępić, jeżeli stał się przyczyną umniejszenia osiągalnych praktycznie korzyści narodowych. Ale ten błąd, jakkolwiekby był szkodliwym i stąd godnym potępienia, na drwiny nie zasługuje. Pojęcie „zjednoczenie rozerwanych

przez rozbiory części Polski jest zbyt wielkiem i szlachetnem, aby godziło się Polakowi ośmieszać je, a sam wyraz dla większych kpin przytaczać zawsze w cudzysłowie. Panowie tamci mogli się mylić, ale i ta omyłka z punktu widzenia polskiego jest tylko godną uszanowania i czci — nie drwin.

Wolno Niemcowi austryackiemu, hofratowi z Wiednia uznać takie pragnienie za występek. Ale występkiem byłby on tylko u człowieka, mającego obywatelstwo austryackie. Tymczasem Dmowski jest obywatelem rosyjskim, a z poczucia Polakiem. I jestem pewny, że każdy Niemiec wiedeński ma za to dążenie do „zjednoczenia" rozebranych kawałków uszanowanie dla Dmowskiego i większy szacunek dla jego patryotyzmu, aniżeli dla patryotyzmu blokowych pismaków, którzy dla przypochlebienia się do żłobu obywatela rosyjskiego denuncyują o austryacką zdradę stanu.

Jednakże z punktu widzenia Niemca austryackiego jest takie dążenie niepożądane, czasem godne prześladowania, ponieważ przyjęte jako zasada oderwana nie wyklucza ewentualności, że zjednoczenie mogłoby także dokonać się wbrew Austryi, po odebraniu jej austryackiej Galicyi.

Ale co innego Niemiec austryacki, a co innego Polak galicyjski. Polacy twierdzą, że nie wyrzekli się nieprzedawnionych praw narodowych do niepodległości — austryackie zasadnicze ustawy poręczają wolność pielęgnowania ideałów narodowych: jest więc rzeczą rządu austryackiego tak działać, aby dozwolona przez Austryę dążność Polaków do zjednoczenia się — w chwili, kiedy okoliczności temu sprzyjają — odbyła się nie wbrew Austryi, ale za jej zgodą i na jej korzyść i powiększenie.

Każdy więc Polak, który denuncyuje drugiego przed rządem austryackim jako zdrajcę stanu za pracę nad przybliżeniem owego zjednoczenia, albo tylko za pragnienie, gdy warunków do pracy brak, jest zaprzańcem narodowym i szubrawcem. On bowiem ma prawo pragnąć zjednoczenia, nietylko prawo boskie, ale austryackie zasadnicze — a tego zjednoczenia nie chce. Zaprzaniec i renegat.

Jeżeli chwila jest niestosowna na podniesienie tego żądania, to Polak przezorny go nie podnosi, nieprzezornych upomina, ba czyni nieszkodli-

wyni, gdyby lekkomyślne wysuwanie tego żądania, nieziszczalnego w owej chwili, mogło zaszkodzić sprawie narodowej, ukracając ją o inne łatw. do osiągnięcia zdobycze.

Ale zaprzaniec, który z zasadniczego tego żądania czyni zbrodnię stanu, a zwolenników tej zasady, wedle przyrodzonych praw ludzkich świętej, denuncyuje obecnemu rządowi jako zdrajców głównych, jest ostatnim szubrawcem.

Gdy do tego przychodzi taka dwulicowość, że ci sami ludzie wyrzekają się najświętszych dążeń i uprawnień narodowych, a wyznawców tych nieprzedawnionych aspiracyi polskich oddają jako zdrajców w ręce kata przez donosicielstwo. Ta nikczemność byłaby do pojęcia, gdyby ci panowie mieli odwagę powiedzieć: „wszelkie marzenia o odbudowaniu Polski uważamy za mrzonki i dlatego nie chcemy być Polakami lecz tylko Austryakami mówiącymi po polsku, za nim się należycie nie zgermanizujemy. Dlatego polskie marzenia niepodległościowe uważamy za karygodne, dla państwa austryackiego szkodliwe, więc ich zwolenników oddajemy katu do stracenia." Byłoby w tem zaprzaństwo narodowe — w donosicielstwie zawsze jeszcze byłoby coś niskiego — ale byłaby przynajmniej szczerość.

Tymczasem oni, postępując tak jak zaprzańcy i szubrawcy okazują tytułowi „Austryak" wzgardę — wstydzą się go i wrzeszczą, że są Polakami najlepszej sorty, prawdziwie niepodległościowymi, nieprzejednanymi. To przyszłość Polski wymaga, aby kat postrącał wszystkie głowy, marzące o „zjednoczeniu" rozerwanych części. Dopiero gdy nikt o tem zjednoczeniu myśleć się nie odważy, Polska będzie prawdziwie niepodległa. Coto jest? Bzik, czy uznawanie innych za waryatów?

Ale to tylko geszefciarstwo, łowienie łatwowiernych na frazes patryotyzmu, pozbywanie się przeciwników pod płaszczykiem patryotyzmu — to najohydniejsza obłuda!

Oto blok! Tym uczuciom daje wyraz blokowa prasa.

26. VI.

Od dłuższego czasu nikt mnie nie odwiedza i nikt do mnie nie pisze. Zaczynam przypuszczać, że w miarę zwycięstw austro-niemieckich wzrasta bezwstyd naszych blokowców, którzy sądzą, że okłamując rząd nieczystemi oświadczeniami wierności, dostali monopol i prawo ~~życia~~ śmierci oraz konfiskaty nad nieprzyjaciółmi politycznymi. Przypuszczam więc, że strach każe znajomym i przyjaciołom zerwać ze mną stosunki, aby się nie skompromitować – boć u bloku jestem najczarniej zapisany. Może gorzej niż Dmowski. Przypuszczam również, że i tchórzostwo może tu odgrywać rolę. Żal mi, że prawdy nie znam, znajomych wedle przyjaźni, tchórzostwa, odwagi podzielić nie umiem, aby do tego moje postępowanie zastosować.

Wogóle jest dziwna płytkość w naszych, ale nietylko w naszych, lecz w austryackich głowach. Zwycięstwo odczuwa się jako powodzenie Niemców i wzmocnienie centralistycznego absolutyzmu; klęskę jako uprzywilejowanie narodowości nieniemieckich, zachwianie centralizmu germanizacyjnego i wszelkiej władzy. Toż w dzień poddania się Przemyśla, a więc klęski austryackiej, nasi nadzorcy wojskowi przyjęli zachowanie się takie, że z tego wynikało, jakoby więźniowie tworzyli obóz antipaństwowy. Klęska państwa jest więc zwycięstwem więźniów, a powodzenie państwa jest dla więźniów powiększeniem ucisku. I to się powtarza. Starsi więźniowie zaraz po minach i zachowaniu się feldwebli i całego zarządu więzienia odczuwają, czy armia zwycięża, czy jest bita – bo stosownie do tego zaciska się lub rozluźnia obroża na szyi więźnia, bo w miarę tego wzmaga się lub słabnie buta podoficerów wobec więźniów. Czy to nie śmieszne? W mowie się i zachowaniu się stwierdza się, że klęska Austryi jest zwycięstwem uwięzionych Austryaków, a zwycięstwo ich niedolą. Wynikałoby z tego, żeby wedle psychologii nadzorców aresztowani modlili się o pogrom państwa.

Polacy blokowi mają ten sam zakres uczuć, tylko spłycony i ogłupiony stosownie do zdatności ludzi, narażających się nawet na śmierć raczej niż na myślenie. Zbyt wielka to chłosta dla ich mózgów.

Przedewszystkiem punktem wyjścia dla nich jest zasada, że kto nie jest prusofilem, ten jest moskalem. O polskiem stanowisku, ba o odrębnych austryackich interesach nie wiedzą nic – w duszach swoich zrobili Austryę Bundesstaatem i gotowi pójść gnębić Węgrów, gdyby chcieli nietylko pozornie

ale i istotnie zachować swoją niepodległość. Oryentacyi polskiej ci panowie nie znają.

Stąd bardzo prostym sposobem uważają, że zwycięstwa armii niemieckich są ich własnem powodzeniem, a klęski tych armii są powodzeniem naszem, nas nieblokowców, uznanych za moskali. Ponieważ blokowcy są przeważnie nikczemnymi tchórzami, więc obracali niejednokrotnie chorągiewkę wedle powodzeń armii. I pamiętam, kiedy po cofnięciu się wojsk znad Sanu i od Łysej Góry, socyaliści z Liebermanem przyjechali do Białej. Chociaż z sobą nie gadaliśmy, w tej bardzo bolesnej chwili panowie ci zbliżyli się do mnie, ba z taką miną ze mną rozmawiali, jakoby się do mnie tulili. Wyczułem z ich zachowania się mniej więcej takie życzenie: „Wy moskalofile zwyciężacie – nam się nie wiedzie. Gdy będziecie u szczytu powodzenia, wyjednajcie ułaskawienie Rosyi i dla nas. Spodziewamy się tego po waszej szlachetności, dobroci serca i zapominaniu uraz.” Myślałem tem czasem – było to w Kawiarni pod Czarnym Orłem – że nie wytrzymam, tylko plunę im w oczy. Bo naprzód wściekłość mnie zbiera, jeżeli człowiek o pięciu klepkach i wykształcony wierzy w moje moskalofilstwo. Zarzucać mi je może w gazetach i na zebraniach dla agitacyi – ale przecież wierzyć w to nie powinien. Jeżeli wierzy, to nie tyle jest szubrawiec, ile osioł.

A potem ta nikczemność, która służyć chce tylko zwycięzcy. Widzę, że oryentacya bloku była dyktowana tylko rachunkiem, kto zwycięży – i gdyby rachunek był im powiedział, że Rosya stanowczo zwycięży, to byliby może rosyjskie legiony tworzyli. A w takiem stawianiu sprawy widzę otchłanną nikczemność i obrzydliwość.

Jest w tem także i świństewko bezwstydne. Idąc swojem rozumowaniem, że Polacy mogą być tylko albo ruso- albo pruso-filami i oświadczywszy się sami za Prusakiem, tępią nas już teraz od samego początku z zawziętością, jaką tylko hajdamacy okazywali dla szlachty. Ale nie wstydzą się zabiegać i spodziewać się przebaczenia, ba poparcia na wypadek zwycięstwa tych szczutych jak wściekli przeciwników. Boto co innego: Daszyński oddający Zamorskiego katu, korzysta ze swojej mocy – ale gdyby

Zamorski miał moc i oddał Daszyńskiego Katu, postąpiłby zbrodniczo. To czerwono-blokowa sztuka.

A ponieważ moje wypuszczenie od nich zależy, więc teraz, gdy Bogu dzięki armia austryacka zwycięża, nadzieja wolności zginęła.

—

Przychodzi mi na myśl zarzut, który można naszemu postępowaniu uczynić. Oto przez fakt, że pozwoliliśmy uprzedzić się socyalistom, że daliśmy wydrzeć sobie z rąk nasz wpływ i usunąć siebie na bok zupełnie, okazaliśmy, żeśmy do władzy dyktatorskiej, jaka podczas wojny jedynie jest możliwa, nie dorośli, a więc dobrze że jej nie mamy.

Jest w tem częściowa słuszność. Socyaliści, chociaż zasymilowali i opanowali stańczyków, krakowskich demokratów i część ludowców, widzieli, że w otwartej walce nie dotoją nam kroku. Myśmy późno zawiązali centralny Komitet narodowy, ale prócz socyalistów, żydów i bandytów cały naród stał za nami.

Wtedy oni nas oszukali. Zrobili jedność narodową, to znaczy zasadniczo stanęli na naszem stanowisku — bo my ciągle głosiliśmy, że w tak wielkiej chwili nie wolno wyrywać się na pojedynkę, nie wolno robić partyjnych wycieczek, że cały naród powinien się skupić, mieć jedno uczucie, jedną wolę, jeden czyn i jeden rząd. Tymczasowcy zobaczyli, że dalej akcentować swojego stania nad narodem i swojej chęci opanowania narodu po jakobińsku przez garść nad milionami, nie mogą pod groźbą zabicia samych siebie. Nie mogąc nas zwalczyć, postanowili z nami zrobić zgodę i podstępnie potem nas powyrzucać.

Naszą jest winą, żeśmy w ich szczerość chęci uwierzyli. Jak na polityków okazaliśmy się zbyt łatwowiernymi. Co prawda, to ja odradzałem — bo ja nie wierzę, ażeby łapownik i złodziej zawodowy mógł stać się fundamentem dla odbudowy ojczyzny. Ale Grabski i Skarbek zamknęli mi gębę. Wielkiego oporu nie stawiałem dlatego, że już zawieszono Konstytucyę i odebrano nam możność jawnego przedstawienia ~~sw~~ sprawy narodowej. Nasz opór mógł nas podwójnie kosztować — raz socyaliści mogli nas zadenuncyować i sprowadzić nasze uwięzienie, a wtedy trudno polską politykę prowadzić, gdy politycy siedzą w kozie — powtóre mogli nam zabrać

najwierniejszych zwolenników przez ogłoszenie, że oni wyciągnęli rękę do zgody, że chcieli jedności narodowej, a my byliśmy tymi partyjnikami nieprzebłaganymi, którzy pragną wszystkich opanować a nie chcą ze wszystkimi współpracować. Naturalnie, cenzura nie pozwoliłaby nam odpowiedzieć, więc sprawa była dla nas z góry przegrana w opinii publicznej. To mnie skłoniło do zaniechania oporu.

Gąbiński, Grabski, Skarbek z innego wychodzili założenia. Twierdzili, że choć tam siedzą karyerowicze, łapownicy i prości złodzieje, jednak sprawy narodowe są robione nie przez aniołów, ale przez ludzi, przez ludzi z plamkami. Nie można przypuścić takiej oschłości serca, takiego braku uczuć patryotycznych, żeby w tej tak przełomowej chwili z pod popiołu chciwości i brudu nie dźwignęło się przysypane uczucie polskie, narodowe. Ha no! mają teraz tych patryotów o brudnych rękach.

Czy jednak za tę łatwowierność, za wiarę w naturę człowieka i Polaka, w jakieś resztki uczuć wyższych, są oni godni potępienia?

—

Wyczytałem, że w Dąbrowie komisarzem powiatowym legionów zrobił się inż. Szpak. Pan ten tuż przed wojną miał mieć dochodzenie za sprzeniewierzenie pieniędzy z funduszu drogowego w Radzie powiatowej oraz za oszustwa i łapówki przy dostawach. W maju zaś został za oszustwo w Tarnowie zasądzony.

Toteż skoro wyczytałem tylko to nazwisko, zaraz krzyknąłem: Czyż tylko złodzieje i złoczyńcy mają możność odgrywania roli w legionach? Co się dzieje tym naczelnikom N.K.N. że każde stanowisko powierzają ludziom dorosłym do kryminału lub z niego wypuszczonym. Co im winny legiony, żeby im na twórców i opiekunów narzucać tylko i wyłącznie ludzi brudnych? Czy oni chcą koniecznie światu pokazać, że legiony to nie polskie wojsko, to nie austryaccy ochotnicy, ale to banda czy milicya aferzystów? Ci chłopcy zasłużyli przecież na lepszy los i na lepszy honor za swoją krew przelaną.

—

Blokowcy mają takie przekonanie polityczne: jeżeli zwyciężą, to mają prawo zmieść przeciwników z powierzchni ziemi – jeżeli przeciwnicy zwyciężą, to powinni zwycięstwem z blokowcami się podzielić w imię wyznawanych przez siebie zasad solidarności narodowej.

Po tej wojnie ~~prawie~~ wszyscy, albo prawie wszyscy Niemcy odsuną się od katolicyzmu. Czy wprost wystąpią z Kościoła i przejdą na protestantyzm dla stopienia się nawet religijnego ze zwycięzkiemi Prusami – czy tylko oddalą się i chować będą niechęć i pewną urazę do Rzymu i papiestwa, dziś przepowiedzieć trudno. Bawarya zostanie katolicką i Tyrol, ale Rakusy, Styrya, Würtemberg, Baden i Sudeckie kraje co zrobią, nie wiem. W każdym razie nie będą najwierniejszemi owieczkami katolickiemi. Katolicyzm stanie się coraz dokładniej wyznaniem łacińskiej rasy, bo w Niemczech nawet oficyalni katolicy przejdą na wyznanie polityczne, gdzie państwo Kościołem, niemczyzna bogiem, a zgnębienie innych narodowości służbą religijną.
Gdyby Austrya próbowała powstrzymać zakusy germanizacyjne, Niemcy austryaccy zaczną propagandę za zupełnem połączeniem się z Prusami, a każdy opozycyonista będzie przechodził z katolicyzmu na protestantyzm.

Król bawarski wysłał do cesarza Wilhelma telegram, w którym zaznacza, że trwa w Anhänglichkeit zu Kaiser und Reich. Burmistrz z Krähwinkel nie mógłby snadniej tego sformułować. Co to znaczy? Oto najpotężniejszy i najbardziej uprzywilejowany z monarchów związkowych dobrowolnie z sojusznika stał się nie wasalem nawet, ale namiestnikiem cesarskim. Całe Niemcy stały się Prusami – tylko niektóre kraje mają pruskich namiestników dożywotnich i dziedzicznych, a przysługującemi monarchom ceremoniałami. Jedność, sprawność i siła.

Austrya nie będzie mogła spełnić setnej części marzeń, jakie sobie snują legioniści. Będą więc oni potem rozkładczym czynnikiem niezadowolenia, jako zawiedzeni w swoich najświętszych nadziejach. Boję się, że ta część, która z Królestwa pochodzi i zabawiła się w kondotyerstwo przez ofiarowanie swoich

ulubną Austryi wskutek pogniewania się na Rosyę, z równą dezinwolturą może zacząć myśleć o odbudowaniu Austryi, która ich „zwiodła”, „oszukała” i o związaniu się z Rosyą. Brak polskiej oryentacyi, „wiara w pruską lub rosyjską politykę, bardzo ich czyni skłonnymi do tego przerzucania się. A ci mogą wiele naszej młodzieży za sobą pociągnąć.

Wtenczas znowu mnie przypadnie obowiązek w imię prawdy i zdrowia narodowego bronić Austryi, a ci sami co mnie teraz moskalem zamianowali, nazwą mnie szwarcgelberem i zwalczać będą jako narodowego zdrajcę, a jurgieltnika rządowego. Naprawdę robi się z Polski dom waryatów przez dopuszczenie smarkaczy i łapowników do kierownictwa.

Jeżeli rząd austryacki chowa tradycye Metternicha – a za rząd uważam nie zmieniających się jak w kino ministrów, lecz symbol cesarskiej narodowości, kit jedności państwowej, zbiorowisko tradycyi rządowej, nieusuwalnego, nieśmiertelnego hofrata zw. der heilige Bureaukratius – to zaraz po wojnie, aby się nie dać blokowcom zbytecznie naciągać lub sobie ich ulubną wymawiać, powinien od razu ich odtrącić. Jest to wiedeńska wdzięczność i blokowcy powinniby jej zakosztować. Należy im się ona, bo my bylibyśmy za naszą pracę próbowali wytargować coś dla narodu i kraju, gdy oni nas przelicytowali, oszwabili, bo żądają tylko łapówek dla siebie. A taniej jest kupować przedajne osoby niż spełniać postulaty narodów i krajów.

Poco kłamać? Uznano mnie za wroga cywilizacyi, kiedy pisałem, że Niemcy wyparty na podbój. Niemieccy publicyści i politycy zaprzeczali z początku podbojów, tylko wygłaszali ogólne założenia, pod które można było tylko zaborczość podciągnąć. Np. mówiono o takiem zabezpieczeniu, żeby już nikt ani w pojedynkę ani w związku nie odważył się Niemcom wojny wydać. P. Dernburg kłamał w ten sposób po Ameryce, że oni nie są łakomi na cudzą ziemię, ale Belgia jest im potrzebna, a rektyfikacya granic w Królestwie przyda się również. Obecnie mamy cudny obrazek obłudy pokojowej. W pruskim Sejmie socyaliści „pour l'honneur du

„du drapeau” żądali zawarcia szybkiego pokoju bez zdobyczy – bez upokorzenia i bez uciemiężania. Cały sejm zakrzyczał socyalistów, że wprowadzają dysharmonię, bo Prusy chcą zdobyczy i chcą drugich ciemiężyć. A więc za zgodą rządu posłowie pruscy jawnie to mówią, a gdy gazeta polska to przedrukuje jest skonfiskowaną, a gdy Polak to powtórzy, idzie do Kozy. Ja to zdawna wiem, mówiłem, więc też siedzę.

—

27.VI.

Czytuję obrazki z życia i służby legionów. Strach jak marne i słabe. Najmniej słaby autor Kaden jest tak mdły w porównaniu do niemieckich nastrojowców, że wstyd zbiera. Chwaliliśmy się talentami, zwłaszcza powieściopisarskimi, ponieważ Quo vadis obiegło świat, a tymczasem my ich nie mamy. Najnowsi psowacze papieru i atramentu, aby pokryć swoją nicość i ujść zabójczego zestawiania, odmawiają Sienkiewiczowi talentu, głębi, artyzmu, najnowszych zdobyczy psychologicznych itd, chcąc dać do poznania, że te wszystkie przymioty znajdują się u nich w obfitości.
Co jest przyczyną tej okropnej jałowości? Mogą być dwie. Albo takie przeżycie narodowe jest zbyt wielkiem, aby się ubrać w szatę literacką równocześnie z odbywaniem się. W takim razie trzeba czekać pokoju, refleksyi, która spożytkuje te nowe przeżycia i doświadczenia narodowe. Wtedy największy talent okaże z pewnością ten, kto w wojnie samej najmniej się odznaczył.
Może też być druga przyczyna, która mnie pesymiście, ale patrzącemu jasno, więcej wydaje się trafną. Oto legiony są wyrazem niewyznanego samoołudzenia się, powstały z nieszczerości, nie mogą więc żyć zapałem i tworzyć.
Myśl pierwsza legionów wyszła od rewolucyonistów rosyjskich, mówiących po polsku, a rozczarowanych w 1905. Owocem tej rewolucyi był bandytyzm, tak przez Moskali ścigany, aby go broń Boże nie wyplenić. Rewolucyoniści owi zrobili spostrzeżenie, że bez polskiego narodowego zabarwienia nie uda się im wywołanie żadnego ruchu. W jednej chwili zatem przeskoczyli od Polski nierządnicy narodów, do Polski ojczyzny, która ma być wolna; od białej gęsi do białego orła i jak wszystko nieszczere zazwyczaj kończy się przesadą, tak oni z wrogów nacyonalizmu przerzucili się zaraz na niepodległościowców, szykujących wojsko polskie dla rozprawy orężnej, nie z Rosyą, lecz z caratem – w myśl hasła rosyjskich rewolucyonistów. To była pierwsza obłuda.

Jako grosz tego zawiązku strzeleckiego zjawili się bandyci z Królestwa, bo im wszystko jedno pod jakim znakiem ma się odbywać rabunek, byle rabunek był. Druga niecierpliwość. A ponieważ wielu międzynarodowych towarzyszów znienawidziło wspomnienia o Polsce i patryotyzmu, więc aby im wygodzić, ci żołnierze o niepodległości Polski wyłączyli się od polskiego społeczeństwa, nie chcieli z niem dzielić ani smutków, ani radości – odmawiali nawet udziału w święceniu rocznic narodowych. Więc znowu fałsz między hasłem a życiem. I ci żołnierze, rycerze ojczyzny z prawdziwą przyjemnością pełnili przy wyborach służbę bojówek, zbrojnych z hyen, dla fałszowania woli swoich współbraci, dla okradania Polaków z ich praw obywatelskich. Tak było w 1911 i 1913, oraz przy wyborach uzupełniających.

Obok tego młodzież narodowa i niepodległościowa rzeczywiście utworzyła drużyny strzeleckie dla walki orężnej. Ale i tu zabłąkała się nuta fałszywa. Młodzież chciała się koniecznie i jak najprędzej bić, za wszelką cenę, zupełnie obojętna na to, czy z tej bójki wyniknie korzyść dla ojczyzny czy nie. Bić się i zginąć, oto jej samobójcze hasło. Zginąć, bo to obowiązek. Dlatego ta młodzież między organizacyami politycznemi szukała nie tej, która daje najpewniejszą rękojmię sumiennego pilnowania spraw narodowych, lecz tej, która najprędzej da hasło wybuchu. W takiej licytacyi, bezsumiennie szczęśliwie socyało rewolucyoniści musieli odnieść zwycięstwo i ta szlachetna młodzież, przez strach przed rozwagą, przez wyklęcie rozsądku ze swoich rozważań, poszła na służbę cynicznych okpiświatów.

Sokół i Drużyny Bartoszowe zabrały się do organizacyi militarnych przez współzawodnictwo i zazdrość. Będzie to się w szumnej prasie nazywało duchem czasu, iściem z postępem, zastosowaniem się do wymagań i ducha, podsłuchiwaniem tego ducha itp – ale jeden fakt jest pewnym: gdyby nie byli powstali strzelcy, nie byłoby drużyn polnych.

Puściwszy się na współzawodnictwo, już Sokół nie miał jasnej, własnej, rozważnej decyzyi. Rewolucyoniści licytowali go. My chcemy bić się zostało przez Sokół przyjęte – obecnie od strzelca zawołano: zaraz bić się. Sokół marudził, ale przerażony zarzutem moskalofilstwa i braku patryotyzmu ostatecznie z miną kwaśno octową odpowiedział: my też zaraz.

A to zostało wydarte wbrew przekonaniu, wbrew chęciom – czyli było również

obindę, maskowaną przez wymówki, że trudno było młodzieży utrzymać, że byłaby wszystka uciekła itd.

„Zaraz" strzeleckie obindne i dla licytacji z cynizmem zawołane, znalazło echo wbrew przekonaniu oddane: „my także zaraz" – a oba były nieszczere i nieuczciwe. Młodzież sokola chciała uciekać, bo jej nie chodziło tylko o oddanie przysługi ojczyźnie, o skuteczną służbę, lecz w znaczniejszej mierze o to, co ludzie teraźniejsi w tej chwili o tejże młodzieży powiedzą. Nie interes ojczyzny, ale uchylenie się przed docinkami strzelców zwołały tę młodzież niecierpliwą. A to także nie jest czysty patriotyzm, bo fanfaronada i samolubna drażliwość na głosy nieprzyjazne przeważały nad patriotyzmem.

Z takich elementów uchwała Koła polskiego z 16 sierpnia 1914 stworzyła legiony. Nie jest więc wykluczone, że brak talentu literackiego, któryby poprostu a głośno życie, walki, nadzieje i przewagi legionistów opowiedział, należy przypisać brakowi wiary i zapału. Socjaliści jak Daniłowski, Kaden, Orwicz i inni próbują coś pisać, ale skore ku pornografii pióra nie umieją dobiegnąć żołnierstwa.

Zwartą – rozstawiwszy bandytów na uboczu – Kto wie, czy robak wątpliwości nie toczy tych młodych dusz. Kto wie, czy im się nie zdaje, że daremna ich męki i trud i krew przelana? Kto wie, czy ich dzielność nie jest desperackim aktem, dokonywanym z zaciśniętymi zębami.

Powiedziałby ktoś, że nie można walczyć świetnie bez wiary. Nieprawda. Człowiek, to osobliwe bydlę. Gdy go owionie zapach krwi i prochu, gdy doleci odgłos strzałów, staje się maszyną wojenną. A z tych maszyn najosobliwszą jest Polak na zabijakę stworzony. Gdyby ktoś był przez jakieś oszustwo garść polskich ochotników postawił po rosyjskiej stronie, to po kilku bitwach staliby się najdzielniejszymi Moskalami; gdyż w miarę „rozgrzewania się" przywiązywaliby się coraz więcej do sztandaru, za który już dostali trochę guzów. Wobec tego nie dziw, że uważają drogę, po której kroczą śród mąk, za jedyną, każdego krytyka lub powątpiewacza rozsiekliby na szablach – i w głębi duszy sami trawią się wątpliwościami, których nikomu wysłowić nie pozwolą, jakoby w przypuszczeniu, że gdy wątpliwość nie będzie wypowiedziana, to nie będzie istnieć. Że zaś Polacy są wogóle cierpliwi, a wobec obcych szczególnie, więc jestem pewny, że legioniści rzeczywiście dokażą cudów męstwa często zuchwalstwa i szaleństwa większych niż jakikolwiek oddział wojsk, oprócz

mazurskich pułków. „Zginie, car się doń uśmiechnie" można tylko przełożyć na oberst lub generał, ale prawdą wieczną zostanie.

To ogół, przewaga, większość.

Ale są i to dość liczni ludzie z poświęceniem prawdziwem, nawet z „sacrifizio dell'intelletto." Zwolennicy pokoju, brzydzący się wojną, poszli tam, aby wywalczyć ojczyznę, aby przez wywalczenie sprawiedliwości zapewnić ojczyźnie byt, a światu pokój wieczysty, w którym już wojny nigdy nie będzie — poszli i są pewni, że wojna toczy się o odbudowanie Polski od morza do morza. Tak im narzucali politycy, Koło polskie, Komisya tymczasowa. Wyobrażam sobie takiego żołnierzyka na czacie, gdy płacze, że musiał podjąć się zbójeckiego rzemiosła dla mordowania innych, ale to tylko poto, aby stąd mordowanie się wzajemne raz na zawsze ustało, gdy marzy o tej przyszłej ojczyźnie.

Co się z nim stanie, gdy zobaczy, że o Polsce mowy nie ma, iż z jego uczuć zadrwiono, iż polityczni geszefciarze jego zapał wzięli za przedmiot handlu? Czy nie odnowią mu się wszystkie rany, nie oderwą się w ciele wszystkie bole nadludzkich trudów ze stokrotnie spotęgowanem cierpieniem dojmującem? Czy ten żołnierz, który żył i rumienił się zdrowiem wśród kulek ~~na~~ haubic nie osiwieje przez jedną noc, gdy zobaczy siebie i tysiące tak podle oszukanymi przez swoich? Czy to oszustwo krwią i duszą ludzi dokonywane nie przemieni go na zbrodniarza? Straszną odpowiedzialność wzięli blokowcy na siebie, gdy bez pytania Austryi i Prus zaczęli swoich okłamywać, że wojna obecna toczy się o Polskę.

Psiawiara! Muszę sam siebie mianować tytularnym prorokiem z uwolnieniem od taksy (czasy wojenne: nie ma z czego płacić, a zasługa nie powinna pleśnieć pod korcem). Mówiłem, że w miarę skórobrania Moskale będą coraz życzliwiej zajmowali się sprawą polską i będą dawać coraz większe obietnice. Wszak samorząd już się po miastach zaprowadza, chociaż miano z nim czekać aż na po wojnie. Ale skórobranie kazało przyspieszyć wykonanie obietnicy. Dziś czytam, że dla uregulowania sprawy polskiej powołano osobny Komitet ministeryalny ze 6.

Polaków i 6 Moskali. Muszę dożyć jeszcze 1) powołania do obrad Komitetu złożonego z samych Polaków, 2) utworzenia najwyższej, tajnej rady przybocznej przy carze z samych Polaków, 3) ogłoszenia statutu konstytucyjnego dla Polski z roku 1815. 4) ogłoszenia Polski niepodległej od morza do morza.

W miarę wgryzania się sprzymierzonych w carstwo będą się pojawiały te karmelki dla Polaków. Etapy wyobrażam sobie takie: 1) zabór Warszawy, Dęblina i Modlina, 2) zajęcie Wilna i Kijowa, 3) zdobycie twierdz nadbużańskich, 4) Smoleńsk, Jekaterynosław i połączenie obu wojsk gdzieś na Woroneszczyźnie.

Wszelako rzecz nie zasługuje na drwiny z jednego przynajmniej względu. Wysuwanie teraz sprawy polskiej jako straszaka przeciw dwuprzymierzu, powinno dyplomatom przypomnieć, że ta sprawa nie jest załatwiona i że najlepiej tak ją załatwić, aby w chwilach niebezpieczeństwa nikt nie mógł jej wygrywać ani jako wabika, ani jako straszaka. Czy dyplomaci to zrobią, nie wiem i bardzo wątpię, bo rozwiązanie sprawy dyplomatycznie zawsze stoi w sprzeczności z pięcioma klepkami. Jednakże, jeżeli dyplomaci miewają jaśniejsze spojrzenie wyjątkowo, to ten manewr Rosji powinien ich natchnąć do bardziej ludzkiego załatwienia sprawy polskiej. W każdym razie, jeżeli sprawa polska wyjdzie z tej wojny, choć w cząstce poprawioną, zawdzięczać będziemy tę poprawkę raczej owym i mściwym manewrom Rosji, niż wszystkim wrzaskom i zebraniom oficjalnych Kół polskich, choćby z chorobliwem samochwalstwem N.K.N.

—

Żołnierze opowiadają, iż doszła do nich wiadomość, że w walkach nad Dniestrem, gdzie Moskale wyparli austryacką armię z jej stanowisk, miało ~~pa~~ zginąć 100 tysięcy żołnierza. Nie był więc rosyjski odwrót taką bezładną ucieczką, za jaką chcą nam go przedstawiać pismacy, wywołujący potem niepotrzebne rozczarowania.

Pan Biliński jako prezes Koła poświęcił mnie dla sprawy. Czy tą sprawą jest wyłącznie otrzymanie przez niego I rangi? Nie wiem. Chcę przypuszczać że nie. Myślę czasami, że stary ten człowiek, ale bystry, zobaczył, iż los

dał mu możność, a więc i obowiązek pilnowania sprawy polskiej – że z jej rozwiązaniem związana jest sława lub ~~sławn~~ hańba jego imienia, wielkość lub upadek jego ostatnich dni. Gdyby to przypuszczenie było prawdziwe, tedy rozumiałbym, dlaczego nie użył swojego wpływu aby mnie uwolnić, ba nawet oświadczył, że to co się niegdyś nazywało oryentacyą nazywa się teraz zdradą stanu i że chciał wszystkich narodowych demokratów dać do więzienia. Przypuszczam, że dałby ich także bez mgnienia powiekami na ~~miejscu~~ straceniu, gdyby się spodziewał że tem swój kredyt o cień włosa podniesie – naturalnie aby tym kredytem także przysłużyć się sprawie polskiej.

Ale on obrał dla tej służby osobną metodę. Metoda ta okazała się skuteczną w jego karyerze. Nazywam ją z niemiecka „Starr-Köpfige Beharrlichkeit der baselinlosen Aftertouristik." Jedni chcą Polskę wywalczyć, inni ~~po~~ dyplomatycznie wyhandlować, jeszcze inni wydyskutować – Biliński jeśli chce polskiej sprawie służyć, pragnie ją wypełzać, wyczołgać, ~~wyjaśić~~ wylizać. Bella gerant alii, tu Biliński pentrez dans le cul.

—

28. VI.

Nowożytność stosunków sprawiała, że państwo staje się najwyższym celem samo dla siebie, a członkowie tego państwa są tylko narzędziami, materyałem. Jakże daleko odbiegliśmy od romantyzmu, który państwo uważał za dobrowolne zrzeszenie się, środek tylko dla zabezpieczenia człowiekowi najwyższej sumy praw i wygody. Dziś człowiek musi wszystkiego wyrzec się: wolności, przekonań, rodziny, własności, jeżeli państwo tego potrzebuje, albo jeżeli naczelnikom państwa wydaje się, że tego potrzeba. Człowiek jest niczem, najwyżej kółkiem, czy śrubką w maszynie, bo wszystkiem jest ślepa, głucha, nakręcona na ruch maszyna.

Wobec tej wszechmocy i wszechcelowości państwa ginie człowiek zupełnie.

Państwo dzisiejsze jest kombinacyą despotyzmu imperatorów rzymskich z despotyzmem rzymskich papieży supra concilium et infallibiles. Już nieprawdą jest: oderint, dum metuant. Dzisiaj państwo nie poprzestaje tylko na posłuszeństwie, choćby niechętnem, wywołanem przez strach – nauczyło się od katolickiej inkwizycyi zaglądać do serc i mózgów, podpatrywać, podsłuchiwać, szpiegować, wyśledzać, domyślać się i stało się o wiele więcej

wymagającemu od inkwizycyi. Inkwizycya szukała herezyi, które się wypowiadały głośno i trwały przy swojem wypowiedzeniu. Heretyk, który odwołał swoje odrębne zapatrywanie, zostawał oszczędzany, wolny od winy i karyczęsto posuwany wysoko, jako przykład, do czego doprowadza posłuszeństwo wobec Kościoła. A gdy wszystko leżało na głośnej rewokacyi i miało potem być stwierdzane przez jawne czynności, myśl zostawała wolna od cenzury, byleby się nie objawiała głośno lub też objawiwszy się, byle się sama zaprzeczyła, wyrzekła, wróciła do obroży karności. Posłuszeństwo było celem, a nie wykorzenienie myśli, niezgodnych z nauką Katolicką.

Teraz co innego w państwie. O posłuszeństwo już nie chodzi, bo ono jest zabezpieczone i pewne dla państwa. Nie ma mowy, żeby kto odważył się, ba żeby przytomnie mógł okazać się nieposłusznym. Ludzie zostali tak skrępowani przepisami, szkołami, policyą, wspólnem światłem, wspólną wodą, wspólnymi środkami komunikacyi itd że nie można sobie wyobrazić, jakby wyglądało u niektórych wprowadzenie nieposłuszeństwa w czyn.

Jako przykład biorę, żeby ktoś chciał uchylić się od służby wojskowej: jego przekonania etyczne, religijne, filozoficzne nie pozwalają mu żyć zbrodniczą myślą mordowania drugich. Schować się nie potrafi – będzie w tej chwili schwycony i dostawiony i ~~albo~~ za nieposłuszeństwo dostanie kulkę w łeb. To są rzeczy tak codzienne, że jakiś wyjątek, gdyby się zjawił, byłby większym cudem niż wskrzeszenie umarłego.

Ale państwo na tem ślepem posłuszeństwie nie poprzestaje. Zabiera człowiekowi bydło, zboże, siano, wszystko i nawet nie uważa, że ten człowiek ponosi ofiarę, lub też że za ochoczość w posłuszeństwie zasłużył na uznanie. Ślepe posłuszeństwo jest stanem naturalnym jak pogoda lub mróz – a nikomu nie przychodzi na myśl pytać, czy zimno chętnie lub mniej chętnie dostarczyło mrozu, lub czy promienie słoneczne grzały pod przymusem czy z zapałem. Tak nie zwraca państwo uwagi na uczucia ludzi, którym wszystko zabiera i od których żąda wszystkiego. Posłuszeństwo bowiem jest ich wrodzonym stanem.

Toteż państwo gdzieindziej zwróciło swoją uwagę – oto na myśl i uczucie. Ale w tem kontrolowaniu myśli i uczuć poszło znacznie dalej niż inkwi-

życya. Jemu nie wystarcza, żeby ktoś, któremu do głowy przyszła myśl, którą państwo uważa za niepożądaną czyli zdradziecką, żeby tę myśl odwołał, żeby przeprosił i odtąd już nigdy nie odezwał się z odmiennem zdaniem, tylko był echem rządowo upoważnionych, cenzurowanych i stemplem prawowierności zaopatrzonych głosów – państwo uważa za swój obowiązek zniszczyć mózg, w którym niepożądana myśl się wylęgła. Nie chodzi o uchronienie się przed szkodą, o naprawienie szkody wyrządzonej – państwo uważa, że mózgi i serca nie powinny być różnej konstrukcyi, lecz nastrojone na jeden ton, wytwarzające jak maszyna z jednego stempla tylko pewną kategoryę myśli i podlegające tylko cenzuralnym wzruszeniom. Kto od tego szablonu odbiega, ma być zniszczony.

To też strzela się na prawo i na lewo, prawie lepiej niż się ścinało za czasów terroru. Człowiek z mózgiem i sercem człowieka nie rozumie wyroków, nie pojmuje dla czego się tak morduje obywateli, skoro nieprzyjaciel już ich naniszczył dosyć i dalej niszczy. Wedle wojennej ustawy jednakże zbrodnię stanowi: zdradzenie pozycyi wojsk przed nieprzyjacielem i spowodowanie wyginięcia tysięcy własnych żołnierzy wraz z przegraniem bitwy – jak głupie odezwanie się wśród dyskusyi, że jednak nieprzyjaciel zwycięży. Za oba śmierć. Hochverräterische Äusserung jest tak samo straszliwie karane jak taka rzeczywista zdrada, chociaż przecież różnica między temi przekroczeniami jest niezmierzona poprostu.

Obecnie niewolno okazać, że się pragnie pokoju i że wojny ma się dosyć – nie wolno pytać się kiedy będzie pokój; nie wolno być głośno niezadowolonym z drożyzny, z podłego chleba i wogóle z nieprzyzwoitego jedzenia. Nie wolno przewidywać dalszych trudności w prowadzeniu wojny; nie wolno pewnych wypadków uważać za błędy lub omyłki; nie wolno być smutnym w dzień, kiedy państwo życzy sobie wesela – nie wolno czuć i myśleć.

Ażeby ten fakt był karygodnym, a raczej nie fakt godnym kary, ale człowiek winnym śmierci, musi takie mniemanie lub uczucie objawić w gronie dwóch ludzi i jeden z tych musi go zadenuncyować. Inaczej winy nie ma.

I co to znaczy system! Sędziowie, którzy mają wydawać wyrok, a więc kierownicy tej maszyny do tępienia mózgów odmiennych od cenzurowanych, sami mówią podobnie zdradzieckie uwagi, sami objawiają głośno swoje niezadowolenie. Tylko nikt ich nie denuncyuje. W kołach, w których obracają się, słyszą niezawodnie tysiące podobnych krytycznych uwag, ale że ich na papierze nie dostali, więc nie urzędują. Wogóle ludzie od czasów konstytucyjnych mają niezwykle szerokie usta i prędkie języki – a najniepoprawniejsi w gębie są oficerowie odznaczający się i oficerowie sztabu generalnego. Gdybym był zdenuncyował, to com słyszał w Białej od oficerów, wracających z pola bitwy, od sztabowców i od politycznych urzędników – to by już w armii austryackiej dawno nie było ani jednego oficera, bo każdy albo by w kozie siedział, albo już padł pod stryczkiem. A ci najswobodniejsi w języku oficerowie byli najdzielniejszymi zawsze.

W tem tępieniu mózgów nie pochodzących z fabryki państwowej nie chodzi ani o naprawienie moralnych szkód ani o zapobieżenie szkodom na przyszłość. Gdyby takiego człowieka o niepowściągliwym języku zamknąć w surowem więzieniu, zmusić do odwołania – to wszyscy ci, których on zgorszył, zląkliby się „odszczekiwania", ośmieszyliby sobie tego, który miał ich gorszyć i byliby zupełnie wyleczeni z jego propagandy. On zaś sam, mając w kozie czas na rozmyślania, zaprzysiągłby sobie niechybnie, że już nigdy więcej nie popadnie w podobny błąd. Byłby więc cały skutek jego odszczekania się w zupełności nagrodzony, a na przyszłość tama położona i odstraszający przykład. Ale widocznie nie o to chodzi, bo takich ludzi sprząta się ze świata. Jego rodzina, przyjaciele, ci zgorszeni ludzie uznają, że kara zbyt jest wysoka. Jeżeli milczą, to tłumią w sobie gorycz i gniew, który jednak kiedyś może wybuchnąć w sposób dla państwa nie pożądany. Ale nie szkodzi, czy szpiegowie i donosiciele nie kręcą się koło rodzin dotkniętych, którym przy tym systemie tępienia zabito kogoś, aby wyłowić jakąś hochverräterische Äusserung. A wtedy kulka wytępi i nasienie złego człowieka.

Wogóle prawdziwym sędzią i katem jest donosiciel, denuncyant. Gdyby

bowiem każdy człowiek, który czyni hochverräterische "Äusserung" mógł być złapany i ukarany, zabrakłoby mieszkańców, żołnierzy i sędziów: wszyscy musieliby się wzajemnie wytracić. I nie dlatego, że jest w państwie tylu zdrajców, lecz dlatego, że pod zdradę główną podciągnięto wszystko. Jedyną korrekturą, która nie dozwala na zupełne wyludnienie państwa jest fakt, że do sądzenia trzeba doniesienia na piśmie: Schriftliche Anzeige.

Jest to więc żniwo dla kanalii bez wstydu i sumienia. Możnaby powiedzieć, że życie obywateli, ich wolność i cześć jest w ręku szubrawców. Sędzią właściwym jest więc indywiduum, posiadające artykuły piśmienne i stosowny brak wstydu i czci, aby denuncyację napisać. Ale to jest cecha charakterystyczna wszystkich despotyzmów, że są obsługiwane przez szumowiny i męty.

Stosunkowo niewielka liczba ofiar przy tak obszernej interpretacji zdrady głównej pochodzi nie z powściągliwości języków, lecz ze zdrowia moralnego społeczeństwa, w którem stosunkowo mało jest łajdaków na rolę szpiega i donosiciela.

Ta przerażająca judykatura nie pochodzi ze złej woli ludzi sądzących, lecz z systemu. Każdy sądzący wie, że jutro sam może znaleźć się w roli oskarżonego i jeżeli nie kulkę to kozę otrzymać. Ale system jest tak silny, strach przed argusowo złośliwem a wszechmocnem państwem tak wielki, że w wykonaniu przepisów najłagodniejszy urzędnik mało się różni od kata.

Państwo więc tępi ludzi, mających mózgi nie nakręcone jak zegarki na jedną godzinę.

Ale jeszcze więcej. Państwo jest więcej wymagające niż Kościół, ba niż Bóg, wedle jakiejkolwiek religii wyobrażony. Bóg bowiem każdy powiedział co dobre a co złe i trzyma w ręku batog piekielny dla kary oraz cukierek niebieski dla nagrody. Wierzący wie, co ma robić, czego unikać, wie co go czeka.

Obywatel państwa nowoczesnego nie wie co robić. Są chwile, gdzie powinien się cieszyć, ale mu państwo nie wyda rozkazu: „cieszcie się." Za to, gdy będzie

smutnym, może się dostać za kratkę jako niepatryotyczny ~~albo~~ a więc winien jeżeli nie zdrady stanu, to przynajmniej występku zakłócenia spokoju publicznego. Wczasie bitwy nad Dunajcem, nad Sanem, nad Wereszycą, nikt nie wskazywał, że trzeba się radować – ale jeżeli kto nie wywiesił flagi, a sąsiedzi uczynili mu awanturę i wybili okna, to do kozy poszli nie awanturnicy lecz właściciel uszkodzonych szyb, jako winowajca, który przez niepatryotyczne zachowanie się spowodował zaburzenia, wzniecające w patryotach święte oburzenie.

Państwo więc żąda, żeby obywatel tak się nastroił do jednozgodności, iżby bez nakazu i wezwania sam przeczuł, kiedy państwo będzie przyjemnie aby się cieszył, a kiedy ma zachować powagę smutku. Tego średniowieczni mistycy nie wymagali od wiernego. Co więcej! Ludzie, którzy na wojnie potracili krewnych, najbliższych, nie powinni smucić się, lecz cieszyć, że tamtym zdano zginąć na polu „chwały." Wprawdzie chwała ta stała się dziwnie cicha, bo częstokroć miesiącami stwierdzić nie można, czy ktoś zginął chwalebnie, czy niechwalebnie żyje, bo nieraz tych bohaterów są takie stosy jak snopów zboża na książęcym łanie i nawet nazwisk ich stwierdzić nie można. Ale państwo żąda aby tłumne i bezimienne zakopywanie tysięcy trupów na szerokim polu nazywało się śmiercią chwały, więc nie wolno nic przeciw temu powiedzieć.

Eine hochverräterische Äusserung aby zasłużyła na stryczek musi być uczyniona publicznie: öffentlich. Rozciągłości tego słowa nie rozumiem. Zdaje mi się, że takie powiedzenie wobec żony, syna i służącej już jest publiczne. Warto by rozpatrzeć tę sprawę na podstawie judykatury.

Państwo więc nowożytne stało się despotyczniejszem niż cesarstwo i papiestwo rzymskie razem. I dziwna rzecz: ci sami ludzie, którzy walczyli o wolność myśli, wolność wyobrażania sobie Boga, nieba i stosunku człowieka do nich, wolność przekonań, których nikt ~~nie~~ prawdziwości nikt stwierdzić nie może – ci sami ludzie nie burzą się przeciw odebraniu wolności myślenia o rzeczach, do skontrolowania łatwych. Protestanci i filozofowie ateistyczni znajdują w porządku, że nie wolno

wyrażać wątpliwości w zwycięztwo, opinii niepochlebnej o wodzach i operacyach wojennych itd. W sprawach, które każdy zbadać może, niema wolności zdania, ba co gorzej nie ma wolności zdania prawdziwego, tylko trzeba za prawdę przyjąć wszelkie kłamstwo wymagane i dyktowane przez państwo.

I to się potem nazywa postępem.

Despotyzm państwa jest najgorszym despotyzmem. W czasach Ludwika XIV. despotyzm jednak był mniejszy. Nawet pańszczyźniak poddany więcej znaczył u swego dziedzica niż dziś człowiek u maszyny, zwanej państwem. Pańszczyźniak miał indywidualną cenę jako sztuka inwentarza, gdy dzisiaj człowiek jako jednostka nic w państwie nie znaczy i gdy trzeba to się w obrębie twierdzy w linii bojowej setki ludzi własnych wystrzela przy rozstrzeliwaniu chałup „dla celów wyższych.”

W tych starych czasach człowiek liczył się jako indywiduum, dziś tylko jako masa. Spożytkowanie tej masy dla państwa odbywa się tak jak młócenie zboża w maszynie parowej. W tej maszynie 20 do 30% ziarna zostanie uszkodzonych przez ułamanie końcuszka z zalążkiem kiełka. Takie ziarno już rodzić nie będzie, jest niezdatne na zasiew. Maszyna zatem przynosi szkodę zbożu i młócka cepami była pod tym względem dla ziarna jedynie wskazana, bo żadnego ziarenka nie niszczyła. Ale strata na cenie tak uszkodzonego zboża jest mniejsza niż wydatek na młocków z cepami, które byłyby potrzebne do wymłócenia tak wielkiej ilości plonu i maszyna jako tańsza zostaje, chociaż niszczy tak wielki procent ziarna. Taką maszyną jest państwo nowożytne i dla taniości, zwanej wyższymi celami, niszczy bezmyślnie 20% indywiduów. Jest sobie celem, a człowiek tylko środkiem dla osiągnięcia tego celu. Dajcie mi wolność, a ucieknę do Ameryki, bo tam jeszcze człowiek coś znaczy. W Europie tylko królowie są ludźmi – reszta to pastwa dla maszyny do przerobienia.

Maszyna to najnowożytniejsza forma życia społecznego. Niemcy są przedziwną maszyną, dlatego tak gładko wszystko tam idzie. Rosya ma despotyzm, ale nie jest jako maszyna zorganizowana i idzie w strzępy. Anglia

przechodzi teraz najosobliwsze przeobrażenia i godna być przedmiotem studyów dla filozofa. Jej urządzenie to szczyt indywidualizmu politycznego, to zaprzeczenie maszynowej organizacyi. Toto widzi, że chcąc nie zużyć, ale utrzymać się, musi nadrobić zaniedbania, zastosować się do ducha czasu, przeorganizować się w maszynę. Te wstrząśnienia wewnętrzne są objawem właśnie zrozumienia potrzeby i oporu całej duszy przeciw tej obroży. Im dłużej ta walka trwa, tem więcej kosztuje i tem niepewniejsze powodzenie nawet na wypadek zastosowania się do nowożytnych wymagań.

—

Socyaliści giną. Niemieccy próbowali odśpiewać Kyrielkę pokojową, nie z przekonania – przekonanie pokazali wysyłając własnych ochotników na podbój Belgii – lecz dla zamydlenia oczu zwolennikom. Gdy wszystko zrobili na przekór swoim ~~przekonaniom, chcieli~~ hasłom programowym, chcieli w sejmie odeklamować jedną bodaj pustą zwrotkę wedle dawnej melodyi – ale im nie pozwolono. Stało się dobrze, bo po co blagować!
Dziś większość postulatów sejmowych wzięło na siebie państwo i wykona je dla wzmocnienia despotyzmu. Ponieważ w ten sposób znaczna część postulatów socyalistycznych będzie przez państwo spełniona, nie zostanie socyalistom nic innego, jak w tem nowożytnem państwie objąć rolę cenzury, policyi i żandarmeryi. Do tego są zdatni, bo umieją zgłębić i wykorzeniać odmienne zapatrywania i z semicką zawziętością ścigać przeciwników – w wszechmocnem państwie zaś lepiej jest być prześladowcą niż prześladowanym i socyaliści tę lepszą cząstkę obiorą.

—

Właściwym ~~za~~ systemem rządzenia austryackim jest despotyzm, fachowo wprowadzony przez styryjską gałąź Habsburgów od Ferdynanda III, potem doskonalony, aż za Metternicha uzyskał swój najwyższy wyraz doskonałości. Duch Metternicha żyje w Wiedniu w tej grupie ludzi, która obsadza sobą wszystkie miejsca w ministerstwach i w korpusie oficerskim. Jest to osobliwa zbieranina ludzi wszelakiego pochodzenia, o menażeryjnej rozmaitości narowisk, ale połączona myślą karyery tworzy osobną narodowość, którą bym nazwał c.k. specyalną narodowością. Ci panowie nienawidzą parlamentu i igrają jak myszy po odejściu kota, ile razy parlament jest

odroczony. Między nimi żyje duch Metternicha.

Tych starych urzędowców z całej duszy popierają Niemcy wiedeńscy, bo w ich samowoli widzą tylko przykrość dla prowincyi, dla innych ludów, a korzyść dla niemczyzny. Biurokraci bowiem są Niemcami, bo dwór jest niemiecki. Ale za Józefa II poważnie zastanawiano się, czy językiem wspólnym całej monarchii ma być czeski czy niemiecki i biurokraci mogli być teraz przechrzkami.

Te czynniki marzą o powrocie despotyzmu.

Otóż zapowiedzi pewne już teraz dają się spostrzec, zapowiedzi germanizacyjnego despotyzmu. Milczy się jeszcze, aby ludów, których żołnierze giną teraz dla celów, z jakich biurokracya sama jedna spodziewa się korzystać, ale przecież i przez przeciąg wojny nie mogą zdobywczy Niemcy utrzymać języka za zębami.

W miarę zwycięstw nad Rosyą rośnie ich buta, a z nią ginie ostrożność języka, jaką sobie nałożyli. Po bitwie gorlickiej p. Weisskirchner powiedział, że wszystkie narody monarchii złączyły się, aby iść naprzód ale wyraźnie pod dowództwem Niemców. Kierownicza rola między innemi ludami jeszcze wtedy wystarczała. Ale bez kierownictwa Niemcy być nie mogą. A niemieckie kierownictwo to znaczy germanizacya szybka, skuteczna. Po Przemyślu p. Urban powiedział w Pradze, że największe ofiary dla państwa poniosą Niemcy (szkoda że wojna nie toczy się w niemieckich prowincyach) i tak stopili się z państwem, tak są z niem jedno, iż teraz interes niemiecki i państwowy już są nierozdzielne. Bóg zapłać! Legioniści walczycie o to, aby w Galicyi zakazano po polsku mówić w szkołach i urzędach. A po Lwowie Freie Presse w artykule na dzień dzisiejszy (z dnia 27 bm) pisze, że teraz, gdy ludy okazały się tak sprawnie zgodnemi, widoczna iż najgenialniejszym rządcą Austryi była Marya Teresa, więc po wojnie trzeba wrócić do jej systemu. A jej system był germanizacyjno centralistyczny.

Te wynurzenia wymykają się niechcący. Owi panowie wiedzą, że póki wojna trwa, należy unikać tych kwestyi, aby nie wywoływać rozdrażnienia, któreby mogło odbić się na bitności armii. Ale te życzenia są treścią duszy

wszystkich Niemców, wszystkich biurokratów, są dalszym ciągiem systemu Metternicha.

Oficyalne Koła ten system popierają. Pan Stürgkh za pierwszą czynność po zawieszeniu Konstytucyi uważał zamknięcie parlamentu, nie odroczenie. Wychodziło to na jedno, bo tak czy siak posłowie tracili wszystkie prawa razem z nietykalnością – ale przy odroczeniu parlament jeszcze istnieje, przy zamknięciu nie. Widomym znakiem tego istnienia jest przy odroczeniu urzędowe istnienie prezydyum jako władzy parlamentarnej. Ale ministrom, zwolennikom systemu Metternicha, właśnie chodziło o to, aby wspomnienie parlamentu odtrącić.

Powie ktoś, że w tym parlamencie są posłowie, którzy stale w kozie siedzą. Przy odroczeniu tak samo nikt by ich od kozy nie uratował. A gdyby parlament został zwołany, toby ich sam wydał do więzienia. Niemiecki poseł z Alzacyi uciekł do Francyi, a Niemcom przez to ani w opinii ani w zdatności bojowej nic się nie stało.

Panowie składający prezydyum parlamentu są tak rządowemi figurami, takiemi ciemiężcami, że p. Stürgkh nie miał obawy, aby mu kiedykolwiek zawadzać mieli lub robić trudności. A mógł mieć z nich pożytek. W całym świecie wojującym rządy parlamenty i kierownicy armii powołują się na to, że działają w zgodzie z całym narodem. Gdy w Austryi przestało się przedstawicielstwo narodów, prezydyum parlamentu mogło być bardzo pożytecznym surrogatem tego narodowego zdania, woli ludów. Mogło być więc wygodnem i pomocnem rządowi. Ale rząd wolał wyrzec się tej wygody i pomocy, byle zerwać z parlamentaryzmem. Widocznie po wszelkiej wojnie chce obejść się bez parlamentu.

Dowodem może być i to, że owe oderwania się Weisskirchnerów, Urbanów i gazet, oderwania się mogące w ludach niemieckich obudzić obawy o ich prawa, obawienie na wiarołomstwo itd, są przez cenzurę przepuszczane. Odpowiadają więc zamiarom rządu, który cenzurze udzielał wskazówek.

Idziemy zatem do despotyzmu i germanizmu. Zuchwałość i buta metternichowców rośnie w miarę zwycięstw – teraz już otwarcie głoszą,

że zwycięstwo dwuprzymierza jest zwycięstwem germanizmu. Gdybym ja to powiedział lub napisał, dostałbym kulkę w łeb. Im wolno tę prawdę mówić.

I zaprawdę przychodzi pytać, co to za system ten rządowy, który ludziom i ludom pozwala oddychać tylko wtedy, kiedy sam jest słaby; który uważa się za wroga i polipa ludzi i ludów – tak że zmusza niejako te ludy, aby życzyły monarchii klęsk, a nie zwycięstw, bo tylko klęski w 1848 w 1859 w 1866 dały ludom konstytucyę i wolności obywatelskie – gdy zwycięstwa je im odbierają. A toć na polach bitwy walczą nie najemnicy lecz całe narody. Czyż one walczą o swoje ujarzmienie? o obrożę na szyję, o zatratę praw człowieka? Jaka klątwa wisi na tym metternichowskim systemie, który Austryę wyrzucił z Niemiec, odebrał jej Ren, Włochy itd, a który przecież pokutuje i gdy się tylko możność zdarzy ci grabarze państwa, centralistyczni sztrebery szwarcgelbej narodowości zaraz wracają do niego, jako do jedynego zbawienia?

—

Gdy tak zważam wszystko, widzę, że mogę zostać ministrem w Polsce z łaski Wiednia lub zostać rozstrzelanym. Zależeć to będzie od wyniku wojny i rokowań pokojowych. Jeżeliby całe Królestwo zostało połączone z Galicyą – co byłoby możliwe tylko po jakiemś niepowodzeniu Prus – mogę dostać wysoki urząd w tej Polsce, połączonej jako trzecie państwo obok Austryi i Węgier. Gdyby Królestwo zostało poszarpane na części, w Austryi zaś zapanował system Metternicha, tedy uznanoby Polaka, który naród pojmuje jako całość i nie zważa na kordony, za zbrodniarza, Polaka pragnącego dla rodaków praw narodowych za buntownika; Polaka, którego wzrok nie zacieśnia się do granic i który Polaków zza kordonu nie uważa za wrogich cudzoziemców, jako rewolucyonistę. I aby swoich Polaków od takich mrzonek odstraszyć, mogą nakazać strzelaniny – a na taki odstraszający przykład ja się wcale dobrze nadaję przez moją dotychczasową działalność. Swoją drogą takiej śmierci życzę sobie – pragnę zginąć jako wyznawca jednolitości

narodu polskiego i niepożytości jego praw z ręki wroga, który tym prawom zaprzecza.
Zaczynam poważnie liczyć się, że to moje pragnienie może się ziścić!

—

29. VI.

Dziś poprosiłem o rozmowę z moim sędzią śledczym Kap. Zegaraczem. Przyszedłem do niego z następującą propozycyą: Zdaje mi się, że rząd nie toczy przeciw mnie śledztwa, tylko chce mnie izolować od mojego terenu działania. Jeżeli tak, to może byłoby najlepszą izolacyą danie mi paszportu za granicę do Danii albo do Szwajcaryi na czas wojny. Tam mógłbym poddać się także zabiegom lekarskim.

Na to Kapitan: Proces toczy się i urasta do niezmiernych rozmiarów. Nie chodzi o Pańską osobę, ani nawet o osoby Pańskich przyjaciół tyle, ile o cały kierunek Panów. Mnie chodzi głównie o historyczne niejako wyjaśnienie, jakim sposobem mogło dojść do rozwiązania legionów. Bo to jest główny przedmiot. Do tego celu musiałem przestudyować ~~pr~~ całą literaturę Panów, a wiadomo, że jest obfita. Trzeba przesłuchać przeszło tysiąc świadków, a między nimi ludzi niezwykle wysoko postawionych, teraz bardzo zajętych – nie można ich więc wedle upodobania przesłuchać.

Przerwałem mu, że jeżeli chodzi o udział w rozwiązaniu legionów, to śledztwo wykazało, że w tem ręki nie miałem, dlaczego więc siedzę – czyż jestem Prügelknabe?

Kapitan powiada: Pan jest mniej skompromitowany niż inni, ale Pan jest także winien, bo miał Pan swą broszurę o rozwiązaniu legionu i przy jej pomocy Pan agitował.

W tej chwili wpadłem mu w słowo: jeżeli posiadanie tej broszury jest występkiem, poczuwam się do wspólności całkowitej z innymi winowajcami.

Kapitan tymczasem, tupnąwszy mocno, mówił dalej: Moje poczucie sprawiedliwości nie pozwala na to, żeby Pan jeden siedział, jako Prügelknabe, jak Pan powiada, gdy innych zamknąć nie możemy, dlatego przed trzema

tygodniami postawiłem wniosek do Naczelnej Komendy, aby Pana puścić na wolność, lub też skonfinować np. w Karyntyi. Byłoby Panu zawsze lepiej niż tutaj. Proces się toczy dalej, raczej przeciw kierunkowi politycznemu, który nie może być cierpianym, niżeli przeciw osobom, które tylko w miarę swojego przyczynienia się do rozwiązania legionu stały się winnymi okazania swoich antipaństwowych przekonań. Pańska literacka działalność i agitatorska przed wojną może mieć tutaj także znaczenie, bo mogła przygotować podłoże dla przyjęcia się wniosku o rozwiązanie legionu. Ponadto zostaje agitacya przy pomocy broszury, usprawiedliwiającej rozwiązanie legionu.

Odpowiedzi naczelnej Komendy spodziewam się lada dzień. Gdy nadejdzie uwiadomię Pana.

Ja utrzymałem, że od grudnia nie byłem przesłuchany i dlatego spodziewałem się, że procesu zaniechano. ~~Na to miał~~ Spodziewałem się bowiem, że w miarę postępowania śledztwa, będę wzywany do wyrażenia swego zdania codo pewnych szczegółów i zarzutów.

Odpowiedział mi, że na to jeszcze jest czas. Proces urasta do potwornych rozmiarów: robi się Monstre Prozess i śledztwo jeszcze nie jest przeprowadzone, a sam sędzia nie ma jeszcze sformułowanych zarzutów. Codo skonfinowania czy internowania sędzia ~~więc~~ ma nadzieję, że stanie się temu zadość, bo Komenda postępuje w tym kierunku raczej liberalnie. Proces nie jest zaniechany, przeciwnie w miarę odzyskiwania Galicyi stał się aktualnym i państwo musi zająć stanowisko wobec kierunku politycznego, jaki to stronnictwo reprezentuje.

U Kap. Żegaracza spotkał się ze mną Dr Caro porucznik audytor i podał mi rękę, chociaż się wzbraniałem jako kryminalista kompromitować go w ten sposób. Uparł się, więc dobrze.

A zatem sprawa jasna. Postawiono pytanie: Czy wolno Polakowi

znać się Polakiem, czy wolno pragnąć zjednoczenia rozdartej ojczyzny? To jest pytanie zasadnicze. Gdyby sąd potwierdził tę zasadę, zostaje drugie pytanie: o ile dążność do zjednoczenia ziem polskich da się pogodzić ze stanowiskiem obywatela austryackiego i z jego wiernością dla państwa, a wreszcie dopiero: czy my wszyscy tej granicy wierności nie przekroczyliśmy na szkodę państwa austryackiego.

Ja sądzę, że te dalsze dwa pytania będą zbytecznemi. Wnosząc po nastroju wiedeńskim, po odżywaniu metternichowskich tradycyi, spodziewam się, że pierwsze zdanie pytanie zasadnicze — nawet w formie, w jakiej ja zawsze je stawiałem to jest zjednoczenie wszystkich ziem polskich pod panowaniem Habsburgów jako trzecią obok Węgier część składową monarchii — zostanie uznane za zbrodnię główną ze względów sojuszniczo pangermańskich. Widzę więc, że musimy być zasądzonymi. A ponieważ Skarbek siedzi w Szwajcaryi i zapewne nie wróci, ponieważ, jak się domyślam, Cieński musiał również uciec, zostaję ja, który zostanę zasądzony. Czy mnie zastrzelą, czy też tylko na długie więzienie zasądzą, nie wiem, ale tego jestem pewny, że żywo nie wyjdę. Jeżeli tamci stale zostaną za granicą, jest rzeczą prawdopodobną, że mogę głowy nie stracić. Wszelako gotów jestem na śmierć. Śmierć taka byłaby godnem zakończeniem mego życia — zostałem zabity, bo byłem Polakiem. Życzę sobie tego bardzo gorąco. Zostanie po mnie imię, bogu dzięki czyste, a gdy je krew obleje, to nawet wcale wielkie — więc nie nadarmo żyłem.

A gdy sprawy stoją w ten sposób, jestem pewny, że Grabski został we Lwowie rozstrzelany. Zestawmy tak: Barbarzyńska Rosya traktuje nawet własnych zbiegów, którzy walczą przeciw niej z bronią w ręku jako legioniści — jako kombatantów, choć nie wszelkie ludzkie i boskie prawo wieszać tych zdrajców i dezerterów zarazem — tutaj, gdzie ja nic nie uczyniłem, za moje polskie przekonanie gotów jestem zostać zastrzelonym, mimo, że wedle ustaw zasadniczych wolno mi „pielęgnować ideały narodowe." Na procesie to

powiem. Wogóle muszę sobie gotować argumenta na ten proces, bo będzie historycznym. A gdy ja z góry wyrzekam się wszelkich złudzeń, chodzi o to, aby się zachować godnie, jak przystało na żołnierza wielkiej sprawy. Taka pamięć zostanie po mnie, jaką wytworzę zachowaniem się podczas procesu.

Życie moje zależy od wyniku wojny i od czasu trwania procesu. Jeżeli proces skończy się po wojnie, nie będę zastrzelony – jeżeli Królestwo przypadnie niepodzielnie Austryi, także nie. Ale jeżeli Królestwo zostanie podzielone i pruska część poddana systemowi germanizacyjnemu – jeżeli trzeba będzie dla terroru wybić z głów polskich wszelkie marzenia o jedności narodowej, sięgającej za kordon, jeżeli w czasie wojny rozprawa się odbędzie, to mnie kulka nie minie. Pisałem, jakoby w proroczem przeczuciu o systemie metternichowskim – ten system teraz wymaga takiej ofiary jak ja. Nie jestem zwolennikiem Rosyi – przeciwnie należę do najzaciętszych jej wrogów, więc zdrajcą we właściwem znaczeniu wyrazu nie jestem. Za czasów konstytucyjnych zwalczałem przymierze z Niemcami, ale od wybuchu wojny umilkłem, więc nawet sojusznika nie obraziłem. Wogóle podczas wojny, a więc w czasie obowiązywania ustaw wojennych nie uczyniłem i nie powiedziałem nic karygodnego, zakazanego. O moich myślach dotąd nikt nic nie wie, bo moje zapiski nie ulegają kontroli. Jedyną winą są te sprawozdania Sekcyi wschodniej N. K. N., ale ich taka obfitość była w innym czasie dowodem, że ich nie rozszerzałem. Bo rzeczywiście, gdym zobaczył, że tam nie ma podanej drukarni, że więc jest to druk potajemny, przestałem nawet myśleć o tem i nikomu ani nie powiedziałem ani nie dałem odtąd egzemplarza. Ponieważ siedziałem cicho, więc do mnie przysłano te druki w sposób rzeczywiście spiskowy, tak że napewne nie wiem kto, ale na to nie będę kładł nacisku w obronie, bo mi nie uwierzą. Nawet może złościć się będą, że skąd inąd poważny człowiek, opowiada takie dziecinne zmyślenia. Powiem więc prawdę z tem przeświadczeniem, że

w nią nie uwierzą.

Gdy więc winy nie mam, zostaje tylko pamięć mojej kanciastej czasem zacietrzewionej roboty polskiej, narodowej. Jeżeli Metternichowcom wyda się potrzebnem odstraszenie umysłów od patryotyzmu, nadam się najlepiej na przykład odstraszający. A coraz więcej oznak mówi mi, że czasy despotyzmu centralistycznego zbliżają się: w jednych Węgrach nadzieja ostatnia, że zażądają dla Austryi życia konstytucyjnego. Tylko czy je wymogą, to rzecz inna.

Wskutek tego obliczam moje widoki na 4 stopnie: 40% zastrzelenie, 30% więzienie, 20% wolność, 10% powierzenie jakiejś zaszczytnej roli gubernatora, ministra. Nie chodzi tu bowiem o żadną sprawiedliwość, o żadne fakta – tu chodzi o kierunek polityczny. Jeżeli we Wiedniu kierunek polityczny germanizacyjny przeważy, powinniśmy być wybici, a nasi przyjaciele odstraszeni – może także (choć wątpię) dojść do „polnische Schwärmerei" to mi powierzą na Wołyniu urząd jednoczenia tamtejszej ludności z Polską i z monarchią.

Dotychczas ~~w~~ jest przeszło 70% możliwości utrzymania się systemu metternichowskiego, a co zatem idzie mojej śmierci. W politycznych egzekucyach fakt, że właściwi twórcy czy winowajcy sprawy legionowej wymknęli się zagranicę, właśnie powinien przyspieszyć moją śmierć. To pokaże na początek, że nawet niewinny, ale tylko zadenuncyowany i przyjaciel owych zbrodniarzy, zasługuje na śmierć – a cóż dopiero oni!! jak wielcy to zbrodniarze! Będzie to cudowny przykład odstraszający. Równocześnie oszczędzi się dwóch starych dobrych szlachciców i po latach dopuści się ich do amnestyi, co kastowemu uczuciu metternichowców cudownie dogodzi. Stary hrabia popada w niełaskę, bywa oddalony od dworu – i to jest dość wielką karą dla niego – cóż dopiero dobrowolne wygnanie z kraju. Ale potem wysługiwa sobie łaskę. Z chamem czy z Żydkiem szkoda tyle ceremonii:

na gałęź z nim, bo nie mamy czasu.

Teraz dobrze rozumiem, dlaczego p. Stürgkh uznał zwołanie parlamentu za „inopportun." Trzeba zapomnieć łobuzerki konstytucyjnej i wrócić do starych czasów, jak mówi Presse (Neue freie) do systemu Maryi Teresy.

Podejrzywałem naszych blokowców tylko o nikczemność bez granic. Dziś myślę, że kryje się w ich postępowaniu pewna myśl polityczna, której nie brak podkładu narodowego.

Oto zobaczyli, że Wiedeń jest Polakom i sprawie polskiej niechętny - skwapliwie szuka pozorów zdrady, zmyślone przyjmuje i uogólnia, ażeby się przed sobą i światem rozgrzeszyć od wszelkich obowiązków wobec narodu polskiego i wobec zniszczonego kraju. Blokowcy spostrzegli, że walczyć z tem rozmyślnem uprzedzeniem jest rzecz daremna - więc puścili się na chytrość: oto przyznali uprzedzeniu rację, przyznali, że są między Polakami zdrajcy, ale ograniczyli tę liczbę tylko do zwolenników partyi wszechpolskiej, ażeby resztę narodu od zarzutu uwolnić, umysły dla niego przyjednać i korzyści wyzyskać. Wydało im się to bardzo dyplomatycznym krokiem, a przyszło łatwo, bo nas serdecznie nienawidzą. Nas dali germanizmowi na pożarcie, aby ratować naród. Tak sobie teraz tłumaczę sprawę, bo w podłość i głupotę ich bez granic i bez domieszki ciężko mi uwierzyć.

Jest to wprawdzie dalekie od godności, ale już nie tak podłe. Skutecznem nie będzie. Inne czynniki bez nas, ponad nami, przeciw nam rozwiążą sprawę polską na szereg lat, może wieków.

—

Despotyzm państwa różni się od despotyzmu tyrana bezmyślnością, iście maszynową. Miażdży bez litości i względu. Tyrana można było uprosić, wprawić w dobry humor, przejednać - z maszyną tego nie zrobi.

Na wypadek zastrzelenia jedno mnie cieszy: odpadnie ode mnie imię moskalofila, które przyczepione przez socjalistów zaczęło się do mnie przylepiać. Świat pozna, że nie byłem ani Moskalem, ani Niemcem, tylko Polakiem – głupim czy mądrym, mniejsza o to, bo zawsze rzetelnym i szczerym.

My próbowaliśmy wmówić, bo wmusić w Austryę ideę Jagiellońską, potem przez Palacky'ego paradoksalnie ale prawdziwie sformułowaną, a wiedeńczycy wracają do metternichowskiej idei.

Nie mogę sobie dać rady, jestem w gorączce, piszę o innych rzeczach, bo nie śmiem, nie mam odwagi pisać o czem myślę. Ale napiszę: dostałem gazetkę, w której ogłoszono, że w maju 19 odbył się sąd, a 21. wykonanie wyroku przez sąd etapowy landwery w Tarnowie, zaraz po zajęciu miasta, mocą którego coś 6 czy 7 osób zostało zasądzonych za zdradę stanu na powieszenie. Między zupełnie nieznanemi osobami uderzyło mnie nazwisko prof. Bolesława Zarańskiego z tamtejszego seminaryum, lat 50. Nie spotkałem tego nazwiska nawet między belferami. Został powieszony, jak wielu innych.

Zbrodnie ich polegały na tem, że twierdzili, iż Austrya nie ma przyszłości, czy racyi bytu, że armia rosyjska byłaby mocna, gdyby nie piła – następnie na towarzyszeniu oficerom rosyjskim na nabożeństwo dziękczynne za poddanie się Przemyśla. Jeden strzelał do austryackiego aeroplanu, a jedna kobieta zdradziła Moskalom kryjówkę austryackiego żołnierza.

Poza nabożeństwa dziękczynnego i strzelania do aeroplanu, innych zbrodni i kar dokładnie nie rozumiem. Bo zdradzenie kryjówki mogło odbyć się Bóg wie w jakich okolicznościach. I to zdradzenie dało tylko jednego jeńca wojennego z człowieka, który i tak był dla armii austryackiej bezprzedmiotowy, skoro znajdował się w okupacyi nieprzyjacielskiej. Nabożeństwo dziękczynne i strzelanie do aeroplanu, jako akty dobrej woli i niewymuszone, wydają mi się bardzo karygodnemi. Natomiast nad innemi uchybieniami mam litość

a nie potępienie - chyba pomatbyśmy obciążające okoliczności.

Z początku zawrzałem gniewem na ten jakiś sąd doraźny landwery - potem jednak doszedłem do przekonania, że ten sąd to tylko kilka sprężyn w maszynie, która przez rząd zamykający parlament została nakręcona. Winowajcą są Polacy. Sąd byłby się o tych zbrodniach nie dowiedział, gdyby mu Tarnowianie nie zadenuncyowali. I mniej mi o te paskustwa z dobrej woli, świadomie popełnione - niech będą ukarane - ale jakieś głupie pół filozoficzne oderwanie się, jakiś brak bohaterstwa i działanie pod groźbą śmierci - te na śmierć nie zasługują. Znając nasze szumowiny plotkarsko berlińskie, jestem pewny, że denuncyowały nie przez obrażone uczucia patryotyczne, lecz przez złośliwość, chęć dokuczenia. I dlatego uważam ich za ostatnich zbrodniarzy.

Otóż wyczytawszy to, zaraz jakoś uprzytomniłem sobie, że Grabski nie wyjechał ze Lwowa, że więc został zadenuncyowany i zastrzelony. I widzę jego dom na Wólce i widzę rozpacz żony i kilkorga dzieci (wszystkich nie znam) i widzę scenę rozstrzelania u niego w ogrodzie i grobek tamże. Jestem niepocieszony, zrozpaczony, bezradny - i jestem pewny, że on został rozstrzelany.

Opieram to na dwóch ~~[illegible]~~ ~~jego [illegible]~~ szczegółach: 1) On sam był trochę zanadto zapalczywy, szedł za daleko, dawał za mocne kropki nad i. 2) wyczytałem był, że wystąpił ze Słowa polskiego i założył pismo „Zjednoczenie". To mi wystarczy za program. Po prostu pisał, że jedna Rosya może zjednoczyć całą Polskę, więc nie powinna spotykać oporu u Polaków. Jestem tego prawie pewny, choć nie wiem nic ze zdarzeń lwowskich. Bo on pragnął tego zjednoczenia. On nam posłom uchwalał na Komitetach dyrektywy, abyśmy przeparli u rządu austryackiego założenie zawiązka armii polskiej niby honwedów polskich, gdzieby można w szkole wojennej wykształcić sobie oficerów, zbiegów z Królestwa, a potem ze zbiegłych rezerwistów Królestwa stworzyć armię polską.

Był pewny, że przy stosownym nacisku ze strony Koła rząd austryacki zgodziłby się na to i na postawienie kwestyi polskiej w myśl przyjętej idei jagiellońskiej. Był zwolennikiem związku państw z Węgrami i Austryą, a marzył o związku między obu, a raczej czterema morzami, od Odry po Dniepr, przez Karpaty i Bałkan. Gdyby to nie dało się przy Austryi zrobić, zgadzał się acz z niechęcią na zjednoczenie polskich ziem przez Rosyę. I w tem jego przewina.

Był nie odważny, ale ruchawy. Wypędzony jako przestępca z Rosyi, ścigany przez rząd rosyjski nie uciekł ze Lwowa, lecz dał się ogarnąć. Podobno ogolił wąsy i ucharakteryzowany krył się po przyjaciołach przez dłuższy czas, potem odważył się pokazać publicznie. I Moskale szanowali tę głowę, najrozumniejszą w Polsce – zapomnieli dawnych swoich porachunków i praw do niego – on zaś poszedł za daleko w tym programie zjednoczenia ziem polskich, bo doszedł do zdrady. Jestem pewny, że przy opuszczaniu Lwowa przez Moskali, nie uciekł ani się nie dał wywieźć, tylko został, ufając, że pielęgnowanie ideałów polskich, choćby zawiodło na bezdroża, nie będzie karane odebraniem życia, lecz wolności. Nie wiedział, że tu strzela się nie za czyn zdradziecki, ale za niepoprawne słowo.

Jestem pewny, że został schwytany i rozstrzelany. I boleję, bo to była najmędrsza głowa w Polsce i charakter najczyściejszy, najbezinteresowniejszy, najbardziej ofiarniejszy dla narodu. Wieczny odpoczynek!

---

1. VII.

A więc matka oddawna wie, że siedzę w kozie. W gazetach to było. Trochę mi przykro jeszcze, bo z pewnością matka każde wezwanie uważa o niebezpieczne, ale muszę się pocieszyć, że skoro ta wiadomość jej nie zabiła, to już nie mam się czego obawiać. Co więcej! Z początku myślano, żem zastrzelony, że nie mam co jeść, a gdy przyszła wiadomość, że siedzę w śledztwie, odetchnięto. Ładne czasy, kiedy rodzina doznaje ulgi, jak się dowie że jej stonek .... tylko w kozie siedzi.

—

W guberniach zajętych przez Prusy dalej nie wolno po polsku pisać – tak wygląda zmiana postępowania z Polakami, ogłoszona przez Nową Reformę. Właśnie wyczytałem w Kuryerze, że w Częstochowie powstały biura tłumaczeń, biorące po 5 Kop od stronnicy listu i bardzo dobrze prosperujące. Nie piszę tylko czy tłumaczą polskie listy na hiszpańskie, angielskie, francuskie, czy też niemieckie. Druga zaś wiadomość bardzo osobliwa: W Warszawie wydano pouczenia dla osób cywilnych, jak mają się ratować przy zatruciu gazami duszącymi, jakimi wojska niemieckie strzelają. Także było w Kuryerze. A więc przynieść jedzenia do tych guberni nie wolno, członkom armii niemieckiej składek na ubrany dawać nie wolno, po polsku pisać nie wolno – i ludność cywilna ginie od strzałów niemieckich. Tyle piszą gazety, przepuszczone przez cenzurę. Reforma zaś zaręcza, że system niemiecki nawet w poznańskiem całkowicie się zmienił.

Polska poszła w rozsypkę przez Ruś, której nie umiała strawić ani oszczędzać – dziś Rosya idzie w rozsypkę, a raczej w początek upadku, w znacznej mierze przez Polskę, której nie umiała zrusyfikować ani oszczędzać. Na upadku Polski zyskała Germania Wartę, na upadku Rosyi zyska Wisłę i może Niemen, a kto wie czy nie Dniestr.

Czy wyszliśmy z XVIII wieku, czy jeszcze nie? Klęska Rosyi zmusza cara do przyznania wolności wszystkiej narodowi. Myśleliśmy: to barbarya. Oni żyją jeszcze XVIII i XIX wiekiem, kiedy zwycięstwo armii było równoczesnie zwycięstwem reakcyi despotycznej – a klęska armii zwycięstwem ludu. Takie przeciwieństwa możliwe tylko w Rosyi, a nie w Europie. Tymczasem u nas reakcya despotyczno centralistyczna podnosi coraz dumniej głowę, im większe sukcesy zbiera armia. Toż dzisiejsza armia to nie są żołdacy, tylko obywatele – mieliżby krew przelewać po to, aby stracić wolność języka i wiary, aby dla wiedeńskich hofratów wywojować nieograniczoną swolność zakuwania siebie i dzieci i swego narodu w kajdany!

To musi być jakiś obłęd, który się pomści, gdy kaleky wrócą z wojny. To dzisiaj potrwać nie może.

Przed tygodniem ogłaszano, że polska szlachta zamierzała prosić o audyencyę dla złożenia hołdu z okazyi odzyskania Lwowa. Dotąd nic o niej nie słychać. Szlachta nie zaniechała tej myśli, tylko p. Stürgkh uznał audyencyę za „inopportun" bo dziś nie godzi się, aby szlachta polska, choćby pod imieniem galicyjskiej tylko wyróżniała się od całości szlachty austryackiej. Nie śmie być osobnej grupy polskiej ani galicyjskiej. Gdy zaś 3/4 Galicyi było w rękach wroga, p. Stürgkh wyszukał dla polskiej szlachty audyencyę hołdowniczą.

Teraz zaczynam rozumieć niektóre dawniejsze zdarzenia. Wściekłość Bobrzyńskiego w rozbijaniu wszelkiej moralnej organizacyi narodowej przypisywałem tylko jego osobistym cechom charakteru. Tymczasem tutaj było coś więcej. Owa zaciekłość Bobrzyńskiego schodzi się z despotyzmem Tiszy na Węgrzech.

Obaj ci panowie musieli usłyszeć rozkaz, że separatystyczne dążenia narodowe będą ukrócone. W Austryi nie mogą być cierpiane, a we Węgrzech skorzysta się z obstrukcyi przeciw koniecznościom państwowym i zrobi się zamach stanu, potem koniec dualizmu.

Bobrzyński w myśl rozkazu pracował nad wyrównaniem ścieżek dla centralizmu w nadziei, że w ten sposób zyska łaskę i zezwolenie na język polski. Tisza poszedł ratować niezależność węgierską przez zdeptanie obstrukcyi i pokazanie, że parlament węgierski umie dbać o interesy państwa i całej monarchii, ale że tę samą umiejętność zastosuje w obronie narodowej niezawisłości. Dziś przedstawia mi się gwałtowny rząd Tiszy jako uratowanie odrębności węgierskiej. Polacy odrębności nie mieli, więc nie było co ratować. Jednakże gdyby Bobrzyński był choć w części takim Polakiem jak Tisza Magyarem, mógł był przygotować podłoże dla utworzenia Piemontu polskiego, albo zrzec się urzędu. Tymczasem on wolał gnę-

bić myśl polską, wszelką próbę skrystalizowania się narodowej opinii,
aby niemiecko despotycznemu centralizmowi uścielić drogę. Że takie
mnóstwo Polaków dało mu się do tej roboty użyć, że mógł stworzyć
blok dla zwalczania polskiej myśli; świadczy to i o głupocie i o nik-
czemności galicyjskich Polaków.

—

Austrya przestała być państwem niezależnem – jest państwem związ-
kowem Rzeszy. Rola wygodna dla centralistów niemieckich, bo wrócą
do metternichowskiego gnębienia ludów nieniemieckich. Przodo-
wnictwo przechodziło i niegdyś od Sasów do Franków, Szwabów
Habsburgów Luksemburgów – teraz przechodzi do Hohenzollernów,
ale sprawa niemiecka na tem zyskuje. Zależność ta nie objawi
się od razu jako wasalstwo – tylko tak jako unia celna, związek eko-
nomiczny itp. Dwaj cesarze i stolice będą obok siebie w jednem
państwie, czy w jednym związku państw. Dziś wojnę i pokój pro-
wadzą Prusy, a Wiedeń nie gra przy nich większej roli prawie niż
Monachium.

My zaś budowaliśmy przyszłość naszą na niezależnej Austryi, o
mocarstwowem stanowisku. I za to, ~~że~~ że chcieliśmy widzieć
Austryę niezależną, mocarstwową, potężną, tak potężną, aby
stałym mogła dawać oparcie, jesteśmy dziś zdrajcami stanu.

—

W Niemczech socyaliści wydali odezwę za pokojem, skonfiskowaną i zakazaną
przez władze wojskowe. U nas znaczna część wydawców byłaby już rozstrzela-
na, a inni siedzieliby w kozie. W Niemczech tymczasem wydano ogłoszenie,
że dalsze rozszerzanie tej odezwy może pociągnąć za sobą karę .... więzienia
do jednego roku. U nas bez zagrożenia od razu się strzela.

Politycznego znaczenia nie przywiązuję do tej odezwy. Pokoju ona nie
przyspieszy, nacisku na rząd nie wywrze. Sami zaś socyaliści nie mają
ani siły, ani odwagi, ani chęci do wywołania takiego oporu ze strony

ludności, aby rząd musiał ustąpić. W Niemczech jest opór bierny żołnierzy, czy najostatniejszego powołania landszturmu niemożliwy – niemożliwe jest również jakieś demonstracyjne zbiegowisko cywilów. Niemiec nie stanie w poprzek rządowi, landratowi nawet, bo nie umie chodzić bez przewodnika. Zrobiłby rewolucyę, ale tylko pod przywództwem swoich Królów i ich udekorowanych urzędników.

Na przyspieszeniu pokoju, a nawet jego ukształtowanie się wpłynąć mogą wewnętrzne stosunki rosyjskie: Rewolucya czy Konstytucyonalizm?

Cała sprawa socyalistyczna w Niemczech jest urzędowem stwierdzeniem bankructwa niemieckiego socyalizmu. Socyalizm ten pogrzebał sam siebie, kiedy dał ochotników dla wojny zaborczej, imperyalistycznej. Stronnictwa mieszczańskie przyjęły to socyalistyczne samobójstwo z uznaniem, póki myślały, że socyaliści mogą cofnąć się i zarobić przykrości. Potem spostrzegły, że socyalistom droga do odwrotu zamknięta, że towarzysze nie posłuchają przywódców, gdyby ci nakazali odwrót, ponieważ zasadn. to są zaborczymi Germanami w duszach i wtedy reakcya podniosła głowę. Nietylko wykorzystano samobójstwo polityczne socyalistów, ale ich kopnięto w sejmie i wyśmiano, a teraz rozpoczyna się robotę urzędową od góry celem zupełnego wygniecenia tego kierunku. W miarę zwycięstwa armii wzrasta reakcya despotyczna. To jest tylko symptom wzrostu reakcyi, a nie zapowiedź jakichś przesileń wewnętrznych, wywołanych przez socyalizm. Za późno.

Swoją drogą, gdy reakcya zapanuje, a socyalizm zostanie pogrzebany, to najwłaściwszą formą opozycyi zostanie uznana anarchia. Dożyję, ale nie chcę doczekać.

—

2. VII.

Odbył się zjazd przedstawicieli stowarzyszeń ekonomicznych z Niemiec i z Austro Węgier. Z tych ostatnich wzięli w nim udział tylko Niemcy. Prawda, że niemieckie stowarzyszenia tylko zwołały ten zjazd, ale mówiły na nim o sprawach austryackich. Z Węgier był jeden tylko człowiek, niejaki Gratt, zapewne Sas siedmiogrodzki, lub niemiecki Kolonista, ale się nie wahał zastępować całe Węgry. Gdy jednak ten p. Gratz, nadmo=

ny węgierskiemi premiami, cłami ochronnemi itd coś wspomniał o ochro-
nie i wytwarzaniu produkcyi ojczystej, dostał od razu w tonie profesorskim
naukę od Niemca z Rzeszy.

Tak to wygląda die deutsche Führung in Österreich-Ungarn. Najpierw przyj-
muje się połączenie cłowe Austro Węgier za rzecz pierwszą, która się tylko
może zacieśniać. A przecież na Węgrzech większość jest za rozdziałem cłowym
i na rok 1917, kiedy trzeba nową ugodę zawrzeć, szykują się do rozdziału
Banku austro-węgierskiego i do zaprowadzenia granicy celnej. O tem
wiedzą Niemcy austryaccy, ale ufni w pomoc Prus i postępy armii,
za którymi centraliści podnoszą głowę, nie raczą się z tem nawet li-
czyć. Węgry pójdą tam, gdzie Niemcy wiedeńscy każą i kwita.

Co zaś do ludów innych w Austryi, toć przecie deutsche Führung po-
lega na tem, że Niemcy decydują, a my inni, nawet o zdanie nie pytani
mamy słuchać.

Nic dziw zatem, że uchwalono ścisłe gospodarcze połączenie Austro-
Węgier z Niemcami.

I ci panowie zdają sobie dokładnie sprawę, że takie połączenie będzie
śmiercią dla przemysłu i handlu austro-węgierskiego, ale na to
znajdują jeden tylko środek, zastosowany przez posła Meiningera:
oto zdawszy się na łaskę i niełaskę Prus, prosić ich, aby w interesie
utrzymania bogactwa całego związku, nie dopuszczali do ruiny
przemysłu, handlu i rolnictwa austryackiego.

A więc zdanie się na łaskę i niełaskę związku we wspaniałomyślność
pana-zwycięzcy.

—

Jakiś wysoki dyplomata austryacki, nie nazwany, ~~[illegible]~~ powiada
w wywiadzie korespondenta gazety piotrkowskiej, że Polska będzie przy-
wrócona przez dwuprzymierze, że podział Królestwa między Austryę i Prusy
niczego nie przesądza itd. A i serce skore tak chce się w to wierzyć, ale
trzeba zestawiać rzeczy: Układ austro-niemiecki co do podziału Królestwa,

zawarty 10 stycznia br. nie ma charakteru tymczasowego, tylko definitywny. Powtóre dlaczego nie wolno polskiej ludności nawet listów po polsku pisać? Potrzecie, dlaczego takie srogie paragrafy ogłoszono przeciw członkom byłych Komitetów obywatelskich, którzyby chcieli mieszać się w sprawy zarządów miejskich, powierzonych burmistrzom, mianowanym przez zarząd wojskowy.

Wierzę, że Austrya ma szczere chęci w tej sprawie, ale w dwuprzymierzu ona jest stroną bierną, słuchającą. [illegible] w szlachetność i sprawiedliwość Prus nie mogę uwierzyć. Ale bądźmy cierpliwi.

—

Papież, jako świecki reprezentant władzy, ma teraz trudną rolę i postępuje dość praktycznie, gdy zrezygnowawszy z całego świata, stara się o zyskanie sympatyi ludu włoskiego i o nienarażenie się na wypędzenie z Watykanu.

Ale z boskiem namiestnictwem jego postępowanie nie ma nic wspólnego. Jeżeli się bierze na uwagę tylko wiarę i pismo św. to rzeczywiście wstyd zbiera na widok tej niewiary w nadprzyrodzoną pomoc, jaka z Rzymu wieje. Papież dziś na jotę więcej nie wierzy w wtrącanie się Boga czynne w sprawy świata, niż ja, który całkiem w poprawki naturalnego rozwoju czynione przez opatrzność nie wierzę. A na tem leży cała wiara.

Papież udzielił francuskiemu gazeciarzowi wywiadu. Tem samem postawił się na równi z Mikitą — bo już cesarz, ba prezydent francuski nie daje wywiadu. Ten interwiew był godny ministra z państwa neutralnego, ale nie Chrystusowego namiestnika. Papież nie odważył się stanąć na swojem zasadniczem stanowisku: „nie zabijaj." nie odważył się dać wyrazu obrażonej szczerości. Toż obie strony walczą z najnikczemniejszych instynktów rozboju i łakomstwa na cudze. Ojciec wiernych nie odważył się stanąć na stanowisku tłumacza słów Bożych, na stanowisku przez dekalog podyktowanem. Mówił tylko, jakoby jeszcze miał swoje państwo Kościelne, jako świecki monarcha, czy minister, który nie chce dać się wciągnąć w tę kabałę. Oklepane frazesy o krwi przelanej itd nie wchodzą w grę, bo są tylko językiem codziennym

papiestwa. Papież, pozbawiony władzy świeckiej, oddany tylko na władzę moralną, duchową, nie odważył się dać duchowi zadośćuczynienia, dać wyrazu zdeptanemu poczuciu ludzkości i religijności.

Tak że należało zapytać: po jakiego dyabła to gadał?

Ale potem przyszło gorzej. Kardynał Gaspari zaczął go usprawiedliwiać, tłumaczył to jak niegdyś Bülow cesarza Wilhelma. Ale cesarz nie każe wierzyć pod klątwą w swoją nieomylność.

Zarzuca się więc p. Lapatie nieścisłość, a apeluje się do świata, aby papieża sądził z encyklik a nie z wynurzeń przed dziennikarzami.

Takie sprostowania mogę ja umieszczać, każdy poseł, burmistrz, mówca, agitator, ale nie ojciec powszechny wiernych. Toż nie wstyd, choć do tych wiernych tylko z regestru należę. To już jest nieszanowanie samego siebie.

A dalej papież zapomina o swojej powszechności i staje się tylko Włochem – współzawodnikiem z Królem w pozyskaniu popularności u ludu włoskiego, zapewne w tajemnej obawie przed napadem motłochu na Watykan, dokonanym tak pod opieką policyi, jak to było w Medyolanie wobec austryackich obywateli. Grzegorz VII nie bał się i umiał Rzym opuścić w razie potrzeby.

A już o pomstę do sumienia woła uznanie włoskiej sprawy za świętą. Więc świętością jest zaprzężenie Niemców tyrolskich i Słowian dalmatyńskich we włoską niewolę. Boć wyraźnie powiedziano, że uzyskanie „naturalnych granic" przez Włochy jest świętą sprawą. A naturalne granice oznaczył rząd włoski poza Brenner, to jest zaborem Niemców, a nadto zaborem wybrzeży morza adryatyckiego.

To już wstyd i zdrada religii. Papieżowi nie wolno takich rzeczy mówić, nie wolno dopuścić, aby podlegli mu księża tak rozumowali. Tymczasem Kardynałowie odprawiają nabożeństwa uroczyste na intencyę zwycięstwa świętej sprawy włoskiej. Strach zielony o pałac w Watykanie i o spokój w pisaniu encyklik podyktował te wskazówki Kardy-

natowi sekretarzowi stanu za zgodą papieża.

Przez to obraził papież najbardziej po Hiszpanii wierne i katolickie państwo Austryę. Zamiast głową międzynarodowego Kościoła poczuł się tylko włoskim księdzem i łakomym na zdobycze włoskim patryotą. Zapowiada encyklikę wojenną – można będzie jej nie czytać. Będzie to tylko limoskoorkowskie ćwiczenie, jak zabiegi o sympatye gminu włoskiego pogodzić z uznaniem zasady wojny, z chrystusowym zakazem zabijania itd.

Jedna moralna potęga, trzymająca się od dłuższego czasu tylko ciężkością tradycyi i nawyknienia, wali się teraz w proch. Co na jej miejscu powstanie? Wojna powinna przeciągnąć się jeszcze przez jedną zimę i zakończyć zwycięstwem niczyjem, ażeby zrujnowana ludzkość mogła warunki swego istnienia oprzeć na nowych podstawach, wyssanych z poczucia sprawiedliwości.

—

Po raz pierwszy w niemieckich gazetach spotykam się z uznaniem dla dzielności polskich żołnierzy. Bardzo nastrojowy był obrazek o ks. Oberen. Bo pierwej choć polskie korpusy w brawurowych marszach doszły pod Lublin, odnosząc ciągle zwycięstwa i ginąc jak muchy z pogardą śmierci, głucho było o nich. Opisywanie walecznośći, wymienianie pułków odznaczających się zaczęto się dopiero, kiedy po wygubieniu polskich korpusów przyszły na tapet niemieckie i węgierskie. Nawet oficerów choćby Niemców i Węgrów, służących w polskich korpusach, bardzo rzadko odznaczano za waleczność. Czasem o legionach coś pochlebnego napisano, to się o swoje natrętnie dopominały.

Gdy teraz zaczyna się pisać obrazki o polskiej waleczności – nie wiem czy to za pułk 95. – zdaje mi się, że ma to znaczenie polityczne. Ja to zestawiam z owym wywiadem dyplomaty austryackiego o odbudowaniu Polski oraz z jakąś emulacyą w sprawozdaniach obu sztabów. Do dziś opisują ciągle zdobycie Lwowa – a z niemieckiego opisu wynika, że główną robotę wykonał Mackensen, zaś Böhm Ermolli tylko skorzystał z okoliczności i dlatego był pierwszy we Lwowie, gdy z austryackiego przedstawienia nie wynika lekceważenie pomocy niemieckiej, owszem uznanie dla jej przewodzenia na północy, ale i uznanie dla swojej armii, która

Lwów zdobyty.

Może butta pruska powstrzyma Austryę od zdawania się Niemcom na łaskę i niełaskę – a niezależność monarchii jest także naszą ostoją.

—

Pruskie biuro Wolffa wyliczające nadużycia Moskali w Galicyi notuje jako bezprawie „przywrócenie Lembergowi dawnej polskiej nazwy Lwow." Myśmy nie wiedzieli, że miasto owo aż do września ubiegłego roku nazywało się Lemberg. Z tego wynikną zapewne nowe uprawnienia dla niemczyzny.

—

Niemieckie biuro prasowe szaleje na „świętoszkowatą obłudę" Lloyd Georgea, który śmiał powiedzieć, że Niemcy wywołały wojnę, bo się przecie ciągle zbroiły. Jako dowód, że Lloyd George mówi nieprawdę, powołuje się biuro prasowe na fakt, że Niemcy starały się wszelkimi sposobami powstrzymać Anglię od wmieszania się do wojny.

Muszą ci panowie liczyć na kolosalną naiwność czytelników. Toż jeżeli Niemcy tak umiały się przygotować, iż wszystkie państwa razem o Anglię nie mogą dać im rady – nie ulega wątpliwości, że bez pomocy Anglii już byłyby rozbite. A wtedy Anglia jako dojrzały owoc rychłoby spadła Niemcom pod nogi. I świadczy to dobrze o przezorności angielskich polityków, że w wojnie wzięli udział – ale świadczy to również dobrze o niesłychanie doskonałem przygotowaniu wojennem Niemiec, czyli o prawdziwości słów Georgea, oraz o wielkiem zagrożeniu wolności wszystkich państw i narodów starego świata przez tak wojennie przygotowane Niemcy.

—

Polskie gazety przytaczają rozkaz Piłsudskiego. Dziecinnie nadęty. To gimnazyasta grający Napoleona na scenie amatorskiej. Przykro czytać. Uznania takie, jakoby były równocześnie pouczeniem Desprechny

Ten miał Polskę stworzyć! Nie z takiego materyału robi się odnowicieli. Jest to wódz wielki w salonie i na posiedzeniu tajnem spiskowców – ale w rzeczywistości każdy austryacki pułkownik ma więcej tężyzny.

To spokojne zebranie stowarzyszeń gospodarczych, które pośród huku tysięcy dział, śród jęku kroci, które co godzinę zaścielają pola walki, śród trzasku ognia, który dziennie setki wsi i miast spopiela, pośród jęków tysięcy, które z głodu giną, i potrafi zimno rozprawiać o cłach, dochodach, powiększeniu warsztatów itd ma w sobie piekielną ironię bezlitości, oschłości serca, tępoty uczucia beznadziejnej. Na naradę zeszli się ci, dla których wojna szaleje. Oni jedni z niej korzyści wyciągną, korzyści tylko kieszeniowe. Ci bohaterowie giną tam po to, aby owi panowie lepiej mogli grosz łupić, szerzej handlować.

Ich narady wyglądają mi tak, jak zimne przeliczanie tych ofiar na pieniądze. Moralnie nie wydaje mi się w niczem delikatniejszem jak handlowanie ciałem ludzkiem i życiem niewolników. Równą podniosłość etyczną miałby rachunek: 1 milion poległych daje 250.000 tonn ciała, 20.000 ton krwi, 150.000 ton kości – razem tyle a tyle przy przerobieniu na klej, nawóz itd.

Jest w tem brak uszanowania dla boleści ludzkiej, dla cmentarzysk, dla uczuć i duchowego życia. Zeszli się licytować i liczą: do miliona poległych przybyło 10.000 nowych trupów; do dwu milionów kaleków przybyło nowych 50.000 – kurs skóry, wełny. czy nie dziś musi zatem podskoczyć jeszcze o 1/8 %.

Jak obrzydliwie kramarskim stał się nasz wiek, że nawet nie umie odczuć ohydy przetapiania ran, które się równocześnie odnosi, na pieniądz. Zaczekaj handlarzu – gdy się wojna skończy, będziesz liczył.

Gdyby konającego ojca dzieci spadkobiercy rozłożyły na brzuchu tabliczkę i obliczały udział swój w spadku i kłóciły się wśród akompaniamentu rzężenia, widok byłby równie podniosły i szlachetny. Zaprawdę człowiek jest najpodlejszem bydlęciem, bo mając dar mowy, dodał do wszystkich krwiożerczości obłudę, mocą której wmawia w siebie cnoty.

Chwalą Rutowskiego, że po zdobyciu Przemyśla nie pozwolił dekorować Lwowa, mówiąc: Miasto jest w żałobie, nie ma powodu dekorować. Jest to piękne ze strony Rutowskiego – ale niezwykle piękne ze strony Moskali; że uszanowali te uczucia i Rutowskiego nie rozstrzelali, albo przynajmniej nie wyrzucili z urzędu. Tu się pokazuje ta ludzka nuta, która nieraz u Moskala przebija przez dzikość – tej ludzkości nie ma u nas, gdzie jest maszyna. Wyobraźmy sobie, że burmistrz Łodzi, czy Radomia zachował się podobnie, byłby natychmiast złożony z urzędu.

3. VII.

Freie Presse przynosi ze Lwowa wiadomość, że wszechpolacy byli na usługi Moskali, że wyemigrowali do Rosyi, że denuncyowali wiernych Austryaków na równi z Rusinami moskalofilskimi i że Słowo polskie, wydawszy 19. VI ostatni numer, przestało wychodzić. Gazeta narodowa uprawiała również ~~[illegible]~~ rosyjską oryentacyę i przestała wychodzić.

Wiele z tych wynurzeń przypisuję żydowskiej wściekłości i chęci przypodobania się przez obciążanie drugich. Ale i to, co z tych wiadomości przyjmuję za pewne i prawdziwe, wstrząsnęło mnie do głębi.

Nie wierzę, żeby wszechpolacy wskazywali Moskalom swoich przeciwników politycznych do wywożenia w Sybir. To byłoby nikczemne, niegodne. Niech przeciwnicy wskazują wszechpolaków do więzienia lub rozstrzelania tutaj, oni ludzie, których znałem jako szlachetnych i wyższych, nie powinni tą samą bronią, bronią nikczemności walczyć. Gdyby to okazało się prawdą, miałbym dla nich obrzydzenie. Ach! mam tylko bezbrzeżną litość.

Nie rozumiem, jak mogli pójść na patryotyzm rosyjski, na zaufanie i wiarę w obietnice bezwartości. Powinni przecież byli pamiętać o dziejach Królestwa i Litwy w ostatnich stu latach. A jeżeli im się zdawało, że Moskale dlatego wobec Polaków nie dotrzymali przyrzeczeń, bo Polacy robili powstania – toć mają Finlandyę, która powstań nie robiła i wobec której gwałci się cynicznie wszelkie carskie przysięgi. To powinni

byli mieć ciągle przed oczami i nie dać się zwieść z drogi, która zapału nie doznaje na wiadomość o pruskich zwycięstwach, ale broń Boże nie pragnie zwycięstwa rosyjskiego i nie myśli do tego zwycięstwa pomagać, lub dla Rosyan umysły polskie przyjednywać. To nietylko jest niedopuszczalne dla austryackich obywateli- to jest także niegodne Polaków, a co najgorsze, to jest błędne.
Wyobrażam sobie jednak, że zdawali sobie sprawę iż kwestya polska przez tę wojnę będzie rozstrzygnięta na kilka dziesiąt lat, może na zawsze. I dlatego przewyciężała ich gorączka: „wykorzystać chwilę, aby nas pokolenia następne nie przeklinały;" a w gorączce życzenia swoje widzieli już jako czyny.
Właśnie jest tragedya polskiego narodu. Bracia mordują się wzajemnie, a zwycięzcy, którzy ich do tego zmuszają, kłócą się między sobą o to, który ma prawo uważać siebie za wyższego przedstawiciela kultury. Żadna kultura, która doprowadziła do takich fatalizmowych powikłań i konfliktów, jak między Polakami. I jakież lekarstwo znajdzie dzisiejsza kultura na te boleści, kurcze, zmagania się i tortury polskie, jakich równych świat nie widział? Bardzo proste: wystrzelać tych, którzy braci mordować nie chcą, wystrzelać tych, którzyby pragnęli uchronić naród od dalszych takich cierpień, wystrzelać, wymordować. Cywilizacya dzisiejsza stanęła co do Polaków na stanowisku ruskolników. Ci, aby grzechu na świecie nie było, kastrują się i nie mogą się, rozumiejąc słusznie, że jeżeli zabraknie ludzi, nie będzie kto miał grzeszyć. To samo stanowisko zapożycza od nich cywilizacya europejska w sprawie polskiej i powiada, że jak zabraknie Polaków, to nie będzie miał kto cierpieć z powodu nieszczęśliwego położenia tego narodu. A więc wynaradawiać, a kto nie chce być wynarodowionym, kto się waży własną głową myśleć i polskiem sercem czuć, temu stryk na szyję, czy kulka w łeb i trudna kwestya polska jest rozwiązana. „L'ordre règne à Varsovie!"
Ja myślałem, że tylko jeden Grabski posiedł na otwarte moskalo-

filstwo. Czytałem był bowiem, że wystąpił ze Słowa polskiego i założył osobne pismo: Zjednoczenie. Tylko wystarczył mi za program. Jeśli jednak i Słowo polskie przestało wychodzić, to dowód, że cała redakcya poszła na moskalofilstwo. Jakie to bezbrzeżnie smutne! Bo oprócz zdrady austryackiej i fałszu polskiego tkwi w tem brak osobistego poszanowania przez przymilanie się zwycięzcy - Tfu! Tegom się nie spodziewał. Potępienia na nich nie wypowiem, pliki gazet lwowskich z tego czasu nie wyczytam, ale tymczasem ciężko boleję, bom ich kochał i co ważniejsza szanował.

W każdym razie była to nie polityka, lecz uniesienie. Uniesienie zrozumiałe. Wyobrażam sobie, jak tam działać musiały opisy o zburzeniu Kalisza, Wrobucka itd, o zakazie pisania po polsku w Królestwie, o kordonie głodowym w guberniach zajętych przez Niemcy. To harto nieubłagane: ausrotten, zestawione z liberalizmem tego samego rządu w Belgii, mogło wyprowadzić ludzi z równowagi. Wyobrażam sobie zresztą, że tam o owych gwałtach przeciw prawom boskim i ludzkim znacznie więcej wiedziano i że ponadto rosyjska prasa koloryzowała i zmyślała potworności inne. Po ludzku jest to zrozumiałe.

Ale nie będzie zrozumiane przez zwycięzców. W miarę powodzenia armii rośnie centralistyczno germanizacyjny despotyzm. Dlatego sądzę, że teraz zaczęto się we Lwowie strzelanie i wieszanie na prawo i lewo; że powtórzą się czasy Fouquier de Tinville'a. Zostaną żydzi i denuncyanci - wszystko inne przynajmniej przejdzie przez więzienie.

Jeżeli Gazeta narodowa zachowywała rzeczywiście stanowisko zarezerwowane, które żydzi z Presse, nazywają moskalofilskiem, to ~~[illegible]~~ gotów hr. Leon Piniński zostać uznanym za podejrzanego, albo przy większem upojeniu ze zwycięstwa za zdrajcę.

Gdyby i tacy szli do kozy, a może i na szafot razem ze mną,

to byłyby to okropny precedens dla polskości w zaborze austryackim. Centraliści powiedzieliby, że nawet szlachcie polskiej ufać nie można i oddanoby kraj żydom i Rusinom. Kto wie, czy brak hołdowniczej deputacyi szlachty polskiej nie jest znakiem, że za postępowanie Gazety Narodowej nawet szlachcie się nie wierzy i nie dozwala na wypowiadanie obłudnych hołdów. Warto będzie i to stwierdzić potem.

Jeżeli wiadomości Pressy są prawdziwe, a nie mam przyczyny wątpić i chyba tylko przesadę umniejszać, to jest to bardzo smutny prognostyk dla polskości w tem państwie. Zostaniemy oddani na pożarcie żydom, Rusinom i Niemcom.

Pisze Presse, że skompromitowani wyjechali do Rosyi. Rosya stanie się przytułkiem dla przestępców politycznych polskich, jak dotąd była Austrya. Moskale tę agitacyjną robotę wykonają dobrze i sprawnie. Zacznie się więc ucieczkami z Galicyi i Wielkopolski do Rosyi na snucie rozmaitych planów. Przytułek austryacki dał na tę wojnę legiony – przytułek rosyjski da w przyszłości coś podobnego. Wysługiwać się będziemy grze politycznej tej lub owej strony, tracąc ciągle przez to ścieranie, aż kiedyś nas zabraknie. Zginiemy – już to widzę. Nie ma dla nas ratunku od zatracenia.

Można sobie sto razy postanowić: „nie wierzę we sny", a przecież widziadła nocne wywierają wpływ na usposobienie dzienne. Od dwu miesięcy śni mi się tylko ciągłe schodzenie lub zbieganie z piąter po schodach, to z gór w doliny – a że sen taki w Głogowcu bardzo niekorzystnie tłumaczą, więc obudziwszy się jestem zmęczony cały dzień. Często też śni mi się, że chodzę po błocie, co w głogowieckim snowidztwie oznacza pewną chorobę, a dziś śniło mi się, przed samem obudzeniem (znak niezawodny, że sen się ziści), żeśmy szli po przepaścistych błotach z bratem

i że przechodząc drogą taką błotną upadłem na pierś, żem daremnie próbował wstać i przez usiłowania tylko ugrzązł głębiej i że dopiero musiałem wołać i bardzo czule a pokornie prosić brata o podanie ręki. Ten podał mi laskę, na który porwałem się i powstałem.

I cóż na to poradzę, że mimo drwin ze snów i przeczuć, jestem niejako przestraszony, oczekując lada moment nieszczęścia jakiegoś. Jestem pełen smutnych przeczuć, chociaż na pewno twierdzę niczego się nie boję. Na śmierć zgodziłem się już i przygotowałem, jako na konieczność. Pracuję teraz nad sobą, ażeby tę śmierć uznać jako pożądane zakończenie, ale jeszcze ciężko mi idzie. Nie boję się śmierci, ale jej nie pragnę; przeciwnie pragnę żyć. Widzę, że polska sprawa przepadła, że możliwość nadziei będzie dostępna chyba dla wariatów, że więcej lepiej jest tę ruinę narodową przypieczętować śmiercią niż przeżyć – jakaś ciekawość, jakiś bunt, może i wykorzeniony niegdyś instynkt samozachowawczy budzi w sercu żal za życiem i pragnienie jeszcze kilkunastu lat.

Dziś przyłączyły się do nieszczęścia wyrzuty sumienia. Po wyczytaniu opisu, jak Lwów odebrano i jak imieniem rady miejskiej prof. Chlamtacz witał jenerała Böhm-Ermollego, napisałem do p. Chlamtacza, pytając o stosunki we Lwowie i Tarnopolu. Prócz Podlewskiego nikogo nie wymieniłem nawet. Tymczasem zdaje mi się, że zapowiedź Komendanta Lwowa grozi wszystkim, którzy otarli się o partyę wrogą polską więzieniem o ile nie śmiercią. Więc teraz zaczynam bać się, że mój list skompromitował Chlamtacza i pchnął go do więzienia: oto dotąd niema burmistrza we Lwowie, ale ogłoszenia podpisuje dyr. magistratu Ostrowski, ale nie przewodniczący klubów radzieckich Chlamtacz. Musiano usunąć go od wpływu, o ile nie zamknięto w kozie. A do tego zamknięcia mógł przyczynić się mój list, bo moja znajomość kompromituje. Tak już unikam wszystkiego –

ósmy miesiąc tu siedzę, a napisałem tylko do Podgórskiego pierwszy i zaraz pojechano go aresztować w grudniu. Odtąd tylko odpisuję na listy, ale nic pilnego, nic podejrzanego, nic poufalszego, bo nie chcę nikogo narazić na kozę. Cieszę się nawet, że Oreniowski i Sierakowski przestali mnie odwiedzać, bo ich zbyt widoczna życzliwość czy przyjaźń mogłaby ich oderwać od rodzin i wtrącić do więzienia, jako podejrzanych. Z rodziną koresponduję – choć może i biedna rodzina przeżyje śledztwa i kozę, za to tylko że ma tę samą krew co ja. Nie wiem nic, ale boję się o drugich, dlatego do nikogo nie piszę, nikogo nie proszę, w obawie, że moje zaufanie do kogoś może go skompromitować i bodaj na śledztwo tutaj sprowadzić. Jeżeli więc mimo takiego postanowienia, powziętego od samego początku, spowodowałem aresztowanie Boguducha wiernego i wcale mi nie bliskiego prof. Chlamtacza, będę niepocieszony.

—

9. VII.

Od 3 bm. byłem chory. Poważnie obawiałem się, że mój artretyzm przyjmie zwykłe u niego formy zapalenia stawów i że będę musiał z kilka miesięcy przeleżeć w mękach nieznośnych. Jeszcze ten atak na kostki i kolana, oraz na serce nie przeminął zupełnie, ale czuję się lepiej i mam nadzieję, że słabość przesiliła się, czyli da mi na kilka czasów spokój.

Przy tej sposobności zanotuję osobliwy wypadek. Prawie nieznany mi osobiście p. Dobrski z Wiednia napisał mi kartę rekomendowaną, jako dowiedziawszy się, żem jest reumatykiem, poleca mi wypróbowany na sobie środek „Uricedin". Kartka przyszła 3. VII. W tym dziwacznym zbiegu okoliczności prawie żem chciał dopatrzeć zrządzenia wyższego. W każdym razie uderzyło mnie to. Kupiłem więc ten środek i zażywam go, ale o skuteczności nie umiem wiele powiedzieć.

—

Sny zawsze mam brzydkie. Dziś znowu byłem w jakiejś drewnianej izbie, gdzie stało blisko drzwi łóżko z barłogiem. Byli ze mną brat i Rymar. Ja układałem nocną koszulę na stołku, gdy rozeszła się wiadomość, że Moskale mają nas

aresztować. Brat i Rymar z uśmiechem zakłopotania uciekli do sieni, a ja zacząłem drżeć ze strachu w oczekiwaniu i powiedziałem sobie: „gdyby te łajdaki z tymczasówki widziały mój strach, gotowe mówić, że chciałem cały naród Moskalom oddać, a boję się sam im się w ręce dostać."

Smutno! Smutno! Do Szwajcaryi na międzyzaborowe zebranie Polaków pojechał z referatem Battaglia. Więc ten łapownik, ten rycerz przemysłu, ten marnotrawca potrzebujący pieniędzy ciągle i dlatego mający zawsze na sprzedaż wszystko, od swego sumienia i honoru zaczynając, ten ma być głosicielem Polski, jej wyrazem, jej przedstawicielem! Więc już tak nisko ten biedny naród upadł, że szubrawcy, którym nawet w rękawiczkach dłoni się nie podaje, za zgodą oficyalnych przedstawicieli narodu jadą zagranicę Polskę reprezentować, głosić, wieszczyć! O biedna Polsko! jakże nisko upadłaś, jeżeli gnojaki, żyjące na trupach, uważają ciebie za swój wyżerny ser i obdzierają ciebie tłumem, rozsiewając smród rozkładu dokoła!

N.K.N. wysłał delegacyę do Lwowa: i kto pojechał! Zapominam o partyjności tej delegacyi: byli sami jawni lub i ukryci socyaliści. Czemu dla przeciwwagi p. Jaworski razem nie pojechał? Ale i z tych wybrano Śliwińskiego, o którym nie wiem czy jest moralnie bardziej brudny czy bardziej przewrotny, czy też bardziej pomylony. Ta nikczemność, kupowana za gotówkę przez hofratów wiedeńskich, przed którymi klękał żebrząc o kollaudacyę źle stawianych budynków, ta podłota, kupiona za pół miliona, którymi rząd „sanował" przedsiębiorstwo jego, ten najemnik, którego dawniej we Lwowie uważano za rosyjskiego agenta prowokatora, ten ucieleśnia najszczerszy patryotyzm, jest symbolem poświęcenia się dla ojczyzny!

Wysłał ich, imieniem radnych miejskich i Komitetu doradczego przy Komisarzu rządowym, p. Chlamtacz. Mógł się uwolnić od tego zaszczytu, a kto wie, czy natarczywie o niego nie zabiegał. Wysłał przedtem Böhma Ermollego, teraz Marka, Lisiewicza i Śliwińskiego. Böhm Ermolli na to zestawienie

nie zasłużył. Widocznie p. Chlamtacz, gdy zobaczył, że „wszechpolskie bałamucenie się" prowadzi do kozy albo i na stryczek, nawrócił z miejsca i dziś chce krzykiem zwrócić uwagę wszystkich, że już przestał „bałamucić się." Zapał prozelity. Czy pójdzie na adjutanta do Lisiewicza, czy nie? Trzeba zaczekać, aby zobaczyć, jak wielkie jest u niego nawrócenie.

—

W Galicyi dzieje się coś niesamowitego. Zaczyna się wytwarzać coraz większy rozbrat między chrześcijanami i żydami. Mimo wojennej cenzury i ustaw wyjątkowych widać to wszędzie: tarnowskie przesilenie jest tego znakiem, tymczasem najwidoczniejszym. Nawet demokratta polski (co się czyta: żydowski) nie mógł dojść z żydami końca, a wszyscy radni tarnowscy, między którymi nie wiem, czy mam dwóch zwolenników, zsolidaryzowali się na moim niejako programie.

Żydzi stają się coraz bardziej impertynenckimi i aroganckimi. Zdaje się, że oparci o rząd centralny, któremu narzucają się z tak natrętną lojalnością i krzykliwą, że ministrowie muszą cierpieć kurcze żołądka, uważają, że oni przy pomocy zasiłku, jaki im w przeżydzonych miastach Królestwa przyjdzie, będą rządzić krajem i narodem. Wyrachowanie mają zresztą wcale dobre. Oto tylko te polskie stronnictwa, które są pod pieniężnym i gazeciarskim rządem żydów zażyrowały się w Wiedniu jako najlojalniejsze, najbardziej austryackie, bez wszelkich zastrzeżeń. Stronnictwa antysemickie, albo przynajmniej asemickie, niezawisłe od żydów, albo zostały oczernione jako moskalofilskie, albo przynajmniej zachwiane, jako sprzyjające moskalofilom, lub austryackie ze zastrzeżeniami.

Wszelako rządzone przez żydów stronnictwa (socyaliści, radykali, demokraci polscy itd) noszą tytuł polskich i w tym tytule podkreślają narodową przynależność. Spostrzegli się żydzi, że zasługa, a stąd korzyść, może wyjść i dla gojów, a że czują się dosyć silnymi, ażeby sami sobie tę korzyść mogli przywłaszczyć, zaczynają specyalną żydowską nutę wygłaszać. Kahały telegrafują ciągle do kancelaryi gabinetowej, komendy armii, rządu i namiestnictwa, a po miastach urządzają żydzi wrzaskliwe, rzucające się w oczy, natrętne, właściwe,

bez smaku i bez godności demonstracye. Zdaje się, jakoby w miastach prócz żydów nikt nie mieszkał, aż że miasta w zbiorowych manifestacyach przedstawiają Kraj, więc zdaje się, jakoby Galicya była zamieszkana wyłącznie przez żydów. Korrespondenci gazet niemieckich nie widzą innej ludności i od kilku miesięcy czytam o Galicyanach, a widzę, że tylko żydzi są przez Korrespondenta widziani. Zanadto się narzucają.

Ludność chrześcijańska została usunięta w kąt. Współzawodnictwa w krzykliwości i niesmaku z żydami nie wytrzyma, więc dobrze, że go nie próbuje. Ale usuwa się na bok. Jest to usuwanie się na pół dobrowolne, a na pół przymusowe, przez bezwzględne pchanie się naprzód żydów dokonane.

Sfery wojskowo rządowe przyjmują entuzyastyczne powitania, objawy lojalności i demonstracye, są wdzięczne oraz wierzą im. Ci zaś, aby swoją wartość podnieść, chwalą siebie i dla cienia, dla kontrastu, obudzają nieufność do tych milczących chrześcijan. Ci zaś widząc się odepchniętymi za stary Nowicz i podejrzanymi, zaciskają się w swoim rankorze i niechęć swoją do wścibskich żydów przenoszą na sfery urzędowe tym żydom sprzyjające.

Zdaje mi się, że po wojnie ta niechęć do żydów może się rozwinąć w niechęć do rządu, a nawet do monarchii.

Będzie to rozdarcie narodu nie na dwie partye, ale na dwa narody. Mówię tylko o chrześcijanach, bo żydów zawsze uważałem za naród odrębny. Podział zaś odbywać się będzie przez najstraszniejsze i najkrwawsze pomieszanie pojęć: Antysemickie grupy staną wbrew najlepszej woli i chęci w świetle wrogów legionów i ruchu niepodległościowego, a żydofilskie w pozie twórców legionów. Sami legioniści wniosą w walkę chyba porywczość, pięść i zarozumiałość, ale nierozwikłanego problemu pomieszanych pojęć z pewnością nie rozgmatwają.

Gdzie popatrzeć, smutno, a widok na przyszłość jeszcze smutniejszy.

—

Niemieckie gazety zaczynają na nowo okrutnie psioczyć na przeniewierstwo Włoch.

czyżby położenie wojenne poniosło gdzieś szkodę? Jest to tem więcej zastanawiające, że po artykułach drwiących z Włoch i ich wojska, nagle pojawiają się artykuły chwalące bardzo mocno dwa gatunki broni włoskiej: alpini i bersaglieri.

—

10. VII.

Gdzieś kiedyś pisałem o niemieckiem samolubstwie tak instynktowem tak zgniłem naturalnem, że naiwnem prawie: Niemcy nie rozumieją, że jeżeli chcą zabrać cudzą własność, jako dla nich potrzebną, to dotychczasowy właściciel może jej bronić. Według nich jest on tylko potępienia godnym zbrodniarzem. Teraz mam nowy dowód. Ś. Ludwik Ganghofer w felietonie z 20. VI. bm. umieszczonym we Freie Presse z 9. VII. №. 18275 tak pisze: Książka Sven Hedina „wird den Hörenwollenden der Zukunft sagen, wie wir sind, und dass wir nichts anders ersehnen als verträglichen Frieden mit jedem redlichen Nachbar, verlässlichen Schutz für unser Volk und Reich, freie Bahn für unsere Arbeit und fruchtbaren Boden für unseren Fleiss."

Urodzajna ziemia już dawno zajęta, opanowana, sklasyfikowana, przywłaszczona. Aby jej nieco dostać, musi się ją komuś zabrać — und wir ersehnen nichts anderes.

Freie Bahn für unsere Arbeit. Czy ktoś obcy przeszkadzał rozwojowi przemysłu w Niemczech? Znowu nic innego, tylko cały świat ma się poddać pod niemiecki kapitał, przemysł i handel — i powinien to zrobić z uśmiechem, bo opór jest gałgaństwem. A trzeba wiedzieć, że te słowa Ganghofera są powiedziane dyplomatycznie i wstrzemięźliwie, jako że wojna jeszcze trwa.

—

P. Korytowski wesoło rządzi. Kiedy prez. Neuman wybierał się do Lwowa, p. namiestnik uprzedził go, rozwiązał radę miejską i zamianował komisarzem p. k. urzędnika. Zazwyczaj mianuje się komisarzami rządowymi obywateli, a w tym wypadku przyzwoitość nakazywała oddać tę godność prezydentowi. P. Korytowski postąpił inaczej. Co więcej! W Komitecie Zapasowym nie znalazł miejsca dla prez. Neumanna, ani dla jego przyjaciela posła Rizzla, przywódcy partyi mieszczańskiej. To już więcej niż nieprzyzwoitość. Co ci panowie zawinili? Oto w sejmie szli razem z nami. A my chcieliśmy w sejmie tylko ze względu na państwo przeprowadzili zmianę ordynacyi wyborczej, działamy kompro-

mitującco postrzec. Ktokolwiek z nami się zetknął jest trefny. Coby zrobiono ze złodziejem, który kogoś z nas okradł? Freie Presse zaznacza, że opuszczono nietylko allpolnische Grössen, ale i mit den Allpolen sympathisierende Fraktionen.

W ten sposób nie goi się ran, nie uspokaja kraju, ani nawet nie wytępia ~~Polak~~ wszechpolaków. Oddanie Lwowa pod rząd żydów i żydofilów doprowadzi mieszczan do wściekłości. Szlachta wschodniogalicyjska jest spychana w objęcia nasze: po wojnie będziemy mocniejsi niż przed — jeżeli tylko namiestnicy dalej tak mądrze rządzą.

—

Zdębiałem! P. Hindenburg ogłosił statut administracyjny dla miast w guberniach Królestwa zajętych przez Prusy i za język urzędowy uznał niemiecki i polski. Wierzyć mi się nie chce, podkreślam, że gazety austryackie dokłamały słowo: polski. Ale jest tam coś więcej: oto urzędnikom niemieckim nie wolno liczyć w obliczaniu ludności wedle narodowości, jakie się ma przeprowadzić po miastach. Toby znaczyło, że zarówno pobyt tych urzędników jak i całą administracyę uważa się za tymczasową — a to znowu świadczyłoby, że ugoda z 10 stycznia br. nie jest uważana za ostateczną, że przypuszcza się możliwość utworzenia niezależnego Królestwa polskiego. Jest to niezgodne z pruskim systemem, z racyą bytu, z rodzajną zasadą — dlatego uwierzyć nie mogę. Ale gdyby się to jednak sprawdziło? Nawróciłbym się zaraz z drogi, zostałbym wielbicielem Niemiec — a niechby mi przeciwnicy nawet pluli na moje imię, byleby naród pognębiony mógł oddychać.

—

Żydkowie ~~z Koła~~ ze sfer poselskich ogłosili manifest, że trzeba Polskę odbudować, bo inaczej kwestya żydowska nie będzie rozwiązana — samodzielna Polska jest dla żydów potrzebna — dotychczas było żydom najlepiej w Galicyi. Hm! Prusy są lepiej zorganizowanem i bardziej zachodniem państwem niż Austrya, a w Austryi Galicya co do postępu stoi na szarym końcu. Tymczasem swobody żydów mają być probierzem kultury i postępu. Ach bo w Prusiech nie wolno być żydowi brudnym ani nieuczciwym — a w Galicyi to uchodzi.

13. VII.

Wczoraj miałem szczęśliwy dzień. Dostałem bardzo poczciwy list i kartkę od siostry, od p. Nowińskiego odpowiedź, z Białej pytanie o zdrowie i życie. Teoretycznie nie życzę sobie, żeby ktoś do mnie pisał, bo nie chcę, aby się skompromitował. Sam też staram się do nikogo nie pisać, tylko odpowiadam. ~~A jes~~ Zdawało mi się, że jestem obojętny zupełnie na ludzkie zainteresowanie się moją osobą. I niby to prawda, bo istotnie niewiele sobie robię z ludzkiego zapomnienia, albo potępienia. Ale zato bardzo wiele robię sobie z ludzkiej pamięci i życzliwości. Tom zauważył wczoraj: byłem rozpromieniony.

I nie wiem, czy nastrój wczorajszy przez noc przeszczepił się na dzisiaj, czy też jest to nowe przeczucie: otworzyłem oczy o 4 rano i pierwsze com sobie z radością powiedział, było: dziś wychodzę wolno. Już ósma dochodzi, a to przekonanie nie słabnie we mnie. Umyślnie je notuję, bo zaraz będę mógł sprawdzić.

—

Moskale obiecują Polsce całkowitą niezależność: musi z nimi być krucho. Ale skoro tylko udało im się zatrzymać w lubelskiem napór austryacko niemiecki, zaraz Nowoje Wriemia napisało, że Polska tylko pod rosyjskim dwugłowym orłem może się rozwijać. Po głosach prasy rosyjskiej możnaby dziś mierzyć wysokość klęski, strachu, oprzytomnienia tak, jak w tej samej Rosyi po ukłonach dworaków, zwracanych w stronę chorego cara lub następcy tronu mierzy się wielkość carskiej choroby.

—

16. VII.

Od 14. czas jesienny: noce świeże, deszcze bez grzmotów.

Prusacy ogłosili w Polsce wezwanie do powrotu pod zagrożeniem kar do 15% majątku. Jak uchodźca w głębi Rosyi dowie się o wezwaniu i groźbie, jak dowiedziawszy się przedrze się przez kordony? Jest to więc rabunek w pozorach prawnego postępowania.

Moskale postanowili pustoszyć kompletnie obszary, zostawiane nieprzyjacielowi, aby tylko niebo i pusta ziemia zostały. Za mało klęsk i zniszczeń doznała ziemia polska, ma być dosłownie brzytwą od Bałtyku do Karpat zgolona. Wobec tego dotychczasowe okropności wyglądają na sielankę. Przyjaciele Polaków Prusacy i Moskale rozwiązują trudną kwestyę polską. Gdy wyjdę z więzienia gotówem być jedynym Polakiem.

20. VIII

Nie kupuję nowego zeszytu, bo mi w sobotę 16 bm. zapowiedział lekarz, że mam być wolny. Dziś muszę, bom prawie chory ze zgryzoty. Dr Korytowski złożony z namiestnikowstwa, a w jego miejsce cywilnym namiestnikiem mianowany jenerał Herman Collard, Niemiec. Od więcej niż pół wieku po raz pierwszy namiestnikiem zostaje Niemiec. To jest nasz dorobek. Straciliśmy zaraz na początku wojny tekę ministeryalną, a teraz nawet własnego namiestnika: ministrowie Niemcami, galicyjski namiestnik Niemcem. Zaprawdę rozpacz bierze.

Oto dorobek polityki blokowej. Woleli ministerstwa skarbu nie obsadzać miesiącami, niż odstąpić je nie p. Leowi. Więc było nieobsadzone dla zaznaczenia, że Polakom należy się resor. Teraz wołali na zdrajców, na zaśnoiczców, aż rząd zauważył, że aby ani Rusinom ani Polakom krzywdy nie robić, najlepiej mianować Niemca namiestnikiem.

Oj! życia i zdrowia, aby z tymi zdrajcami sprawy narodowej zrobić obrachunek!

—

P. Biliński pojechał sobie do Ischlu na wypoczynek. W takim strasznym czasie p. prezes Koła polskiego wypoczywa. Cesarz, o 20 lat starszy, nie opuszcza Wiednia (Schönbrunn), a ten niby przedstawiciel rzeczywiście najnieszczęśliwszego narodu na świecie ma czas i wypoczywa. Pana Prezesa nie boli wojna.

—

